

PL ISSN 1233-4200

Rok VII, 1995, Nr 33

# W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy





ORAWA



021656

Akc. 42/2011

Emil Kowalczyk  
ks. Władysław Pilarczyk

## **Prezydent RP Lech Wałęsa przy grobie Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej**

Orawa i Spisz obchodzą w tym roku 75-tą rocznicę powrotu do Polski. 9 XII 1995 roku przybył Prezydent na Spisz, do Nowego Targu i Czarnego Dunajca. Na Orawie zjawił się Prezydent w godzinach popołudniowych. Najpierw zatrzymał się w



*1. Od lewej: Lech Wałęsa, Maria Płaszczak, Aniela Stopka  
fot. ks. Władysław Pilarczyk*

Jabłonce w Liceum Ogólnokształcącym, gdzie spotkał się z Gronem Profesorskim i młodzieżą. W Remizie Strażackiej miało miejsce spotkanie z przedstawicielami ludności całej Orawy.

Wieczorem udał się do Lipnicy Wielkiej. Już przy wjeździe do wsi murowaniec licznie zebrali się, aby zacnego gościa uczcić w ten sposób. Podczas całego przejazdu panował porządek, ład i bezpieczeństwo. Spora to zasługa naszych policjantów, strażaków, ale i zdyscyplinowanej postawy mieszkańców. Przed główną bramą kościoła powitał Prezydenta Franciszek Adamczyk — wójt Gminy, Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy, księża — Władysław i Marian, a pani Sekretarz wręczyła Mu



2. Od lewej: ks. Władysław Pilarczyk, Lech Wałęsa, Franciszek Adamczyk ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

piękny bukiet róż. Zagrała strażacka orkiestra. Lech Wałęsa udał się do grobu Piotra Borowego, by złożyć wiązanek kwiatów. Podczas przejścia podchodził do ludzi, witał się z nimi i pozował do wspólnych zdjęć. Po krótkiej modlitwie przeszedł pod tablicę Piotra Borowego. I znów jak przedtem witał się z mieszkańcami, którzy w liczbie 1000—1200 zgromadzili się na placu kościelnym, rozmawiał z nimi i robił wspólne zdjęcia, szczęśliwcami były zwłaszcza panie: Danuta Pastorczyk, Janina Karkoszka, Magda Sokołowska. Zatrzymał się też na chwilę przy dzieciach ze Schroniska Babiogórskiego. Był bardzo naturalny i bezpośredni. W czasie drogi towarzyszyły Mu olbrzymie brawa. Następnie Prezydent wpisał się do księgi pamiątkowej, a ks. Władysław Pilarczyk wręczył Mu trzy książki: „Moją drogę do Polski”, „Piotra Borowego” i „Spisz i Orawa...”. Teraz nastąpiła chwila uroczystego powitania. Głos zabiera wójt Lipnicy Wielkiej. Oto jego słowa:

„Szanowny Panie Prezydencie!

Witamy Pana serdecznie na lipnickiej ziemi w naszej „Małej Ojczyźnie”, cieszymy się, że jest Pan z nami w 75 rocznicę odzyskania niepodległości przez tę ziemię.

Zgromadziliśmy się tu, aby uczcić tę rocznicę i oddać hołd Piotrowi Borowemu, człowiekowi, któremu tak wiele zawdzięczamy.

A obecność Pana, Panie Prezydencie, jest potwierdzeniem dla Jego dokonań. Widzę wielkie podobieństwo w Pana działaniach i Piotra Borowego. Obaj, choć w różnych czasach walczyliście o coś nowego, o nowe sprawy i rzeczy. Nie trzeba nikogo przekonywać jak ciężko jest być pionierem i jak czasami jest to niewdzięczna rola. Chcę podkreślić, że my to rozumiemy, życzymy Panu, Panie Prezydencie, dużo cierpliwości i wytrwałości oraz sukcesów w życiu osobistym i służbie dla Polski, naszej Dużej Ojczyzny.

Na pamiątkę pobytu w Lipnicy wręczam Panu, Panie Prezydencie, zbiór myśli Piotra Borowego, gdzie on ocenia siebie surowo, ale są to prawdy „jak rąbane siekierą”, co stwierdził nie tak dawno temu na tym miejscu ks. Józef Tischner, w czasie odsłonięcia tej tablicy”.

A oto dedykacja wpisana na książce — pięknie oprawionej w skórę na tę okoliczność — Piotra Borowego „Sąd grzesznika nad samym sobą”, ofiarowanej Prezydentowi RP Lechowi Wałęsie przez Wójta:

PANU PREZYDENTOWI RP LECHOWI WAŁĘSIE Z OKAZJI POBYTU W LIPNICY WIELKEJ PRZY GROBIE I TABLICY PIOTRA BOROWEGO — APOSTOŁA ORAWY, WIELKIEGO PATRIOTY, ODDANEGO BEZ RESZTY POLSCE — JAK PAN PREZYDENT. W IMIENIU SPOŁECZNOŚCI LIPNICKIEJ W 75-TĄ ROCZNICĘ POWROTU ORAWY I SPISZA DO MACIERZY. Przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk, Wójt Gminy Franciszek Adamczyk. Lipnica Wielka, 9 XII 1995.

Później przemówił ks. Władysław Pilarczyk, prezes TPO i przewodniczący Komitetu Powitania Prezydenta. Między innymi powiedział: „Długo, bo aż 66 lat czekała Orawa na drugie z kolei odwiedziny Prezydenta RP. Tym większa nasza radość. Kiedy 17 lipca 1929 roku Prezydent Ignacy Mościcki odwiedził Orawę, to witał Go Piotr Borowy. Dziś Prezydent Lech Wałęsa składa na Jego grobie kwiaty. Jakie to piękne i symboliczne”. Na-

stępnie przypomniał, że tu na Orawie, tak samo jak w Gdańsku, czy Warszawie, jest ta sama Polska.

Każdy z nas na swój sposób przeżywał tę znamiennej wizytę. Stałem nieco zamyślony na uboczu. Poseł Andrzej Gąsienica-Makowski wołał mnie (Emila Kowalczyka), bym podszedł do nich. Gdy ksiądz mówił o Apostole Orawy, a Prezydent przeglądał otrzymaną od wójta książkę, ośmieliłem się powiedzieć do Niego: „proszę przeczytać jego bajkę *O siedmioramiennym świętniku generała Tytusa*, tam jest recepta na sprawiedliwą i gospodarną Polskę”.

Wreszcie zabiera głos Pan Prezydent. Mówi krótko, ale ujmująco i szczerze. Dziękuje za poparcie i życzliwość. Mówi, że teraz jak będzie miał więcej czasu, to przyjedzie znowu, aby uczyć się od nas patriotyzmu — tu rozlegają się gromkie brawa. Kończy serdecznymi życzeniami z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Od dzieci z Przywarówki otrzymał pięknie wykonaną szopkę orawską. Jeszcze raz pozdrowia wszystkich i w pośpiechu odchodzi do samochodu przy akompaniamencie niekończących się braw i dziarskich melodii orkiestry.

Po tych wymownych uroczystościach wielu parafian udało się na spóźnioną w tym dniu Mszę św. wieczorną, w czasie której modlono się za Ojczyznę. Trzeba podkreślić także postawę wszystkich lipniczan, którzy nie szczędzili wysiłku i czasu w udekorowaniu placu przykościelnego. Robili to ministranci, księża, siostry zakonne, strażacy, kościelny itd., ale też plac wyglądał imponująco, znakomicie oświetlony i nagłośniony. Podkreślenia wymaga także ich cierpliwość w długim oczekiwaniu na mrozie na przyjazd Prezydenta.

Nadmienić trzeba, że w planach wizyty Prezydenta RP Lecha Wałęsy nie było odwiedzin Lipnicy Wielkiej. Dopiero zdecydowana interwencja ks. Władysława Pilarczyka, Wójta i Przewodniczącego Rady, oraz przychylność posła Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego sprawiły, że Prezydent wyraził zgodę na ten wyjazd, wyłamując się z wcześniej ustalonego harmonogramu, bo trudno było wyobrazić sobie obchody 75-tej rocznicy powrotu tych ziem do Macierzy bez złożenia kwiatów na grobie Piotra Borowego, który tak bardzo walczył o powrót tych ziem do Polski



Tadeusz M. Trajdos

## U początku historii Lipnicy Małej

Ongiś Lipnicę Małą zwano z racji jej położenia Wyzną albo Górną. Znamy dokładnie czas jej powstania z treści umowy lokacyjnej, zawartej pomiędzy sołtysem i pierwszymi osadnikami a panem gruntowym. Był to rok 1608. Karczowanie puszczy pod Babią Górą stanowiło jednak zadanie tak trudne, że dopiero w dziesięć lat później, 13 grudnia 1618 roku, właściciele dominium Zamku Orawskiego Elżbieta Czobor i jej syn Emeryk Thurzo wydali przywilej lokacyjny<sup>1</sup>.

W tymże dokumencie, na podstawie reguł urbarialnych (tj. obowiązujących świadczeń chłopskich w „państwie orawskim”), właściciele ustalają z kolonistami warunki zasiedlenia i kultywacji gospodarczej nowej wioski. Lokacja nastąpiła oczywiście na prawie wołoskim, stąd określenia ról i osadników jako „wołoskich”, bez żadnej konotacji etnicznej. Sołtysem-zasadzczą był w roku 1618 Jan Kral. Można sądzić, że pełnił tę godność od początku, tj. od roku 1608. Wyznaczono pięć ról wołoskich i w tych granicach trzeba było ściągać ludzi.

Sołtys dostał dziedziczną jurysdykcję, czyli własny majątek ziemski wielkości dwóch pełnych ról osadniczych (wołoskich), ponadto na dodatkowej roli mógł osadzić kolonistów podległych mu skarbowo i gospodarczo. Dobra własne sołtysa, tj. role przezeń uprawiane, były zwolnione od jakichkolwiek poborów. Natomiast ciążyły na nim liczne inne świadczenia, ujęte w standard podatkowy, charakterystyczny dla stosunków w komitacie orawskim.

Podstawowy obowiązek sołtysi polegał na służebności transportowej. Sołtys musiał dowieźć na Zamek Orawski pół fury wina i pół fury soli rocznie. Zamieniano jednak ten ciężar na ekwiwalent pieniężny. Zamiast zużywania wozów i koni mógł zapłacić za to 10 florenów (złoty monet) od transportu wina, a 7,5 florena od transportu soli. Sołtystwo tak obciążone nazywano „półfurowym”<sup>2</sup>. Większość sołtystw na Górnej Orawie należała do tej kategorii. Do obowiązków służebnych należała zbrojna po-

moc udzielana panom Zamku Orawskiego w razie potrzeby (sołtysi od średniowiecza byli traktowani przez właścicieli gruntów jako rycerstwo służebne), a do stałych robocizn — udział w naprawach Zamku. Niekoniecznie osobiście — sołtys mógł wynająć własnym kosztem robotników, dostarczyć żądany materiał, wysłać narzędzia. Była to więc powinność dokuczliwa.

Sołtysi orawscy byli też zmuszeni do żywienia własną paszą kłaczy zamkowych każdej zimy. Nazywano to „zimowaniem kłaczy”. W istocie Zamek utrzymywał w ten sposób potężną stadninę, obarczając jej kosztami sołtysów. Ten obowiązek można było zmienić na roczną opłatę 1 florena. Tak szacowano wydatek na zimową hodowlę kłaczy. Sołtysów obowiązywały wreszcie podarunki okolicznościowe składane panom dominium. Obciążenie też nieliche, bo wręczano je przy większych świętach, z okazji uroczystości rodzinnych na Zamku (śluby, chrzty), a także podczas intromisji nowych dyrektorów komposesoratu (po r. 1626) i nowych kapitanów zamkowych.

W ramach tzw. renty naturalnej, czyli danin, sołtys musiał też dostarczyć dziesięcinę owczą. Z bogactw leśnych Zamek sięgał stale po jarząbki. Według przywileju 1618 r., sołtys Lipnicy Małej musiał ofiarować rocznie zawrotną ilość 100 sztuk albo płacić 5 florenów. Zreflektowano się szybko i już w inwentarzu urbarialnym 1619 r. to zobowiązanie ograniczono do 2 jarząbków rocznie albo opłaty 50 denarów, gdyż jedną sztukę szacowano na 25 denarów<sup>3</sup>.

Przywilej lokacyjny szablonowo zmuszał też sołtysa do pełnienia funkcji poborcy podatkowego w swej wsi, ale tylko w pewnym zakresie. Mianowicie to on odpowiadał za pobór i dostarczenie na Zamek dziesięciny z gontów i opłaty rocznej po 50 denarów od każdego czółna, posiadanego przez osadników. W ten sposób dominium orawskie opodatkowało środki transportu rzeczno- wodnego, a nadto masową produkcję wyrobów ciesielskich służących do krycia dachów. Inwentarz z r. 1619 uzupełniał opisane ciężary o tuczenie wieprza przy młynie albo opłatę roczną 5 florenów (powinność też pospolita). O ile sołtys zbudowałby sobie tartak, musiał zań płacić rocznie 5fl. albo dawać 10 belek. Widzi-

my więc, że cenę tucznego wieprza szacowano identycznie jak roczną eksploatację tartaku.

Inne były za to obciążenia chłopów-osadników. Ich gospodarstwa miały charakter warunkowego użytkowania wieczystego. Z ziemi chłopskiej pobierano więc czynsz rolny na rzecz pana gruntowego. Jednostką płatniczą była zawsze „rola wołoska”, dlatego też w Lipnicy Małej z każdej roli płacono 10 fl. W r. 1618 z całej wioski wyznacza się łącznie 58 fl. rocznie. Dlaczego nie 50, skoro ról było 5? Wydaje się, że pierwotne dominium chciało objąć czynszem (nieco mniejszym — 8 fl. rocznie) także rolę osadnika sołtysiego. Godziło to w wolność podatkową jurydyki sołtysiej, toteż w roku 1619 w urbarzu jest mowa tylko o 50 fl. z całej wsi (czyli z 5 ról) i tak już zostało. Ponadto chłopci-poddani dawali wzmiankowaną dziesięcinę z gontów i 50-denarowy podatek od każdej tratwy, a także typową rentę naturalną, czyli roczne daniny w żywności i przychówku. Składały się na nie (w skali całej wsi) 2 cielęta albo 2 fl., 5 kapłonów albo po 10 den. za sztukę, 10 kur albo po sześć den. za sztukę, 5 gęsi albo po 12 den. za sztukę, 75 jaj albo 16 den., (w r. 1619 zmniejszono do 50 jaj przy tejże cenie), 5 jarząbków albo po 25 den. od sztuki, 5 prosiąt albo po 1 fl. od każdego oraz 10 wiązek lnu.

Mamy dobry obraz lokalnych proporcji hodowli drobiu, trzody i bydła, a także klarowną tabelę cen. Wieprz tuczny kosztował 5 fl., ale prosię tyle samo co cielak (1 fl.). Gęsi były dwakroć droższe od kur. O wiele wyżej ceniono leśne jarząbki (danie biesiadne na Zamku). Trudno ocenić pogłowie owiec. Sołtys na pewno miał spore stado (płacił dziesięcinę owczą), ale Lipnica Mała powstała za późno, by otrzymać przydział własnych hal pasterskich (żupan Jerzy Thurzo dokonał tego w r. 1615). Wydaje się, że dominował tu chów bydła i świń. Znamienne jest całkowite pominięcie pasterstwa owiec w tutejszych powinnościach dannicznych w kontraście do takichże danin w sąsiednich wioskach Lipnicy Wielkiej i Rabczycach, zakładanych niemal równolegle.

Lipnica Mała skorzystała ogromnie z dobrodziejstw wolnizny, t.j. zaniechania poboru wszelkich świadczeń przez dominium na czas zagospodarowania wsi. Już w przywileju lokacyj-

nym (13 XII 1618) mowa jest o 5-letniej wolniznie. A przecież karczunek terenu wsi trwał już od 10 lat (od r. 1608). Urbarz z roku 1619 potwierdza 5 lat wolnizny, czyli do 13 XII 1623 r. W rejestrze podatkowym 1622 r. Lipnica „Górna” występuje jako wieś nowa<sup>4</sup>. W inwentarzu urbarialnym z r. 1624 mowa jest o tym, że okres wolnizny właśnie upłynął. Tymczasem jeszcze w rejestrze podatkowym z r. 1626 czytamy (przekładam z łaciny): „Lipnica Wyzna nowo założona i podług udzielonej przez pana gruntowego wolnizny cieszy się tą wolnością”, czyli wciąż nie pobierano świadczeń. Zapewne kłopoty kolonizacyjne wymagały tak dużego wkładu pracy i narzędzi osadników, że sołtys wyprosił prolongatę wolnizny. Oznaczało by to, że ten pionierski okres w dziejach Lipnicy Małej trwał nie krócej niż 17 lat. Nawet jak na surowe warunki podbabiogórskie była to wolnizna bardzo długa.

Wróćmy do inwentarza z r. 1624<sup>5</sup>. Na czele wsi stoją dwaj sołtysi Jan i Jerzy Kralowie, zapewne bracia, obdarzeni przydomkiem „Lipniccy”. Obarczono ich podwójną taksą „furową” — 20 fl. rocznie za transport wina. Trzymają swoje 2 role jurydyki, zwane teraz „łanami” lub „zarębkami”, co demonstruje jak zamiennie operowano pojęciami i miarami powierzchni, funkcjonującymi w prawie wołoskim i niemieckim. Mają też swą jedną rolę osadniczą, ale wyraźnie nie umieścili tam pełnorolnego gospodarza z dużą rodziną, tylko pięciu zagrodników. Wymienia się tam małe gospodarstwa ze spłachetkiem ziemi Mikołaja Pigerą, Wojtka zięcia Pigerów, Michała Brinkuska, Andrzeja Czorbela i Prokopa Szaraka. W całym sołtystwie wysiewano 34 łukna zboża (czyli 80 miary polskiej), zaś koszono 6 wozów siana rocznie. Skąd pochodzili sołtysi-zasadzcy Lipnicy Małej? Ich zachowanie w czasie walk religijnych i konfliktu chłopów polskich z dominium orawskim sugeruje pochodzenie słowackie. Ale w spisie nazwisk chłopskich na Orawie zawartych w inwentarzu z r. 1624 to na pozór pospolite nazwisko (Król) właściwie nie występuje, a szczególnie we wsiach etnicznie słowackich. Odwrotnie tylko w polskim etnicznie Podwilku znajdujemy w r. 1624 Rolę Kralową, na jej półrolku siedzi Szymek Kral, drugi zięcie pustką<sup>6</sup>. Czyżby więc było to zniekształcone nazwisko polskie? Zdarza-

ło się to w dokumentacji Zamku Orawskiego wielokrotnie. Urzędnicy dominalni świadomie słowaczyli polskie imiona i nazwiska, zresztą nie umieli ich poprawnie wymówić. Sprawy na razie nie da się wyjaśnić.

A sami osadnicy? Na pięciu rolach siedziało 22 gospodarzy<sup>7</sup>. Na Roli Wyłupkowej mieszkało 5 gospodarzy: Wojtek Wyłupek, Witek Wrzeszczek, Wojtek Gawlas, Wawrzek Lis, Mikołaj Cieśla. Na Roli Filipowej — 4 (Filip Żaba, Tomek Oszczen-da, Janek Gemziczak, Szczepan Urbanek), na Roli Klepieniowej — 4 (Mikołaj Klepień, Błażej Pająk, Jakub Cygan, Zowka [!] Kocantka), na Roli Świnkowej też 4 (Wojtek Świnka, Janiczek Lichosyt, Marcin Lassak, Michał Piwowar), wreszcie na Roli Ferencowej 5 (Ferenc Urbanec, Wojtek Kuczek, Staś Mantel, stary Michał Klepień, Szymek Żywczak). Ponadto odnotowano 4 rodziny komorników (Błażek Broda, Walek Cyganek, Błażek Pętek, Filip Smugała). Cztery chałupy stały puste.

Wieś w swoich początkach jest zdecydowanie polska. Znajdujemy przybyszów ewidentnie żywieckich, ale też podhalańskich<sup>8</sup>. Jak zwykle spotykamy nazwiska znane z ówczesnego sąsiedztwa (Brynkus w Rabczycach, Lichosyt w Lipnicy Wielkiej). Żadnych śladów po rodzinach pasterzy wołoskich, czy ruskich. Są to koloniści z polskich wiosek „za Babią” i „za Działem”. Tylko imię gospodarza z piątej roli sugeruje migrację z Górnych Węgier. Słowacy zostali też sprowadzeni zapewne do zagród sołtystwa.

Inwentarz 1624 r. obarcza tę ludność jeszcze jednym ciężarem, wprowadzonym wtedy powszechnie. Oto chłopci co roku dają 5 florenów na załogę zamkową, na tzw. drabów. Mówi się o tym, że to podatek „na obrońców”, w istocie na prześladowców.

Odmalujemy pod koniec tego artykułu odrażający wizerunek tych prześladowań. Wynikały one z szeregu powodów. Po pierwsze komposesorata orawski chciał swych poddanych trzymać mocno w karchach, a uważał, że najlepiej to robić za pomocą terroru i represji. Po drugie, nie mógł chłopom polskim darować ich niezmaconej wierności dla starej religii. Im gorliwiej zabiegał o konwersję luterańską, tym bardziej polskie wsie broniły swego. Przy tym Zamek słusznie podejrzewał, że z tej walki religij-

nej wyniknie polityczna. W sposobnej chwili polscy osadnicy poprą każdą potęgę, która zechce zmiążyć protestanckich magnatów Węgier. I tak się stało.

Największym rozczarowaniem dla Zamku było zachowanie sołtysów polskich wsi. Zamiast wykonywać karnie zleczone funkcje represyjne, solidaryzowali się przeważnie ze swymi gromadami, jedni jawnie i twardo, inni ukradkiem, ale panowie Zamku nie mogli na nich liczyć. To oni najmocniej od połowy XVII wieku chronili i wspomagali misjonarzy katolickich, posyłanych przez ks. Sczechowicza. Otóż sołtysia rodzina w Lipnicy Małej stanowiła w tych okolicznościach niechlubny wyjątek. Wiemy o tym z relacji złożonej przed komisją kleru katolickiego, badającą w r. 1659 na życzenie biskupa ostrzyhomskiego i z mandatu cesarskiego rozmiary prześladowań katolików na Orawie. Sołtys Lipnicy Małej Stanisław Kral (niewątpliwie syn Jana) był jedyną osobą tej godności w parafii Orawka, która odmówiła przysięgi i zeznań przed wzmiankowaną komisją<sup>9</sup>. Nagłony przez komisarzy we własnym domu zignorował ich urzędowe polecenie, aby zebrać gospodarzy całej gromady w celu spisania zeznań. Ponownie indagowany w gospodzie w Jabłonce odparł, że nie uznaje uprawnień tej komisji, nie wykona ich żadnego zarządzenia, o ile nie ujrzy pisemnego polecenia „swego pana” (czyli luterańskiego dyrektora komposesoratu, a zarazem żupana orawskiego Stefana Thököly). Uprzedzony o karze grożącej za nieposłuszeństwo wobec rozkazów monarszych i arcybiskupa, z lekceważeniem odrzekł, że mało go to obchodzi „czy kara wyniesie tysiąc florenów”, zaś „monarcha powinien lepiej dbać o jego pana”. Odpowiedzi były bezczelne, świadczyły o poczuciu bezkarności tego człowieka i całkowitym utożsamieniu jego interesu z interesem komposesorów, a nie własnej wsi.

Komisarze nie dali za wygraną. Następnego dnia przyłapali Krala w jego domu w Lipnicy Małej i tam wyraźnie spuścił z tonu. Odmówił co prawda wyjaśnienia, jakie są proporcje obu wyznań w tej wsi, nie podał jej liczebności, nie zwołał też, mimo obietnic, gromady. Krnąbrność walczyła w nim z tchórzliwością. Został jednak pod przysięgą skłoniony do podania ilości ról i gospodarzy (głów rodzin) w Lipnicy Małej. Mamy więc bardzo

ułomne wiadomości o sytuacji demograficznej w tej wiosce w r. 1659. Powiększyła się znacznie<sup>10</sup>. Liczyła już siedem ról osadniczych, nadto dwie role sołtysie wraz z rolą „osadnika sołtysiego”. Zjawiły się też dwa młyny (młynarze Krzysztof Szczura i Błażej Młynarz). Bez zmian nazw pozostają teraz role: Świnkowa (gospodarze Wojciech, Feliks i Samuel Świnczakowie, Mikołaj Szczewoniak, Urban Strassa, Mikołaj Dedicz, Łukasz Laszek), Ferenkowa (Franciszek Urbanec, Michał Graczyk, Wojciech Gandek), Klepieniowa (Szymon i wdowa Pajączykowie, Wojciech Bukowinka, Jan Skoczyk, Grzegorz Bogaczyk). Rola Wyłupkowa zwie się teraz Hujasowa, nastąpiła częściowa zmiana rodzin gospodarzy (Błażej Hujaczyk, Wojtek Wrzeszczak, Błażej Ząbek, Wojtek i Jan Gawlaczek, Maciej Gawęł, Sebastian Kniaszek). Zamiast Filipowej mamy Rolę Ząbową (Jan, Wojciech i Adam Ząbkowie, Szymon Kapała, Andrzej Lis, Jerzy Dita, Bartłomiej Łuczywka). Dwie nowe role to: Matelowa z ogromną ilością gospodarstw (Andrzej i Mikołaj Bijaczyk, Jan Sarmuszak, Tomasz Gwiżdżak, Wojtek Bartkowiak, Klemens Mentolów, Wojciech Żywczak, Błażej i Tomasz Gubernasowie, Adam Bucik, Grzegorz Grojczak, Tomasz Surma, Klemens Sabała, Bartek Sepela) oraz „Luisokopela” (nazwa zniekształcona) z gospodarzami: Mateuszem Wabą, Janem Wolesszczakiem, Andrzejem Malcem, Marcinem Puchałkiem, Szymonem i Janem Smukałą, Janem Kulańskim, Bartkiem Bakoszem i Wojciechem Cyganem.

Dopływ nowych ludzi jest uderzający. Zapewne część komorników wykarczowała sobie nową rolę. Ale przybywają z zewnątrz całe rodziny chłopskie (np. Ząbów, Gubernasów, Sabałów, Sepelów). Niektóre rodziny pionierskie wymierają w linii męskiej (np. Klepieniowie) lub emigrują. Tak znikają nazwiska Żabów, czy Wyłupków. Na terenie jurydyki sołtysiej osiedlają się gospodarze z 5 rodzin: Opalowie (pięć domostw — Stanisława, Jerzego, Tomasza, Szymona, Wojciecha), nadto Jan Sulka, Maciej Kuczak, Wojciech Otręba i Jan Kratochwil. Wieś jest mniej jednorodna, niewątpliwie osiedlają się też rodziny słowackie, a Mikołaj Dedicz mógł być Rusinem.

Fortuna sołtysia przyciągała jak magnes. W r. 1677 w inwentarzu urbarialnym (który potwierdza 7 ról tej wsi), znajdu-

jemy wzmiankę o połowie sołtystwa w ręku Stanisława Krala ze „wspólnikami”<sup>11</sup>. Ci wspólnicy (w liczbie 10) trzymali drugą połowę, przy czym czterej zrezygnowali z uprawnień sołtysich, a sześciu zdecydowało się zapłacić po talarze „pro exemptione”, czyli za nadanie tych uprawnień i wyjęcie ze stanu poddaństwa chłopskiego. Jurydyka była więc krańcowo rozdrobniona a autorytet sołtysi upadał. Notabene dopiero w r. 1640 dokonano urzędowo opisu granic wsi Lipnica Mała<sup>12</sup>.

Krnąbrny sołtys Stanisław Kral był pośrednim sprawcą jednego z najohydniejszych wydarzeń, jakie zanotowano w kronice prześladowań katolików na Orawie. Opisała tę sprawę komisja kościelna w r. 1659<sup>13</sup>. Zmusiła jeszcze raz do zeznań tegoż sołtysa, który przyznał, że w ostatnim dniu karnawału tejże zimy w jego domu został okrutnie zamordowany miejscowy gospodarz, katolik, ojciec rodziny i „dobry człowiek” Jan Graczyk. Sołtys urządził wtedy biesiadę zapustną, na którą sprosił co godniejszych gazdów. Bawili się w dobrej kompanii ponoć spokojnie, gdy wtem zjawił się oślawiony Maciej Klinowski, postrach katolików Górnej Orawy ze swymi kompanami Kaczuriakiem, Mszczanem, Czwołiszakiem, Kahaniakiem i dwójką innych. Byli to słowaccy luteranie, którzy pod płaszczykiem fanatyzmu religijnego na żołdzie zamkowym terroryzowali, mordowali i katowali chłopów polskich z tych wsi, a specjalnie wybitniejszych przywódców orientacji katolickiej. Parę tygodni wcześniej (zima 1658/1659) zmasakrowali plebana Rabczyc ks. Wojciecha Borowicza, o czym pisałem na tych łamach<sup>14</sup>.

Klinowski szukał okazji do burd, ale wybierał te miejsca, gdzie mógł „złović” najgroźniejszych przeciwników t.j. obrońców „rzymskiej wiary”. Po wejściu do izby biesiadnej próbował od razu wszcząć awanturę, ale udobruchany przez sołtysa zasiadł za stołem. Wydawało się, że czas minie bezpiecznie. Były to jedynie pozory. W pewnej chwili zażądał od Krala dostawienia podwozy, aby bandę podwieźć do Zubrzycy. Można sądzić, że wszystko to zostało ukartowane wcześniej. Z relacji brata zabitego, gospodarza Michała Graczyka wiemy, że tutejsi chłopcy katolicy domagali się wielokrotnie od sołtysa, by nie dopuścić do ich udręczeń zadawanych przez bandę Klinowskiego. Kral czynił na



opak, ściągał go do siebie bardzo często, słuchał we wszystkim jako faworyta zamkowego, zaś gospodarzom odrzekł pogardliwie: „Pożryjcie trzystu diabłów a zyskacie na tym jak zyskują wasi kapłani”. A więc był nie tylko sługusem komposesorów, ale też jawnym luteraninem. Szydził więc z chłopów, ile wlezie.

Na żądanie podwody sołtys nakazał posłusznie podstawić sianie. Chciał do nich zaprząć konia ze stajni gospodarza Andrzeja Lisa. Na miejscu obecny był komornik tego gospodarza Jan Karbonia, katolik. Odmówił sprowadzenia konia bez zgody swego gazdy, za co został ugodzony siekierami przez kompanów Klinowskiego. W izbie i zagrodzie sołtysiej rozpętała się gwałtowna bitka między chłopami miejscowymi a bandytami. Jeden z rękodajnych herszta, niejaki Meszczan, zobaczył nagle Jana Graczyka i z wrzaskiem „A! Ty tutaj?” rozplątał mu głowę toporem. Porąbano tego biedaka dosłownie na kawałki. Stało się to w obecności żony Graczyka, 35-letniej katoliczki Zofii Klapnianki, która zeznała, że po tym potwornym morderstwie dwóch oprawców zhańbiło ją i dotkliwie pobiło. Brat Jana, Michał Graczyk (katolik, 40 lat) także nie uszedłby śmierci. Kral chełpił się, że go ocalił ukrywając w loszku. Sam poszkodowany wydał jednak o sołtysie opinię zdecydowanie negatywną. Wyraźnie sugeruje zмовę między Kralem a bandą Klinowskiego. Poraniony i obolały zdołał ocaleć, ale skarg do Zamku nie zaniósł. Wiedział, że to panowie szczuli Klinowskiego na osadników wyznania katolickiego.

Wybór ofiary nie był przypadkowy. Jan Graczyk znany był z popierania misji katolickich. To on należał do grona dobrowolnych daniików jęczmienia wspierających plebanę ks. Sczechowicza w Orawce<sup>15</sup>. Rekrutowali się oni z paru wiosek tej parafii, ale z Lipnicy Małej tylko pole Graczyka rodiło plon dodatkowy dla plebana. Nie ma wątpliwości, że wiedzieli o tym świetnie mocodawcy Klinowskiego, a może i swoje zrobił donos Krala. Wiedział też o Graczyku herszt bandy. Wyrok więc zapadł i został wykonany niby podczas wiejskiego tumultu.

Niełatwo było przetrwać osadnikom polskim na tej ziemi w owym czasie. Bystrzejsze oczy dostrzegały wszakże świtanie. W 10-letnich zmaganiach zwyciężała katolicka parafia Orawki.

Nie złamano parafii Rabczyc. Po r. 1672 mnożyły się placówki duszpasterstwa katolickiego, odzyskiwano kościoły, stawiano nowe. Szkoda, że w parze z tym ruchem nie szła zmiana polityczna: scalenie wsi polskich z Macierzą Polską. Aby to osiągnąć, i to tylko połowicznie, trzeba było czekać do naszego stulecia.

### Przypisy

<sup>1</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I, Zakopane 1932, nr 33. J. Beňko, *Osídlenie severného Slovenska*, Koszyce 1985, s.84, trafnie zauważa, że przed rokiem 1615 podział Lipnic był faktem. Nie dostrzegł jednak, że dokument lokacyjny podaje wprost datę zasiedlenia Lipnicy Małej.

<sup>2</sup> Chodziło o intratne źródło dochodu Zamku Orawskiego z lokalnego i tranzytowego handlu polską solą, obok myt drogowych i mostowych, por. V. Černý, *Polská sůl na Oravě*, w: *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych*, t. III (1934), s. 157–158.

<sup>3</sup> W. Semkowicz, *Materiały...op. cit.*, cz. II, Zakopane 1939, s.124. Kwota 5 fl. odpowiada wartości 20 jarząbków a nie 100, nastąpiła więc pomyłka w dyspozycji przywileju.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 150–151.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 157.

<sup>7</sup> A. Kavuljak, *Historický miestopis Oravý*, Bratislava 1955, s. 154-155, podaje w latach 1624–1626 28 gospodarzy oraz 10 żelarzy, w sumie 140 mieszkańców.

<sup>8</sup> M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy*, Katowice 1939, s. 13; W. Semkowicz, *Kiedy i skąd przybyli Polacy na Orawę?*, w: *Ziemia*, t. XVI (1931), nr 8–10, s. 151; M. Małecki, *Kilka uwag o gwarze orawskiej*, w: *tamże*, s. 159-160. Badacze polscy podkreślają zazwyczaj przewagę osadników żywieckich, suskich i jordanowskich nad podhalańskimi, na gruncie analizy językoznawczej.

<sup>9</sup> W. Semkowicz, *Materiały...op. cit.*, cz. II, s. 230.

<sup>10</sup> A. Kavuljak, *op.cit.*, s.155, widzi w roku 1659 63 gospodarzy, a łącznie 315 mieszkańców.

<sup>11</sup> W. Semkowicz, *Materiały...op. cit.*, cz. II, s. 216.

<sup>12</sup> A. Kavuljak, *Op. cit.*, s. 155.

<sup>13</sup> W. Semkowicz, *Materiały...op. cit.*, cz. II, s. 255–256.

<sup>14</sup> T. M. Trajdos, *Dawne Rabczyce*, w: *Orawa*, nr 22–25, 1992, s. 21–22.

<sup>15</sup> T. M. Trajdos, *Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*, w: *Orawa*, nr 19–20, 1992, s. 22. Być może Sczechowicz inwestował w te uprawy, ale wybierał zaufanych ludzi. Jego testament z r. 1659 wspomina o Janie Graczyku, zapisując jego nazwisko „Grazik”, ale to na pewno jedna i ta sama osoba.

Stefan Smreczak

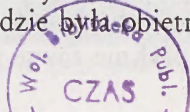
## Wasza Ekszelencjo Najdostojniejszy Księżę Biskupie<sup>1</sup>

W zgromadzeniu tego ludu lipnickiego kcym Vos najserdecniej przywitać i to jesc podwójnie. Po piyrse jako kochanego Biskupa na co zasługuje Wasa godność. Po drugie jako nasego rodoka z te ziymi orawskie z ktore pochodzicie. I ze tu przyślicie do nos na te wielgo urocystość.

Przyjmujemy i witomy Vos syścy z wielgom serdecnościm i zycliwościm. Ludzie starzy i dorośli, naso młodzież i te małe dzieciątka lipnickie.

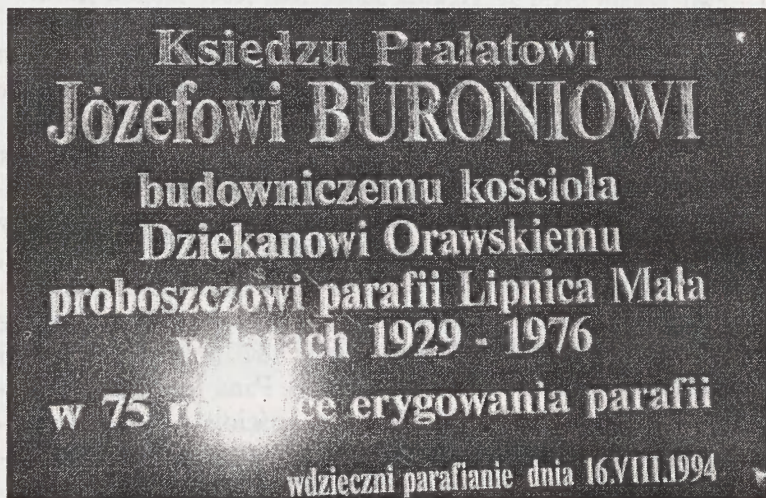
Drogi Księżę Biskupie. Kciołbyk Wom opedzieć troche jak to dosło do nasego jubileusu. Kce Wom opowiedzieć nasom gwarom orawskom, takom jakom przinieśli nasi przodkowie, którzy sie tu osiedlili w tej skromnej podbabiogórskiej dziedzinie. Tu, gdzie jest pocontek wody a skóńcynie chleba. Przyšli tu z południowej Polski. Przinieśli nie tylko piyknom gware polskom, ale i głymbokom wiare katolickom. Juz w 1610 roku wymurowali kaplicke, ktore stoi do dzisiok — upadek Pana Jezusa na roli Bogocowej. I tu sie chodzili modlić. Do kościoła pocontkowo ludzie chodzili do parafie w Orowce, najstarsego kościoła na polskiej Orawie.

W roku 1827 małolipnicanie odłączyli sie od Orowki i przynieśli sie do parafie w Lipnicy Wielkiej. Juz w 1860 roku nasi ludzie pisali do Biskupa w Spiskiej Kapitulie i bardzo Go pytali cóby przyjezdzoł do nos ksiądz z Lipnicy Wielkiej bydzi na te nowiykse śwynta. I takie pozwolenie dostali, ale było to jacy pare razy w roku. Mieli my u nos taki mały kościótek, wybudowany w 1804 roku, ale ksiyndza my nie mieli. Do kościoła my chodzili do Lipnicy Wielkiej. Nogorzy było w zimie. Juz sie to naszym ludziom bardzo uprzykrzyło chodzić tak daleko do kościoła. Z pomocą nasego rodoka ksiyndza Józefa Wojtyczka pisali my listy do Ksiyndza Biskupa w Spiskiej Kapitulie i dostali my odpowiedź, gdzie była obietnica, ze Lipnica Mała bedzie mieć



parafie i dostanie ksiyndza swojego. Tym radosnym i scynśliwym rokiem był 1919.

Piyrszym ksiyndzym u nos był ksiądz Marcin Jabłoński. Był u nos trzy roki. Potym był ksiądz Jan Maślok. Był u nos siedym roków. Warunki mieli bardzo ciynskie, bo nie było fary. Bywali w wynajentym miyskaniu u gazdy Jurcoka. W tym casie wybudowano fare, ale nie to co momy teraz. Potym przysel ksiądz Józef Buroń rodok z Orawy z Piekielnika, ktory był proboscem.



3.fot. ks. Władysław Pilarczyk

Kościółek był bardzo mały i skromny, ale Un był z niego zadowolony i ze syćkig parafianów. Był bardzo dobrym kapłonym, Krystusowym Proboscym. Tyn nas kościół zacon stawiać 7 lipca 1933 roku. Nie była to lekko robota, bo ludzie byli chudobni. Nie było nijakik zarobków. Nie było sprzynu masynowego, ani zodnyk pojazdów jako teraz. Były jacy konie i wozy - rafioki. Syćkie skole na fundamenty i wiezo kościoła zwieźli sami ludzie kóniami z Babiej Góry a cyment i cegłe z Nowego Torgu, zaś piosek i siuter z łak i rzyki. A rešte to syćko ryncnie wyciągano i robiono. Syćcy ludzie chętnie przychodzili do roboty i pracowali jako te mrówki. Ks. Buroń piyknie zawse pytoł parafia-



4. fot. ks. Władysław Pilarczyk



5. ks. bp Jan Szkołoń. Ze zbiorów Antoniego Wontorczyka

nów, cóby jacy robili, ze Pon Bóg im to wynagrodzi. Ofiary na kościół były skromne, ale ze serca jako tyn gróś tej chudobnej wdowy ze św. Ewangelii. Jedynom pomocom był Urbar. Poświyncynie nowego kościoła i piyrso Mso św. odprawiyla sie na Pietra i Pawła w 1941 roku. W casie działań wojennych 1945 r. ludzie z Lipnice Małej wysiedleni byli do Zubrzycy i Podwilka, ale ks. dziekan Józef Buroń kościoła nieopuścił, cały cos był na plebanii i pilnował kościoła. Był u nos w Lipnicy Małej 47 roków. Był bardzo dobrym proboscym. Umarł w 1976 r. Miał 86 roków. Był długoletnim dziekanem Orawy i posiadał godność prałata. Przed śmierciom pedził takie słowa. Tu pracowótek tela roków, w śród ludzi, któryk tak bardzo kochótek i tu kcym położyć swoje kości. I bardzo my radzi, ze dostół miyndzy nami na wdy.

Księżę Biskupie, dzisiok momy bardzo wielki i miły jubileusz, bo 75 roków nasej parafie. Ludzie som tu dobrzi i wierni Bogu i Ewangelii, bo tacy byli i nasi przodkowie i syćkie pokolenia do dzisiok.

Drogi Księżę Biskupie! O jedno wos dzisiok jesce bardzo mile i serdecnie pytom w imieniu syćkik parafianów, aby dziś w nasom urocystość świyntego Scefona i wielki jubileus 75-cio lecia nase parafie, zgromadzeni w nasym kościele, przyjmując Ciało i Krew Krystusa, niek dzisiok Wasa rynku błogóstawia nasym ksiyndzom i tymu ludowi tutejsemu za cało jego robote. Cóby tyn lud, młodzieź i dzieci jesce bardzi garnyli sie do Krystusa i Jego Matki. We Mszy św. zboczcie za nami syćkimi. My zaś za Was trud, modlitwe i błogóstawieństwo składamy serdecne „Bóg zapłać”. Zycymy Wom takze długik roków w zdrowiu i pomyślności w posłudze Biskupiej. Scynś Wom Boze.

<sup>1</sup> Obszerne fragmenty przemówienia wygłoszonego 16 sierpnia 1994 r. w kościele parafialnym w Lipnicy Małej z okazji 75-ej rocznicy powstania parafii i poświęcenia tablicy ku czci ks. Józefa Buronia.

Antoni Wontorczyk

## **Małolipnicka orkiestra dęta Jest w orkiestrach dętych jakaś siła**

To najmłodsza orkiestra na Orawie. Liczy zaledwie 6 lat. Jej występy publiczne są jeszcze krótszego rodowodu, bo tylko czteroletnie.

Od lat w Lipnicy Małej był dobry klimat dla powstania orkiestry dętej. Gdy w innych sąsiednich wsiach dęto w trombity ile sił, małolipniczanie tylko wzdychali, marząc o orkiestrze własnej. Niewątpliwie impuls do jej utworzenia dał były proboszcz ks. kanonik Władysław Drożdżik. I choć małolipniczanie „ucho” mają nie najgorsze, długo nikomu nie starczało odwagi, aby przejąć inicjatywę i główny ciężar odpowiedzialności. Ks. proboszcz Drożdżik, wielbiciel muzyki w ogóle, a orkiestr dętych w szczególności mobilizował wszystkich wołając jak tylko potrafił. W końcu, po długiej dyskusji w wąskim gronie, próby powołania orkiestry podjęli się strażacy. Od lat małolipnicka straż pożarna skupia w swoich szeregach najbardziej aktywnych działaczy wiejskich. Nic więc dziwnego, że podjęła się także i tego zadania. Od samego początku ze szczerym sercem w utworzenie orkiestry zaangażowali się Panowie Edward Adamczyk i Zygmunt Białoń. Nawiasem mówiąc Edward Adamczyk do dzisiaj jest nieformalnym liderem orkiestry. Głęboko, emocjonalnie przeżywa każde jej wystąpienie. W chwilach wolnych od zajęć domowych całkowicie oddaje się pracy z instrumentem muzycznym. Nic więc dziwnego, że do każdej próby jest dobrze przygotowany.

Ponieważ instrumenty były i są bardzo drogie, z pomocą finansową OSP przyszli sami mieszkańcy wsi. Ten boży cel ludzie potraktowali z wielkim zrozumieniem.

Zapał do pracy ze strony strażaków był ogromny. Już w miesiąc od pozytywnie podjętej decyzji rozpoczęto pierwsze próby nauki gry. Rolę kapelmistrza powierzono ś.p. Emilowi Łuka, byłemu organiście w kościele parafialnym. Już wówczas był bardzo schorowany, na dodatek po bardzo ciężkiej operacji serca. Z początku skład osobowy orkiestry był niewielki. Ogra-

niczał się tylko do samych strażaków. W jej szeregach znaleźli się wspomniani Edward Adamczyk, Zygmunt Białoń, Emil Lichosyt (Gminny Komendant OSP), jego syn Marian, Teodor Pakos, Janusz Białoń, Józef Kobroń. Do dziś zresztą stanowią podstawowy trzon orkiestry. Z czasem, jak instrumentów zaczęło przybywać, skład się poszerzał. Do orkiestry zaczęli przybywać nowi kandydaci, głównie młodzi chłopcy, którzy do straży nigdy nie należeli. Część z nich szybko się wykruszyła, część jednak pozostała wierna muzyce do dziś.

Śp. Emil Łuka miał trudne zadanie, musiał bowiem uczyć muzyki od podstaw. I choć niektórzy członkowie orkiestry, zanim ją utworzono, grali już na instrumentach dętych całkiem nieźle (Zygmunt Białoń, Edward Adamczyk), to jednak zapisu nutowego trzeba ich było uczyć od podstaw. Systematyczne próby trwały prawie rok. W końcu pierwszy występ orkiestra dała najpierw w Odpust parafialny, a następnie w Święta Bożego Narodzenia 1991r. Ostrze krytyki było bezwzględne. Członkowie orkiestry dętej tak mozolnie pracujący, stopniowo zaczęli się załamywać. Śp. Emil Łuka, który z miesiąca na miesiąc czuł się coraz gorzej, na próbach zaczął bywać coraz rzadziej. Był to bez wątpienia najtrudniejszy okres dla orkiestry dętej z Lipnicy Małej. Wszyscy zrozumieli, iż bez fachowej opieki merytorycznej nie uda się stworzyć orkiestry z prawdziwego zdarzenia.

Zwróciłem się z prośbą do ówczesnego dyrektora GOK w Jabłonce śp. Eugeniusza Misińca o poszukanie odpowiedniej osoby do nauki gry. Zdawałem sobie sprawę, że zadanie to jest trudne. Dobrzy fachowcy cenią się wysoko, a przecież strażakom brakowało pieniędzy nawet na zakup dalszych niezbędnych dla orkiestry instrumentów. Trzeba było poszukać kogoś w miarę taniego, a jednocześnie dobrego fachowca. W końcu po długich poszukiwaniach roli tej podjął się Pan Mirosław Rybar ze Słowacji, były dyrektor GOK w Trzpcanie. Fachowiec wysokiej klasy i człowiek o wielkiej kulturze osobistej. Pan Rybar do dzisiaj zresztą współpracuje z orkiestrą, a ostatnio nawet skłonny byłby zmienić swoje obywatelstwo.

Pod wodzą nowego kapelmistrza próby orkiestry ograniczono do dwóch spotkań w miesiącu. Postąpiono tak z dwóch



względów. Po pierwsze finansowych. Strażaków nie byłoby przecież stać na wypłacenie pełnego honorarium dla Pana Rybara, mimo że było ono i tak symboliczne. Po drugie znaczna odległość terytorialna pomiędzy Namiestowem (na Słowacji), w którym mieszka na co dzień Pan Rybar a Lipnicą utrudnia zbyt częste spotkania.

Chociaż próby orkiestry odbywały się rzadko, to były one jednak na tyle obszerne merytorycznie, iż muzykanci mieli wystarczająco dużo pracy na dwa tygodnie. Mniej wytrwali rezygnowali już na początku. Pan Rybar jest bowiem wymagający, przede wszystkim dla siebie, ale także od innych. Nie oszczędzał nikogo, nie zważał na rangę i zasługi strażaków, a jeżeli trzeba było kogoś ganić, czynił to publicznie. Nic więc dziwnego, że na próbach coraz częściej zaczęła gościć atmosfera napięcia a czasem nawet i agresji. Nie była to, rzecz zrozumiała, atmosfera konfliktu, ale mobilizacji do efektywniejszej pracy. I choć w ciągu trzech miesięcy członkowie orkiestry zrobili większe postępy niż poprzednio przez rok, nowy kapelmistrz nawet nie chciał słyszeć o jakimkolwiek występie publicznym. Ćwiczone systematycznie i mozolnie przez pół roku. Pod batutą Pana Rybara orkiestra zadebiutowała dopiero na Święta Wielkanocne 1992 roku. Zagrano na wszystkich trzech Mszach św. Nikt z zebranych w kościele nie mógł uwierzyć, że zagrała małolipnicka orkiestra. Ksiądz kanonik Władysław Drożdżik był pełen podziwu. Jego podziękowaniom nie było końca. Pamiętam jak dziś, po ostatniej Mszy św. podczas koncertu na zewnątrz kościoła podszedł do nas i przekazał 1mln zł na zakup instrumentów. Ten publiczny występ był wielkim emocjonalnym wydarzeniem, tak bardzo potrzebnym członkom orkiestry. Unaoczniał, iż rezultaty solidnej pracy nigdy nie idą na marne. Dowiódł, że nie trzeba się zafamywać, ale w pocie czoła pracować, a osiągnięcia przyjdą same.

Recenzje mieszkańców jak i ludzi z zewnątrz na temat wystąpienia były bardzo przychylne. Członkowie orkiestry dobrze wiedzieli jednak, że to dopiero początek, że umieją tak bardzo niewiele, że muszą się jeszcze wiele nauczyć. Nikt wówczas nie marzył o publicznym występie poza wsią a co dopiero o sukcesie. Kiedy zatem na początku maja 1992 roku raczkująca orkie-

stra dęta z Lipnicy Małej otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w gminnym przeglądzie orkiestr dętych w Jabłonce, zaczęto się zastanawiać, czy nie zrezygnować z zaproszenia. Ambicja muzykantów nie pozwalała myśleć o tym, iż mogą być tłem dla innych orkiestr. Zwiększono liczbę prób i ściśle ograniczono repertuar. Pan Rybar analizował, powtarzał i ćwiczył z orkiestrą każdy fragment, takt pieśni. Zwracał uwagę na dynamikę gry. Trudne fragmenty utworów powtarzano do znudzenia.

Jakież było zdziwienie publiczności zebranej w parku tysiąclecia w Jabłonce, kiedy nikomu nie znana orkiestra z Lipnicy Małej zagrała nie tylko poprawnie i dobrze, ale przede wszystkim zakwalifikowała się do finału wojewódzkiego. Sukces ten małolipniczanie świętowali i to autentycznie. Wspomniany ks. kanonik Drożdżik nie omieszkął zakomunikować z ambony o tym miłym wydarzeniu wszystkim mieszkańcom wsi. Nikt wówczas z nas, członków orkiestry, nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczał, że to dopiero początek sukcesów. Do finału wojewódzkiego pozostał niecały miesiąc. Dotychczasowy repertuar orkiestry Pan Rybar uzupełnił własną kompozycją, niezwykle trudną technicznie do wykonania, ale też i efektowną słuchowo. Wiedzieliśmy dobrze, że jeżeli ten utwór zagramy poprawnie, jeśli uda nam się opanować emocje, wówczas Orawa może być z nas dumna.

W Nowym Sączu orkiestra dęta zagrała nadzwyczaj dobrze, poprawnie, bez większych potknięć. W efekcie końcowym zajęła I miejsce w województwie w kategorii strażackich orkiestr dętych. W nagrodę Wojewódzki Urząd Kultury ufundował instrument (tenor altowy), niezbędny do podstawowego składu instrumentów orkiestry. Ten sukces był bez wątpienia największym osiągnięciem tak młodej orkiestry. Od tamtego czasu minęły już trzy lata. Orkiestra dęta z Lipnicy Małej występowała w wielu miastach Polski i poza jej granicami. Stale uczestniczy prawie we wszystkich konkursach i przeglądach, zawsze zajmując czołowe, punktowane miejsca. Dzisiaj bez wątpienia, obok zakładowej orkiestry dętej z Jabłonki, orkiestra z Lipnicy Małej należy do najlepszych orkiestr dętych w Gminie. W swoim repertuarze posiada różnego rodzaju utwory, począwszy od marszów, poprzez

polki, walce, mazurki, krakowiaki, pieśni kościelne, a skończywszy na utworach pogrzebowych.

Orkiestra grywa tak na zabawach wiejskich jak i pogrzebach. Mimo trudności finansowych strażacy nie zrezygnowali z systematycznych prób. Więcej, dzisiaj orkiestra liczy blisko 40 członków, w tym sporą grupę utalentowanych muzycznie młodych chłopców i dziewcząt. Wielką w tym zasługą Zarządu Straży, Pana Naczelnika Ferdynanda Pilcha i Prezesa Augustyna Wojtyczka, którzy wiedzą, że należy inwestować w młodzież.

Antoni Wontorczyk

### **Gminne dożynki 1995 r. w Lipnicy Małej**

W czasach realnego socjalizmu, dożynki centralne, ogólnopństwowe jak i te lokalne, gminne należały do stałego repertuaru rocznych wydarzeń kulturalnych. Były one także czymś więcej niż świętem rolników, połączonym z festynem ludowym. W ich formule zawarta została jedna z podstawowych, wręcz pryncypialnych zasad ideologicznych socjalizmu. Stały się przez to publiczną manifestacją trwałego — jak to mawiali komuniści — sojuszu robotników i chłopów. Nic też dziwnego, że to piękne święto, w końcu bądź co bądź także o biblijnym motywie, zostało w tamtych czasach wypaczone, a uroczyste świętowanie dnia plonów podobnie jak i inne święta (Dzień Nauczyciela czy 1 Maja), traktowano jako wynaturzenie w postaci dziejowej zdobyczy socjalizmu.

Jeśli sięgnę pamięcią do roku 1990, kiedy zaczynaliśmy tworzyć podstawy nowej demokracji, także tej lokalnej, wszystkie te „święta” zawsze kojarzyły nam się z minioną epoką. Trzeba było kilku lat, żeby przeorientować optykę spojrzenia. To piękne święto rolników wyprać z dawnych brudów i nadać mu nową, właściwą, przede wszystkim religijną oprawę. Dużą w tym zasługą obecnego dyrektora GOK w Jabłonce. Już podczas jego pierwszego spotkania z Zarządkiem Gminy, kiedy prezentował swoje expose, poddał pod rozważenie reaktywowanie dożynek gmin-

nych. I choć pamięć tamtych lat była jeszcze świeża, a odraza do wszystkiego co komunistyczne mocna, pomysł został kupiony. Wówczas nikt z władz gminy Jabłonka nie przypuszczał, że dożynki „rozkrećą się” do tego stopnia. Ich forma i zakres przerosły nasze najśmielsze oczekiwania. I choć systematycznie od strony organizacyjnej wiele różnych przedsięwzięć ulega modyfikacji, gmina chciałaby na przyszłość wypracować ich formułę najlepszą, najbliższą „doskonałości”. Wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Dożynki, między innymi, nie mają stałego terminu kalendarzowego, co stanowi największy kłopot. Przełom sierpnia i września naszpikowany jest różnymi wielkiej rangi świętami regionalnymi i krajowymi.

Na dożynki gminne w Jabłonce można popatrzeć jeszcze inaczej. Wypełniły one zaistniałą lukę w gminnych wydarzeniach kulturalnych, w miejsce znanego jeszcze sprzed podziałów gmin (Lipnica Wielka i Jabłonka) „Święta Pasterskiego”. Jego prawa autorskie zawsze przypisywała sobie Lipnica Wielka, jeszcze mocniej zaczęto je podkreślać po utworzeniu osobnej gminy.

Reaktywowane dożynki miały być czymś nowym, oryginalnym, czymś co miało poszczególne wioski naszej gminy integrować, skupiać wokół święta. Postanowiliśmy zatem, iż każdego roku część religijna będzie odbywać się w innej wsi. Symboliczną pałeczkę starostów przejmować będą proboszczowie parafii w porządku numerycznym. Rozpoczęliśmy od Jabłonki, a następnie kolejno w porządku alfabetycznym Chyżnego, Lipnicy Małej. Motorem działań są Rady Sołeckie, które starają się pokazać od jak najlepszej strony. Wytworzyła się swego rodzaju rywalizacja, oczywiście w dobrym znaczeniu pomiędzy poszczególnymi wsiami.

W tym roku kalendarzowym zorganizowanie dożynek przypadło na Radę Sołecką z Lipnicy Małej. Długo dyskutowano nad odpowiednim terminem, jako że żaden nie był najbardziej sprzyjający. W końcu proboszczowie poszczególnych parafii orawskich postanowili na odpuście w Podwilku, iż najmniej kolizyjnym terminem będzie 27 sierpnia. Choć żniwa były jeszcze na półmetku, organizatorzy dożynek termin ten przyjęli ze zrozumieniem.

Korowód dożynkowy wyruszył z Jabłonki już o godz. 9.00. Na przodzie orszaku szły dwa konie osiodłane wierzchem. Tradycyjnie już korowód dożynkowy prowadzi podwiltczenie. Duża w tym zasługa sołtysa wsi Józefa Łopucha, który zawsze potrafi znaleźć we wsi dwa najpiękniejsze konie, no i oczywiście odważnych jeźdźców.

Za końmi kolejno ustawiły się delegacje wioskowe ze starostami na czele. Korowód zwykle zamykają powozy z gośćmi. W tym roku było ich niewielu, jako że pogoda nie dopisała. Gości zaproszono dużo, przyjechali jednak tylko nieliczni, między innymi: wójt Raby Wyżnej Andrzej Wierzba wraz z żoną, Prze-



6. Dożynki w Lipnicy Małej, 1995 r. ks. proboszcz Adam Leśniak,  
ks. dziekan Bolesław Kotacz, ks. wicedziekan Michał Wojnarowski  
fot. Mariusz Laciak

wodniczący Rady Lipnicy Wielkiej Emil Kowalczyk, redaktor Leon Rydel z Krakowa (członek Zarządu Głównego TPO) oraz prezes Związku Podhalan w Ludźmierzu Ewa Iwulska. Dopiero po południu na dalszy ciąg uroczystości, ale już przeniesionych do Jabłonki zdążyli dojechać poseł Andrzej Gąsienica-Makowski z żoną oraz wójt z Czarnego Dunajca Kazimierz Dzielski.

Mszą św. o godz. 11.30 w kościele parafialnym w Lipnicy Małej rozpoczęto uroczystości dożynkowe. Celebrował ją proboszcz parafii Lipnica Mała ks. kanonik Adam Leśniak w towarzystwie dziekana Orawy Bolesława Kołacza (proboszcza z Lipnicy Wielkiej) oraz wicedziekana ojca Michała Wojnarowskiego, proboszcza z Chyżnego. Nastrój religijny dodatkowo uświetniała swoją grą orkiestra strażacka z Lipnicy Małej. Kościół był wypełniony po brzegi. Spora część wiernych modliła się także na zewnątrz kościoła. Trzeba przyznać, że małolipniczanie na wszystkie uroczystości, czy to gminne, czy kościelne, bez względu na porę i godzinę Mszy św. przychodzą ochoczo i tłumnie. Umieją je także przeżywać. Duża w tym zasługa obecnego proboszcza, który swą postawą i przykładem mobilizuje wiernych do aktywnego uczestnictwa w życiu parafialnym.

Homilię wygłosił ks. kanonik Leśniak. Dawno nie słyszałem tak dobrego Słowa Bożego w jego wykonaniu. Nawiązując do biblijnego motywu dożynek, mówił o uświęceniu pracy rolnika, o odpowiedzialności patriotycznej oraz postawie chrześcijańskiej. Kto słuchał uważnie, wiele dobrego wyniósł z tego kazania.



7. Wieniec z Chyżnego, 1 miejsce, dożynki w Lipnicy Małej. fot. Mariusz Łaciak

Po Mszy św. z kościoła tłum wylał się na parking przykościelny. Tam bowiem przewidziano część artystyczną. Na scenie pojawiła się dwójka młodych konferansjerów: Joasia Żurek i Antek Wierziak. Ubrani w stroje

orawskie, poprawną gwarą orawską zapowiedzieli atrakcje tego popołudnia. Niebiosa też powoli zaczęły sprzyjać małolipniczanom, bowiem po raz pierwszy od czterech ostatnich dni niebo rozjaśniło się i wyrzuciło słońce. Pogoda zrobiła się przyjemna i słoneczna. Notabene tego dnia słońce świeciło już bez przerwy aż do wieczora.

Gospodarze dożynek, wójt gminy Julian Stopka wraz z proboszczem wsi Lipnica Mała ks. Adamem Leśniakiem przyjęli wieńce dożynkowe od starostów i starościn poszczególnych wsi. Jak zwykle były piękne i bogato strojone. Najpiękniej wykonane był już tradycyjnie wieniec delegacji z Chyżnego. Ojciec Michał Wojnarowski zadbał o najdrobniejsze szczegóły jego wykonania. Dał także projekt, pomysł i czuwał nad pracami związanymi z jego przybraniem. Nawiasem mówiąc, wieniec ojca Michała był także jednym z najpiękniejszych na dożynkach podhalańskich w Ludźmierzu. Drugi wieniec wyróżniony, z Lipnicy Małej przygotował sołtys wsi Stefan Smreczak, trzecim z kolei był wieniec delegacji z Jabłonki.

Cały czas grały połączone muzyki państwa Haniaczyków, Alka Czaji i śp. Teodora Pawlaka z Zubrzycy Górnej. Po wręczeniu wieńców na scenie pojawiły się małolipnickie gaździny, które pokazały zapomniany już zwyczaj rafania, przedzenia, tkania i bielienia lnu. Dla koneserów potraw regionalnych najpierw tłoczono, a później gościom podano olej z siemienia lnianego. W istocie była to duża atrakcja dożynek. Przy tej okazji małolipnickie gaździny dały się poznać jako dobre śpiewaczki. Trzeba tu wymienić Panie: Bogusławę Szlachta, Marię Borek, Helenę Wontorczyk, Marię Marmuła, a także starsze gospodynie: ciotkę Paulinę Kulka, Hannę Wojtyczek z Bijokówki, ciotkę Paulinę Gwiżdż z Bijokówki, ciotkę Genowefę Ferenc oraz ciotkę Wiktorię Smreczak. Część artystyczną zakończył profesjonalny zespół taneczny *Macedonia* z Zakopanego. Zaprezentował on autentyczny folklor góralski Słowenii i Macedonii. Nagrodzony został burzliwymi oklaskami przez małolipnicką publiczność, jako że pokazał taniec piękny i niezwykle trudny w wykonaniu.

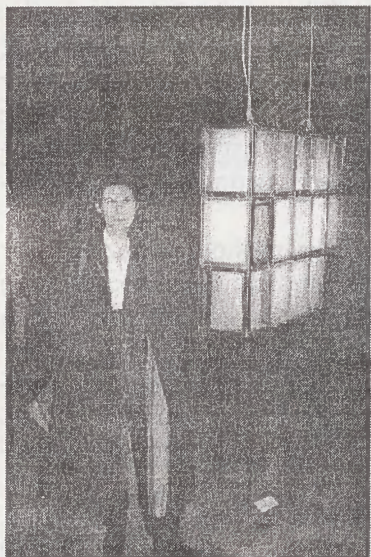
Około godz. 14.30 wszystkich gości Rada Sołectwa Lipnicy Małej zaprosiła na uroczysty obiad, który odbył się w Szkole

Podstawowej nr 3. Miejsc za stołem było dużo, bo około 150. Małolipniccy Rajcy chcieli bowiem ugościć wszystkich godnie i z należnym im szacunkiem. Po obiedzie gości i reprezentacje wioskowe przewieziono do Jabłonki, gdzie część artystyczną powtórzono. Wieczorem tak w Lipnicy Małej jak i w Jabłonce odbył się festyn ludowy.

Na koniec w imieniu swoim i władz gminnych chciałbym podziękować poszczególnym osobom, członkom Rady Sołeckiej, którzy swoją pracą przyczynili się w sposób wymierny do uświetnienia uroczystości dożynkowych. W pierwszej kolejności panu Władysławowi Adamczykowi, radnemu wsi, któremu powierzono największy ciężar pracy i odpowiedzialności, a mianowicie przygotowanie obiadu. Nie po raz pierwszy Pan Władysław Adamczyk dał się poznać jako wielki społecznik, wspianały organizator i człowiek o wielkiej uczciwości. Podziękowania składam także sołtysowi wsi Stefanowi Smreczakowi, Panu Albinowi Stecowi oraz Paniom Anieli Wontorczyk, Jolancie Wierzbiak i Eugenii Bandyk za przygotowanie i udekorowanie bramy powitalnej u granic administracyjnych Lipnicy Małej, Panom Józefowi Smreczak i Józefowi Madziar za wykonanie sceny, Józefowi Kibroń i Emilowi Stec za pomoc przy pracach kulinarnych, radnemu Bronisławowi Kidoń za pomoc przy nakrywaniu stołów, Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2, mgr Barbarze Łuka, młodzieży synodalnej, Straży Pożarnej z Lipnicy Małej za utrzymanie porządku, orkiestrze dętej oraz wszystkim, którzy pomagali w pracach przygotowawczych.

Na koniec osobne podziękowania należą się Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3, mgr Marii Żurek za udostępnienie budynku szkoły oraz ks. proboszczowi Adamowi Leśniakowi, tegorocznemu gospodarzowi dożynek.





8. *Magdalena Kostrzewa Smreczak i Marian Smreczak*

Jan Bratkowski

## **Ludzie sztuki na Orawie**

Lipnicę Małą, leżącą u stóp Babiej Góry, opuścił Marian Smreczak, by wrócić do niej już jako człowiek dojrzały, ukształtowany artystycznie, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Wraz z nim na Orawę przyjechała Jego żona Magdalena Kostrzewa-Smreczak, również artysta rzeźbiarz, absolwentka WSP w Gdańsku.

Młodych plastyków poznałem na wiosnę 1995 r. dzięki uprzejmości kustosza muzeum etnograficznego w Zubrzycy Górnej p. mgr Jadwigi Pilchowej, duchowej opiekunki sztuki na Orawie.

Artyści kunszt rzeźbiarski zdobyli pod kierunkiem profesora dra Franciszka Duszenko, którego wpływ daje się zauważyć w dotychczasowych pracach małżeństwa Smreczaków.

Marian Smreczak w rzeźbie „Wóz weselny” (praca dyplomowa) moim zdaniem nawiązuje do przeżyć z lat dziecińczych, gdy jako chłopak obserwował rozpedzone konie, ciągnące wozy pełne weselników. Zastosował w niej dużo symboliki, która jest zapowiedzią Jego przyszłej, twórczej pracy artystycznej. Utwierdziło mnie w tym przekonaniu moje następne sierpniowe spotkanie.

Pan Marian, w porozumieniu z ks. proboszczem z Lipnicy Małej i przy aprobacie tamtejszego samorządu, rozpoczął pracę nad projektem rzeźby grupowej, przedstawiającej nieżyjącego już ks. Józefa Boronia, duszpasterza i społecznika z Lipnicy Małej.

Projekt jest bardzo ciekawy, pełen ekspresji, postać dynamiczna w otoczeniu dzieci, a więc taka, jaką zapamiętał artysta. Rzeźba ma stać na cokole, wysoka na ponad dwa metry, wykonana ze sztucznego kamienia.

Pani Magdalena Kostrzewa-Smreczak pochodzi z Pomorza. Do Lipnicy Małej przyjechała z mężem. Urok i czar Orawy podzielała na Nią. Ziemię tę przyjęła za swoją, czuje się tu dobrze. Ludzie są tu serdeczni i życzliwi.

Artystka jest zafascynowana konstruktywizmem. Przemawiają do niej duże płaszczyzny ze szkła i metalu, bryły i światłocienie.

W tej chwili przygotowuje się dużą rzeźbę o wymiarach 165 x 165 cm, konstruktywistyczną, ze szkła i metalu. Stać będzie ona przed gmachem Centralu w Gdańsku. Pracuje również nad innymi rzeźbami, ale niestety również dla Gdańska.

Dla Orawy, poza projektem rzeźby ks. Boronia, artyści przygotowują cykl rzeźb na konkurs do Ludźmierza, jak również dla skansenu regionalnego w Zubrzycy Górnej.

Artyści, by stworzyć egzystencję dnia powszedniego, musieli się zająć rękodziełem artystycznym — wykonują klamerki, kafle zdobnicze o motywach regionalnych.

Działacze kultury na Orawie i nie tylko, powinni brać pod uwagę fakt, że obok twórców ludowych, na Orawie tworzą profesjonalni plastycy, którym należy pomóc w rozwijaniu ich talentu i stworzeniu możliwości wystawiania i sprzedawania ich prac.

Krzysztof Staszekiewicz

### **III Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya**

**Jabłonka Orawska w sali gimnastycznej Liceum**

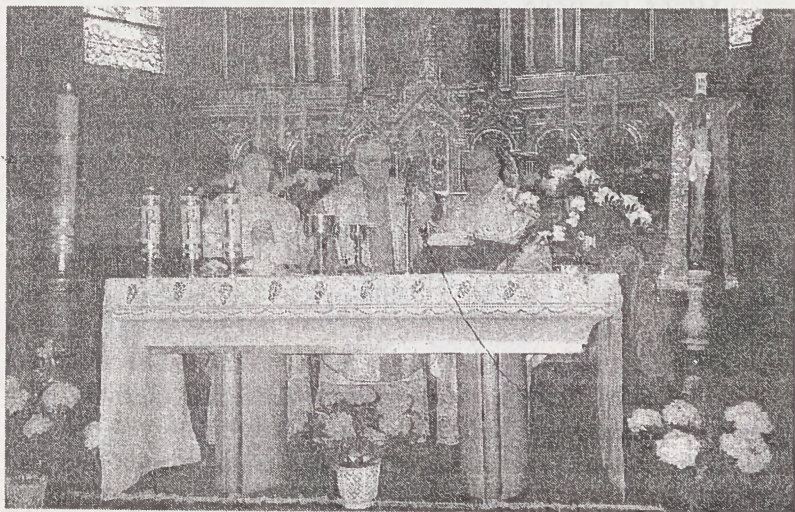
**Ogólnokształcącego w sobotę 22 kwietnia 1995 roku**

„Kocham Orawę, kocham tę ziemię i ludzi ją zamieszkujących. Chciałbym, aby tę ziemię można było kochać coraz bardziej”

— ks. kapelan TPO Władysław Pilarczyk, po wyborze na prezesa ZG TPO.

#### NOWY PREZES

Ksiądz Władysław Pilarczyk, rodem z Kiczor (sołectwo Lipnicy Wielkiej na Orawie), dziś mieszkający w Krakowie vis-à-vis Wawelu, został ponownie jednogłośnie wybrany Prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Zebrani w rozentuzjazmowanej jedności gromko zaśpiewali „100 lat” nowemu prezesowi. Ks. Władysław Pilarczyk jest nie tylko na Orawie



9. Od lewej: ks. Władysław Pilarczyk, ks. Bolestaw Kotacz, ks. Ludwik Kotacz ze zbiorów ks Władysława Pilarczyka



10. ks Władysław Pilarczyk, siedzą od lewej:  
ks. Bolesław Kołacz, ks. Ludwik Kołacz  
ze zbiorów ks Władysława Pilarczyka

wydawcą już ośmiu woluminów BIBLIOTEKI ORAWSKIEJ. Sam publikuje, udziela wywiadów w radiu i TVP, a wszystko, by głosić prawdę o swojej „RODNEJ ZIEMI”.

### MSZA ŚWIĘTA

Koncelebrowana Msza Św. w kościele parafialnym pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Jabłonce Orawskiej zainaugurowała obrady III Walnego Zjazdu TPO. Przy ołtarzu ks. kanonik BOLESŁAW KOŁACZ, proboszcz z Lipnicy Wielkiej, dziekan Orawy, proboszcz z Zubrzycy Górnej i ks. kapelan WŁADYSŁAW PILARCZYK — prezes TPO. Psalm w orawskim stroju pięknie wykonała młoda Orawianka. Homilię wygłosił ks. Władysław Pilarczyk. Na wstępie przekazał pozdrowienia od Syna Orawy, JE ks. biskupa JANA SZKODONIA. Zapewnił o duchowej i modlitewnej łączności Księdza Biskupa ze Zjazdem TPO. Księdza Biskupa zatrzymały w Krakowie obowiązki a wśród nich święcenia kapłańskie u benedyktynów w Tyńcu. Podziękował księżom za duszpasterską obecność wśród Orawian. Oświadczył, że rano z delegacją był obecny w Lipnicy Wielkiej przy grobie PIOTRA BOROWEGO i MARII ze ZWOLIN-

powszechnie znany i szanowany, przede wszystkim za swoje CZŁOWIECZENSTWO, za miłość człowieka i to każdego, za wyrozumiałość dla każdego, wreszcie za tytaniczną pracę na rzecz swojej rodzimej Orawy. Jest kapelanem TPO, redaktorem naczelnym rocznika „ORAWA”, który stał się kopalnią wiedzy o tym regionie Polski. Jest

SKICH MACHAYOWEJ, matki dwóch kapłanów Karola i Ferdynanda, i że w tej Mszy św. modli się za wszystkich zmarłych Orawiaków, za tych, którzy się tu urodzili i kiedykolwiek tu dla tej Ziemi pracowali. Tu wymienił długą listę zasłużonych dla Orawy...

Następnie rozważał problem prawdy w nawiązaniu do „Pieśni o moim Chrystusie” Romana Brandstaettera: Gorzka jest prawda jak migdał, którego staramy się rozgryźć... Jezus Chrystus jest ostateczną i najwyższą Prawdą. Człowiek szuka prawdy. Prawda uszczęśliwia, wzbogaca człowieka. Jesteśmy skazani na prawdę. Człowiek nie lubi prawdy, bo się jej boi, bo człowiek jest słaby, grzeszny a czasami i podły. Człowiek do prawdy nie dociera, ponieważ nie chce zadawać sobie trudu, bo prawda wymaga wysiłku. Człowiek często szuka jej tam, gdzie jej znaleźć nie może. Prawdę o Bogu poznajemy szczególnie w faktach okresu Zmartwychwstania. Śmierć na krzyżu i Zmartwychwstanie — dopiero w świetle tych wydarzeń człowiek rozumie siebie, odkrywa siebie, staje wobec Prawdy...

W tym świetle chcemy poznać prawdę o Orawie. Przez Golgotę prowadziła droga naszych przodków. Uciekali od Komorowskiego z Małopolski, z Ziemi Żywieckiej. Karczowali lasy tej ziemi. Tu tworzyli swoją małą ojczyznę. Przynieśli tu mowę ojczystą, pieśń, taniec, muzykę. Oni to ze sobą tu przywieźli i zakorzenili w tej orawskiej ziemi. To wszystko przekazywały pokolenia pokoleniom. Przynieśli ze sobą umiłowanie wiary chrześcijańskiej. Prześladowania antykatolickie nie oddaliły ich od wiary katolickiej. Pozostali w tradycji wiary, kultury, ukochali tę Ziemię. Wszystko to przekazali pokoleniom...

Na straży tych wartości stoi kapłan, nauczyciel. Na straży tych wartości powinien stanąć każdy mieszkaniec tej Ziemi, aby niczego nie zapomnieć, nie zaniedbać, aby nic nie sprzeniewierzyć...

Są tacy działacze, którzy wmawiają mieszkańcom Orawy, że nie ma tu mowy polskiej, że gwara orawska nie jest małopolska, że nie było tu Polaków. Czynią to nie ze złej woli, ale z braku świadomości, z braku wiedzy. Ojciec Święty mówi, że trzeba i warto być Polakiem. Władysław Orkan w „Listach ze wsi” pi-



11. Uczestnicy III Walnego Zjazdu TPO. fot. ks. Władysław Pilarczyk

sze: ze wsią rodziną żyj, nie przecinaj korzeni, bo to tak jakbyś przeciął żyły żywota...

Im więcej ktoś z nas wzięł z tej Ziemi, to winien spłacać tej Ziemi do końca swoich dni, winien spłacać dług tej Ziemi. Nie wolno nam szczędzić słów, ani pracy i wysiłku aby spłacać dług tej Ziemi, aby zachowując dawne wartości wprowadzać nowe, aby tu panował spokój, zgoda między ludźmi tu żyjącymi, tu mieszkającymi. Prawda musi być gorzka jak migdał. Dojrzewanie do prawdy jest trudne...



12. Uczestnicy III Walnego Zjazdu TPO w Jabłonce  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

Jabłonka — to pierwsza wieś tej Ziemi. Już Kazimierz Wielki tu zakładał urząd celny, tędy przewożono sól. Stoimy przed Bogiem, bo w świetle Krzyża i Zmartwychwstania poznajemy prawdę o tym skrawku Ziemi, której na imię ORAWA!

W modlitwie wiernych proszono Boga o błogosławieństwo dla działaczy TPO, Związku Polskiego Spisza, Związku Podhalań, proszono Boga, aby dał powołania kapłańskie synom tej Ziemi, aby Bóg błogosławił studiującym z tej Ziemi, by tu wracali po zdobyciu wyższego wykształcenia i stali się solą tej Ziemi.

Podczas Komunii Świętej 4-osobowa kapela orawska z drem Emilem Kowalczykiem zagrała w pobliżu ołtarza „Mario Królów Polski, jestem przy Tobie, czuwam...”. Ta sama kapela po Mszy św., przed kościołem a potem przed salą obrad „ogrywała” przybyłych gości.

Z kościoła zebrani przy przepięknej, słonecznej pogodzie, udali się na cmentarz, by złożyć kwiaty wraz z modlitwą przy grobach zasłużonych Orawiaków.

## OBRADY

Zjazd rozpoczęto hymnem TPO — „Orawa, Orawa...”. Mgr Emilia Rutkowska w orawskim stroju, prezes Oddziału Orawskiego TPO, przywitała przybyłych i oddała głos prezesowi TPO ks. kapelanowi Władysławowi Pilarczykowi. Przywitał on przybyłych: senatora Franciszka Bachledę, posła na Sejm RP Andrzeja Makowskiego, ks. kanonika Floriana Koska — proboszcza z Jabłonki, wiceprezesów TPO — Tadeusza Trajdosa i Stefana Łaciaka, prezesa Związku Podhalań — Stanisława Kowalczyka, Ryszarda Kantora — profesora UJ z Krakowa, pierwszego prezesa TPO, Juliana Stopkę — wójta z Jabłonki, Franciszka Adamczyka — wójta z Lipnicy Wielkiej na Orawie, Kazimierza Trutego — wójta z Czarnego Dunajca, Mariana Pukańskiego — prezesa Związku Polskiego Spisza, Anielę Stopkę — dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej, Leona Zarembę — profesora UJ, Irminę Butkiewicz — prezesa Przewodników Beskidzkich z Krakowa; przywitał wszystkich zebranych, którzy przyjechali z całej Polski, aż nawet z Torunia.

Leona Rydla, seniora, honorowego członka ZG TPO, założyciela tego Towarzystwa, animatora tylu dobrych spraw dla Orawy, zebrani przywitani na stojąco długimi brawami, dziękując Panu Redaktorowi Leonowi za Jego wielorakie i wieloletnie trudy dla Orawy.

Przewodniczący przeczytał telegram z pozdrowieniami dla Zjazdu od państwa Marii i Mariana Rogalów z Warszawy. Odczytał program Zjazdu, przybyłym rozdał kolorowe widokówki z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki z okolicznościowym napisem — Pamiątka z III Walnego Zjazdu TPO w Jabłonce. Powiadomił, że na korytarzu jest stoisko z wydawnictwami orawskimi a wśród nich najnowsze dwa tomiki poezji (wydane nakładem i pod redakcją ks. W. Pilarczyka, również z Jego fotografiami): Jan Czerwień „Tobie Orawo” i Paweł Garbiarz „Wieczorne refleksje” — obydwaj poeci z Chyżnego.

Właściwe obrady rozpoczęto modlitwą za zmarłych Orawiaków. Ksiądz Prezes rozdał 27 dyplomów „Zasłużony dla TPO”, wśród wielu dyplom otrzymał Ks. bp Jan Szkodoń. Wręczając dyplomy Ksiądz Prezes podziękował za to „już” i zachęcił do dalszego wysiłku. Poseł Andrzej Makowski podziękował księdzu Władysławowi Pilarczykowi za pracę wiązką biało-czerwonych kwiatów. Poseł powiedział m.in.: Polsce potrzeba ludzi mądrych, rozważnych, pragnących pracować na rzecz drugich. Ksiądz Władysław przyjął kwiaty „... od Podhalan dla Orawy”.

W części artystycznej uczennice w orawskich strojach recytowały wiersze: Jadwiga Karlak poezję Emila Kowalczyka a Katarzyna Biel — poezję Andrzeja Skupnia-Florka i Jana Czerwienia.

Po zatwierdzeniu porządku obrad przewodnictwo Zjazdu objęła pani Zofia Bugajska z Zawoi. Dokonano wyboru poszczególnych komisji.

Przewodniczący ustępującego Zarządu Głównego TPO ks. Władysław Pilarczyk przedstawił trzyletnią pracę. Działalność jest dokumentowana w roczniku „Orawa”. Działalność statutowa: odbyło się 29 zebrań ZG TPO, przy frekwencji 60—75%. Działalność wydawnicza: w sprawozdawczym okresie w „Orawie” wydrukowano 846 stron maszynopisu na 598 stronach dru-



ku. Jest to olbrzymi materiał do dziejów dawnych i współczesnych Orawy. Coraz więcej Orawian pisze w roczniku — to cieszy. Niepokoi brak zainteresowania czytelniczego Orawian — tu apel do Księży Proboszczów i nauczycieli. Tam jest ogromny materiał do lekcji o regionie, o swojej Ojczyźnie. Są kłopoty z kolportażem wydawnictw. Co roku wydaje się Kalendarz Orawski, który zamieszcza rocznice orawskie i odpusty w kościołach Orawy. Wydano widokówki i 8 woluminów Biblioteki Orawskiej (Oraviana). Ścisłe współpracowano ze Związkiem Podhalan i Związkiem Polskiego Spisza. Raz na kwartał w posiadach Związku Podhalan w Krakowie jest temat orawski. Popularyzacja Orawy: prelekcje m.in. w Lublinie, Poznaniu i Chrzanowie, odnowienie figur kamiennych na Orawie. Powstało kilka filmów, głównie dzięki współpracy z TVP w Katowicach (red. Jacek Skorus). Powstała Rada Naukowa przy Skansenie. Organizowano wystawy malarstwa na szkle Stanisława Wyrtyła. W ambasadzie polskiej w Bratysławie zainteresowano ambasadora Polakami mieszkającymi po słowackiej stronie Orawy i Spisza.

Ustępujący prezes ZG TPO przedstawił sugestie dla przyszłego Zarządu:

- 1) Zarząd Główny w przyszłości przenieść z Krakowa na Orawę; w wioskach winny powstawać oddziały a w szkołach ogniska.
- 2) Zakładać zespoły regionalne, by w każdej wiosce istniał zespół.
- 3) Wzmóc działalność założonej Fundacji Orawskiej.
- 4) Dokonać naboru nowych członków na Orawie.
- 5) Zastanowić się nad sposobem uczczenia 75 rocznicy powrotu Orawy i Spisza do Polski.

Ksiądz Prezes podziękował wszystkim sponsorom za finansowe wspieranie działalności, podziękował tym wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu obecnego Zjazdu.

Franciszek Janowiak — przewodniczący Komisji Rewizyjnej ZG TPO przedstawił sprawozdanie z działalności ZG TPO za okres od 1 I 1992 roku do dnia 31 XII 1994 roku. Dokumentacja prowadzona jest prawidłowo. Saldo dodatnie. Komisja Rewizyjna zaproponowała Zjazdowi udzielenie Zarządowi Głównemu

mu TPO absolutorium. W późniejszym głosowaniu ZG TPO otrzymał absolutorium.

Antoni Karlak — przewodniczący Sądu Koleżeńskiego oświadczył, że do Sądu nie wpłynęły żadne skargi.

Dyskusję otworzył Tadeusz Trajdos. W obszernej wypowiedzi zaprotestował jednoznacznie przeciwko próbom decyzji etnicznych poza zainteresowanymi: Radą Naukową i Dyrekcją Skansenu. „Nic o nas bez nas”. Nie można administracyjnie podejmować jakichkolwiek decyzji bez wiedzy zainteresowanych stron.

Po tej wypowiedzi rozwinęła się dyskusja, podczas której Tadeusz Trajdos powiedział m.in.: Nikt nie powinien być chroniony od krytyki. Trzeba umieć szanować swoich na swoim.

Redaktor Leon Rydel nawiązał do swojej pracy na Orawie w 1935 roku i jako świadek tamtych lat stwierdził, że nigdy tu nie słyszał języka słowackiego a wręcz po słowackiej stronie granicy słyszał zawsze język polski we wsiach etnicznie polskich.

Mgr Jerzy Kiersztyn czytał w „Živocie” inwektywy pod adresem wielkich orawskich postaci, jak ks. infułata Ferdynanda Machaya i Piotra Borowego przy okazji sprawozdania z pasterkiej Mszy Św., odprawianej w kościele w Jabłonce w obecności m.in. ministra stanu Mieczysława Wachowskiego, najbliższego współpracownika Prezydenta RP Lecha Wałęsy.

Wójt Julian Stopka m.in. prosił, aby w wypowiedziach Zjazdu nie było kampanii przeciw komukolwiek.

Dr Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy Lipnica Wielka stwierdził, że euroregion „Tatry” winien zbliżyć do siebie dwa sąsiednie narody: polski i słowacki. Jego zdaniem przydałaby się konferencja naukowa naukowców Polski i Słowacji.

Augustyn Słaby przez 35 lat mieszkał i pracował na Śląsku. Jest synem Jana Słabego — leśniczego z Orawy. Sam jest nauczycielem. Stwierdza, że w TPO powinni znaleźć się wszyscy nauczyciele a już z konieczności historycy.

Krzysztof Staszkiwicz podziękował ustępującemu ZG TPO za owocną pracę na rzecz Orawy, a zwłaszcza olbrzymią pracę wydawniczą. Zebrani gromkimi brawami podziękowali odchodzącemu Zarządowi.

Aniela Stopka — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce stwierdziła: Trzeba tu żyć, trzeba tu być, aby zrozumieć Orawę. Budujemy zgodą. Spierać się mogą tylko naukowcy. Wszystkim Orawiakom zależy na pomyślności tej Ziemi.

## WYBORY

Prezes ZG TPO — ks. kapelan Władysław Pilarczyk wybrany został jednogłośnie na drugą już kadencję. Gdy mówił po wyborze o miłości do swojej rodzinnej Orawy, prowadząca zebranie powiedziała: I Ziemia Orawska kocha Księdza Prezesa. Ksiądz Prezes, naczelny redaktor „Orawy” stwierdził, że periodyk przez Niego kierowany, konsekwentnie nie będzie odpowiadał na jęczące ataki „Života”. Na łamach „Orawy” pokażemy fakty i publikować będziemy tylko prawdę o Orawie. Nie mieliśmy i nigdy nie będziemy mieli krytycznego stosunku do narodu słowackiego; ów krytycyzm adresowany jest wyłącznie do działaczy tzw. „Społku”.

Wiceprezesami zostali wybrani: doc. dr hab. Tadeusz Trajdos — historyk sztuki i historyk z PAN w Warszawie, profesor Akademii Teologii Katolickiej; prof. dr hab. Stefan Łaciak, rodem z Chyżnego, profesor i dziekan AGH w Krakowie.

Sekretarzem wybrano mgra inż. Jana Łaciaka a skarbnikiem Zofię Kupiszewską — profesjonalną główną księgową (prywatnie jest siostrą dra Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej).

Członkami ZG TPO wybrano: prof. dra hab. Ryszarda Kantora z UJ, pierwszego prezesa ZG TPO; dra Antoniego Wontorczyka — pracownika naukowego UJ, przewodniczącego Rady Gminy Jabłonka Orawska, stale mieszkającego w Lipnicy Małej na Orawie, redaktora naczelnego „Fujoka Babiogórskiego”; mgra Augustyna Słabego z Lipnicy Wielkiej i mgr Emilię Rutkowską z Jabłonki, prezesa ZO TPO.

Jakże dla Orawy zasłużony red. Leon Rydel został honorowym członkiem ZG TPO. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano Franciszka Janowiaka. Wybrano też sąd koleżeń-  
ski.

Zjazd podjął decyzję (wszystkie osoby „za” przy 3 wstrzymujących się), aby 60% składki członkowskiej przekazywać do Zarządu Głównego, a 40% pozostało w Oddziale.

Zjazd podjął decyzję o wystaniu opinii do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, aby w przyszłości nie pojawiały się próby decydowania o jakiegokolwiek działalności bez uzgodnienia z zainteresowanymi stronami.

Podczas Zjazdu podzielono się jajkiem poświęconym przez Księdza Proboszcza z Jabłonki, kanonika Floriana Koska. Wyrażono uznanie Pani Dyrektor LO mgr Anieli Stopce za, jak zwykle pedantyczne, przygotowanie Zjazdu w budynku LO.

Ryszard Kantor

### **Kultura i świadomość na pograniczach. Przypadek polskiej Orawy \***

Kiedy mówimy o kulturach pogranicza, kiedy dotykamy kwestii tożsamości ludności pogranicz, mamy raczej na myśli pogranicza etniczne a nie etnograficzne, choć i te bywały przedmiotem interesujących badań, że przypomnę tutaj prace Romana Reinfussa o pograniczu krakowsko-góralskim<sup>1</sup>. Również na pograniczach etnograficznych zaobserwować możemy przejawy dystansu kulturowego, obcości, mniejszej lub większej potrzeby samookreślenia się ludzi. Zjawiska te jednak osiągają najbardziej spektakularne formy dopiero na pograniczach etnicznych.

Już sam fakt posługiwania się terminem „pogranicze”, stanowi podkreślenie, iż w przypadku rozgraniczenia miejsc osiedlenia poszczególnych grup etnicznych, nie jesteśmy skłonni posługiwać się jakąś określoną linią, lecz raczej dążymy do wyznaczenia strefy. Jeśli uznamy, że terytorium etniczne oznacza „terytorium, które od dawna w sposób istotny współkształtowało kulturę danej grupy etnicznej tak, że znalazło to odbicie w świadomości historycznego priorytetu tych związków w stosunku do każdej grupy etnicznej z osobna”<sup>2</sup>, to pograniczami będą obszary między terytoriami „niewątpliwie” etnicznymi, obszary trudne do jednoznacznego określenia, często przechodzące z

rąk do rąk, z jednego organizmu politycznego do drugiego. Pograniczem może być — w tym sensie i rozumieniu tego terminu — także obszar zamieszkały przez ludność jednorodną etnicznie, lecz poddaną, w wyniku świadomej i zbiurokratyzowanej akcji państwowej, systematycznemu wynaradawianiu.

Pogranicze to jednak najczęściej miejsce stykania się rozmaitych grup ludności, charakteryzujących się odmiennymi tradycjami kulturowymi, różnymi systemami wartości, różnymi językami lub dialektami. Natężenie kontaktów powoduje powstawanie na pograniczach kultury o cechach dość specyficznych. Kulturę pogranicza — jak twierdzi M. Gładysz — „cehuje większa różnorodność elementów oraz znaczna tendencja do zmiany ich funkcji i pozycji w strukturze całości”<sup>3</sup>. Na pograniczach — dodajmy — w większym stopniu niż gdziekolwiek indziej, napływające treści kulturowe bywają sterowane, tworzy się (także instytucjonalnie) warunki sprzyjające ich przyjmowaniu lub odrzucaniu.

Jak widać, pogranicze może być wdzięcznym polem do badań nad kształtowaniem się kultury oraz nad problemami przyjmowania — mniej lub bardziej świadomie — jej poszczególnych elementów od innych grup kulturowych. Jest to jednak przede wszystkim poligon dla badań nad zagadnieniem samookreślenia się grup ludzkich, gdyż — jak słusznie stwierdza M. Prokopek — „Owo samookreślenie grup najczęściej dokonuje się w okresach zagrożenia, konfliktów, zmian politycznych i społeczno-gospodarczych”<sup>4</sup>. Okresów takich w dziejach pogranicz nigdy nie brakowało.

„Samookreślenie się takiej grupy — pisze dalej M. Prokopek — może być wynikiem działania sił wewnętrznych, częściej jest ono wynikiem działania jakichś ośrodków dyspozycyjnych w rodzaju organizacji, Kościoła, szkoły, administracji, czy też znanych i wybitnych autorytetów. W przypadku działalności zewnętrznych ośrodków dyspozycyjnych musi istnieć jakaś ideologia, którą można byłoby przekazać za pomocą określonego wytworu kulturowego z właściwą symboliką (...). Samookreślenie się grupy pociąga za sobą intensywność kulturową w rozumieniu powstawania takich wytworów, które nie spełniałyby

wyłącznie funkcji użytkowych, ale byłyby także wyrazem ideologii”<sup>5</sup>.

Wydaje się, że kultury pogranicza bywają nie tylko bogatsze przez fakt intensywnych kontaktów międzygrupowych (także międzyetnicznych), ale są to kultury jakby nieco innej jakości, często bardziej ofensywne, nastawione na konfrontację, niekiedy, w pewnych przejawach wręcz agresywne.

### Wyznaczenie pogranicz etnicznych

Nie może nas zadowolić stwierdzenie, iż pogranicza etniczne (mowa tu o pograniczach typu przejściowego, nie zaś o pograniczach tzw. stykowych) są strefami poszukującymi obiektywnych kryteriów pomocnych do ustalenia względnie precyzyjnie ich granic. Dane historyczne, jakimi możemy się posłużyć, mówią raczej o podziałach politycznych, które rzadko bywają tożsame z podziałami etnicznymi. Również kryterium językowe, bardziej precyzyjne, nie wydaje się zadowalające, gdyż język może być traktowany jedynie jako pomocniczy „znak” przynależności do grupy etnicznej lub narodu. Ustalili się ostatnio poglądy, według którego, przy ustalaniu terytoriów oraz pogranicz etnicznych posługiwać się należy zespołami danych historycznych, językowych, archeologicznych i etnograficznych.

Krytyka dotychczasowych prób wyznaczania pogranicz sprowadza się przede wszystkim do kwestii kryteriów doboru zjawisk kulturowych branych pod uwagę i do techniki ich późniejszego wykorzystania. Wybrane elementy kultury, przedstawiane w linearnych zasięgach, dawały w rezultacie ujęcia statyczne, ukazywały w rzeczywistości nie pogranicza, lecz arbitralne granice i nawet w zestawieniu z innymi danymi nie odzwierciedlały etnicznej sytuacji danego obszaru. Kultura nie może być ujmowana jako suma wybranych zjawisk, jest to struktura funkcjonalnie powiązanych elementów.

Badania pogranicz metodą atlasową ostatnio znacznie się wysubtelniły, ale wciąż jeszcze zasadne są wątpliwości co do interpretacji ich wyników. Stwierdzenie odrębności kulturowej jakiegoś obszaru jeszcze nie jest wystarczające do jednoznacznego określenia go pod względem etnicznym.

## Zróźnicowanie kulturowe pogranicza a świadomość ich mieszkańców

Pogranicza etnicznego nie sposób ustalić precyzyjnie, nawiązując również wyłącznie do subiektywnej teorii narodu, do kryterium świadomości jednostek i grup ludzkich. Nauka nie dysponuje danymi o deklaracjach świadomości narodowej (lub choćby tylko etnicznej) z przeszłości odleglejszej niż z początku wieku XX. Wynika to z faktu, iż upowszechnienie się świadomości etnicznej i narodowej w nowoczesnym rozumieniu tego terminu jest zjawiskiem niezbyt odległym w czasie. Jednakże obecnie zajmowanie się aktualną sytuacją pogranicz etnicznych i narodowych bez brania pod uwagę świadomości ich mieszkańców nie wydaje się możliwe, gdyż współczesne pogranicza są nie tyle nawet uchwytnie, ile wręcz wyznaczone poprzez określenie się ludności, a przynajmniej liczącej się jej części.

Współczesna etnografia, lokując swoje zainteresowania na etnograficznych i etnicznych pograniczach wychodzi niejako od studiów zasięgów kulturowych i od wyznaczania terytoriów charakteryzujących się kulturowymi odrębnościami. Następnym etapem, nader interesującym, choć nie zawsze koniecznym jest badanie genezy tych różnic. Pomocne są przy tym studia typu historycznego: rekonstrukcja procesu osadniczego na danym terenie, rekonstrukcja typów i zasięgów kontaktów jego mieszkańców, rekonstrukcja stosunków gospodarczych i wyznaniowych itp. To co obecnie zdaje się etnografów (etnologów) najbardziej zajmować a — co przyznać trzeba — mało lub wcale nie zajmowało badaczy poprzednich generacji, to zagadnienie odbierania (uświadamiania sobie) różnic kulturowych przez członków grupy badanej — nosicieli kultury. Jest to punkt wyjścia do zasadniczego etapu badań, do próby stwierdzenia na jakich elementach lub zespołach elementów kultury opiera się poczucie odrębności oraz tożsamości danej grupy ludzkiej.

Wydaje się, że skłonność do porównywania własnej grupy z grupą obcą, zwłaszcza ościenną, jest niezbywalną cechą każdej jednostki i — w rezultacie — każdej zbiorowości. Opozycja „my” — „oni” towarzyszy wszelkim kontaktom międzyludzkim i mie-

wa rozmaite konsekwencje społeczne. Równie oczywista i powszechnie dostrzegana jest skłonność do budowania stereotypowych wizji owych obcych i posługiwania się nimi — to jest stereotypowymi wyobrażeniami — w społecznych kontaktach. W procesie ustawicznego porównywania siebie, swojej grupy z obcymi, różnice kulturowe (obiektywne, faktyczne, ale także często mniemane <sup>6)</sup> odgrywają istotną rolę. Elementy kultury, ich zróżnicowanie są postrzegane i wartościowane. Kultura zawsze była w mniej lub bardziej wyraźny sposób podstawą do określenia się grupy, jednakże — co trzeba jeszcze raz przypomnieć — różnice kulturowe, zwykle zresztą wyolbrzymiane, stawały się podstawą do samookreślenia, zwłaszcza w sytuacjach szczególnych, w momentach zagrożenia grupy, w czasach konfliktów, zmian politycznych i społeczno-gospodarczych. Właśnie w takich sytuacjach aktywizowały się też, zewnętrznie w stosunku do danej pogranicznej grupy etnicznej, siły stanowiące tzw. ośrodki dyspozycyjne, zainteresowane tym, by dana grupa przyjęła pożądaną z ich punktu widzenia opcję etniczną, polityczną czy jakąkolwiek inną.

### Między tożsamością etniczną (narodową) a tożsamością regionalną. Przypadek polskiej Orawy

Dotychczasowe rozważania chciałbym osadzić w konkretnych jak najbardziej współczesnych, nawiązując do zjawisk mających miejsce na pograniczu polsko-słowackim, a właściwie na pewnym jego wycinku, jakim jest Orawa. Upoważnia mnie do tego wieloletnie badanie kultury i stosunków etnicznych tej krainy oraz — co istotniejsze — jej typowość jako regionu pogranicznego.

Polska Orawa, t.j. jej część leżąca w granicach państwa polskiego, gdyż pomijam tu resztę regionu — w sensie pewnej całości geograficznej i historycznej — leżącą w granicach Słowacji, z obiektywnego punktu widzenia jest jednorodna etnicznie. Teren ten zasiedlony został elementem bez wątplenia polskim, a konkretnie osadnikami z Żywiecczyny i Małopolski nizinnej z niewielką domieszką ludności wołoskiej<sup>7</sup>. Mieszkańcy polskiej Orawy (oraz kilkunastu wsi orawskich położonych poza grani-



cami Polski) posługują się gwarą, która niewątpliwie jest jedną z południowych gwar języka polskiego — doprawdy wiele złej woli lub ignorancji potrzeba, aby uznawać ją za mieszaną czy pograniczną i nadawać jej określenie „górska”, w sensie niepolska — wszelkie sugestie, że jest to ludność bilingwiczna oparte są na nieporozumieniu. Bilingwizm nie polega na obecności obcych wyrazów (nawet jeśli jest ich rzeczywiście sporo) w danej gwarze, a na wymiennym używaniu przez ludność jakiegoś terenu dwóch różniących się od siebie języków. Język słowacki czy słowacka gwara na polskiej Orawie nie jest znany powszechnie, choć jest uczony w szkołach. Występuje najczęściej jako język wyuczony, bardzo rzadko jako macierzysty. I na tej Orawie, jednoznacznie etnicznie (w sensie genezy ludności) i językowo jednorodnej — to jest polskiej — istniał, istnieje i zapewne długo jeszcze będzie istniał poważny problem polegający na ścieraniu się dwóch tendencji: sprzecznych określeń etniczno-narodowych, polskiego i słowackiego oraz zjawisko unikania jakiegokolwiek narodowego określenia na rzecz deklaracji regionalnej, deklaracji „orawskości”.

Śledząc proces nabywania świadomości etnicznej i narodowej przez ludność Orawy — a przede wszystkim kierunki i rodzaj bodźców wpływających na ten proces — z łatwością zrozumiemy obecne rozbitcie świadomościowe tej grupy.

Orawa jako region etnograficzny różni się pod wieloma względami od obszarów przyległych, szczególnie od bardzo dynamicznego kulturowo Podhala. Zadecydowały o tym rozmaite przyczyny, z których jedną z istotniejszych jest długotrwałe ukieunkowanie kontaktów kulturowych i gospodarczych na południe. Jednakże w kulturze Orawy (a także w jej gospodarce) nie ma żadnych elementów (wśród pierwszorzędnych), których nie byłoby na terenach przyległych, zamieszkiwanych przez inne polskie grupy etnograficzne. Nawet opiewana w literaturze etnograficznej chałupa z wyżką nia była czymś typowym czy charakterystycznym wyłącznie dla Orawy, jej zasięg był nieco szerszy. Gwara orawska, choć pod pewnymi względami różni się od bliskiej jej gwary podhalańskiej, przecież doskonale mieści się w zestawie gwar południowopolskich i nie może stanowić ani su-

biiektywnego, ani — tym bardziej — obiektywnego wyróżnika dla grupy etnicznej, choć jest nim oczywiście dla grupy etnograficznej (kulturowej). Można stwierdzić, że region orawski (wciąż mowa o polskiej Orawie i kilkunastu wsiach pogranicznych, leżących po stronie słowackiej), wyodrębnił się nie ze względu na specyficzną kulturę, lecz z powodów ściśle historycznych<sup>8</sup>. Oddzielony od ziem polskich północną granicą Węgier, stanowiący gospodarczo część tzw. Państwa Orawskiego, ukierunkowany na południe rozwijał się lub — co może jest trafniejszym określeniem wskazującym na zapóźnienie cywilizacyjne i społeczne tego terenu — wegetował w innych warunkach i inaczej niż przyległe doń od północy obszary zamieszkiwane przez ludność wywodzącą się z tego samego pnia etnicznego.

Mieszkańcy Polskiej Orawy — „Polskiej” w tym przypadku znaczy etnicznie polskiej i odnosi się do większości obszaru Orawy Górnej w odróżnieniu od Orawy Dolnej, która jest bez wątpienia etnicznie słowacka, niemal do końca XIX wieku nie posiadali etnicznej, a tym bardziej narodowej świadomości. Mieli pewne poczucie odrębności lokalno-regionalnej oraz poczucie odrębności wyznaniowej (byli katolikami w odróżnieniu od mieszkańców Orawy Dolnej, w dużej części protestantów). Posiadali także mniej lub bardziej mgliste wspomnienie polskiego pochodzenia (w sensie kierunku skąd przybyła fala osadnicza) i polskiej obecności na tym terenie (w osobach misjonarzy) w czasach Kontrreformacji, kiedy to doszło do rekatolicyzacji Orawy Górnej, poddanej wcześniej, mimo oporu ludności, działaniu srogiego prawa *cuius regio eius religio*, które w tym przypadku oznaczało narzucenie tradycyjnie i głęboko katolickiej ludności protestantyzmu.<sup>9</sup>

Konfliktowa sytuacja powstała pod koniec XIX wieku, gdy niemal jednocześnie trzy siły (można je nazwać czynnikami zewnętrznymi o charakterze wyraźnie dyspozycyjnym) poczęły walczyć o dusze na tym obszarze poprzez budzenie świadomości etnicznej i narodowej oraz lojalności państwowej. Byli to Węgrzy (mający ważny oręż w ręku: administrację państwową i przymus szkolny, ale zdecydowanie obcy kulturowo i językowo i z tego powodu w zasadzie bez szans na większy sukces niż zma-

dziaryzowanie jednostek), Słowacy i Polacy — jedni i drudzy w owym czasie bez narodowego państwa. Dzieje tych zmagañ wypełniłyby wielką księgę i być może istotnie powstanie ona kiedyś. Tu dość wspomnieć, że zwycięsko z tych zapasów — w odniesieniu do obszaru, którego sytuację omawiam — wyszła Polska. Ludność tej części Górnej Orawy, która została w 1920 roku przyłączona do wskrzeszonego Państwa Polskiego uzyskała — przynajmniej jej znacząca część: młodzież — świadomość polską, słabo jednak, jak się później okazało ugruntowaną. Tak jak część przyłączona do Polski poddawana była konsekwentnej polonizacji (może właściwszym byłoby tu określenie: repolonizacja), tak część, która przypadła Czechosłowacji poddano słowakizacji.

Polska Orawa w okresie II Rzeczypospolitej była — inaczej niż obecnie — obszarem zainteresowania nie tylko nauki i patriotycznych organizacji, ale również państwowej administracji. Miało to dla procesu nabywania i krzepnięcia świadomości etnicznej i narodowej zamieszkującej Orawę ludności istotne znaczenie. Był to jednak także okres, gdy pomniejszano różnice kulturowe Orawy w porównaniu z obszarami przyległymi, zwłaszcza z Podhalem. Podkreślano i eksponowano te przejawy kultury, które jednoznacznie łączyły region z obszarem Polski, bagatelizując pozostałe, a tym samym deprecjonując pewne tradycje i kulturowe zdobycze Orawy. Oczywiście jest, że ta część ludności — bez wątpienia dominująca — która posiadała świadomość narodowo polską, samookreślając się, bazowała na elementach kultury powszechnie łączonej z polskością. Szczególną rolę odegrała tu szkoła, jednoznacznie narodowo polska.

Okres okupacji słowackiej w latach II wojny światowej zmienił diametralnie sytuację. Zastąpienie jednych ośrodków dyspozycyjnych innymi (kler słowacki, słowackie szkolnictwo, słowackie władze administracyjne), zburzyło linearny dotychczas proces kształtowania się i krzepnięcia świadomości etnicznej i narodowej mieszkańców regionu. Wątek słowacki wyraźnie się nasilił, zmienił się pod tym wpływem stosunek części ludności do wielu elementów kultury, ich miejsca na skali wartości. Między innymi władze słowackie — poprzez szkołę i kościół — wpajały

ludności przekonanie o słowackim pochodzeniu oraz słowackości gwary orawskiej. Oczywiście tego rodzaju propagandzie (wspomaganej przez oferowane ludności korzyści materialne) uległa jedynie pewna część ludności, jednakże na tyle wpływowa, aby podobne przekonania propagowane były nie bez powodzenia po II wojnie światowej, kiedy to Orawa znów znalazła się w obrębie Państwa Polskiego. Choć więc okupacja słowacka nie trwała długo (1939—1945), miała jednak długotrwałe skutki. Była, dziś to już wiemy, istotnym punktem (wielu chciałoby go uznać za punkt zwrotny) w już ponadstuletnim okresie formowania się etnicznej i narodowej świadomości Orawiaków.

Okres powojenny różnił się bardzo od okresu 1920—1939. Państwo Polskie — abstrahuję tu od kwestii, dla mnie zresztą oczywistej, na ile w istocie było ono polskie, to znaczy w jakim stopniu realizowało interesy narodowe Polaków — na obszarze Orawy oddało pole słowackiej opcji narodowej. Narzucanie szkolnictwa w języku słowackim także tym, którzy nie byli nim zainteresowani (toż to świadome kreowanie mniejszości narodowej!), świadczy o tym dobitnie. Mimo to oraz wbrew ścisłym związkom gospodarczym Polskiej Orawy z południem, gdyż tam właśnie lokowana była znaczna część zbędnej siły roboczej z tego przeludnionego regionu, co zresztą nie obywało się bez wymuszania narodowych deklaracji, Orawa nie została doszczętnie zesłowaczona. Jedynie część mieszkańców tego regionu przyznaje się dziś do słowackiej świadomości narodowej, co zresztą dość rzadko poparte jest znajomością słowackiego języka i uczestnictwem w słowackiej kulturze.

Autochtoniczną ludność Orawy — pod względem świadomości etnicznej — podzielić można na trzy kategorie. Pierwszą kategorię stanowią mieszkańcy Orawy jednoznacznie deklarujący polską świadomość narodową. Tych jest znaczna większość, szacuję Orawców-Polaków na około 60% ludności tego regionu, która liczy mniej więcej 20 tys. Nie zgadza się to z twierdzeniami słowackich działaczy reprezentujących organizacje grupujące słowacką mniejszość narodową w Polsce. Trudno jednak brać ich pobożne życzenia za rzeczywistość.

Druga kategoria to mieszkańcy Orawy uważający się za Słowaków i — przynajmniej ich część — potwierdzająca to przynależnością do Związku Kulturalnego Słowaków w Polsce i udziałem w życiu kulturalnym animowanym przez tę organizację. Grupa ta — według mojego rozeznania — stanowi nie więcej niż 10% ludności regionu. Pozostała część, t.j. mniej więcej 30% ludności unika jednoznacznej deklaracji narodowej, zastępując ją deklaracją przynależności regionalnej. Określają siebie nazwą Orawcy, Orawiaci. Są w tej grupie ludzie, którzy nie mają wątpliwości co do swojego etnicznego pochodzenia: polskiego. Uważają oni jednak, iż od narodowej ważniejsza jest świadomość regionalna: pierwsza dzieli ludzi, druga ma ich łączyć. W istocie stanowisko takie ma walor pragmatyczny, zmierza do zatuszowania konfliktu — istniejącego w wyraźnej formie od dziesięcioleci — między przedstawicielami obu opcji narodowych. Jest próbą spacyfikowania nastrojów, ukierunkowania emocji na rzecz wspólnej działalności regionalnej, zwłaszcza mającej na celu podniesienie ekonomiczne i cywilizacyjne regionu.

Obserwując takie usiłowania wyrosłe z przedkładania regionalizmu nad deklaracje narodowe, nie wróżę im powodzenia. Moim zdaniem świadomość regionalna — niezwykle ważna — nie może w żadnym stopniu zastępować narodowej, są to pojęcia odnoszące się do różnych zjawisk, obrazujące różnego typu związki człowieka z obszarem zamieszkania, z dziedzictwem przeszłości, kulturą. Droga do świadomości narodowej — w tym przypadku — nie wiedzie poprzez świadomość regionalną, jak zdają się mniemać niektórzy obserwatorzy.

Wydaje się natomiast, że proces kształtowania się świadomości narodowej mieszkańców Orawy jest nieunikniony i będzie przebiegał jednokierunkowo. Zmniejszać się będzie zdecydowanie ilość osób deklarujących słowacką świadomość narodową, natomiast coraz większa ilość mieszkańców Orawy będzie deklarowała polską opcję narodową. Wynika to z osłabienia więzi ludności Orawy ze Słowacją jako miejscem zatrudnienia, z potęgującą się aktywizacją polskich organizacji społecznych, działających na rzecz repolonizacji tej części ludności, która — z różnych względów, niekiedy po prostu z pobudek materialnych —

poczuła się w minionych okresach Słowakami. Już to wystarczy, nawet jeżeli administracja państwowa nie zaznaczy swojej aktywności na tym polu, co jest bardzo prawdopodobne.

Jednocześnie z tym procesem — jego wyraźne symptomy można już obserwować, np. znacznie zmalała atrakcyjność języka słowackiego w szkołach orawskich od czasu, gdy państwo słowackie nie przydziela hojnie stypendiów dla uczniów szkół średnich i wyższych wywodzących się z Orawy i studiujących na Słowacji — nastąpi wzrost świadomości regionalnej, nie jako „unikowej”, zastępczej; będzie ona wyrazem rosnącej świadomości przywiązania do regionu, jego tradycji i kultury. Świadomość regionalna będzie skutkiem rozszerzania się tendencji do decentralizacji władzy, przekazywania jej w ręce społeczności lokalnej.

Procesy wyżej zasygnalizowane rozciągną się zapewne na wiele lat, przez lata jeszcze będziemy mieli na Polskiej Orawie do czynienia ze zjawiskiem, iż jednorodna etnicznie i kulturowo ludność deklaruować będzie odmienne opcje narodowe lub unikać będzie jakichkolwiek tego rodzaju deklaracji, kontentując się świadomością regionalną.

### Przypisy

\* Jest to skrót wykładu wygłoszonego 20 maja 1995 r. na II Spotkaniu Regionalistów w Jabłonce.

1) Zob. np. R. Reinfuss, Pogranicze krakowsko-góralskie w świetle dawnych i najnowszych badań etnograficznych, „Lud”, t. 36: 1946, s. 227—234.

2) Słownik etnologiczny. Terminy ogólne, pod red. Z. Staszczak, Warszawa—Poznań 1987, s. 348.

3) M. Gładysz, Z zagadnień procesów kulturowych pogranicza etnicznego, ZN UJ „Prace etnograficzne”, z. 6, Kraków 1972.

4) M. Prokopek, Zróżnicowanie kulturowe na pograniczu etniczno-językowym i jego odbicie w świadomości mieszkańców na przykładzie pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego w północno-wschodniej Polsce, „Etnografia Polska”, t. 23: 1979, z. 2, s. 154.

5) Tamże, s. 154.

6) Zob. R. Kantor, Przekonania Orawców o odrębnych cechach własnej twórczości a ich stosunek do grup sąsiednich, ZN UJ „Prace etnograficzne”, z. 10, Kraków 1977, s. 67—85.

7) W. Semkowicz, Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, cz. 1, Dokumenty, Zakopane 1932; tenże, Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę, „Ziemia”, R. 16: 1932, nr 8—10, s. 144—152.

8) Szerzej o tym pisze w: R. Kantor, Recepcja i funkcje plastycznej twórczości ludowej na Polskiej Orawie w drugiej połowie XIX i XX wieku, ZN UJ „Prace etnograficzne”, z. 13, Kraków 1980, roz. I, s. 10—33.

9) M. Gotkiewicz, Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy, „Lud”, t. 44: 1959, s. 118—129.

Jerzy M. Roszkowski

## **O zagadnieniu polsko-słowackiego pogranicza**

28 lipca mija 75 lat od momentu podjęcia przez Radę Najwyższą Ententy decyzji o przyłączeniu części północnego Spisza i Orawy do Polski. Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że decyzja ta, bardzo Rzeczpospolitą krzywdząca, jest już tylko zagadnieniem historycznym, którym zajmują się naukowcy. Niestety jest to sprawa nadal aktualna z innego powodu, a to z racji kwestionowania tego południowego odcinka naszej granicy i to bynajmniej nie przez stronę polską.

Z zagadnieniem tym ściśle wiąże się pewne zjawisko, dające się określić tylko jednym mianem: kampanii prośłowackiej, która jest kolejnym etapem niezwykle wytrwałej i długofalowej akcji propagandowo-politycznej, prowadzonej z różnym nasileniem przez naszych południowych sąsiadów na terenie Polski, już od zakończenia I wojny światowej.

Wtórują temu oczywiście głosy słowackich mediów. Od pewnego czasu występuje też nowy element, t.j. agitacja na rzecz przyjmowania przez polskich mieszkańców Spisza i Orawy, obok posiadanego już obywatelstwa polskiego, także słowackiego, czego nasze prawo nie przewiduje. Ostatnio z przejawami tej akcji można zetknąć się coraz częściej. Np. „Gazeta Krakowska” zamieściła pod koniec ubiegłego roku kilka wywiadów z przedstawicielami tej „mniejszości”, w których z jednej strony roίto się od bezpodstawnych oskarżeń wobec władz polskich, a z drugiej ataków na ks. Ferdynanda Machaya i Piotra Borowego, dwóch patriotów polskich i rodowitych Orawiaków, którzy swym ży-

ciem i działalnością zadawali kłam twierdzeniu o rzekomo słowackim charakterze północnego Spisza i Orawy.

Ponadto, na początku kwietnia tego roku, została wezwana na Spisz i Orawę Sejmowa Komisja do Spraw Mniejszości Narodowych, by wysłuchać żądań „Słowaków”, a od 8 do 11 czerwca odbywała się w Krakowie międzynarodowa konferencja *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, która stała się kolejną okazją do zaprezentowania, w dziedzinie historii politycznej oraz aktualnej sytuacji, przede wszystkim słowackiego punktu widzenia. Temu wszystkiemu towarzyszą jeszcze inne wydarzenia: powstanie Instytutu Kultury Słowackiej w Warszawie (oficjalne otwarcie jesienią — ale już działa), powołanie polsko-słowackiej grupy parlamentarnej w Sejmie RP oraz „Towarzystwa Polska — Słowacja”, a także *Dni Kultury Słowackiej* w województwie nowosądeckim i bielsko-bialskim. We wrześniu odbyło się w Niedzicy międzynarodowe seminarium pt. *Dzieje Spisza jako przykład przenikania wielu kultur: polskiej, słowackiej, węgierskiej, niemieckiej*, itd., itd.

Większości tych inicjatyw należałoby tylko przyklasnąć, bo przecież służą wzajemnemu polsko-słowackiemu poznaniu się i zrozumieniu, a są to przecież cele godne uznania i poparcia. Jednakże, jak bliżej się temu przyjrzymy, wyraźnie widać, że strona polska czyni wobec Słowaków zbyt daleko idące koncesje, nie otrzymując w zamian nic, a wręcz przeciwnie, działając na szkodę interesów własnego państwa.

Ta niezdrowa sytuacja wynika z faktu, że zagadnienie etniczno-historycznych uwarunkowań polsko-słowackiego pogranicza jest stosunkowo mało znane szerokim kręgom naszej opinii publicznej. A o ile pojedyncze osoby czy nawet kompetentne gremia cokolwiek o tym wiedzą — raczej lekceważą zagadnienie. Nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że Polska boryka się z wieloma ważniejszymi problemami oraz nasza sympatia do Słowaków, chyba najbliższych nam językowo i etnicznie Słowian. Sprawa ta daje nam także okazję do zaprezentowania polskiej tolerancji, co ma zadawać kłam twierdzeniu, że jakoby „wszyscy Polacy to szowiniści”. Problem jednak w tym, że słowackie argumenty dotyczące Spisza i Orawy mijają się z prawdą, a w najlep-



szym razie stanowią zbiór wyrwanych z kontekstu i dowolnie interpretowanych faktów.

Analizując zagadnienie polsko-słowackiego pogranicza skoncentrujemy się na jednym, ale za to bardzo charakterystycznym wydarzeniu, a mianowicie pokazie dwóch filmów dotyczących tzw. „mniejszości słowackiej” w Polsce, jaki odbył się 25 maja 1995 roku w Ambasadzie Słowackiej w Warszawie. Pierwszy z nich *Życie na tej ziemi* został wyprodukowany, co należy podkreślić, przez Telewizję Polską (scenariusz: Marian Kubera i Władysław Sobiecki, konsultacja Ladislav Volko). Drugim był film produkcji słowackiej, zatytułowany *Na pograniczu* (scenariusz: Michal Vašečka, współpraca naukowa: Irmrich Vašečka i Ivan Kamenec).

Oba te filmy są niestety dziełami wysoce tendencyjnymi, nawet trudno powiedzieć, który bardziej: słowacki czy polski? Generalnie służą one podtrzymaniu mitu o rzekomo słowackim pochodzeniu znacznej części mieszkańców polskiego Spisza i Orawy. W przypadku obrazu polskiego, z pewnością zaważył na takim podejściu do zagadnienia fakt, że jego konsultantem był Słowak, co może dziwić, bo mamy przecież polskich specjalistów w tej dziedzinie. Natomiast w słowackim filmie, obok kilku wypowiedzi miejscowych reprezentantów „opcji polskiej”, znalazły się wręcz żądania przyłączenia tych terenów do Słowacji!

Na podstawie tych filmów, jak również ulotki Parę słów o filmie „Na pograniczu” oraz wypowiedzi rzeczników strony słowackiej podczas dyskusji, jaka się wywiązała po projekcji, dosyć jasno rysuje się stanowisko strony słowackiej wobec historii i teraźniejszości Spisza i Orawy.

Zajmiemy się na razie tylko pięcioma przeplatającymi się tam (oraz przy innych okazjach) wątkami:

1. Słowacja dziedziczy prawa do całego Spisza i Orawy po Królestwie Węgierskim, do którego te ziemie należały od XI wieku do 1918 roku;

2. Przejęcie w 1920 r. przez Polskę części północnego Spisza i Orawy jest traktowane jako krzywdzący rezultat machina-

cji czechosłowackiego prezydenta (sic!) E. Beneša, który wymienił je na Zaolzie;

3. Na polskim Spiszu i Orawie mieszka rzekomo bardzo liczna, jak na taki mały i nie zurbanizowany obszar, bo licząca około 20 tys. osob społeczność słowacka, niezwykle ciemniona i prześladowana przez Polaków, która łaknie przyłączenia do Słowacji;

4. Podczas sześcioletniej (1939—1945) okupacji tych terenów przez faszystowskie państwo słowackie (sprzymierzeńca III Rzeszy), ziemie te stały się „krajem mlekiem i miodem płynącym”;

5. Po obu stronach granicy mieszka lud, którego język rodzimy nazywany jest eufemistycznie „dialektem góralskim”.

Takie stawianie sprawy musi oczywiście budzić nasz stanowczy protest. Traktowanie Słowacji jako sukcesora „Korony św. Stefana”, stanowi spore nieporozumienie. Prawdą jest tutaj jedynie to, że Słowaczyszna (bo państwa słowackiego wówczas nie było) wchodziła w skład Górnych Węgier. Z tego jednak wcale nie wynika, by Słowacja mogła się uważać za terytorialnego spadkobiercę Madziarów. Snując dalej taki tok rozumowania, można by powiedzieć, że Polacy swego czasu podbici przez Rosję, mają prawo domagać się np. Kamczatki, a może nawet całej Syberii, tym bardziej, że także przecież zaludniali te ziemie. Lecz żarty na bok. Słowakom konkretnie chodzi o to, że powinna obowiązywać dawna granica polsko (tj. galicyjsko)-węgierska, z lat 1770—1918. Dają więc, tym samym, pierwszeństwo zasadom historycznym nad innymi. Ale decydując się na taką interpretację, trzeba iść konsekwentnie dalej i przyznać, że powinno wobec tego nadal istnieć państwo węgierskie w swych dawnych granicach i zgodzić się z tym, że nie ma miejsca dla niepodległej Słowacji! A więc chyba „nie tędy droga”.

Ponadto, trzeba podkreślić, że słowackie dowody historyczne spotykają się na tym odcinku z polskimi argumentami tej natury i to bardzo ważkimi. Oczywiście Słowacy w swych wywodach ich nie akcentują, a nawet pomijają milczeniem. Chodzi tu o wielowiekowe związki Polski ze Spiszem i Orawą. Tereny te, w różnych okresach, w mniejszych lub większych swych częściach, należały do Polski. Zostawmy nawet na boku już bardzo

odległe czasy, kiedy to Bolesław Chrobry opanował całą Słowaczczyznę (po Dunaj) i dzierżył ją przez szereg lat, ale w następnych stuleciach, o czym świadczą liczne dokumenty i kronikarskie przekazy, do Polski należała jeszcze Górna Orawa oraz północny i środkowy Spisz. Np. w 1244 książę krakowski Bolesław Wstydlivy wydał przywilej, w którym wynagradzał swojego „wiernego sługę” Henryka sołectwem w Podolińcu wraz z przynależnościami nad Górnym Popradem. Tak zazwyczaj dobrze poinformowany Długosz stwierdzał, że do diecezji krakowskiej należały wszystkie „Alpy” polskie i cały kraj jak daleko sięga rzeka Poprad.

Stopniowo jednak Węgrzy przesuwali coraz bardziej granicę na północ. Na początku XIV wieku Polacy utracili już cały Spisz, łącznie ze stanowiącym wówczas integralną część Małopolski — okręgiem podolinieckim. Na Orawie ekspansja węgierska poczyniła również znaczne postępy, ale jeszcze w połowie XIV wieku do Polski należał większy jej fragment niż posiada obecnie. Świadczy o tym statut Kazimierza Wielkiego, z 1368 roku, ustanawiający komorę celną w Jabłonce, a ponieważ po stronie węgierskiej podobny posterunek znajdował się w Twardoszynie, można z tego wyciągnąć wniosek, że granica między dwoma państwami przebiegała gdzieś w połowie drogi między tymi miejscowościami.

W 1412 roku powróciła do Polski znaczna część Spisza, gdyż król węgierski Zygmunt Luksemburski za udzieloną mu pożyczkę oddał Jagielle w zastaw 13 miast spiskich i okręg podoliniecki. Odzyskane tereny nie tworzyły zwartej przestrzeni, lecz były rozrzuconymi enklawami. Weszły one w skład starostwa spiskiego, cieszącego się opinią najbardziej intratnej królewskiej w Rzeczypospolitej. Jeszcze w XV stuleciu (1490) werdykt sądu rozjemczego we Wrocławiu, uznał prawa Węgier do wykupienia zastawu za przedawnione i przysądzał te tereny „na wieczne czasy” Polsce. Starostwo spiskie należało do Rzeczypospolitej 360 lat (faktycznie do 1769 a formalnie do 1772, czyli do pierwszego rozbioru).

Po I wojnie światowej przynależność państwowa Spisza, Orawy, Ziemi Czadeckiej i Śląska Cieszyńskiego stała się pro-

blemem spornym między Polską a Czechosłowacją. Warszawa wysunęła wówczas żądania terytorialne, które były podbudowane przede wszystkim argumentami etnicznymi (ziemie te zamieszkiwali bowiem w większości Polacy) oraz historycznymi, geograficznymi a także, w mniejszym stopniu, gospodarczymi. Natomiast Praga, w swych żądaniach, opierała się głównie na argumentach historycznych i gospodarczych.

Decyzją konferencji pokojowej w Paryżu, jedynie na części tych terenów (Czadeckie zostało zupełnie pominięte) miał odbyć się plebiscyt, który zadecydowałby o włączeniu spornych obszarów do jednego z państw. Panujące wówczas na terenach plebiscytowych nastroje wskazywały, że referendum zakończy się sukcesem Polski. Nie uszło to uwadze władz czechosłowackich, które wszelkimi sposobami próbowały nie dopuścić do plebiscytu. Trzeba powiedzieć, że niezwykle trudna w tym okresie sytuacja Polski bardzo ułatwiała im zadanie. Był to bowiem najbardziej dramatyczny moment wojny z Rosją Sowiecką, kiedy Armia Czerwona zagrażała już bezpośrednio Warszawie, co zmusiło rząd polski do szukania za wszelką cenę poparcia Zachodu. Faworyzowana przez Ententę Czechosłowacja wykorzystała to bez skrupułów. Przede wszystkim zablokowała (Niemcy to samo czynili od strony zachodniej i północnej) idący przez jej terytorium do Polski tranzyt sprzętu i materiałów wojskowych z Francji, Austrii jak również Węgier, które ponadto usiłowały wysłać Polakom na pomoc swoje oddziały wojskowe. Pod presją sytuacji, kiedy to byt państwowy Polski „wisiał na włosku”, premier W. Grabski zmuszony został na konferencji w Spa (10 VII 1920) do daleko idących ustępstw, w tym rezygnacji z plebiscytu na Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim, godząc się na rozstrzygnięcie sporu przez Radę Najwyższą Ententy.

Powzięta już 28 lipca 1920 roku, a więc w wielkim pośpiechu, decyzja Rady, była dla Polski bardzo niekorzystna. Po stronie Czechosłowacji pozostały znaczne tereny „polskiego zasiedlenia i języka”: południowa część Śląska Cieszyńskiego (Zaolzie), przeważająca część Spisza i Orawy (z 71 miejscowości znajdujących się na tamtejszym obszarze plebiscytowym, Rzeczpospolita uzyskała jedynie 27), nie mówiąc już o Ziemi Czadec-

kiej, którą już wcześniej na wniosek Pragi wyłączono z plebiscytu i tym bardziej teraz nie rozpatrywano jej przyłączenia do Polski.

To krzywdzące Rzeczpospolitą rozwiązanie, zarówno na odcinku cieszyńskim jak i spisko-orawskim, zadaje kłam twierdzeniu, że jakoby utrata Zaolzia została Polakom zrekompensowana nabytkami na Spiszu i Orawie. Niestety, pomimo swej irracjonalności, opinia taka funkcjonuje wśród Słowaków do dzisiaj, a ostatnio znowu stała się bardzo głośna. Otóż na początku 1993 roku, niedługo po proklamowaniu Republiki Słowackiej, Bratysława wystąpiła wobec Pragi z finansowymi roszczeniami, w tym również z niesamowitym żądaniem wypłacenia odszkodowania w wysokości 17,7 mld dolarów za... odstąpienie w 1920 roku Polsce wspomnianych fragmentów Spisza i Orawy, co miało się właśnie stać za sprawą ówczesnego czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych E. Beneša, działającego na korzyść Czech a na niekorzyść Słowacji. Chociaż Praga żądanie to odrzuciła — jako zupełnie bezpodstawne oraz obaliła ten mit w przekonującej publikacji M. Boráka i R. Žačka — pozostaje jednak faktem, że Bratysława próbuje handlować polską ziemią i to poza naszymi plecami.

Wspomniane rozstrzygnięcie polsko-czechosłowackiego sporu terytorialnego z 1920 roku, odbierane w Polsce jako jawna niesprawiedliwość, było powodem wymuszenia przez rząd polski w 1938 roku (t.j. po rozpadzie Czechosłowacji) zwrotu części tych obszarów. Ze względu na ówczesną politykę popierania przez Warszawę państwa słowackiego, polskie rewindykacje na tym odcinku granicy były bardzo umiarkowane, można by powiedzieć, że wręcz symboliczne. Ograniczały się one bowiem do dziesięciu skrawków terenu, liczących w sumie około 216,4 km<sup>2</sup>. Polska przejęła wówczas w Czadeckiem ok. 40,1 km<sup>2</sup>, na Orawie ok. 47,8 km<sup>2</sup> (przede wszystkim wieś Sucha Góra i Głodówka), na Spiszu ok. 125,2 km<sup>2</sup> (głównie obszar Jaworzyny i Podspadów) oraz okolice Cigielki i źródeł Udawy (razem 3,3 km<sup>2</sup>). Na obszarach tych mieszkało nieco ponad 4 tys. osób, w tym Polacy stanowili ok. 95% ludności.

Podawana dzisiaj, za działaczami Towarzystwa Słowaków w Polsce, liczba 20 tys. (a niekiedy nawet 25, czy wręcz 35 tys.) Słowaków zamieszkujących nasz kraj, jak również to, że w niektórych miejscowościach stanowią oni do 60% mieszkańców, jest ewidentnym nadużyciem. W Polsce mieszka bowiem co najwyżej ok. 3 tys. osób uważających się za Słowaków, głównie na Spiszu i Orawie. Na taką właśnie wielkość wskazuje miarodajne źródło, jakim bezsprzecznie są wyniki wyborów parlamentarnych w 1991 roku, kiedy to w całym województwie nowosądeckim, do którego należą dwa wspomniane obszary, na Wyborczy Blok Mniejszości Narodowych padło 1.181 głosów, a mieszkają tutaj także Łemkowie i być może pojedyncze osoby innej narodowości. Jeszcze bardziej na niekorzyść słowackich działaczy przemawiają dane dotyczące liczby dzieci, zgłaszanych przez rodziców na naukę języka słowackiego w szkołach (np. w orawskiej gminie Lipnica Wielka na tysiąc uczniów zgłosiło się tylko dwunastu, a w spiskiej gminie Łapsze Niżne na 1211 uczniów, języka słowackiego uczy się 73 dzieci), czy też „śladowe” czytelnictwo książek w tym języku (w jednej ze słowackich bibliotek na Spiszu wypożyczono w ciągu roku dwie książki!). Warto jeszcze dodać, że „mniejszość słowacka” jest jedyną mniejszością narodową w Polsce, która pomimo jakoby sporej liczebności i skupienia na zwartym obszarze, nie może jakoś wybrać swoich przedstawicieli do samorządu terytorialnego.

Podobnie jak liczebność „słowackiej mniejszości” w Polsce, rozdmuchiwana jest sprawa jej rzekomego prześladowania. W wypowiedziach działaczy słowackich padają tu liczne zarzuty bez pokrycia, w rodzaju takich demagogicznych stwierdzeń jak: „kiedy silniejszy bije słabszego, to ten słabszy głośno krzyczy, bo go mocno boli”, czy też „są rany nie zagojone, a jeśli jeszcze ktoś sypie w nie sól, to trudno wymagać od Słowaka, żeby się grzecznie uśmiechał...”. Fakty świadczą jednak o czymś zupełnie przeciwnym — zarówno w okresie PRL jak i obecnie — osoby deklarujące swą przynależność do narodowości słowackiej cieszą się u naszych władz szczególnymi względami i protekcją. Wystarczy powiedzieć, że dla tej ludności, która przecież z domu rodzinnego wyniosła polską mowę i tradycję, a mimo to uważa się za Sło-

waków, tworzone są w Polsce słowackie szkoły (obecnie istnieje liceum ogólnokształcące z językiem dodatkowym słowackim, 2 szkoły podstawowe ze słowackim językiem nauczania i 10 szkół podstawowych z dodatkowym językiem słowackim). Nasze władze oświatowe oraz specjaliści od dydaktyki szkolnej (podręczniki, programy nauczania) zadają sobie też sporo trudu, aby zesłowakizować kolejne pokolenia młodzieży, które muszą uczyć się od podstaw nieznanego im języka. Funkcjonują też słowackie biblioteki, zespoły artystyczne, posiadające w swym repertuarze słowackie pieśni i tańce ludowe (lecz nie miejscowego pochodzenia, bo tutejsza kultura ludowa, spiska i orawska jest polska). Ponadto, w kościołach liturgia i kazania są w języku słowackim. Oczywiście to wszystkim działaczom słowackim nie wystarcza i stawiają dalsze żądania.

Strona słowacka bardzo chętnie powołuje się na okres sześćdziesięcioletniej (1939—1945) okupacji polskiej części Spisza i Orawy, który miał rzekomo uszczęśliwić wszystkich jej mieszkańców. Rzeczywiście „Slovenský Štát”, i to nie bez powodu, starał się zaskarbić sobie sympatię tej ludności, przede wszystkim poprzez specjalne przywileje w zaopatrzeniu, które było na tyle dobre, że przyjeżdżali tu na zakupy Słowacy z głębi kraju. Ponadto dokonano korzystnej wymiany złotówki na koronę, wprowadzono niskie podatki w naturze, stworzono dodatkowe możliwości zarobkowania. Osoby, które zadeklarowały się być Słowakami, a zwłaszcza gdy wstąpiły do organizacji słowackich, takich np. jak Hlinkova Garda, otrzymywały w nagrodę mienie pożydowskie: tartaki, młyny i karczmy. Spore dochody uzyskiwała też miejscowa ludność z przemytu do Generalnej Guberni.

Niestety, gdy o tym okresie mowa, jakoś dziwnie przemilczana jest sprawa prześladowań, jakie dotknęły polskich działaczy i księży z tego terenu, przesiedlanych, deportowanych, więzionych czy wręcz oddawanych w ręce hitlerowców, z rąk których ginęli w obozach zagłady. Ofiarami tej polityki byli m.in. księża: Głuszek, Jan Góralik, Sikora, Józef Sosin i Józef Świstek. Podobnie też nie wspomina się o wyłapywaniu i przekazywaniu Niemcom Polaków, którzy starali się przedostać przez Słowację i Węgry na Zachód, aczkolwiek wielu Słowaków z głębi kraju

pomagało polskim kurierom. Nie wspomnę też o przyspieszonej słowakizacji tych terenów (przez Kościół, urzędy, szkołę i wojsko) oraz zacieraniu śladów polskości, np. poprzez odbieranie ludności polskich modlitewników i książeczek do nabożeństwa. Wreszcie nie mówi się o Spiszakach i Orawiakach wcielonych do faszystowskiej armii słowackiej, którzy polegali za obcą sprawę na froncie wschodnim i we Włoszech.

Dla działaczy słowackich i powiązanych z nimi naukowców bardzo niewygodną sprawą jest rodzimy język mieszkańców polskiej części Spisza i Orawy oraz sąsiednich terenów Słowacji. W tej kwestii niestety nic się wymyślić nie da — są to po prostu polskie gwary: spiska i orawska. Przynależność ich do języka polskiego potwierdzili już dawno językoznawcy polscy, czescy, a nawet słowaccy, chociaż wśród tych ostatnich znajdzie się obecnie kilku, którzy wbrew wszystkiemu będą uparcie twierdzić, że są to gwary słowackie. W fakcie zaś, że miejscowa ludność mówi po polsku nie ma nic dziwnego, tereny te, a nawet położone jeszcze dalej na południe, były zasiedlone falami osadnictwa polskiego, od XII wieku począwszy. Większość autorów słowackich posługuje się także eufemistycznym terminem „dialekty góralskie”, co według nich lepiej brzmi niż „dialekty polskie”, a jest ewidentną próbą zaciemnienia rzeczywistości etnicznej tych ziem. Ponadto, podejmowane są inne próby. Jedną z nich jest lansowanie terminu „bilingwizm”, w odniesieniu do mieszkańców polskiego Spisza i Orawy. Ma to oznaczać, że tamtejsza ludność posługuje się dwoma językami: polskim (bo temu nie można zaprzeczyć) i słowackim. Gdy chodzi jednak o ten drugi, nie mówi się wcale o minimalnym stopniu jego znajomości, a w dodatku nie wyniesionej z domu rodzinnego, lecz ze szkoły i kościoła.

Ponieważ język i pochodzenie zdecydowanie świadczą o polskości tej ludności, podejmowana jest jeszcze jedna próba mająca stępić ich znaczenie. Otóż podnoszona jest teza, że to wcale nie mowa i tradycja ojczysta decyduje o przynależności narodowej, ale — świadomość. Sporo w tym racji, każdy bowiem ma prawo czuć się tym, kim chce. Lecz z drugiej strony nie jest chyba rzeczą normalną podawać się za kogo innego. Dziewięt-



nastowieczny myśliciel ujął to krótko: „największym grzechem jest nie być sobą”.

W Polsce o „mniejszości słowackiej” rozpisuje się prasa, powstają filmy, programy telewizyjne, prace magisterskie itd., czyli widać, że Polacy „towar ten kupują”. Ponadto władze polskie przyznają dotacje na działalność „mniejszościową” i czynią różne preferencje, co powoduje, że opłaca się być przedstawicielem mniejszości narodowej w Polsce.

Skoro jednak Polskę stać na popieranie u siebie „mniejszości słowackiej”, to czy nie powinna zatroszczyć się tym bardziej o to, aby mieszkająca na Słowacji ludność polskiego pochodzenia mogła wreszcie korzystać z praw przysługujących mniejszościom narodowym, gdyż rząd słowacki uparcie im tego odmawia. Oczywiście inicjatywa i zachęta w tym względzie musi wyjść od władz słowackich. One to powinny — chociażby dla zadośćuczynienia dotychczasowej słowakizacji naszych rodaków i dania wyrazów szczerzej intencji dobrosąsiedzkich stosunków — stworzyć im takie warunki, aby bez obawy mogli zadeklarować swoją polskość.

Byt państwowy Słowaków jest krótki, dlatego nie zdążyli się jeszcze nasycić swoją niepodległością oraz emancypacją narodową. Rozumiemy, że stąd zapewne wynika dążenie do szukania nawet tam swoich ziomeków, gdzie nie bardzo są podstawy sądzić, by istnieli. Pomimo jednak całej naszej wobec nich wyrozumiałości i sympatii, mamy prawo domagać się, aby nasze granice państwowe nie były kwestionowane oraz aby obywatele polscy przyznający się do innej narodowości byli lojalni wobec państwa polskiego, w którym z własnej woli mieszkają. Powinniśmy też, o ile nam Polakom poczucie solidarności narodowej nie jest obce, domagać się dla naszych rodaków, zamieszkujących słowackie części Spisza i Orawy oraz Czadeckie, praw do swobodnego korzystania z rodzimego języka i kultury, analogicznych do tych, jakimi cieszą się mniejszości narodowe w Polsce. Koniecznym jest również, by polskie czynniki oficjalne zajęły się wreszcie tymi problemami i porzuciły dotychczasowe stanowisko.

Antoni Grelak

## Moje zmagania z językiem węgierskim

Najpierw kupili mi tablicke ze spongią i gryflik. Ojciec pokazał jak pisać gryflikiem, jak ścierać spongią napisane „lute-ry”, że po tablicce sie nie pluje, ze upuścić na zym ani tablicki ani gryflika nie wolno, bo sie rozbije.

Jesienią prowadzi mnie matka za rękę do „Római Katolikus Népi Iskola Jablonka” — Rzymsko-katolicka ludowa szkoła w Jabłonce. Wpisują mie do katalogu... Grelyak Antal, születet 1904, aprilis 17, Jablonkam... itd. Antoni Grelak, urodzony 17 kwietnia 1904 w Jabłonce.

Pierwsze słowa, z którymi się najpierw zapoznałem „...nem szabad!” — nie wolno! Ławki na szerokość całej klasy, niemalowane. Trudno w nich ustać w czasie modlitwy. Nauczyciel każe powtarzać za sobą „...Mi atyank...ki vagy a meny ben”. Nie pamiętam jak to brzmiało początkowo w moich ustach, to pierwsze zdanie ...Ojczy nasz, któryś jest w niebie.

### Mój pierwszy nauczyciel

Wysoki, szczupły, nieco za duży nos, włosy ciemne, krótkie wąsy. Mówi nieco przez nos. Nazywany powszechnie „Macio Wierczek” Maciej Wierczek, rodem z Jabłonki. Gdy opowiada bajki w naszym języku, zamieniam się w słuch, dynamika mowy, gesty, mimika twarzy tak na mnie działają, że do dnia dzisiejszego „widzę” go jak opowiada o „pscole co poleciała miód zbierać swoim dzieciom” i „jak była zmyyncona kie wróciła do ula”.

### Zaczyna się nauka poznawania liter i nazw

Do każdej litery alfabetu miał ułożone stosowne opowiadanie. Przytoczę trzy:

1. Mała Marysia bawiła się na zymy lalkom. Lalka była piyk-no, włoski ucesane, paluski umyte i gymbusia, a smatecke miała na głowie cyrwono. Mamusia jej warzyła obiod. Kie wkładała do pieca dornie, wpadła na zym iskierka, taki mały wongielek.

Uwidził się Marysi i przirackowała ku piecu i paluszkami hyciła go. Sporzył je w palusek i zacyna płakać i,i,i,i, a przitożyła go do gymbicki.

Powiedzcie mi jak to płakało? Wszystkie dzieci ...i,i,i,i,...

Pokozcie gdzie przitożyła palusek?

To jo wom tyn palusek napisym na tabuli, a wy godojcie jak płakała i pokazyjcie gdzie go trzymała.

Ten ruch przyłożenia palca do ust musiał być wykonany dokładnie przez wszystkich nas i równocześnie wymawianie ii-iii, bo to miało zasadnicze znaczenie przy tej metodzie — gdy uczeń zapomniał litery „i” wystarczyło zapytać jak Marysia płakała. Nie pamiętam, by ktoś zapomniał.

2. Wiyecie było to w lecie. Była niedziela i Jantuś ze Scefonkiem pošli do sośliny na borówki. Uhodzili się dość, zeby trefić gdzie duzo borówek. Scefonek uwidzioł, ze na kopcu jaz corno — telo ik tam było. Zacon zbiyrać i naroz uwidzioł zwinionego gada, zląk się bardzo, bo god sycoł .....s,s,s,s. Uciekli s tamtela.

Powiedzcie jak to sycoł ten god?

Pokazcie na dłoni jak był zwiniony?

Ja wom zaraz napisym, jak był zwiniony a wy pokazujcie na dłoni i godojcie jak sycoł.

Nasz „Macio” pisze literę „S” — pisane i drukowane.

Nigdy nikt nie zapomniał jak god sycoł i jak był zwiniony.

3. U Kasperka mieli tako krowe, co bodła. Miała ostre rogi. Musieli je wionzać na powrozie zeby snie popasała. Sły grabić baby z Gętyk Domów do łąk. Przechodziły blisko krowy, a una zacyna blejceć ....u,u,u,u. Jak to blejcała? Wszyscy — u,u,u,u... Pokozcie, gdzie miała te ostre rogi? Wszyscy dźwigają ręce do góry. Jo bede pisoł jak te rogi wyziyrajo, a wy tyz pokozcie i godojcie jak blejcała. Nauczyciel pisze literę „U”. Widzicie, ze to takie jak rogi krowy.

Oczywiście, że w czasie sylabilizowania, wszyscy wykonywaliśmy ruchy ręką lub oboma, stosownie do wyuczonych. Przypomina to rozmowę głuchoniemych.

W moim sąsiedztwie zachorowała dziewczyna na szkarlatynę i ogłuchła. Siostra jej i my porozumiewaliśmy się właśnie tymi gestami rąk, które wpoił nam Maciej Wierczek.

Nieoceniony moj pierwszy nauczyciel. Bodajby się tacy nauczyciele na pniu rodzili! Artysta słowa, gestu i mimiki. Ten sąd wypowiadam po tylu latach! Przecież minęło już 72 lata, a ja ciągle Go widzę i pamiętam. Oceniam Go, będąc nauczycielem.

Do każdej litery alfabetu miał takie proste opowiadanie.

Z języka węgierskiego nauczyłem się: nem szabad!, tessék, kérem szépen tanító úr! nem tudom! i jeszcze jakieś tam wyrazy.

Mieliśmy po jednej książce i po tabliczce. Książkę nazywaliśmy „ślabikorzem”. Tabliczka — wieczny zeszyt, na którym zawzięcie rysowałem „głównogi”, litery, pisałem jakieś tam zdania po węgiersku.

### Mój drugi nauczyciel w klasach wyższych

Nazywał się Szperlak. Wzrostu średniego, twarzy okrągłej, krótka broda przycięta na szpic, okulary, zaznaczony wyraźnie brzusek, na którym w obydwie strony zwisał złoty łańcuszek od zegarka. Pochodził z Głodówki — orawskiej wsi. Też umiał „po nasemu”. Jednak rzadziej się posługiwał gwarą. Był równocześnie naczelnikiem poczty, która była wtedy w Gęstych Domach, jak też i moja szkoła.

Głos miał nieco skrzeczący, szorstkawy. W stosunku do dzieci nieco oschły. Często wychodził na pocztę (ok. 60 m.). Pozostawiając nas pod nadzorem najstarszych i najsilniejszych uczniów, których zadaniem było czuwanie nad porządkiem oraz pilnowanie, by wszyscy głośno powtarzali tabliczkę mnożenia, wydrukowaną na ostatniej stronie zeszytu. A więc wszyscy głośno powtarzamy: egyszer egy az egy, egyszer kettő az kettő, egyszer három az három, itd aż do stu i znów — szaz szor egy az egy, szaz szor kettő az kétszaz itd.

Kto ośmielił się nie dość pilnie powtarzać mnożenie lub rozmawiał, został zapisany na tablicy. Po powrocie nauczyciela do klasy następowała kara, którą wymierzał zapisujący wiklinową laską na siedzenie. Najwięcej uciechy mieliśmy wtedy, gdy zapisanych było kilku, wtedy wyplacali się wzajemnie. Jeżeli któryś nie dość mocno bił, nauczyciel kazał się kłaść temu słabo bijącemu. Wtedy od kolegi dostawał ze zdwojoną siłą. Pęczek wiklin stał w kącie klasy. Tabliczka mnożenia po węgiersku tak

mi weszła w nawyk, że do dziś dnia się nią posługuję — oczywiście w myśli, gdy przyjdzie mi mnożyć. Widocznie często pan Szperlak opuszczał klasę albo pilnie uczyłem się jej w domu. Nie wiem.

Wielką zasługą Szperlaka było założenie kółka ochrony ptaków. Często pasając krowy, chłopcy niszczyli gniazda. Niemal wszyscy zapisaliśmy się do kółka. Zupełnie ustało niszczenie gniazd, wybieranie jaj, a nawet zaglądnienie do gniazd na młode ptaszęta. Dostaliśmy znaczki wielkości dużego guzika, na których był w emalii kolorowy ptaszek. Gdy wróciliśmy po wakacjach do szkoły, skargom nie było końca. Jeden skarży, że Jasiek zaglądnął do gniazda, inny wybioł jojecka wróblom, inny kowolili strosył w stodole itd. Szperlak każdą skargę wysłuchał cierpliwie i potem długo tłumaczył, jaki pożytek mamy z ptaków. Posługiwał się przy tym trochę i węgierskim.

Za całe moje „studiowanie” w szkole ludowej jeden raz widziałem pana, który przyjechał na wizytację szkoły. Niski, czarne włosy czesane na boki, przedział na środku, duże czarne wąsy. Długo coś do nas po węgiersku mówił. Ja zapamiętałem, że wiele razy powtarzał słowo — Magyarország folyi. Rzeki Węgier. Nic więcej nie rozumiałem.

### Ks. katecheta Eugeniusz Sikora

Wysoki, atletycznej budowy, twarz nieco pociągła, trochę sepleniał. Fryzura długa, szatyn. Zawsze w sutannie. Przyjeżdżał do szkoły chłopską furmanką od plebanii. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy jego przyjazdu do szkoły, bo gdy zasiadł za katedrą, zaczął wyciągać głębokich kieszeni sutanny całe stosy różańców, obrazków, ołówków lub gum. Nosił też aparat, w którym można było oglądać Mękę Pańską. Siedziałem w pierwszej ławce i nie mogłem się doczekać, kiedy będę pytany. Wyszedłem z ławki i poszedłem do okna, by obejrzeć Mękę Pańską. Myślałem, że nie zauważy. Zawołał mnie do katedry, ujął mi palce jednej ręki. ścisnął je do kupy, wziął nowy ołówek i po końcach moich palców okładał nim aż mu czupryna podskakiwała. Przyśiadłem z bólu. To była moja pierwsza i ostatnia kara fizyczna w szkole ludowej. Uczył nas po słowacku katechizmu i Biblii.

Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego absolutnie nie pamiętam pierwszej spowiedzi, a co mnie najwięcej zastawia, że nic nie pamiętam, jak odbyła się moja pierwsza komunia. Oczywiście wtedy nie robiono zdjęć fotograficznych. Dokładnie pamiętam budynek szkolny w Gęstych Domach. W połowie murowany, a w połowie drewniany. W drewnianej części uczył M. Wierczek, a w murowanej Szperlak, który kierował szkołą. W murowanej części było zimno i wilgotno. Na ścianie wisiała mapa Węgier, nad katedrą krzyż. W kącie szafa z obrazami. Żadnych innych pomocy naukowych nie było. Dziś śladu po mojej szkole nie ma, po poczcie w Gęstych Domach również.

### Święto Grzegorza w szkole

Panował wtedy zwyczaj, że nauczycielom nosiło się raz w roku, na Grzegorza, jajka. Każde dziecko 12 marca niosło we wężelku przesypane sieczką parę jaj. Ja również dostałem od mamy jajka dla nauczyciela Wierczka. Wydawało mi się, że mało mam w tej sieczce i przybrałem z komory więcej. Gdy wychodziłem spostrzegła to matka. Dostałem reprimendę. Dla dzieci szkolnych było to wielkie święto, bo dostawaliśmy od nauczycieli tzw. „pany”. Były to po prostu ilustrowane kartki z różnych gazet czy tygodników. Wycinaliśmy z tych kartek właśnie te „pany” nożyczkami i wkładali do „ślabikorza” lub czytanki. Najzacniejsze były kolorowe ilustracje mody. Z tego były najładniejsze „pany”.

Nauczyciele cały rok zbierali gazety i czasopisma ilustrowane, by było czym dzielić na Grzegorza. Były to czasy, kiedy we wsi rzadko kto prenumerował gazety a kalendarze, które były niemal w każdym domu, przechowywało się z roku na rok.

Dziś nikt nie nosi jajek na Grzegorza nauczycielom, nikt nie wycina „panów”... Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

### Objaśnienia:

nem szabad - nie wolno

tessék - proszę

tessék tanító úr - proszę panie nauczycielu

nem tudom - nie wiem, nie umiem

kérem szépen - pięknie proszę

spongia - łacińska nazwa gąbki morskiej

ślabikorz - elementarz

gryflik - rodzaj ołówka z mineralnej masy

Gęste Domy - rejon Jabłonki po lewej stronie drogi do Lipnicy Wielkiej i Małej. Nazwa ta pochodzi od gęstej i zwartej zabudowy domów.

Antoni Grelak

## Orawscy pełtnicy

Lasy południowych stoków Babiej Góry były kiedyś, przed I wojną światową, drugim źródłem utrzymania dla chłopstwa obu Lipnic — Wielkiej i Małej — oraz Zubrzycy. Wywozili z lasów potężne pnie świerków a z nadejściem zimy wieźli je na „gnatkach” do Jabłonki i układali w stosy nad Czarną Orawą, która poniżej Gęstych Domów była przegrodzona mocnym jazem, spełniającym dwie funkcje, kierował on wodę do młyna w Łąkach oraz spiętrzał ją. Powstawała długa cofka o spokojnej toni, na której budowano pełty. Narzędzia pracy pełtników były proste: długa, brzuchata piła ręczna, świder też nie krótki i nie cienki z grubą rączką drewnianą, ostra cieślca lub rąbanica i zwoje powrozów, kawałek bukowego drewna na kołki. Pełty zbudowane z krótkich beli łączyli po dwa, zaś z długich tylko pojedyncze, bo spływ Czarną Orawą był bardzo trudny ze względu na węzowato wijące się koryto — meandry.

W korpusie jazu, na środku, była szeroka śluza wymoszczona długimi deskami. Gdy poziom wody był wysoki, śluzą przewałała się woda z wielką szybkością, choć nachylenie śluzy było niewielkie. Pełtnik dobrze musiał kierować pełtem, by trafić w środek śluzy, nie zaczepić o jej boki, co groziło rozerwaniem pełtu i niebezpieczną kąpielą. W czasie wiosennego przyboru wody wrzała praca nad rzeką, spuszczano z uwięzi jeden pełt za drugim, przygotowywano dalsze. Trzeba było się śpieszyć, wyko-

rzystać wysoki poziom wody, trzeba było i nocować przy ognisku, a rano zjeść kawałek owsianego placka, popić mlekiem z dzbanka. Czasem był do tego kawałek słoniny.

Pod wsią Ujście (słow. Ustie) łączyły się Czarna Orawa z Białą Orawą i od tego miejsca spływ był o wiele łatwiejszy, koryto mniej kręte, woda większa. Na Dolnej Orawie, w pobliżu wsi Parnica, koryto zwężało się, pełne było potężnych głazów i wirów. Już blisko były Królewiany (słow. Kralovany), gdzie była przystań, skąd drzewo szło na wagony kolejowe. Bardziej doświadczeni pełtnicy płynęli dalej w dół rzeką Wagiem aż do końcowej stacji Żyliny.

Nie była to łatwa i bezpieczna praca, cierpki miał smak ten „drewniany chleb”. Opowiadał mi o nim dużo Pieróg z Jabłonki, znany pełtnik.

Jakie mieli wynagrodzenie, już nie pamiętam. Przyglądałem się tej pracy jako mały chłopak. Do dziś słyszę skrzywienie zagłębionego świdra w grubej beli, do dziś widzę jak chłop spluwa czarną ślinę w dłonie, by rączka świdra nie ślizgała się po rękach. Widzę jak wysypuje z fajki niedopalony „tabak”. Zakłada pod policzek do ust i żuje i popluwa czarną śliną. To mu „osta-dza” ciężką pracę.

Cierpki miał smak ten „drewniany chleb”<sup>1</sup>, ale i tego chleba zabrakło, gdy wybuchła I wojna światowa. Pełtnicy i ich małe koniki poszli na front. Ucichła praca nad rzeką, pozostały resztki stosów drzewa, stoczył je kornik. Woda zabrała jaz, nie ma po nim śladu. Nie widać spokojnej toni nad jazem, nikt dziś nie domyśli się, że cofka wody długa była tak, iż sięgała całej długości wysokich brzegów po lewej stronie rzeki (to jest ok. 750 m — red.). Nie slychać szumu wody na jазie, co Gęstodomowianie uważali za nieomylny znak zmiany pogody. A młyn w Łąkach przestawał pomrukiwać, nastąpiło koło niego grobowa cisza.

Rzeka Orawa przegrodzona betonową zaporą. Wsie Ujście i Ślanica leżą na dnie Orawskiego Jeziora.

Wymarli orawscy pełtnicy a z nimi poszło w zapomnienie słowo pełtnik<sup>2</sup>. Nikt go dziś nie używa. Nikt nie wie, że taki zawód istniał.



Zanotowałem, co na własne oczy widziałem, co sam słyszałem od pełników.

<sup>1</sup> „drewniany chleb” — zapożyczone od pisarza słowackiego Milo Urbana (Dreveny chlieb).

<sup>2</sup> pełt, pełnik — (z wyrazu słowackiego plť) oznacza tratwę i flisaka. Oba te wyrazy nie były w czasach węgierskich na Orawie znane.

## **Uzupełnienie — Leon Rydel**

Antoni Grelak, którego krzywda miała podobny przebieg jak Wendelina Dziubka — przeniesienie służbowe dla dobra szkoły — chciał poznać jego życiorys. Odszukał autora artykułu, tzn. mnie, w Krakowie i posłałem mu życiorys Wendelina Dziubka. Od tego dnia zaczęła się nasza współpraca dla dobra i prawdy Orawy. Była obszerna wymiana korespondencji. Grelak został naszym korespondentem, przesyłając kilka artykułów, z których dwa przedstawiamy do druku w kwartalniku. Pod koniec życia spisał obszerny pamiętnik, który nie jest na razie dostępny, choć był już w naszych rękach. Niestety krótka była nasza współpraca. Zmarł 22 czerwca 1984 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Zły cios spotkał i nas w Krakowie, albowiem 23 czerwca zmarł nagle nasz kustosz OKTG na Babiej Górze, Tomasz Nowalnicki. Zostaliśmy sami. Zerwały się nasze plany, które już się nie potoczyły jak dawniej.

Emil Kowalczyk

## **Działalność literacka i publicystyczna Piusa Jabłońskiego**

Spuścizna literacka i publicystyczna Piusa Jabłońskiego nie jest bogata. Warto się jej jednak przyjrzeć nie tylko ze względów rocznicowych, ale przede wszystkim dlatego, że posiada niewątpliwe wartości dokumentalne, etnograficzne, kulturowe, a także literckie.

Już w okresie nauki w nowotarskim liceum zetknął się młody Jabłoński z ideami regionalistycznymi. Zachwycony był sto-

sunkiem Podhalan do swojej tradycji i kultury, którą z takim pietyzmem kultywowali i przekazywali nadchodzącym pokoleniom. Zaczytywał się w góralskiej literaturze Kazimierza Przerwy-Tetmajera, którego uwielbiał i podziwiał a po cichu — marzył naśladować, zwłaszcza w pisarstwie gwarowym. Poznawał także nowele, opowiadania i powieści Władysława Orkana, którego droga do nauki tak bardzo przypominała mu jego własną. „Dumac z Poręby” był mu szczególnie bliski nie tylko z racji pochodzenia, ale również z pasji społecznej, która tak zdominowała jego twórczość literacką i publicystyczną.

Ow proces rozwojowy pogłębiał się i rozwijał podczas uniwersyteckich studiów w Krakowie, gdzie działał m.in. w kole naukowym polonistów, akademickim Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, młodzieżowych organizacjach chrześcijańskich.

Już wtedy rozpoczął zbieranie starych gawęd orawskich, które drukował w cyklu „Z legend orawskich”, m.in. w „Kalendarzu Przyjaciół Spisza i Orawy”, „Ziemi”, „Gazecie Podhala”. Niestety w zamierzonym cyklu ukazało się drukiem zaledwie kilka opowieści orawskich, które jednak stanowiły cenny przyrządek etnograficzny, kulturowy, historyczny i językowy. Wysoce ocenił je wybitny językoznawca prof. Mieczysław Karas, który zajmował się badaniem gwary górnoorawskiej w latach '60 naszego stulecia.

Teksty te dostarczają interesującego materiału na temat życia orawskich górali, ich zwyczajów i obyczajów, codziennych zajęć, radości i trosk. Pośrednio ukazują mentalność ówczesnych Orawian, ich złożoną psychikę, zainteresowania, wreszcie ogromny trud gospodarowania na skalistej ziemi i ich niemal organiczny związek z przyrodą i Bogiem.

Do wspomnianego cyklu gromadził materiały z całej Górnej Orawy, spisywał gawędy zarówno we wsiach pod Babią Górą, jak i pod Pilskiem oraz w sąsiadujących z Podhalem. Zapewne zamierzał zebrane opowieści wydać w obszernym zbiorze. Dzieła tego jednak nie dokończył, gdyż pochłonęła go praca nad gwarowym słownikiem orawskim, któremu poświęcił się w znacz-

nym stopniu. Językoznawstwo pociągało go bowiem już od dawna.

Świadczyć o tym może właśnie staranny i przemyślany typ pisowni zastosowany w legendach orawskich. Była to pisownia w zasadzie literacka, ale tak użyta, że pozwalała odbiorcy prawidłowo odczytać gwarę orawską.

Mimo niewątpliwych zainteresowań językowych przygotował literacką pracę magisterską. Napisał bowiem rozprawę na temat „Tatry i Janosik w literaturze słowackiej a u Tetmajera”. Na wybór tego rodzaju tematu wpłynęło na pewno zafascynowanie twórczością Tetmajera, dobra znajomość języka i literatury słowackiej. Zresztą w dysertacji tej często cytowani są słowaccy poeci i pisarze w ich macierzystym języku, a w przypisach daje Jabłoński własne tłumaczenie.

Praca napisana jest ładnym, klarownym stylem o urozmaiconej składni. Oparta na solidnych studiach bibliograficznych ukazuje rolę i funkcję Tatr oraz Janosika wśród górali słowackich i pdhalańskich i ich twórczości ludowej, a także w dorobku Kazimierza Przerwy-Tetmajera i twórców słowackich. Koncepcja ta pozwoliła mu przedstawić społeczno-polityczną sytuację polskich górali i ich słowackich pobratymców, podkreślić różnice i podobieństwa w życiu.

Zwrócił także uwagę na to, że Tatry w twórczości literackiej Słowaków były symbolem mesjanizmu narodu, stanowiły wzór siły, trwałości i odporności, wolności i świętości. Były arką narodową, świątynią i strażnicą naszych sąsiadów z południa. Według Jabłońskiego, żaden z poetów ani pisarzy słowackich nie podchodził do Tatr od strony przyrody i własnego życia. Uczynił to właśnie dopiero Panicz z Ludźmierza, który „najmniejszy szept wiatru od Tatr rozumiał i czuł”.

„Dla Tetmajera Tatry są takie — konkluduje w pracy Jabłoński — jak je odczuwa dusza, która się z nimi zżyje i rozwija pod ich tchnieniem. Nie przypisywał im posłannictwa narodowego (...), lecz kochał takie jakie były, kochał lud tatrzański ze wszystkichimi wadami i zaletami”.

Podobnie ukazuje Janosika — bohatera po obydwu stronach Tatr. Ten z Terchovej był herosem narodowym Słowaków, podob-

nie zresztą jak u Tetmajera, u którego jednak postać ta jest bardziej tatrzańska. Homer Skalnyego Podhala poszedł w swej twórczości jeszcze dalej i właściwym bohaterem Tatr uczynił lud.

Gwoli przypomnienia trzeba zaznaczyć, że również w literaturze polskiej motyw Tatr — jako symbolu wolności i potęgi, swoistego sanktuarium narodowego — przewija się już od romantyzmu, dając niejako początek tatrzańskiemu mesjanizmowi, który swój zenit osiągnął na przełomie XIX i XX wieku.

Nie od rzeczy będzie także tutaj, w jabłonceńskim liceum, przypomnieć, że inny lipniczanin, profesor tejże szkoły, dr Andrzej Jazowski wydał w tym roku znakomitą pracę z tego zakresu pt. „Złoty okres literatury podhalańskiej 1890-1918”, w której obszernie zajmuje się wspomnianym okresem.

Zwykle nad słownikiem pracuje pewien zespół ludzi, gdyż jest to działalność bardzo złożona i czasochłonna. Wymaga sporego doświadczenia oraz solidnego przygotowania merytorycznego. Pius Jabłoński sam rozpoczął i kontynuował pracę nad orawskim słownikiem gwarowym. Na pewno zdawał sobie sprawę z rozmiarów przedsięwzięcia, z dużej odpowiedzialności i ogromnej w tym względzie potrzeby. Nikt bowiem przed nim nie podjął się takiego dzieła. Notabene do dzisiaj nie ukazał się taki słownik. Chociaż były podobne próby. Np. w maszynopisie znajduje się słownik opracowany przez Antoniego Grelaka z Jabłonki, ale jest to raczej praca amatorska, zawierająca zaledwie część z bogatej orawskiej leksyki.

Emerytowany dyrektor jabłonceńskiego liceum miał, pod tym względem, większe ambicje, poparte zresztą solidnym przygotowaniem językowym i dialektologicznym. Tę żmudną pracę wykonywał bardzo systematycznie i rzetelnie. Każdy kolejny wyraz zapisywał na fiszce, jego znaczenie konsultował z najstarszymi mieszkańcami wsi, porównywał z innymi słownikami, zaznaczał warianty (nazewnictwo bowiem, a także wymowa, a nawet akcent w poszczególnych wsiach, są nieco inne). Gwary orawskie, co słusznie podkreślają językoznawcy, nie stanowią jednolitego typu. Stan ten pogłębia się jeszcze bardziej od końca I wojny światowej, kiedy to ustalono granicę państwową, która na Górnym Orawie nie pokrywa się z granicą etnograficzną.

Na fiskkach zapisywał również etymologię danego terminu. To była iście benedyktyńska praca wymagająca dużej cierpliwości i znakomitego przygotowania językowego. Badanie źródłosłowa pochłaniało mu zresztą najwięcej czasu. W tym zakresie chciał być bardzo uczciwym i solidnym zbieraczem. Zawsze podkreślał, że nauka ma głosić przede wszystkim prawdę. Praca nad etymologią słownictwa Orawy zajmowała mu wiele czasu i wysiłku, była to niemal prekursorska działalność. Niezwykle mało ukazywało się wtedy opracowań dotyczących wpływu obcych języków na gwarę orawską.

Niestety dzieła tego nigdy nie dokończył. Jakże dramatycznie brzmi oświadczenie wdowy po śp. Piusie — jego wiernej i szlachetnej towarzyszki życia — Marty z Machayów Jabłońskiej: „W sprawie zbioru słownika orawskiego oświadczam, iż wiem o tym, że skład alfabetyczny był prawie na 50% gotowy. Brakowało wyrazów przejętych z języka niemieckiego, języka węgierskiego i języka słowackiego. Do całkowitego druku w następnym roku mogłoby dojść, gdyby nie wybuch II wojny światowej. Gestapo zdążyło spalić w Nowym Targu po moim aresztowaniu 17 X 1942 roku. (Oświadczam na podstawie zeznań świadków — sąsiadów z Nowego Targu na ul. Kazimierza Wielkiego — którzy widzieli spalanie naszej biblioteczki i różnych papierowych pamiątek). Marta Jabłońska, 1 X 1989 r., Jabłonka Orawska”.

Płonące biblioteki, jakże to stary i wymowny motyw w historii ludzkości, zawsze przerażały. Obyśmy ten okres mieli już w Polsce i nie tylko w Polsce za sobą.

Jak ogromny wysiłek włożył Jabłoński w pracę nad słownikiem, świadczy o tym wymownie fakt, że nie ośmielił się jej podjąć po wojnie. Zresztą nie bardzo miał ku temu warunki. Przez pewien czas oderwany od ziemi rodzinnej, nękany także ciężkimi przeżyciami okupacyjnymi, a także atmosferą stalinizmu, oddawał się głównie pracy pedagogicznej i społecznej. Kontakt z młodzieżą uważał za swoje największe posłannictwo i powołanie, toteż stał się jej szczerym i oddanym powiernikiem i doradcą w tych niełatwych przecież czasach.

Pisał wtedy niewiele. Najczęściej były to okolicznościowe referaty, które odznaczały się rzetelnością, trzeźwością i zwię-

złym, męskim, niemal „hemingwayowskim” stylem. Brak w nich, tak charakterystycznego dla tego okresu, patosu, hasłowości i pustostowania.

Przygotowywał także artykuły dla czasopism, ale nie oddawał ich do druku, gdyż przeczuwał chyba, że nie powinny być wydawane. Były bowiem pisane nie w stylu socrealizmu. Dyrektor pozostawał sobą, człowiekiem skromnym, prawym i wiernym swoim ideałom, wywodzącym się z etyki chrześcijańskiej i autentycznego patriotyzmu. Dwa potężne systemy, hitleryzm i stalinizm, które tak bardzo upadły i zniewalały człowieka — nie potrafiły odciąć go od tych idei.

W rodzinnym archiwum znajduje się interesujący artykuł pt. „Rodzina robotnicza”, pisany, jak można się domyślać, jeszcze na wygnaniu w Jaworznie. Ileż w nim trafnych sądów, rzeczowych poglądów i szczerzej troski o podstawową komórkę w każdym społeczeństwie — rodzinę, która już wtedy była szczególnie zagrożona — zwłaszcza u nas w Polsce, gdy zarówno ojciec jak i matka muszą pracować zarobkowo, często również w godzinach nadliczbowych, by zapewnić byt materialny rodzinie, zapominając wtedy o swoich obowiązkach wychowawczych.

Kolejne zagrożenia dostrzegał w alkoholizmie, braku autorytetu rodziców i ludzi starszych, wychowaniu ulicy i wiążącej się z tym deprawacji, a także rozluźnieniu obyczajów, odrywaniu dzieci od rodziny, no i programowym ateizmie.

Przeżywamy obecnie głęboki kryzys w Polsce. Kryzys ów obejmuje także nasze rodziny. On go już wtedy przewidział pisząc: „Te skrzywienia, które nastąpiły i następują w rodzinie, nie dadzą nam długo czekać na wyniki. Może to nastąpić w latach dorastania tego pokolenia, które w takich warunkach rodzinnych się wychowuje. Z biegiem czasu w następnych pokoleniach te objawy rozkładu rodzin i ich skutki mogą się pogłębić. Pociągnie to za sobą widoczne schorzenia rodzin a tym samym społeczeństwa i narodu”.

Wyjście z tej sytuacji widział w przywróceniu autorytetu rodziców, pełnym awansie kulturalnym, nawrocie do idei chrześcijańskich i prawdziwego patriotyzmu, który pojmował jako służbę ojczyźnie.

Następną formą działalności publicystycznej Jabłońskiego była praca nauczyciela-metodyka. Z tego zakresu napisał kilka artykułów metodycznych, sprawozdań z konferencji i sympozjów poświęconych zagadnieniom dydaktyki języka polskiego.

Wygłaszał również prelekcje dla nauczycieli-polonistów. Miałem możliwość wysłuchania jednej z nich, przed telewizyjną emisją „Niemców” Leona Kruczkowskiego. Ujął mnie wtedy dojrzałością i trafnością interpretacji problematyki tego dramatu. Wyczuwało się dogłębną znajomość realiów i zagadnień, a także ogromną mądrość i doświadczenie życiowe człowieka, który tak boleśnie „otarł się” o faszyzm.

Kilka z tych pedagogicznych prac zachowało się w maszynopisach do dziś. Cechuje je dobra znajomość nowych tendencji w dydaktyce języka polskiego, umiarkowany stosunek do tzw. „nowinek” i pewien tradycjonalizm. Uważał on, że nie można całkowicie zrywać z dorobkiem minionych pokoleń. Był zwolennikiem ciągłości i ewolucji w rozwoju dydaktyki, zresztą taką postawę prezentował również w innych dziedzinach życia. To stanowisko jest szczególnie wymowne dzisiaj. Wszelkie próby zrywania z przeszłością, czy też traktowanie jej wybiórczo i koniunkturalnie, okazały się zgubne dla systemu obowiązującego od lat powojennych w Polsce...

Jakże trafnie korespondują z ową postawą słowa księdza-poety Jana Twardowskiego:

„Tylko nam się w głowie pomieszało  
i chcemy wymyślić dzisiaj bez wczoraj  
nowe bez starego”

(Cytat z wiersza „Matka Boska Staroświecka”)

Właśnie owemu wczoraj poświęcił Pius Jabłoński ostatni okres swojego pracowitego życia, spędzonego już na rodzinnej ziemi orawskiej. Wtedy napisał kilka prac na temat tajnego nauczania na szeroko rozumianym Podhalu. Opracowując „Słownik nauczycieli ofiar wojny i uczestników ruchu oporu 1939–1945 w powiecie Nowy Targ” nie tylko złożył hołd bohaterskim pedagogom, ale także zachował ich w pamięci potomnych.

„Ponad dwustu nauczycieli w powiecie pracowało w tajnym nauczaniu. Egzaminy dojrzałości złożyło przeszło 75 uczniów, a

do poszczególnych klas gimnazjalnych uczęszczało ponad 600 uczniów” — to tylko kilka suchych faktów ilustrujących znakomicie ofiarność nauczycieli na Podhalu a zamieszczonych w artykule opublikowanym przez Piusa Jabłońskiego w 1976 roku w Roczniku Komisji Nauk Pedagogicznych (t. XIX) pt. „Rys historyczny tajnej oświaty na Podhalu”, w którym ukazał ofiarność stanu nauczycielskiego, jego niewątpliwe bohaterstwo, poświęcenie i martyrologię. Przy czym pisze to z charakterystyczną dla siebie rzetelnością, jasnością i precyzją wywodu, a także skromnością, zaledwie markując swój, niebagatelny przecież, udział w rozwoju tajnego nauczania w byłym powiecie nowotarskim oraz w jego późniejszym udokumentowaniu.

Jeszcze raz potwierdzają się zasadnicze cechy charakteru tego nieprzeciętnego człowieka — skromność, prostota oraz umiłowanie młodzieży, był bowiem pedagogiem z powołania, bez reszty oddanym wychowankom.

W tym czasie, wspólnie z Andrzejem Haniaczykiem napisał teksty do niewielkiego folderu pt. „Orawa zaprasza”, wydanego w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Zaprezentowano tam w encyklopedycznym skrócie rys historyczny, zabytki przeszłości i współczesność i trasy turystyczne Orawy. Była to, na taką skalę, pierwsza jaskółka wydawnicza, zwiastująca wzrost zainteresowania Orawą wśród szerszych kręgów społeczeństwa polskiego, wiązała się bowiem z pamiętną akcją harcerską na zaniedbanych ziemiach podbabiogórskich.

Istotną wartość dokumentalną posiada również 18. stronicowy maszynopis pt. „Uruchomienie Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu po okupacji hitlerowskiej w 1945 roku (garść wspomnień)” — to przejmujący dokument ofiarności i zapobiegliwości nauczyciela, któremu powierzono trudną funkcję reaktywowania liceum, by doń mogła natychmiast przybywać młodzież z Podhala, Spisza i Orawy celem kontynuowania przerwanej wojną nauki. Jego wkład w to dzieło, zważywszy na specyfikę owych czasów był naprawdę niezwykły.

Kolejnym cyklem, który zamierzał napisać ten orawski Andrzej Radek była seria artykułów pt. „Z sylwetek ludzi orawskich”. W tym cyklu zdążył przedstawić tylko jednego Orawia-



nina, ale wielce zasłużonego dla tej ziemi — Emila Mikeę, nauczyciela z Lipnicy Wielkiej na Orawie. Uczynił to w sposób bardzo rzeczowy, bez gloryfikacji i patosu, ukazując autora „Pieśni orawskich” jako człowieka nieprzeciętnego o wszechstronnych, ale często rozproszonych zainteresowaniach, zamiłowaniach i zdolnościach, ciągle szukającego miejsca dla siebie i spełnienia swej niezwykłej osobowości.

Wtedy też napisał pracę opartą na źródłowych materiałach na temat: „Szkolnictwo słowackie na polskiej Orawie”, ogłoszoną w „Pracach babiogórskich” w 1980 roku. Owe materiały oparzył związłym, ale rzeczowym komentarzem, ukazując losy tego szkolnictwa pod Babią Górą w latach 1947—1973.

Już na zasłużonej emeryturze — namówiony przez przyjaciół — rozpoczął pisać swoisty pamiętnik z lat dziecięcych i młodzieńczych, który ukazał się drukiem w 1986 roku pt. „Z Orawy w świat”, w trzecim zeszycie Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Śmiało można powiedzieć, że to niewielkie dziełko jest ukoronowaniem jego pisarstwa. Zważywszy na to, że pisał go nękany już chorobą wieńcową i nie był zdolny do dłuższego wysiłku, a pisarstwo wymaga nie lada wyczynu, szczególnie wysoko należy ocenić to dokonanie.

Utwór ten jest w dużej mierze stylizowany na wypowiedź dziecka, stąd czasem pojawienie się prostej konstrukcji zdań, pewne niedopracowania w składni i stylu, swoista ejdetyczność relacji.

Uważny czytelnik z łatwością dostrzeże jednak konsekwentne dążenie do prostoty w wyrażaniu myśli i uczuć, do oszczędnego i prostego języka, który wiarygodnie zachował prawdziwość przeżyć chłopca i młodzieńca, wreszcie umiejętne czerpanie z zasobów orawskiej leksyki. Jest to w całym tego słowa znaczeniu literatura faktu, tak dzisiaj poszukiwana przez czytelników.

Utwór ten posiada nieocenione wprost walory historyczne, etnograficzne, socjologiczne. O ileż uboższa byłaby nasza wiedza o życiu na tej ziemi, o drodze młodych Orawian po naukę do szkół średnich i wyższych, o problemach budzenia się świadomości narodowej, gdyby nie retrospekcje Piusa Jabłońskiego. W słowie wstępnym od redakcji wspomnianego zeszytu czyta-

my: „Nie sposób wyliczyć wszystkich wartości pamiętnika, jest on przede wszystkim studium psychologii dziecka, a następnie młodzieńca wychowanego w tradycyjnej kulturze, w zupełnej izolacji od wszystkiego co działo się poza jego wsią, a jednocześnie zapisem drogi autora do ówczesnej kultury elitarnej”.

Podziwiać należy precyzję w relacjonowaniu wspomnień z dzieciństwa, umiejętność oddania klimatu i nastroju życia ówczesnej rodziny orawskiej, płynność gawędziarskiej narracji, wydobywanie dramatyzmu sytuacji. I znów uderza czytelnika swoista skromność autora, który nie kreuje się na bohatera, na najważniejszy podmiot wspomnień. O sobie mówi mimochodem, z dużym oporem i nawet zażenowaniem. Prostota i skromność były dla niego chyba najistotniejszymi i najważniejszymi cechami ludzkiego życia. Tak pięknie zaowocowały idealnym niemal zespoleniem treści i formy właśnie w tym przejmującym wspomnieniu, ukazującym drogę chłopca wsi orawskiej do szkół.

Żałować należy, iż okres studiów uniwersyteckich — czas dojrzewania intelektualnego, rozwoju zainteresowań — przekazał już tylko na zasadzie skrótu (zajęło to zaledwie jedną stronę druku), że wreszcie nie przedłużył pamiętnika na okresy niezwykle dla siebie dramatyczne, t.j. okupację i lata powojenne oraz późniejsze, że nie ukazał swoich kontaktów z wybitnymi Orawcami, z polskimi uczonymi i pisarzami (np. z Janem Wiktorem), gdyż mógł stworzyć dzieło na miarę książki Stanisława Pigonia „Z Komborni w świat”. Miał ku temu pełne podstawy, zarówno pod względem warsztatowym, intelektualnym, jak i życiowym. Przyszło mu bowiem żyć na przelocie wieków, na granicy dwóch narodów, na styku wielkich przemian i burzliwych epok.

Jednak nie możemy mieć o to do niego pretensji, gdyż napisał tyle na ile starczyło mu sił i czasu, bo życie go nie oszczędzało, ciągle wymagało wielu wyrzeczeń, ofiar i samozaparcia, a mimo to przeżył je godnie i pracowicie. Jego niezwykle dzieje mogą stanowić fascynującą wprost kanwę do napisania biograficznej powieści. Może któryś z orawskich adeptów pióra pokusi się o to...

Na uwagę zasługują także listy pisane przez Jabłońskiego, prowadził on bowiem ożywioną korespondencję z wieloma ludź-

mi, zarówno w kraju jak i za granicą. Potwierdzają to jego znajomi, a także liczne odpowiedzi znajdujące się w zbiorach po nim. Zebranie owej korespondencji w sposób wydatny pogłębiłoby jego dorobek pisarski. Stanowiłoby także swoisty dokument w klasycznej epistolografii, a także w dużym stopniu uzupełniłoby naszą wiedzę o jego życiu, tak bardzo przecież związanym z dziejami naszej Ojczyzny.

Już to pobieżne i w zasadzie tylko sygnalizacyjne przedstawienie dorobku literackiego i publicystycznego Piusa Jabłońskiego potwierdza, że dorobek ów jest ważny i wartościowy, że wyraźnie wzbogaca dziedzictwo kulturowe Orawy, a także w jakiś sposób i Polski, nie tylko ze względu na niewątpliwe wartości faktograficzne, ale również i literackie.

Jego niemal koronny utwór „Z Orawy w świat”, którym niejako dał podwaliny dla orawskiego pamiętnikarstwa, powinien być wydany jako oddzielna książka (najlepiej nakładem Wydawniczej Oficyny Związku Podhalań). Dotrze wtedy bowiem do szerszych kręgów czytelniczych, a zwłaszcza do orawskiej młodzieży, która tę niezwykłą drogę kształcenia powinna koniecznie poznać.

Także i pozostałe utwory należałoby ogłosić drukiem, by chociaż część z tego dorobku przekazać potomnym. Przy tej okazji można by sparafrazować znane starożytne porzekadło: „Verba volant, scripta manet” (słowa giną, pismo pozostaje) na „Rękopisy i maszynopisy giną, druk pozostaje”. Niestety historia zna takie wypadki zaginięcia rękopiśmiennej spuścizny.

Przygotowując niniejszy referat, korzystałem zasadniczo z trzech źródeł: archiwum rodzinnego (za udostępnienie pięknie dziękuję pani Marcie Jabłońskiej), materiałów wydanych drukiem i notatek z rozmów, które przed laty prowadziłem ze śp. Piusem Jabłońskim.

#### Wykaz publikacji Piusa Jabłońskiego:

<sup>1</sup> Teksty gwarowe z Orawy — Jako siedelko przestało ludzi dusić. Skąd sie wziena „Babigóra” w: „Ziemia”, t. XVI, nr 8—10, 1931.

<sup>2</sup> Z legend i opowieści ludu orawskiego spod Pilska, Gazeta Podhala III, nr 2, 1938.

<sup>3</sup> Mularsko dziedzina. Z legend orawskich. Przyjaciół Spisza i Orawy, Kalendarz 1947.

<sup>4</sup> Emil Mika, „Podhalanka” 1977.

<sup>5</sup> Rys historyczny tajnej oświaty na Podhalu. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych, t. XIX, 1976.

<sup>6</sup> Słowackie szkolnictwo na polskiej Orawie, „Prace babiogórskie”, 1980.

<sup>7</sup> Powiat Nowy Targ. Słownik nauczycieli ofiar wojny i uczestników ruchu oporu 1939—45. t. I, Ziemia Krakowska, praca zbiorowa, 1983.

<sup>8</sup>) Z Orawy w świat, w: Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy, Zeszyt nr 3 Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 1986.

### Maszynopisy:

<sup>1</sup> O uruchomieniu Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu po okupacji hitlerowskiej w 1945 roku (garsć wspomnień).

<sup>2</sup> Postawa nauczycieli w czasie okupacji wobec hitlerowskiej polityki oświatowej w powiecie nowotarskim.

<sup>3</sup> Tatry i Janosik w literaturze słowackiej a u Tetmajera (praca magisterska — rękopis).

<sup>4</sup> Rodzina robotnicza

<sup>5</sup> Sprawozdania z konferencji polonistycznych i prace z dydaktyki.

Ks Władysław Pilarczyk

## Dzwonnice w Lipnicy Wielkiej

*„Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Maria pozdrowiona,  
niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
w niebiosach kędyś głos ich kona...”<sup>1</sup>*

Dzwony od wieków są niezbędnym elementem wyposażenia każdego kościoła, które konsekruje biskup, nadając imię każdemu z nich. Imię Matki Bożej lub Świętych Pańskich. Zazwyczaj umieszczane są w wieżach kościelnych. Oprócz trzech dużych dzwonów w kościele jest także mały dzwon bliżej głównego ołtarza, zwany sygnaturką. Dzwonów kościelnych nie wolno używać przed konsekracją, a przynajmniej przed poświęceniem.

Do pejzażu wsi polskiej, a zwłaszcza na Orawie, należą dzwonnice. Przykładem tego może być Lipnica Wielka, gdzie dzwonnice odgrywały zawsze i odgrywają wciąż bardzo ważną

rolę w życiu tej społeczności. Jest to wieś długa około 18 km, ciągnąca się wzdłuż potoku Lipniczanki. Kościół parafialny stoi pośrodku wsi. Nic więc dziwnego, że społeczność ta, w różnych odstępach czasu, zbudowała aż pięć dzwonnicy. Dzwony w dzwonnicach nie są konsekrowane, lecz tylko poświęcane przez biskupa, a najczęściej przez miejscowego duszpasterza.

Jaka jest rola dzwonów, dobrze to określił Franciszek Kott „Ziemia Orawska”, 1993, s. 26: „Huczą nad bory i góry, niosąc wieści szczęśliwe, towarzyszą ludzkim drogom i losom. Serce dzwonu uczestniczy w modlitwie, weselach i smutku. Żegna dusze odlatujące w zaświaty. Łka wichurą smutku i rozpacz, jęczy alarmem trwogi. Niesie nadzieję i otuchę. Głosy ludzi zawodzą, serce dzwonu oddaje potęgę wezbranego uczucia. W latach wojen najeźdźcy odbierali nam dzwon, aby zabić wiarę i ducha nadziei”.

Dzwony wzywały do modlitwy trzy razy dziennie, dzwoniąc na Anioł Pański. Ludzie przerywali prace domowe czy polne i mówili pacierz. Dzwonią i dziś, ale coraz rzadziej widać ludzi odmawiających Anioł Pański, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Dzwony pełniły także rolę zegara, dzwoniąc o tej samej porze dnia. Dzwony kościelne odzywały się w każdą niedzielę i święto pół godziny przed sumą, przypominając wiernym o obowiązku uczestniczenia we Mszy św. Pięć minut przed Mszą św. rozlegał się głos sygnaturki, oznajmiając wiernym zebrany koło kościoła, że czas już wejść do świątyni, a tym, co musieli zostać w domu, aby swoją modlitwą łączyli się z modlitwą kapłana i wiernych zgromadzonych w kościele. Dawniej głos sygnaturki odzywał się na Ewangelię i Przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa. Wszystkie dzwony odzywały się, dziś także, w czasie procesji.

Kiedy ktoś z parafian został odwołany do wieczności przez Pana, dzwony dwa razy dziennie wydzwaniały tzw. „wierchy” i to aż do dnia pogrzebu. W dzień pogrzebu odprowadzały zmarłego do kościoła a potem na cmentarz. Franciszek Kott tak pisze: „Kiedy na kościele odezwał się wielki dzwon, uderzył kilka razy i zamilkł — i znowu rozdzwoniły się wszystkie dzwony — wiadomo było, że Pan Bog powołał do Siebie starszego mężczyznę.

Kiedy zaś wielki dzwon zamilkł dwa razy zmarła była starsza kobieta. Jeśli odezwał się na początku średni dzwon i milknął trzy razy, parafianie wiedzieli, że zmarł mężczyzna stanu wolnego. Kiedy ten sam dzwon zamilkł na początku dwa razy, wiadomo było, że zmarła młoda dziewczyna. Jeśli rozpoczynał mały dzwon, oznaczało to, że zmarło dziecko, dziewczynka lub chłopiec. Wszyscy parafianie podczas bicia dzwonów prosili Stwórcę o wieczny odpoczynek dla zmarłych”.

Pożar zawsze budził we wsi grozę. Jeśli wybuchł pożar to trzy razy uderzano w jedną stronę dużym dzwonem. Głos ten stawał na nogi całą społeczność. Tak samo czyniono w dzwonicach. Od momentu kiedy zainstalowano syreny alarmowe na remizach, zaprzestano dzwonić w czasie wybuchu pożaru. Dzwonów używano także w czasie powstania innej klęski żywiołowej.

Dzwonom przypisywano moc rozpędzenia burzy. Kiedy nadciągały czarne chmury z błyskawicami i piorunami, uderzano we wszystkie dzwony w parafii. W domach zapalano gromnicę i modlono się. Najczęściej odmawiano litanie do Wszystkich Świętych, lub inne modlitwy, prosząc Boga, aby zachował od grabobicia i pożaru. Wiara ludu i moc dzwonów potrafiła zażegnać niebezpieczeństwo. Wiadomo, że lipniczanie prawie wszyscy żyli z rolnictwa. Stąd ta troska o zachowanie zbiorów. Znane były też osoby, które potrafiły zażegnać burzę. Taką umiejętność posiadał Ignac Skoczyk z Polany. Kiedy zza Babiej Góry nadciągała nawałnica, wychodził na otwartą przestrzeń, czytał z książki sobie wiadome zaklęcia, modlił się i burza zawracała.

Dzwonienie na dzwonach przykościelnych należało do obowiązków kościelnego. W czasie burzy przychodzili mu pomagać sąsiedzi. Wynagrodzenie za to otrzymywał od proboszcza. Za dzwonienie w czasie pogrzebu wynagradzała go rodzina zmarłego. Dodatkowe wynagrodzenie otrzymywał od parafian w czasie kolędy. Inaczej wynagradzani byli dzwoniarze w dzwonicach. Byli wybierani przez mieszkańców danej roli. Zapłatę otrzymywali w naturze, dziś płaci się im pieniędzmi. Bywa i tak, że dzwonią po kolei sami mieszkańcy.

## Co wiemy na temat dzwonów w Lipnicy Wielkiej

Gdy chodzi o dzwony kościelne, to pierwsze wiadomości pochodzą z 1628 roku. Wtedy to pierwszy sołtys Lipnicy Wielkiej, Michał Śmietana, dopomina się od jabłonczan, jako macierzystej parafii, wówczas luterańskiej, aby pomogli finansowo w odlaniu dzwonów dla nowo powstałego kościoła filialnego w Lipnicy Wielkiej. Nie wiemy, jakie to były dzwony, ile ich było i co się z nimi stało. Prawdopodobnie ze starego kościoła zostały przeniesione do kościoła murowanego, zbudowanego w roku 1769. Wiadomo, że proboszcz ks. Stefan Radliński w roku 1882 ufundował duży dzwon, który nosi imiona „Świętych Cyryla i Metodego”. Pod koniec I wojny światowej, na rozkaz władz, lipniczanie oddali dwa mniejsze dzwony na cele zbrojeniowe. Należy sądzić, że były to stare dzwony ze starego drewnianego kościoła, ale są to tylko przypuszczenia. Na miejsce dzwonów oddanych, ks. Karol Machay funduje dzwon Św. „Michała Archanioła” — rok trudno odczytać. Natomiast w 1927 roku tenże Proboszcz funduje trzeci dzwon, który nosi imię „Św. Wojciech”.

## Dzwonnica w Lipnicy Wielkiej-Murowanicy

Według relacji Herminy Skoczyk, lat 90 (wywiad przeprowadzono w roku 1991), mieszkanki Murowanicy, która była również dzwonnikiem, stara dzwonnica stała w innym miejscu, za domem Skoczyków. Budował ją Alojzy Martyniak, a pomagali wszyscy mieszkańcy Murowanicy. W czasie I wojny światowej dzwon został zabrany. Ks. Józef Bąk wypożyczył im sygnorkę z kościoła parafialnego, którą później zwrócono. Nowy dzwon zakupiono w 1928 roku. Nadano mu imię „Św. Florian”. W staraniach o nowy dzwon pomagała nauczycielka L. Jodłowska. W



13. Dzwonnica w Murowanicy  
fot. ks. Władysław Pilarczyk



14. Dzwonnica w Przywarówce  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

### Dzwonnica w Przywarówce

Dzwonnica w Przywarówce-Roztokach Wyżnych pierwotnie stała w innym miejscu, niżej położona. Na przełomie lat '70 i '80, przy remoncie postawiono ją wyżej, aby głos był słyszany dalej. Do zbudowania nowej dzwonnicy wielce przyczynił się Jan Słaby, który chodził po domach i zbierał ofiary. Do dnia dzisiejszego jest on w posiadaniu zeszytu z zapisanymi ofiarami. Kiedy 3 VIII 1994 r. wyszedłem razem z Aleksandren Bańdykiem ku dzwonnicy, zostałem mile zaskoczony, bo oto zobaczyłem wspaniały i stary dzwon. Na zewnątrz

czasie działań wojennych 1945 roku dzwonnica została całkowicie zniszczona, ale dzwon zachował się w stanie nienaruszonym. Nową dzwonnice zbudowano i postawiono na nowym miejscu, gdzie stoi do dnia dzisiejszego. Dzwonnica wymaga gruntownego remontu. Na dzwonnicy były umieszczone cztery figurki, każda z innej strony<sup>2</sup>. W latach '70 o. Arkadiusz Klejnowski, proboszcz z Chyżnego, zbierając starocie na całej Orawie, zabrał te figurki a na ich miejsce postawił te, które istnieją do dnia dzisiejszego.



15. Dzwonnica na Polanie  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

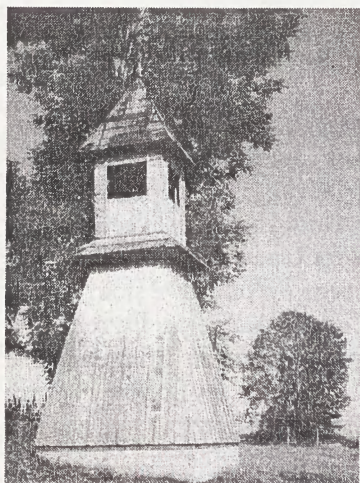


nej stronie dzwonu u góry jest napis: EFB DIT IOA IN GEORG KNOBLOCH NEOSOL II 1797

— wykonał Jan Jerzy Knobloch, Bańska Bystrzyca, luty 1797. Na środku postać św. Pawła z laską w ręku, obok św. Jan Chrzciciel i dalej Matka Boska z Dzieciątkiem w ręku, które posiada koronę na głowie, a w ręku dzierży berło. Na samym dole napis: FERI CURA VIT PAVLIUS ZIVCAK. Jest podane imię i nazwisko fundatora, co należy do rzadkości. Jan Bańdyk, lat 68, opowiadał mi, że jego ojciec Paweł i dziadek Aleksander pełnili funkcje dzwonnika. Jako wynagrodzenie otrzymywali tzw. osep (owies). Dziś składają pieniądze. Obecnie przez dwa tygodnie dzwoni Ignacy Bańdyk, a drugie dwa Aleksander Bańdyk.



16. Dzwonnica w Kiczorach  
fot. ks. Władysław Pilarczyk



17. Dzwonnica u Rolników  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

### Dzwonnica na Polanie Bartosowej

Powstała w połowie lat dwudziestych XX wieku. Fundatorem był Ignac Skoczyk. Budowali ją jednak wszyscy mieszkańcy Polany Bartosowej. Na dzwonku nie ma żadnych napisów ani daty odlania. Dzwonnica wymaga remontu.

### Dzwonnica w Kiczorach

Dzwonnica w Kiczorach została zbudowana w 1928 roku. Taka data jest na dzwonku. Inicjatorem budowy był również

Ignac Skoczyk, ale budowali wszyscy mieszkańcy Kiczor. Wykonawcą — budowniczymi byli Andrzej Stechura i Andrzej Białoń-Stary. W 1958 roku była remontowana. Od dłuższego czasu dzwonnikiem jest Wawrzyniec Stechura. Dawniej dzwonnika wynagradzano w naturze owsem. Obecnie mieszkańcy składają pieniądze.

### Dzwonnica u Rolników

Piątą, a zarazem najmłodszą dzwonnica w Lipnicy Wielkiej jest dzwonnica u Rolników. Inicjatorem tej już trzeciej dzwonnicy był Ignac Skoczyk. Pole pod dzwonnice dał Wiktor Jedruś. Stoi na roli Sowowej. Budowali ją wspólnym wysiłkiem. Powstała w 1931 roku, taka data widnieje na dzwonku. Remont dzwonnicy przeprowadzono w 1966 roku.

<sup>1</sup> Kazimierz Tetmajer „Poezje” — Wydanie zbiorowe. Tom drugi, Warszawa, Instytut Wydawniczy, „Biblioteka Polska”, s. 69.

<sup>2</sup> H. Pieńkowska, T. Staich: Drogami skalnej ziemi, Kraków 1956, s. 472—473. Autorzy zauważyli dwie figury: Matka Boska z Dzieciątkiem i nieznanego Świętego według ich informacji pochodzące z kościoła parafialnego.

ks. Władysław Pilarczyk

### **Górska Przystań w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce**

Początki schroniska babiogórskiego w Przywarówce u podnóża Babiej Góry sięgają końca lat dwudziestych XX wieku. Inicjatywa zbudowania domu wypoczynkowego dla młodzieży gimnazjum im. św. Jana Kantego z Poznania<sup>1</sup> zrodziła się w umyśle a może jeszcze bardziej w sercu dra Wita Opatrnego, dyrektora tej szkoły w latach 1921—1931, dla którego południowe stoki Babiej Góry były wspaniałym miejscem do wypoczynku. Dyrektor w swoich staraniach został poparty przez Komitet Rodzicielski i grono pedagogiczne szkoły. Zawiązał się Komitet Budowy Schroniska, który później przekształcił się w Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży. Zaczęto gromadzić fundusze. Rodzice wpłacali po 40 zł rocznie. Zakupiono parcelę budowlaną<sup>2</sup> i potrzebne materia-



18. „Górska Przystań”, fot. ks. Władysław Pilarczyk

ły. Nadzór nad budową powierzono Misińcowi — leśniczemu. Pierwsi uczestnicy turnusów wypoczynkowych zjawili się w Schronisku jeszcze w trakcie budowy, co miało miejsce w 1929 roku.

W taki to sposób w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce<sup>3</sup> u podnóża Babiej Góry, na roli Roztoki Wyżne, kilkaset metrów na wschód od leśniczówki Stańcowa, poniżej „Rajsztagu” drogi leśnej w rejonie Meszkowego Boru powstał obszerny, dwupiętrowy, drewniany budynek. W latach okupacji słowackiej 1939—1945 roku pełnił on także rolę schroniska turystycznego, którego kierownikiem był dawny pracownik tartaku Rybińskiego w Przywarówce, pan Koreń, z pochodzenia Jugosłowianin.

W latach 1945—1963 mieściła się tu strażnica Wojsk Ochrony Pogranicza. W okresie tym wojsko wybudowało dolny budynek z 13 miejscami noclegowymi.

W 1963 roku budynek powraca do prawowitego właściciela, czyli LO im. św. Jana Kantego z Poznania, lecz wykorzystywany był tylko w stopniu minimalnym. W 1981 roku budynek został zamknięty, ponieważ wymagał gruntownego remontu.

Zadania tego podjęła się Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy „Miriada” z Poznania. Remont zakończono w 1990 roku.

W kwietniu 1993 roku Księżna Yorku Sarah Ferguson założyła fundację „Children in Crisis” — Dzieci w kryzysie<sup>4</sup>. Tak się szczęśliwie złożyło, że w grudniu tego samego roku Sophia Lillington, jako wolontariuszka pracuje w zabrzańskiej Klinice Hematologii Dziecięcej. Ona to zainteresowała angielską fundację trudną sytuacją śląskich dzieci chorych na białaczkę. Do Zabrze przyjeżdża Księżna Yorku i we współpracy z Ministerstwem Zdrowia postanawia założyć w południowej Polsce „Górską przystań” na świeżym powietrzu. Fundacja „Children in Crisis” wzięła na siebie trud zorganizowania i prowadzenia powyższego Ośrodka. Wiadomość o tym przedsięwzięciu dotarła do wójta Lipnicy Wielkiej Franciszka Adamczyka, który zaproponował na ten cel



19. W środku Księżna Yorku, pierwszy z prawej wójt Franciszek Adamczyk  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

Schronisko Babiogórskie w Przywarówce. Szefowie Fundacji zwiedzili siedem innych ośrodków i bez wahania wybrali Przywarówkę. Ośrodek poddano generalnemu remontowi. Księżna Yorku Sarah Ferguson 6 czerwca 1995 roku przyjeżdża do Lipnicy Wielkiej, aby oficjalnie otworzyć Ośrodek. Rada Gminy Lip-



20. Dzieci witają Księżnę Yorku w Lipnicy Wielkiej, fot. ks. Władysław Pilarczyk

nicy Wielkiej przyznała Księżnej Dyplom Honorowego Obywatela Gminy oraz pamiątkowy medal z jej podobizną, który wykonał Michał Gąsienica, znany artysta plastyk z Zakopanego.

Uroczystość odbyła się 6 czerwca 1995 roku. Przed Urzędem Gminy umieszczono trzy flagi: polską, brytyjską i lipnicką, którą udało się odtworzyć na podstawie starych dokumentów znalezionych przez Emila Kowalczyka w archiwach słowackich. Księżną pierwsze powitały dzieci ze Szkoły nr 1 i grono pedagogiczne. Na placu przed Urzędem Gminy Księżnę witały dzieci ze szkoły nr 2, orkiestra strażacka, radni, wójt Franciszek Adamczyk, przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk, pracownicy gminy, ks. dziekan-proboszcz lipnicki Bolesław Kołacz, wojewoda nowosądecki Wiktor Sowa, prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk, poseł Andrzej Gąsienica-Makowski i licznie zgromadzeni goście. Tylko nieliczni zebrani na placu mogli wejść do sali uroczystości przystrojonej i być świadkiem dekoracji Księżnej. Nie obeszło się bez lampki szampana i sto lat dla honorowego Gościa.

Właściwa uroczystość miała miejsce w „Górskiej Przystani” w Przywarówce. W prawdziwej radości odbył się przy idealnej pogodzie piknik. Wszyscy uczestnicy, nie wyłączając Księż-

*Lipnica Wielka, 6th June 1995*

*"Lipnica, Lipnica our beautiful little town  
That welcomes the morning sunshine,  
The rising sun that wakes the people  
And hurries them to their daily chores".*

## HER ROYAL HIGHNESS THE DUCHESS OF YORK

*We are greatly honoured and proud that such  
a renowned and excellent person has given her consent  
to become a member of Lipnica's community.  
We would like to assure you of our gratitude and  
remembrance.*

*Your Royal Highness will always be  
warmly welcomed according to the old Polish  
customs. We would like you to think of Lipnica  
as your second home. The doors of our houses will  
always be open for you and so will our hearts ...*



*The grateful people  
of Lipnica*

*Mayor of Lipnica's Community*

*Chairman of the Community Council*

*Franciszek Adamczyk*

*Emil Hrowaczek*

Lipnica Wielka 6 czerwca 1925 roku

*Lipnica, Lipnica to piękne miasteczko  
Na pośród Lipnic wychodzi słoneczko  
Wychodzi słoneczko Lipnicanie ludzi,  
Żeby do roboty wyprzetuli ludzi.*

## JEJ KRÓLEWSKA WYSOKOŚĆ KSIĘŻNA YORKU

*Jesteśmy zaszczytzeni i dumni, że tak znana i  
wspaniała osoba stała się członkiem lipnickiej  
społeczności.*

*Zapewniamy o naszej wdzięczności i serdecznej  
pamięci.*

*Jej Królewska Wysokość będzie na Lipnicy mile  
witana i witana po staropolsku:*

*„Cujcie się u nos, jak u Siebie w domu”.*

*Nasze serca i drzwi będą zawsze dla Waszej  
Wysokości szeroko otwarte ...*



*Wdzięczni Lipniczanie*

*Wójt Gminy*

*Franciszek Adamczyk*

*Przewodniczący  
Rady Gminy*

*Emil Kowalczyk*

nej, bawili się wspaniale. Były przemówienia i nagrody dla pracowników Ośrodka.

Ośrodek może jednorazowo pomieścić 25 dzieci. Przebywają tu początkowo przez dwa, a teraz przez trzy tygodnie. Rocznie przebywa tu około 700 dzieci. Pobyt w „Przystani” sprawia, że dzieci nie tylko czują się wspaniale, ale także nabierają sił fizycznych i psychicznych do walki ze swoimi chorobami.

### PRZYPISY

<sup>1</sup> „Moja przygoda z Przywarówką”, Hale i Dziedziny, czerwiec—lipiec 1993 r.

<sup>2</sup> Według relacji Poznaniaków przebywających w Schronisku około 25 lat temu, jak również Bronisława Nowaka, który na przełomie lat '80 i '90 był kierownikiem Ośrodka w Przywarówce, poważną sumę pieniędzy na zakup gruntu pod „Schronisko Babiogórskie” i jego budowę dała pani hr. Zamojska. Wiadomości te przekazał mi Emil Kowalczyk.

<sup>3</sup> „Schronisko Babiogórskie”, ks. Władysław Pilarczyk, Tomasz Nowalnicki, Kwartalnik „Orawa”, nr 26—30, s.60—61.

<sup>4</sup> „Księżna Yorku w Lipnicy”, Marian Pajdak, Nowa Wieś, lipiec 1995.

Ryszard M. Remiszewski

### **Księżu Szczechowiczu, dokonaj jeszcze raz cudu na Orawie!**

Prastary<sup>1</sup> kościół w Orawce, zbudowany w latach 1650—1658 przez archidiakona i proboszcza całej Orawy, ks. Jana Szczechowicza, powoli powraca do swojej pierwotnej świetności. Kościół w Orawce — przypomnijmy — był budowany w czasie, kiedy na całej Orawie górą byli protestanci, a działało się to za sprawą protestanckich jej władców, Franciszka Thurzo i jego syna Jerzego. To prymas Węgier Jerzy Lippay zamianował ks. Jana Szczechowicza z Ratułowa podhalańskiego proboszczem Orawy i powierzył mu dzieło misyjne.

Dziś kościół jest perłą współczesnej Orawy, a w zachowanej polichromii *jak w wielkiej soczewce odbijają się dzieje Górnej Orawy...* — pisała nieżyjąca konserwatorka Halina Pieńkowska.

Zmudne prace konserwatorskie trwają od 1986 roku: początkowo miały być finansowane z budżetu państwa, ale, wiadomo jak to z tą dziurawą kasą bywa. Część więc obowiązków, wcale nie małych, przerzucono na parafian. Państwo sfinansowało re-



nowację polichromii, zaś wyposażeniem zajęła się parafia. Przymnijmy postęp prac.

1988 — wymieniono gontowe poszycie dachu, wstawiono nowe okna, odnowiono polichromię na suficie,

1991 — dokonano renowacji polichromii na ścianach kościoła, odnowiono ołtarz,

1992 — renowacja ścian bocznych prezbiterium,

1993 — renowacja łuku tęczy.

W bieżącym roku planuje się renowację ambony i dokończenie polichromii na łuku tęczy.

Pozostaje jednak tak wiele prac, że trudno o nich spokojnie myśleć. Do odnowienia czekają ołtarze boczne, polichromia nawy głównej, feretrony, chorągwie, trzeba wykonać odgromienie, odwodnienie i wykonać instalację elektryczną.

Pomocy udzieliła już fundacja INCO, sporo starań czyni Wojewódzki Konserwator Zabytków, Zygmunt Lewczuk. Potrzeby są jednak ogromne i nie wiadomo jak sobie z nimi poradzić, jeszcze dzisiaj!

Obecny proboszcz ks. Edward Kwarciak, przejęty mocno renowacją kościoła, jednak ze stoickim spokojem mówi, że jest on pamiątką kultury narodu polskiego, własnością narodu i odpowiedzialność za jego stan ponosi nie tylko mała parafia w Orawce. Prawda!

W trudnych chwilach, a jest ich sporo, modląc się do ks. Jana Szczechowicza, pochowanego pod posadzką nawy głównej, prosi go o pomoc. Spraw, aby dzieło renowacji tej świątyni zakończyło się sukcesem! *To jest Twoja sprawa* — mówi uśmiechając się przy tym ks. Kwarciak — *załatw to na górze, a ja dokończę tego dzieła na ziemi.*

Z zachwytem patrzyłem na dotąd wykonane prace w kościele i szczerze gratulowałem proboszczowi. Spotkałem się z prostą i skromną uwagą: *Kto mądry, ten widzi, co zrobiono, to jest dzieło Boże, a nie moje!*

Jak jednak pomóc mu w dokończeniu dzieła renowacji tej świątyni? Sami parafianie niewiele zdziałają a pieniędzy potrzeba naprawdę sporo. Pomóżmy w ratowaniu kościoła w Orawce, jest to część naszej kultury<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> przedruk: Na Szlaku 6/72, s. 9.

<sup>2</sup> W 1995 roku, między innymi na prośbę Prezesa TPO, pani Senator Maria Berny pomogła uzyskać w Ministerstwie Kultury i Sztuki 200 mln zł. dla kościoła w Orawce.

Ryszard M. Remiszewski

## **Machay — Machaj**

Śp. Pani Marta Jabłońska za swego życia nie chciała, abym o tym pisał, zawsze mówiła: „przyjdzie czas, to Pan o tym gdzieś napomknie, bo to takie mało ważne”.

Ważne czy nie, ale jako przyczynek do biografii ks. dra Ferdynanda Machaya i całego rodu Machayów — chyba jednak ważne.

Podczas jednego późnego wieczoru, który jak zawsze przegadaliśmy, pani Marta wspominała mi historię rodu Machayów. Mówiła o Danielu Machaju — protoplaście rodu — nie była pewna jednak jego imienia, ale wiedziała, że pisał się przez „j” na końcu. Tenże Daniel (?) wraz z księdzem Szczehowiczem, Moniakami, Bukowińskimi i Wilczkami miał być również nobilitowany. Odtąd pisał się przez „y” na końcu. Większość rodziny nie akceptowała tej zmiany. Bracia Daniela zaciągnęli się do Kosutha i już nie powrócili na Orawę, stąd gdzieś pod Bratysławą mieszkają ich potomkowie, piszący się po staremu przez „j”.

Ferdynand Machay zwany zdrobniale przez rodzinę „Ferdo”, gdy studiował w Budapeszcie, wykorzystywał okazję i rozpowiadał o rodowej nobilitacji, spotkało się to z odzewem szlachty węgierskiej, był na salonach przyjmowany i honorowany. Tyle pani Marta pamiętała z rodzinnej historii.

Nie wiem, ile w tym rodzinnym przekazie jest prawdy a ile legendy. W „Materiałach źródłowych” Władysława Semkowicza brak potwierdzenia tej informacji. Pewnie też pani Marta błędnie kojarzyła Daniela Machaja z nobilitowanymi rodami. Dlaczego? Rodziny Wilczków, Moniaków i Bukowińskich nobilitowane zostały przywilejem cesarskim Leopolda I w 1674 roku, a

bracia Daniela, zaciągając się do powstania Lajosa Kossutha (1848—49), mogli to zrobić 174 lata później.

Jeżeli Daniel Machaj był nobilitowany, to na pewno nie razem z tymi rodami, bo byłby wymieniony w tymże akcie. Może stało się to później? Kto to teraz sprawdzi?

Ks. Władysław Pilarczyk  
Andrzej Matuszczyk

### Ignac Skoczyk

Na przełomie XIX i XX wieku na Orawie było trzech wielkich synów tej ziemi. Piotr Borowy — Apostoł Orawy (ur. 28 V 1858 r.), Ignac Skoczyk — Przewodnik (ur. 14 IV 1867 r.), Ignac Dziurczak-Brzezowiecki — Pielgrzym Orawski, wędrujący do Ziemi Świętej, Rzymu i Lourdes „na własanych nogach”. Wszyscy trzej znali się i utrzymywali ze sobą kontakty.

Ignac Skoczyk urodził się w Lipnicy Wielkiej-Kiczorach-Polanie, na południowych stokach Babiej Góry. Chociaż do żadnych szkół nie chodził, od lat najmłodszych, jako jeden z pięciorga rodzeństwa (miał cztery siostry), przejawiał nieprzeciętne zdolności w różnych kierunkach, zamiłowanie do pracy społecznej oraz wielką religijność.



21. Z prawej Ignac Skoczyk  
ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

Niski, krępej budowy, zawsze pogodny i uśmiechnięty, budził swoją osobowością powszechne zaufanie. Rolnikiem na ojcowiznie Ignac był raczej z przypadku niż z zamiłowania, chociaż zapisał się w pamięci Orawian sprowadzaniem różnych na-

rzędzi gospodarczych. Znany był i z tego, że przywoził na rodzinną ziemię z innych stron materiały na ubrania dla mężczyzn i kobiet, a nawet lekarstwa, zanim w Jabłonce nie powstała pierwsza na Orawie apteka w 1908 roku. Znany był także jako introligator samouk. Ignac był też wziętym nauczycielem. Uczył w Przywarówce, Skoczycach i Kiczorach.

Rzemiosła introligatorskiego uczył się u Piotra Borowego, podglądając Go przy pracy. Posiadał doskonale wyposażoną pracownię introligatorską. Maszyny sprowadził z Krakowa. Książki przynosili mu sami gospodarze lub chodził po wioskach orawskich i proponował oprawę książek. Oprawiał książki świeckie i książeczki do nabożeństwa. Oprawione książki często odnosiła jego córka Anna. W Lipnicy Wielkiej posiadał stały punkt, gdzie przynoszono książki do oprawy i oprawione odbierano. Mieścił się w starym domu Kaźmierki koło kościoła (dom ten już nie istnieje). Sprowadzał też książki i czasopisma z Trnavy i Krakowa (Pismo Św., Żywoty Świętych Piotra Skargi, Poślaniec Serca Pana Jezusa, Rycerz Niepokalanej, itd.). Posiadał bogatą bibliotekę, którą zniszczyli żołnierze sowieccy w 1945 roku, używając książek na podpałkę w piecu w czasie działań wojennych. Z dymem poszedł bezcenny księgozbiór. Kiedy zmarł Piotr Borowy (1932 r.), wtedy oprawianie książek stało się wyłącznie jego domeną.

Ignac Skoczyk chodził w stroju orawskim nie tylko w dni świąteczne, lecz także w dni powszednie. Mówił też piękną gwarą orawską-polską. Było to ważne w jego działalności szkolnej, zwłaszcza w czasach przed I wojną światową, kiedy do szkoły wprowadzane były podręczniki dwujęzyczne słowacko-węgierskie. Nauczycielem był dobrym, czytany, wymagającym. Uczył porą zimową, ale za to nauka trwała od rana do późnych godzin popołudniowych. Wynagrodzenie pobierał od rodziców dzieci, najczęściej w naturze.

Nie przypadkiem Ignaca Skoczycy nazywano pielgrzymem. Przeszło dwadzieścia lat, cztery razy w roku, prowadził piesze pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej. Pielgrzymował w Wielkim Tygodniu, na Boże Ciało, Wniebowzięcie NMP oraz na św. Franciszka. Do udziału w tych pielgrzymkach zachęcał wszyst-

kich, pożyczał pieniędzy. W archiwum Prowincji OO. Bernardynów w Krakowie pod datą 1904 r.-Sygn. IV-c-5-s. 159 wśród przewodników wymienia się: „Skoczyk Ignacy — Dolna Lipnica op. Loco Arva Mege...”. Maria, córka Ignaca, wspominała, że czasem organizował pielgrzymki do Ślemienia, na tzw. Górkę, gdzie do dziś zachowała się ciekawa kaplica upamiętniająca zbrojny trud Konfederatów Barskich.

Ignac Skoczyk odznaczał się niezwykle religijnością. W domu pacierz odmawiano wspólnie. Mimo dużej odległości do kościoła (około 7 km) regularnie uczęszczał na Mszę Św. Po Mszy prowadził Drogę Krzyżową z wiernymi, zostawał na Nieszpory i dopiero wracał do domu. Często korzystał z Sakramentów Św. Jego życie moralne było bez zarzutu. Potrafił żyć w przyjaźni z sąsiadami. Do dziś wspomina się jego zdolności nadprzyrodzone. Kiedy nadciągała burza wychodził z domu na wolną przestrzeń, wznosił ręce do góry i modlił się, sprawiając, że nawałnica omijała Kiczory. Usilnie starał się o przyłączenie Kiczor Małolipnickich i Polany do parafii w Lipnicy Wielkiej. Napisał ponad 20 listów do Kurii w Krakowie i Kardynała Sapiehy. Starania te zostały uwieńczone w 1928 roku.

Ignac Skoczyk znany był z tego, że inicjował różne przedsięwzięcia dla dobra całej wspólnoty. Był fundatorem dzwonnicy na Polanie, w Kiczorach i u Rolników. Zbudował kaplicę w Cichym Potoku i na Polanie w Małkówkach.

Ignac przyjaźnił się nie tylko z wspomnianymi na początku osobistościami. Znał ks. Karola i Ferdynanda Machayów, ks. Józefa Buronia, E. i J. Mików i wielu innych. Był też znaną postacią na całej Orawie i daleko poza jej granicami. Zmarł 27 sierpnia 1944 roku i został pochowany na lipnickim cmentarzu

Ks. Władysław Pilarczyk  
Andrzej Matuszczyk

## **Paweł Pilarczyk**

Zaproszony przez ks. Władysława Pilarczyka do współredagowania artykułów, dotyczących Pawła Pilarczyka i Ignacego Skoczuka, zapoznałem się z niezwykle ciekawymi materiałami, jakie zgromadził w swoich zbiorach. Prześledzenie tych materiałów pozwala stwierdzić, że pokazują obraz historii, zwyczajów, obyczajów i życia ludzi na Orawie w przeciągu ostatniego stulecia. Są tutaj dwie wojny światowe, czasy plebiscytu oraz czasy nam współczesne.

Krajobrazowym symbolem Orawy była zawsze Babia Góra (1725m), królująca nad Orawą. U podnóży południowych Babiej Góry leżą Kiczory — jedna z istotnych części Lipnicy Wielkiej — od 1 stycznia 1984 roku już samodzielna wieś. Do połowy XX wieku Kiczory uważane były za miejsce, gdzie woda bierze swój początek, a kończy się chleb. Wieś bardzo biedna i zagubiona. Kiczory dzisiaj to już nie ta sama wieś.

W księdze urodzin parafii Lipnicy Wielkiej odnotowano, że 20 stycznia 1904 roku przyszedł na świat, jako pierwszy z sześciorga rodzeństwa — Paweł Pilarczyk. Ojcem był Karol a matką Ludmiła Pindziak. To, że był najstarszy z rodzeństwa miało ogromny wpływ na jego dzieciństwo. Od najmłodszych lat pomagać musiał rodzicom w zajęciach polowych. Do szkoły Paweł uczęszczał tylko trzy lata, a właściwie trzy zimy. Nauka rozpoczynała się po zakończeniu prac polowych, czyli późną jesienią i trwała do wiosny. Szkoła



22. Paweł Pilarczyk  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

była prywatna. Uczyli co świątlejsi gospodarze, którzy umieli czytać, pisać i rachować. I tak w zimie 1911/1912 uczył Pawła Ignac Skoczyk a w dwóch następnych Andrzej Stechura i Karol Pilarczyk — ojciec Pawła. Podręczniki były dwujęzyczne, słowacko-węgierskie. Pisano na tabliczkach grafikiem. Do nauki matematyki pomagano sobie palcami lub patyczkami przyniesionymi z domu. Uczono w gwarze orawskiej, metodą pamięciową. Nauczycieli wynagradzali rodzice uczniów. Wybuch I wojny światowej sprawił, że naukę przerwano na długi okres, bo nie miał kto uczyć. Wszyscy dorośli mężczyźni zostali powołani do służby wojskowej.

Kartę mobilizacyjną otrzymał także ojciec Pawła — Karol, który udał się do Trzciany, skąd dowoził do Podwilka prowiant dla wzmocnionych oddziałów wojskowych strzegących granicy. Pod koniec wojny skierowano go na front włoski.

W domu została matka z czworgiem dzieci i sześćohektarowym gospodarstwem. Wszystkie prace polowe, które normalnie wykonuje mężczyzna dorosły, spadły na barki dziesięcioletniego Pawła. Poza tym prace w stajni i w domu. Nierzadko musiał pomagać też i sąsiadom. Wydaje się to niemożliwe, a jednak tak było. Z chwilą, gdy skończyła się wojna i ojciec powrócił do domu, los Pawła stał się trochę lepszy. Paweł jest świadkiem starań o przyłączenie Górnej Orawy do Polski. Krzywdząca decyzja Rady Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku podzieliła Lipnicę Wielką na dwie części. Kiczory Wielkolipnickie wraz ze Skoczykami i Przywarówką znalazły się na terenie Czechosłowacji. Taki stan trwał do roku 1924, kiedy to nastąpiło ostateczne uregulowanie granicy pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

W 1926 roku Pawła powołano do odbycia służby wojskowej. Przydzielony został do 21 Pułku Artylerii Polowej, który znajdował się w Białej-Leszczynach. W pierwszym i drugim roku służby wyjeżdża na ćwiczenia do Ludźmierza i Wróblówki, a ostre strzelanie odbywało się w Rogoźniku i Starym Bystrym. Przełożeni szybko poznali się na jego zdolnościach, powierzając mu szkolenie żołnierzy. Nie mógł jednak awansować z powodu braku wykształcenia. Wtedy to Paweł podjął postanowienie, że uczyni wszystko, aby jego dzieci mogły się kształcić a przez to

miały lepszy start w życiu. Przymierzenia dotrzymał. Z pięcioroga dzieci troje ukończyło pełną szkołę podstawową a dwóch synów studia wyższe.

W 1928 roku na wiosnę odbywają się wybory — 4 marca do Sejmu a 11 marca do Senatu. Paweł jest na urlopie. Pamięta dobrze hasła jakie głoszone: „Chłop, baba, dzieci głosują na numer trzeci”, „Chłop, baba we dwójkę głosują na trójkę”. Tymczasem zwyciężyła jedynka. Jesienią wychodzi z wojska do cywila.

Ważnym etapem w jego życiu był rok 1929. 25 czerwca zawiera związek małżeński z Anną Marią Skoczyk z Kiczor-Polany. Początki ich nowego życia były bardzo trudne. Zamieszkali u rodziców Pawła, lecz warunki mieszkaniowe zmuszały ich do tego, aby pomyśleć o własnym mieszkaniu. Nadarzyła się okazja. Karol, młodszy brat Pawła, mieszkał w Kiczorach na Ciśniówce u bezdietnych małżonków N. i Moniki Symaloków. Karol zawarł związek małżeński z Joanną Podwilczanką, zamieszkałą u Skoczyków, która w posagu wniosła mu 10 siąg pola. Paweł umówił się z Karolem, że wybuduje mu dom w Skoczykach a sam zamieszka w jego mieszkaniu. Tak też się stało. Paweł, chcąc utrzymać rodzinę, spłacić zaciągnięte długi, musi szukać pracy. Zatrudnia się jako cieśla przy budowie domów. Praca ta była ciężka. Najpierw trzeba było ociosać długie kłody drzewa a potem, przez wiele dni, bez względu na pogodę od wschodu do zachodu słońca wznosić dom. Trudno zliczyć, ile domów postawił Paweł w ciągu swego życia. Pracował od wiosny do późnej jesieni. Do domu przychodził na niedzielę. W okresie żniw przebywał dłużej. W 1932 roku pracuje przy remoncie kościoła w Lipnicy Wielkiej. W latach 1933—1935 uczestniczy w remoncie zawalonego sklepienia kościoła i wieży kościelnej w Jabłonce. Pracuje przy sygnaturce w Orawce i budowie nowej świątyni w Lipnicy Małej. W 1938 roku rozpoczyna budowę szkoły w Kiczorach, którą ukończono na początku lat '40.

Zima przynosiła tylko zmianę wykonywanych zajęć. Trzeba było zgromadzić drewno na opał, dokonać omłotów — młóciło się ręcznie, cepami. Paweł posiadał warsztat stolarski, który stał w kuchni. Sam wykonywał wszystkie narzędzia gospodarcze i domowego użytku (putnie, cebrzyki, sanki, gnatki, drabi-



ny, rynny, drewniane stołki, krzesła i wiele innych narzędzi). W zimie wnosił do mieszkania także warsztat tkacki i wyrabiał płótno, kobierce dla własnego użytku i dla rodziny oraz sąsiadów. Płótno koszyki z wikliny.

W wieczory zimowe, zwłaszcza w soboty i niedziele, zbierali się sąsiedzi na przyjacielskie pogawędki. Przy świetle szlajs, lampy naftowej, a później gazowej, wspomniano stare dzieje, przygody wojskowe, opowiadano o polityce, zwyczajach, czarach, strachach, o sprawach gospodarczych, itd.

W połowie lat '30 Ignac Skoczyk wraz z Janem Kulanem — leśniczym, założyli w Kiczorach Związek Strzelecki, do którego należał Paweł Pilarczyk. Ćwiczenia prowadził Józef Mańko, finans-żołnierz Straży Granicznej, który mieszkał u Kudzi. Do ćwiczeń używano karabinów francuskich, KBK pięciostrażalowych.

Na świat przychodzi pięcioro dzieci: Justyna (1930 r.), Władysław (1931 r.), Edward (1934 r.), Czesław (1936 r.) oraz Maria (1943 r.). Od wczesnego dzieciństwa włączane były do wszystkich prac domowych i gospodarczych. Najtrudniejszym okresem w ciągu roku był przednówek, kiedy brakowało żywności. Często szklanka mleka i zupa grzybowa stanowiły całodzienny posiłek. Żona Anna wraz z dziećmi prowadziła dom i gospodarstwo. Często pracowała u bogatszych gospodarzy, aby zarobić na pożywienie dla dzieci. Chodziła do pracy w lasach państwowych. Zbierała owoce leśne i grzyby. Pilarcykowie ubierali się najczęściej w odzienie z lnianego płótna. Butów nie noszono wcale. W zimie wkładano kierpce. Brak obuwia, ubrania i surowe zimy były przyczyną, że rzadko uczęszczano do kościoła, w zimie prawie wcale. W niedzielę wszyscy klękali do wspólnej modlitwy.

Nadszedł rok 1939. Paweł, po odebraniu karty mobilizacyjnej, 23 sierpnia wyjeżdża do swego macierzystego Pułku Artylerii Polowej w Białej-Leszczynach. Długi szlak bojowy rozpoczął 1 września w Żywcu, a zakończył 12 września w Gródku Jagiellońskim. Tu podczas nalotu bombowego zostaje ranny w głowę. Przytomność odzyskał dopiero w szpitalu wojskowym. Po pięciu dniach szpital ewakuowano do Tarnopola. Część lekarzy i personelu pomocniczego uciekła do Rumunii. Lekarze sowieccy

dali Pawłowi dokument zezwalający na powrót do domu, powrót nie był sprawą łatwą. Przygodnym samochodem ciężarowym dostaje się z powrotem do Gródka Jagiellońskiego. Mimo, że jest ciężko chory, pieszo idzie do Przemyśla. Ostatnim czółnem przedostaje się przez San. W Przemyślu lekarz niemiecki daje mu zaświadczenie o tygodniowej niezdolności do pracy. W Jarosławiu pracuje wraz z innymi jeńcami przy sortowaniu ubrań. Tu zaopatrzył się w ubranie cywilne. Po wielu przygodach szczęśliwie dotarł koleją do Skawiny. Pieszo torami kolejowymi dociera do Kalwarii a stąd polnymi drogami poprzez Maków do Zawoi. Omijając posterunki niemieckie na Policznem forsuje Babią Górę i późną jesienią szczęśliwie dociera do Kiczor, gdzie rządzą już Słowacy. Radość, którą przeżyła cała rodzina, trudno opisać.

Władze wojskowe Słowacji wezwały Pawła na badania lekarskie. Na szczęście papiery ze szpitala wojskowego w Gródku Jagiellońskim jak i mocno nadszarpnięte zdrowie świadczyły same za siebie. Otrzymał zwolnienie ze służby wojskowej na stałe.

Lata słowackiej okupacji na Orawie, mimo pozorów, nie dla wszystkich były spokojne. Dotyczy to zwłaszcza ludzi, którzy przyznawali się do narodowości polskiej. Oto dwa wydarzenia w życiu Pawła, które o mało nie spowodowały jego śmierci. Paweł często pełnił funkcję bożynika, to jest pośrednika między sołtysem a społecznością Kiczor. Kiedy wybuchło powstanie słowackie, otrzymał polecenie od sołtysa Lipnicy Wielkiej, podpisane przez notara, aby ogłosił w Kiczorach, że wszyscy mężczyźni mają zgłosić się do Bańskiej Bystrzycy. Dwóch członków Hlinkowej Gardy doniosło o tym na gestapo, które mieszkało u Ferenc Koczura. W niedzielę po Mszy św. wręczyli Pawłowi pismo, aby niezwłocznie stawił się na komendzie gestapo. Poszedł natychmiast. Na podwórzu stała już furmanka, która miała odwieźć Pawła do Półgóry a potem do Oświęcimia. Przywitał go Ślżak, który był tłumaczem. Nazwiska jego nie znał. Od razu powiedział mu, po co go wezwano i czy ma coś na usprawiedliwienie. Na szczęście miał ze sobą wyżej wspomniane pismo. Zaprowadził go do pokoju i Ślżak długo z nim rozmawiał. Gestapowiec zaklął po niemiecku, pogroził palcem i kazał iść do domu.

Jesienią 1944 roku N.N. napisał list do gestapo w Trzcianie. Na szczęście na poczcie pracował Feliks Kowalczyk. List wydał mu się podejrzany. Otworzył go. Ku swojemu zdumieniu znalazł w nim listę, na której było wypisanych stu lipniczan, których, według autora listu, należało aresztować. Byli nimi sami Polacy. Na liście tej był między innymi Paweł Pilarczyk. Kowalczyk listę zniszczył, ale o całej sprawie poinformował go, bo miał do niego zaufanie.

31 stycznia 1945 roku wojska sowieckie wkraczają do Kiczor. Paweł, jako bozynik, nazywany przez Rosjan starostą, musiał służyć im za przewodnika. Pod ostrzałem Niemców prowadził Rosjan do wskazanych na mapie miejsc w Lipnicy Wielkiej. Front trwał 9 tygodni. Prawie wszyscy mieszkańcy Kiczor byli ewakuowani. Paweł z żoną i dwoma synami mógł pozostać w domu. Dwie córki i syna wywieziono do Orawki. Święta Wielkanocne na całej Orawie obchodzono radośnie, ale była to radość połowiczna. Wprawdzie front przesunął się dalej na zachód, ale na każdym kroku widać było straszne spustoszenia. Spalone domy, puste piwnice, stodoły. Głód zaglądał do każdego domu. Nie było czym obsiać pola. Ludzie w Lipnicy chwalili Rosjan za to, że grubo obierali ziemniaki, bo łupiny mogli używać jako sadzeniaki. O dziwo! Ziemniaki urosły wspaniale. We wsi nie było koni. Orać musiano krowami. Nie inaczej było i w rodzinie Pilarczyków. Paweł zatrudnił się przy budowie zapory w Uściu na Słowacji, potem w elektrowni w Jaworznie, Bolesławiu, następnie przy wieży kościelnej w Symonii na Śląsku.

Od pierwszych dni po wyzwoleniu Lipnicy Wielkiej Paweł włączał się także do pracy społecznej. W Gromadzkiej Radzie zajmuje różne funkcje. Jest przodownikiem uprawy roślin, Opiekunem Społecznym na Kiczory, członkiem Komisji Rolnictwa i Leśnictwa. Pracuje w Radzie Nadzorczej GSSCh. Pełni funkcję radnego w Urbarze. Wybrany został do Komitetu Elektryfikacji Lipnicy Wielkiej. Zawsze myślał rozsądnie i w sposób świadomy. Na zebraniu GRN z udziałem władz rad powiatowych sprzeciwił się kolektywizacji wsi, za co groziło mu aresztowanie. Izydor Osika uratował go.

Utrzymywał kontakty z partyzantami AK i udzielał im pomocy. Dowódca partyzantów porucznik N. Ferland, ps. „Ludwik”, po wyzwoleniu Lipnicy Wielkiej został dowódcą placówki granicznej w Przywarówce, która mieściła się w Domu Wczasowym (własność młodzieży licealnej z Poznania). Pamiętając o pomocy, jakiej udzielał mu Paweł, przyszedł do jego mieszkania z zapytaniem, czym może mu się odwdziaczyć. Paweł prosi go o pomoc w otwarciu szkoły w Kiczorach, aby dzieci nie straciły roku szkolnego. Nauki podjęła się Maria Rąbała, po mężu Waś, mieszkająca dziś w Nowej Hucie. Uczyła do wakacji. Była to pierwsza szkoła na Orawie, otwarta tuż po wyzwoleniu.

W 1947 roku do szkoły w Kiczorach przyjeżdża konsul czechosłowacki z Katowic, inspektor Zaremba i wizytator. Przyszli w sprawie otwarcia szkoły słowackiej, o co pilnie zabiegał Andrzej Cysarzyk. Nauczycielką była Wanda Paliszewska z Krakowa. Widząc o co im chodzi, posyła po Ignacego Liszkę i Pawła Pilarczyka. Przesłuchiwani byli osobno. Obydwaj złożyli zeznania na piśmie, że w Kiczorach wszyscy mieszkańcy mówią gwara orawską — polską i w takiej mowie pragną uczyć swoje dzieci.

Paweł Pilarczyk w swoim życiu spotykał się i współdziałał z największymi i najznamienitszymi postaciami Orawy: znał dobrze Piotra Borowego, ks. Ferdynanda i Karola Machayów, ks. Józefa Buronia, ks. Łyska, ks. Alojzego Wilczyńskiego, Andrzeja Pilcha — wójta w Jabłonce, Piusa Jabłońskiego, dzięki któremu syn Władysław został przyjęty do gimnazjum w Nowym Targu, Emila i Józefinę Mików i wielu innych.

Od 1952 roku Paweł Pilarczyk pracuje tylko na gospodarstwie rolnym. Gospodarstwo było bardzo rozdrobnione, a sił miał coraz mniej, tak jak i jego żona Anna. Sprzedają dom i całą gospodarkę w Kiczorach, a było to w 1966 roku i przenoszą się do Leńcz koło Kalwarii, gdzie kupili dom i 2 ha pola. Pole zapisuje córce Marii i Pawłowi Pakosowi, jej mężowi. Sam utrzymuje się z renty inwalidzkiej.

Paweł Pilarczyk za swoją pracę i postawę społeczną został wyróżniony m.in. Medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Za Wieloletnie Pożycie Małżeńskie” — przeżył w mał-

żeństwie 61 lat, Odznaką „Za Zasługi dla Orawy”. Może być przykładem człowieka solidnej pracy i wielkiego patrioty, który dni swego życia przeżył w oparciu o prawdy wiary i zasady etyczne z nich wynikające.

Ks. Władysław Pilarczyk, tym krótkim tekstem, pragnie spłacić dług wdzięczności wobec swego Ojca Pawła, który zmarł 12 marca 1991 roku w Leńczach, gdzie został pochowany.

Leon Rydel

### **Barwy Orawy z palety pana Kazimierza Puchały**

Artysta malarz Kazimierz Puchała, krakowianin rodem ze Zwierzyńca, którego dom sąsiadował z prastarym klasztorem Panien Norbertanek (w tym kościele proboszczował w latach 1937—1944 ks. Ferdynand Machay!), część swojego życia i twórczości związał z Orawą, jej ludem i krajobrazem. Jako artysta wzbogacił jej dorobek kulturowy, dając w swoich obrazach trwałą pamiątkę bytowania Orawian, odeszłych już motywów wsi, krajobrazu różnych zakątków Orawy. Namalował aż 16 różnych widoków Babiej Góry, oglądanej z orawskiej strony, portrety znanych i słynnych oraz zwykłych i nieznanych Orawian. Ilustrował okładki wydawnictw orawskich, zdobił polichromią, witrażami, mozaiką i obrazami orawskie kościoły. Rozmiłował się w Orawie. A fascynacja tą ziemią zakiełkowała zapewne w 1913 roku, kiedy jako 18-letni młody człowiek, ogarnięty pasją wędrówek po górach, w czasie wakacji wybrał się samotnie z Łękawicy koło Żywca na szczyt Babiej Góry, skąd po raz pierwszy w życiu ujrzał Orawę w całości, ujętą w bajkową koronę szczytów łańcucha Tatr. Mimo 60 kilometrów marszu od świtu do nocy i wielkiego zmęczenia — pozostały w nim już na zawsze niezapomniane wrażenia orawskich widoków.

Później, gdy się usamodzielniał, mógł podjąć pracę nauczyciela rysunku w Krakowie, co było marzeniem wielu pedagogów. Wybrał jednak inną propozycję — orawską. Został kierownikiem jednoklasowej szkoły powszechnej na Matonogach w Jabłonce, dokąd przybył pieszo w 1926 roku. Zachowana z tych czasów

jego fotografia z ks. Julianem Łyskiem wśród gromady dzieci szkolnych ma wartość dokumentu i jest może jedynym świadectwem ubioru i wyglądu ówczesnej orawskiej dziatwy (spośród tej sfotografowanej gromady szkolnej, Antoni Gajniak został lekarzem i dyrektorem szpitala, a Karol Palenik inżynierem).

Kazimierz Puchała przybył na Orawę w okresie poplebiscytowym (choć jak wiadomo plebiscyt nie odbył się), kiedy silne i żywe były nastroje patriotyczne, głośna jeszcze praca, uświa-



23. Kazimierz Puchała, ze zbiorów Leona Rydla

dająca lud Orawy mówiący po polsku, takich działaczy jak ks. ks. Ferdynand i Karol Machayowie, Piotr Borowy, ks. Jozef Buroń, Józefa Machay-Mikowa, Wendelin Dziubek — dowódca Legii Orawskiej, Jan Piekarczyk — prezes Rady Narodowej Polskiej z 1918 roku i wielu innych. W takiej też atmosferze uczył orawskie dzieci przez trzy lata, w wolnych chwilach wędrując z malarską kasetą po okolicy, malując akwarelę lub farbą olejną.

Pomimo, iż w roku 1929 opuścił Orawę, często do niej przez wiele, wiele lat powracał, zawsze z paletą — dowodem liczne jego prace z różnych lat, aż po 1978 rok. Przy każdej okazji odwiedzał dawnych znajomych i uczniów, podtrzymując swe więzy z Orawą.

Ocenę wartości prac Kazimierza Puchały zostawiam krytykom i recenzentom. Oto np. co pisał Michał Asanka-Jantoch w warszawskim tygodniku „Świat” z 20 sierpnia 1921 roku, po wystawie prac uczniów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i wystawie w Krośnie: „...zwrócił na siebie uwagę uczeń Kamockiego, Kazimierz Puchała, artysta malarz, najmłodszy z pejzażyistów krakowskich...Niezwykła ekspresja ujmowania przyrody, szczerść barw, a przede wszystkim silna indywidualność wróżą najpiękniejszą przyszłość panu Puchale. Swojskość bijąca czarem z tych płócien malarza jest rękojmią, że pogłębiwszy jeno środki „malarskiej mowy”, da nam — śladem Stanisławskiego — ten niezrównany krajobraz polski...”.

Wśród innych recenzji (np. „Głos Ludu” z 3 czerwca 1921 roku, poznańska „Praca” z 29 czerwca 1929 roku, katowicka „Polonia” z 3 maja 1926 roku), znalazła się i taka w „Tygodniku Ilustrowanym” z 5 kwietnia 1924 roku: „Z grona najmłodszych pejzażyistów wybija się sylwetką zdecydowaną młody artysta malarz, wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczeń prof. Wyczółkowskiego i Kamockiego — Kazimierz Puchała, znany z wystaw bieżących w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Puchała pracował ostatnio nad pejzażem podhalańskim, najbardziej odpowiadającym charakterowi jego uzdolnień”.

W uznaniu pracy artystycznej Kazimierza Puchały, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie urządziło w październiku 1978 roku wystawę jego prac, na której pokazano 154 jego obrazy (w tym 16 z Orawy) i 5 kilimów. W czasie otwarcia prezes Towarzystwa prof. Karol Estreicher mówił: „Czcigodny Panie Mistrzu! W uznaniu Twego wieloletniego trudu, Twego działania na polu sztuki, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie składa dowód swego najwyższego uznania, nadając Ci złoty medal Towarzystwa”. W katalogu tej wystawy napisano: „Puchała należy do krakowskiej szkoły malarstwa krajobrazowego, którego życie ludu i motyw wsi pociągają najbardziej. Artysta swe prace małych formatów maluje szeroko, jak to wprowadził do szkoły krakowskiej Jan Stanisławski, a potem kontynuowali tę manierę jego uczniowie. Malarstwo Kazimierza Puchały podtrzymuje tradycje Młodej Polski, oczywiście mimo

różnic z dziełami owej epoki. Obrazy Puchały są bardziej zwarte w traktowaniu przestrzeni i rzec można logiczniej budowane. Są konkretnymi a nie idealizowanymi widokami, nie dramatyzowanymi na symboliczną nutę przedstawieniami. Płynie to u Puchały z zainteresowania światem jako takim, z chęci przekazania następnym pokoleniom bezpośredniego obrazu dawnej wsi polskiej, jej życia i obyczaju. Życzymy mu sił do jak najdłuższego uprawiania sztuki, stanowiącej zawsze dla Kazimierza Puchały jedyną pasję i jedyny sens życia”.

W godny sposób uczciła malarza Orawy Jadwiga Pilch, kustosz Orawskiego Parku Etnograficznego, zapraszając artystę wraz z żoną na tygodniowy pobyt w dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej we wrześniu 1978 roku. Wśród prastarych drzew parku i zabytkowych budynków przeżywał Kazimierz Puchała ponownie swe spotkanie z Orawą, wspominał ludzi, którzy już odeszli. 90-letni artysta, jakby na pożegnanie z Orawą, ujął ponownie w swej sztuce piękno architektury opustoszałych muzealnych chat — w obrazach, z których cztery zakupiło Muzeum.

### Z życia Kazimierza Puchały

Urodził się w dniu 23 stycznia 1895 roku na Zwierzyńcu, ówczesnym przedmieściu Krakowa, jako syn Józefa i Marii z Jakielaszków, czwarte z kolei ich dziecko. Drewniany rodzinny domek nr 93 stał tuż przy drodze naprzeciw klasztoru Norbertanek, na prawym brzegu rzeki Rudawy, w pobliżu Wisły. Ojciec z zawodu stolarz, trochę rzeźbiarz o przydomku „skrobideska”, z pierwszego małżeństwa miał siedmioro dzieci, z drugiego pięcioro. W jednej izbie 4x6 m biegło życie rodzinne, rodziły się dzieci, słabsze umierały (zmarło troje). Pozostałe trzy izby domku nr 93 zajmowali: murarz Uliński z pięcioma osobami, krawiec Aleksander Tuszyński — powstaniec z 1863 roku — z żoną i dwoma synami oraz murarz Władysław Jamróż — ojciec chrzestny Kazimierza Puchały — z żoną i trzema córkami. Codziennie obok nich przechodził Jacek Malczewski do swej pracowni malarskiej, mieszczącej się w willi „Pod Matką Boską”, obecnie ulica Księcia Józefa 29. Szukając modelu do swoich prac zauważył wśród bawiącej się dzieciarni dziewczynkę o niezwyklej uro-



dzie, córkę Jamroza, Felicję, która pozowała mu do obrazu z cyklu „Zatruta studnia”. Po pewnym czasie wybrał inną, starszą, Teresę Wawrytkiewicz, która stała się modelem do portretu „Głowa Eumenidy”, zakupionego przez hr. Raczyńskiego z Rogalina. Charakterystyczna sylwetka Malczewskiego, jego sława, zetknięcie się z jego działalnością malarską najbliższych rówieśników, wywarły duży wpływ na dziecięcą duszę Kazimierza. Toteż, kiedy po ukończeniu szkoły ludowej w 1907 roku zapisał się do szkoły wydziałowej przy ulicy Smoleńsk, kończył ją w 1910 roku z odznaczeniem i celującym stopniem z rysunku. Wiele wówczas zawdzięczał nauczycielowi tego przedmiotu Mieczysławowi Mildnerowi, który widząc talent Kazimierza, otoczył go staranną opieką. Zaczęło się kształtować powołanie artystyczne, choć życie było pracowite i znojne. Matka przez 10 lat nie opuszczała łóżka, chorując na stawy. Prace domowe spadły na starszą o dwa lata siostrę Zosię i na Kazimierza. Ojciec, który po codziennej pracy na budowie szedł do swego warsztatu mieszczącego się w komórce, pracował tam do północy, aby dodatkowym zarobkiem opędzić potrzeby dnia. Lubił zdobić meble i ramy obrazów ornamentami z liści i kwiatów, w czym pomagał mu Kazimierz. Donosił on też codziennie obiad ojcu na budowę, a wracając przynosił stamtąd obrzynki parkietu na podpałkę. Stopniowo tak wciągał się w prace ojca, że w końcu zdobienie zaczął sam wykonywać. A w czasie wakacji podjął pracę w fabryce kafli Niedźwiedzkiego, zarabiając po 25 centów dziennie. W innym roku udało mu się dostać lepszą pracę w fabryce tutek do papierosów. Wieczorami roznosił w rejonie o 30 ulicach gazetę „Nowiny”, wolne chwile spędzał nad Wisłą. Przypatrzywał się płynącym z węglem lub piaskiem galarom, grał w „pizki”, guziki, strzelał z procy. Na szanćkach wspólnie z kolegami bawił się w Indian. Ale najweselsze były Zielone Świąta na Bielanych, gdy ojciec kupował dzieciom placki z serem, bułki z lisecką kiełbasą, fundował karuzelę i huśtawki. Przyjemne też były wyprawy do Lasu Wolskiego na grzyby, skąd przynoszono ich pełne torby.

W 1906 roku domek rodzinny zburzono, regulując brzegi Rudawy, a cała rodzina przeniosła się do budynku dawnej karczmy, przy ul. Kościuszki 43, gdzie ojciec zmienił starą szopę na

pracownię stolarską i gdzie wielki ogród — sad stał się dla Kazimierza pierwszą plenerową pracownią malarską. W okresie tym sąsiadka Kasia Lelek, uboga praczka, podsuwała mu różne książki religijne, co skończyło się tym, że mając 15 lat przyjął habit III Zakonu św. Franciszka w dniu 10 lipca 1910 roku jako brat Jan z Dukli (w 1970 roku obchodził piękny jubileusz przynależności do Zakonu. Następnie z Rzymu otrzymał przepiękny dyplom: na 70-lecie tercjarstwa Ojciec Święty Jan Paweł II udziela całym sercem Apostolskiego Błogosławieństwa Kazimierzowi Puchale Tercjarzowi, wzywając obfitości łask Bożych. 12.03.1984). Należał też w owych latach rozkwitu dążeń niepodległościowych do „Sokoła”, pilnie uczęszczając na ćwiczenia gimnastyczne i polowe. Po wakacjach 1910 roku zdał egzamin do seminarium nauczycielskiego, gdzie rysunku uczył artysta malarz Antoni Gramatyka, uczeń Jana Matejki. Widząc zdolności Kazimierza często zapraszał go do swojej pracowni malarskiej, przy ul. Studenckiej 15.

W tym też czasie poznał koleżankę siostry, seminarzystkę Józję Filińską, piękną jasnowłosą blondynkę o włosach koloru dojrzałej pszenicy, pełną temperamentu, polotu i wyobraźni, która na młodego adepta sztuki przez 10 lat wywierała wielki wpływ. Najpiękniejsze lata młodości spędzili razem.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1914 roku, zapisał się Kazimierz Puchala do szkoły malarskiej Wincentego Wodzinowskiego i Tadeusza Błotnickiego. Powstały pierwsze jego kompozycje: obraz olejny „Przy nocnej lampie”, „Spowiedź Jacka Soplicy” i inne, których nabywcą była Leichterowa z ul. Pijarskiej. Kiedy otworzono podwoje Akademii Sztuk Pięknych (zamknięte z chwilą wybuchu I wojny światowej), po zdaniu egzaminu przechodzi do drugiego półrocza 1914/1915 do tej uczelni, pobierając nauki u Stanisława Dębickiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera i Stanisława Kamockiego, słuchając wykładów z historii sztuki, prowadzonych z pasją przez poetę Lucjana Rydla. Jednak ojca Kazimierza nie było stać na kosztowne studia syna, wobec czego Kazimierz podejmuje pracę nauczyciela w opuszczonej przez Moskali wsi Kościelniki, w szkole bez ławek, gdzie dzieci przy nauce siedziały na podłodze. Inspektor Józef

Lorenc, chcąc ułatwić mu studia, przenosi go do Białego Prądnika pod Kraków na zastępstwo, które jednak trwało krótko. Następnie uczy w zniszczonej szkole w Więclawicach, a następnie w Czułówku. Tutaj spotkała go radosna niespodzianka, bo w sąsiedniej wsi — Czułowie — uczyła jego miłość, Józia Filińska. Wspólnie znów spędzane miłe chwile, niezapomniane wycieczki do Doliny Mnikowskiej przerwane zostały nagłym powołaniem do armii austriackiej w lipcu 1916 roku i wysłaniem na front rumuński. Po pewnym czasie znalazł się w szpitalu w Ołomuńcu i jesienią 1917 roku uzyskał dłuższy urlop zdrowotny. Przyjechał więc do Krakowa i kontynuuje studia na Akademii. Jednak w lutym 1918 roku umiera matka i kończy się urlop. Postanawia nie wracać do wojska.

Z polecenia ks. Kuznowicza gościł więc u hr. Katarzyny Bobrowskiej w Długim koło Krosna. Tam też z pomocą gospodyni uzyskał na podstawie metryki kolegi paszport i jako Franciszek Wybult z Zagórza spędza wakacje malarskie w Wiedniu. Po powrocie został kierownikiem czteroklasowej szkoły w Dubience nad Bugiem, skąd przeniesiony został w wyniku nieporozumień do jednoklasowej szkoły w Wojsławicach. Tu żandarmeria austriacka natrafiła na jego ślad. Musiał uciec, schronił się we Lwowie w domu Marysi Mądrykowskiej. Gdy wrócił do Krakowa okazało się, że dom jego jest pod obserwacją — w ostatniej chwili ratował się ucieczką przez okno. Schronił się u prof. Błotnickiego, który wystarał się u Vlastimila Hoffmanna o list polecający Kazimierza Puchałę do Franciszka Kvapila, dyrektora muzeum w Pradze. Był tam serdecznie przyjęty, załatwiono mu nawet naukę w Akademii. Jednak gdy wkrótce — 31 października 1918 roku — wybiła godzina wolności, wrócił do Krakowa. Podjął znów studia na Akademii, jednocześnie ucząc w szkole w Olszanicy. Dużo teraz malował, dostarczał także swe obrazy sprzedawcy Horowitzowi. W 1920 roku na szkolnej wystawie w Akademii otrzymuje pierwszą nagrodę. Znany jest pod pseudonimem „Kazek ze Zwierzyńca”. Gdy front wojny bolszewickiej zbliżył się do Warszawy wszyscy studenci Akademii zgłosili się w lipcu jako ochotnicy do wojska, wśród nich i Kazimierz. Po odparciu

nawały został w dniu 11 października 1920 roku zwolniony. Wrócił do Krakowa i ukończył studia w 1921 roku.

Podczas wakacji tego roku przebywał w znanym już sobie Długim. Wówczas też wykonał pierwszą polichromię w kaplicy pałacowej w Makowiskach koło Żmigrodu. Malował też portrety i pejzaże.

W dniu 21 stycznia 1922 roku wziął w Krośnie ślub z paną Heleną Zakulską, mając z nią później czworo dzieci. Od września objął posadę nauczyciela rysunków w gimnazjum koedukacyjnym w Dziśnie nad Dźwiną, gdzie prowadził także szkolną drużynę harcerską oraz kursy dokształcające dla żołnierzy KOP-u, przyszlých oświatowców wśród miejscowej ludności. Po dwóch latach na własną prośbę wraca do Krakowa i uczy od 22 sierpnia 1924 roku w szkole im. M. Reja. Wówczas zapadł na zdrowiu, ciężka choroba płuc spowodowała dłuższą przerwę w pracy. Otrzymawszy urlop zdrowotny wyjechał na leczenie do Włoch, równocześnie uzupełniając studia malarskie we Florencji, Wenecji i Rzymie.

W latach 1926—1929 mieszka i pracuje na Orawie, ucząc w Jabłonce. W tym też czasie po egzaminie w dniu 7 listopada 1928 roku, otrzymuje dyplom z tytułem profesora, z prawem nauczania w szkołach średnich. Przenosi się więc do Miechowa, gdzie od 1 października 1929 roku otrzymał posadę w tamtejszym gimnazjum jako nauczyciel rysunków. Jednak wkrótce ponownie zapada na zdrowiu i po orzeczeniu komisji lekarskiej z dniem 29 lutego 1932 roku kuratorium przenosi go w stan spoczynku z powodu trwałej niezdolności do pracy. Przedtem jeszcze, w 1930 roku, spędza urlop zdrowotny we Włoszech.

Mając na utrzymaniu żonę z czworgiem dzieci, od 15 października 1931 roku podjął pracę sekretarza w redakcji Krajowego Dzieła Św. Dzieciątka Jezus w Krakowie, przy ul. św. Filipa 19. W 1938 roku w wieku 80 lat zmarł ojciec Kazimierza Puchaty, przykład pracowitego żywota. Zbliżała się II wojna światowa.

W dniu 24 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany i po pełnieniu służby w Krakowie, w dniu 6 września z oddziałem opuszcza Kraków. Szlak wiedzie po linii Tarnobrzeg — Frampol — Lublin — Chełm — Hrubieszów — Zimne koło Chwaszczy-

na, gdzie w czasie ataku Niemców oddział został rozproszony. Chory na czerwonkę Puchała dostał się do szpitala w Sokalu, skąd 29 września udał się do Lwowa. Tam u przyjaciół Lerskich otrzymał cywilne ubranie i przez Jarosław, unikając po drodze szczęśliwie aresztowania, w dniu 19 października dotarł do Krakowa.

Pracę otrzymał wkrótce — został magazynierem w kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej, gdzie spotykała się inteligencja i kręgi artystyczne Krakowa. W dniu 16 kwietnia 1942 roku lokal niespodziewanie obstawili Gestapo, aresztując wszystkich, którzy znajdowali się wewnątrz. Wywiezieni zostali do Oświęcimia i 27 maja tegoż roku rozstrzelani. Kazimierz Puchała ocalał, nie został aresztowany. Nosił bowiem wówczas długą brodę i wyglądał jak starzec. Gdy miał siadać już wraz z innymi do ciężarówki, gestapowiec zatrzymał go i kazał iść do domu. Los uratował go od śmierci. Doczekał w Krakowie ucieczki Niemców.

W styczniu 1946 roku umiera żona Helena. Nie jest jednak sam, ma przyjaciół. Prowadzi bardzo ruchliwy tryb życia; realizuje różne zamówienia z różnych stron kraju, przeważnie prace nad polichromią lub przy jej odnawianiu. Odwiedza rodzinę, dzieci, znajomych lub przyjaciół, jeździ na wczasy, odbywa wycieczki góralskie od Karkonoszy po Bieszczady i Tatry, odwiedza wybrzeże Bałtyku — łączy to wszystko z działalnością malarzką. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a po jego rozwiązaniu PTTK, będąc najstarszym członkiem jego Koła Grodzkiego. Mając 73 lata, w dniu 14 lipca 1968 roku wybrał się na Babią Górę. Zdobył jednak ją tylko w połowie, dalej zabrakło mu sił.

W dniu 13 marca 1972 roku spełniło się jego 10-letnie marzenie. Ożenił się z Bronisławą Konopek-Piątkiewicz, też wdową (po koledze artyście malarzu), która w tym 10-letnim okresie była motorem jego artystycznych poczynań. W 50-lecie pracy artystycznej, dnia 24 lipca 1974 roku, został w Warszawie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1977 roku otwarta została w Krakowie wspomniana już wystawa obrazów.

Przedstawiając w skrócie życiorys artysty, nie podajemy jego olbrzymiej twórczości, jest ona bowiem tak obszerna, że nie zmieściłaby się w ramach niniejszego opracowania, dotyczącego głównie wątku orawskiego w życiu i dziełach Kazimierza Puchały. Trzeba jednak wspomnieć, że najwięcej pracy poświęcił malarstwu religijnemu, polichromii kościelnej, wykonał wiele kartonów do witraży, wiele portretów, scen rodzajowych, pejzaży wiejskich, górskich i znad morza, także widoków miejskich Krakowa, Warszawy, Gniezna i małych miasteczek. Ilustrował książki, projektował okładki do pism religijnych i świeckich. Rysował piórką, malował akwarelą, farbą olejną i temperą.

Pamiętał o nim Karol Estreicher, który w dniu 4 marca 1982 roku przesłał mu egzemplarz autorski „Historii sztuki w zarysie” z dedykacją: „Znakomitemu artyście Krakowa, Czcigodnemu i Drogiemu Panu Kazimierzowi Puchale z wyrazami głębokiego szacunku w dniu Jego imienin składa Karol Estreicher”.

W dniu 23 stycznia 1984 roku rozpoczął 90 rok życia i od paru lat zdrowie nie pozwala mu na liczne niegdyś wyjazdy. Jego dawny świat opustoszał, odeszli przyjaciele, znajomi, bracia i siostry, z dzieci pozostała jedna córka. Żyje wspomnieniami najbardziej związanymi z Orawą i pobylem w Jabłonce. Zachował pamięć o wydarzeniach swoich dni. Jest nadal czynny — maluje kwiaty.

Kazimierz Puchała przedstawiony został tu jako artysta i nauczyciel. Należy jednak także wspomnieć o tym, że reprezentuje on typ człowieka uczciwego, skromnego i pracowitego z czasów, które już bezpowrotnie minęły. Człowieka galicyjskiej biedy i dwóch wojen światowych. Reprezentuje typ człowieka wywodzącego się z tego środowiska robotniczego, w którym życie rodzinne stanowiło trwałą wartość moralną, opartą na harmonijnym współżyciu i mozolnej, wytrwałej pracy ojca, matki i dorastających dzieci. Zgodne ognisko rodzinne, choć w jednej małej izbie, dawało tyle sił duchowych dzieciom, że chętnie podejmowały naukę i potrafiły przetrwać wszystkie burze życiowe z nadzieją na lepszą przyszłość. A ta, choć powoli, jednak dzięki własnym wysiłkom i pomocy żarliwych społeczników — następowała. Takim znaczącym w życiu pana Kazimierza społecznik-

kiem był ks. Mieczysław Kuznowicz, założyciel Związku Młodzieży Przemysłowej i Robotniczej, ułatwiającym zdolniejszej młodzieży naukę i start życiowy; otoczył on troskliwą opieką i jego. Kazimierz Puchała wykorzystał tę pomoc owocnie.

Panu Profesorowi Kazimierzowi Puchale dedykuję...

„Syn przyrody w pejzażach...”

Zapatrzone w przestrzeń ARTYSTA  
palecie przypisany...

W sercu pejzaż w pastelach.

Spod nieba błękitu spojrzenie

w krzaczastych brwiach migocące.

W uchwycie pędzla struny napięte

grają dźwięcznie kolorami tęczy...

Promienie wirują dzwonnice...

nad łąkami kwiatów —

muzyka pszczoł..

niepokojąca...

Milczenie...

Nadchodzi pieśń w zachodzącym słońcu...

+++

Bądź pozdrowiony MISTRZU palety

słowami wdzięcznych pieśniarzy...

Stanisław Saduski

Babia Góra 1973

Leon Rydel

### **Uzupełnienie życiorysu Kazimierza Puchały**

Na zaproszenie Muzeum w Zubrzycy Górnej Kazimierz Puchała z żoną Bronisławą przebywał w sierpniu i wrześniu 1978 na terenie Skansenu. Zauroczony pejzażem parku i starym bu-

downictwem orawskim, wykonał olejem (32x23cm) pięć obrazów pt.: Z Zubrzyicy Dolnej, Skansen Orawski, Dworek Moniaków, Chata Orawska z wyżką, które zostały zakupione przez Muzeum oraz pt. Jesień na Orawie dla Jadwigi Pilch, od której, będąc w tym czasie w Muzeum, otrzymałem adres Puchały, który mieszkał w Krakowie przy al. Kraszewskiego 25/5. Zostałem serdecznie przyjęty i tak zaczął się okres wspólnych wspomnień z naszej przeszłości. W pierwszym liście z 10 stycznia 1979 roku podał mi stały adres syna pani Stanisławy Dziubkowej, Antoniego, zamieszkałego w Krakowie, a ten dał mi adres matki w Zakopanem. Listów datowanych od Puchały mam 23, bez daty 14. Pisał: „Pracowałem w szkole jednoklasowej w Matonogach w latach 1936—1939, zbudowanej z cegły za czasów węgierskich (obecnie zajętej przez drogowców) z ról Machayów, Biszczoków, Łyżniakowej, a nawet z Dziadowskiej Doliny. Naprzeciw stoi kaplica, na tle której w 1928 roku zostało wykonane zdjęcie działwy szkolnej w liczbie 40, siedzi katecheta — proboszcz z Jabłonki — Julian Łysek i kierownik szkoły Kazimierz Puchała. W pobliżu mieszkał były kierownik Serafin Wierczek, mąż Weroniki — siostra ks. Ferdynanda Machaya. Syn jego Eugeniusz był inspektorem dróg na Orawie, jego córka Gizela nauczycielką a Petronela uczyła w szkole. W pobliżu był sklep Józefa Gajniaka, obok stara karczma, której właściciel Gesner wszedł do przyśpiewek orawskich — miał żonę o 30 lat młodszą:

Żydowski Ponjezus narobił kłopotu  
starego Gesnera uwiązał u płotu

Największą sławą cieszył się Ignacy Gajniak „Godziniarz”, który słynął z budowy fisharmonii, rozchwytywanej przez księży, zajmował się strojeniem i naprawą organów, nadto był zegarmistrzem, fotografem i mechanikiem...”

W 1951 roku Puchała pochował syna Jacka w 51 roku życia. Pozostała córka Maria. Puchała był z zamiłowania turystą, należał do PTT, następnie do Koła Grodzkiego PTTK, jako najstarszy członek. Namalował portret Kazimierza Sosnowskiego — ojca turystyki beskidzkiej, który znajduje się w Krakowskim Domu Turysty.



Gdy po raz ostatni odwiedziłem go pod koniec 1985 roku, na pożegnanie i złożyliśmy wzajemny pocałunek, powiedział: „Chyba ostatni raz się widzimy”. Dnia 26 lutego został przewieziony do szpitala, 28 lutego była już amputacja nogi. Przytomność stracił 1 marca i już jej nie odzyskał. Zmarł na niedokrwienie, co przyczyniało się do strasznych bólów, dnia 7 marca w wieku 91 lat. Pochowany został 17 marca na Cmentarzu Salwatorskim. Obecni byli Ojcowie Kapucyni i liczna publiczność.

Pożegnałem go serdecznie: „Oddajemy go do ziemi, gdzie dołącza do leżących tu zasłużonych Orawian, księży Ferdynanda i Karola Machaya, biologa Eugeniusza Machaya, Józefy Machay-Mikowej, młodszego księdza Ferdynanda Machaya, profesora i żołnierza AK Andrzeja Jazowskiego i artysty rzeźbiarza Karola Hukana, obaj artyści pracowali dla ziemi orawskiej”.

Pamięć o nim widoczna to portret mój z 1982 roku, widok na Giewont z werandy pani Stanisławy Dziubkowej w Zakopanem, Las Wolski i Zima na Orawie, olej 32x23 z dnia 11 marca 1947 roku.

Leon Rydel

## **O Małgorzacie Starzyńskiej**

### Wstęp

Od stycznia 1919 roku istniał w Warszawie Narodowy Komitet Obrony Spisza i Orawy. Dnia 25 lutego podczas wiecu w Warszawie przemawiał ks. Ferdynand Machay, informując o sytuacji powstałej po zajęciu Orawy i Spisza przez wojska czeskie. Wiec zakończono koncertem, a dochód przeznaczono na sprawy spisko-orawskie. Natomiast w marcu 1919 roku delegacja spisko-orawska przedstawiła Ignacemu Paderewskiemu, prezydentowi, ministrom, bezprawia czeskie. Warszawa dobrze zapamiętała osobę Piotra Borowego, jego przemówienie w Filharmonii, gdzie opowiedział bajkę „O siedmioramiennym świeczniku generała Tytusa”. Publiczność zachwycona była jego wystąpieniem, sposobem prezentacji, wspaniałym głosem. Przez trzy godziny

przedstawiał życie na Orawie pod panowaniem czeskim. Wykazał wielkie poczucie polskości i wiarę w przyłączenie swojej ziemi do Polski.

Istniejące w Warszawie Towarzystwo Emigracyjne opiekowało się młodzieżą z Kresów, która pobierała naukę w szkołach warszawskich, a mieszkała w internacie im. Józefa Piłsudskiego, przy ul. Sapierskiej na Starym Mieście. W 1930 roku przyjęto młodzież ze Spisza i Orawy, a już 1932 roku istniejące Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy, z prezesem Małgorzatą Starzyńską (która po stracie dwóch córek i tragicznej śmierci męża znalazła radość życia w pracy z młodzieżą), wiceprezesem ks. Ferdynandem Machayem, z niezwykle aktywnym sekretarzem, pracownikiem banku Janem Gaudynem, uzyskuje od poszczególnych komitetów rodzicielskich zgodę na pokrycie czesnego dla młodzieży ze Spisza i Orawy oraz zgodę dyrektorów na przyjęcie tych uczniów. W 1933 roku w sprawozdaniu z działalności Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie podano cele działalności Towarzystwa. Pisano o nich następująco: 1) kształcenie młodzieży spisko-orawskiej w szkołach Warszawy, 2) pracy kulturalno-oświatowej na Spiszu i Orawie, 3) rozpowszechnianie wśród społeczeństwa wiadomości o Spiszu i Orawie. Nasi wychowankowie uczęszczali bezpłatnie do najlepszych szkół warszawskich, a mianowicie: dwóch do gimnazjum im. Adama Mickiewicza, jeden do gimnazjum im. księcia Józefa Poniatowskiego, czterech do gimnazjum im. Władysława Giżyckiego, jeden do gimnazjum św. Stanisława Kostki, jeden do gimnazjum Zgromadzenia Kupców, dwóch do Państwowej Szkoły Handlowej im. Szczepanowskiego, trzech do szkoły ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. Konarskiego.

Pani Starzyńska słabszym uczniom udzielała korepetycji dwa razy tygodniowo — prócz tego pomagali sobie wzajemnie. Pani Potocka, członek zarządu TPSiO wyjednała im u Macierzy Szkolnej pożyczkę podręczników za opłatą 1 zł od tomu rocznie. Chłopcy uczyli się średnio, tylko kilku wyróżniało się wybitnymi zdolnościami, wszyscy sprawowali się wzorowo. Dla podtrzymania w nich ducha religijnego, zaprowadzono ich do nuncjusza Stolicy Apostolskiej, arcybiskupa Marmaggięgo, który

przyjął ich serdecznie i udzielił im, ich rodzinom i wszystkim wsiom na Spiszu i Orawie błogosławieństwa, budząc w nich patriotyzm polski.

Pragniemy również, aby zachowali cechy regionalne. Czuwa nad tym specjalny członek Zarządu, pan Gaudyn, który jest góraliem z Bukowiny Tatrzańskiej. Zgodnie ze Statutem TPSiO zorganizował ich w kole młodzieży spisko-orawskiej im. Wojciecha Halczyzna i Piotra Borowego. Młodzież spędzała zawsze wakacje letnie w domu rodzinnym a w roku sprawozdawczym posłaliśmy ich także na Boże Narodzenie. Z rodzinami utrzymując stałą i serdeczną korespondencję. Posiadamy dużo listów od ich rodzin z gorącymi podziękowaniami. W Bursie, przy ul. Sapieżyńskiej 4, w której nasi wychowankowie mieszkają od początku, warunki zaczęły się psuć, dlatego przeszła z rąk Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego do rąk Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów. Ta zmiana wpłynęła bardzo dodatnio na wszystko: poprawiło się jedzenie, wzmożła czystość, ustalił regulamin, powiększył się autorytet władzy, gdyż dyrektorem został pan Władysław Zaborowski, obecnie członek naszego Zarządu. Chłopcy zawdzięczają tym zmianom wiele, a między innymi przyznanie pokoju góralskiego, gdzie schodzą się na pogwarki, naukę, zebrania organizacyjne. Pokój ten ozdobiony jest widokami Tatr, aby przypominały im strony rodzinne. Jest obraz Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej i Orzeł Biały. Przypomina to obowiązek względem Boga i Ojczyzny.

#### Praca kulturalno-oświatowa TPSiO

Założyliśmy bibliotekę parafialną im. Piotra Borowego w Lipnicy Małej, przesłaliśmy 133 książki i 5 broszur na ręce ks. Józefa Buronia. Posłaliśmy 52 książki dla czytelnicy zakordonowych na ręce ks. F. Machaya. Natomiast 30 kalendarzy i 10 zbiorów kolęd na ręce ks. Marcina Jabłońskiego, proboszcza w Orawce, zaś 30 kalendarzy i 10 zbiorów kolęd na ręce pani Mikowej, która rozdała je góralom przybyłym na pogrzeb Piotra Borowego. Na ręce Jana Plucińskiego przekazaliśmy 77 książek dla biblioteki ruchomej na Spiszu. Posłaliśmy 88 tomów do Parafialnej „Książnicy im. Heleny i Cecylii Starzyńskich” w Jurgowie. Biblioteka

ta liczy obecnie 518 tomów, 50 modlitewników, 30 kalendarzy Królowej Korony Polskiej i 30 Kalendarzy Apostołów. Biblioteką opiekuje się ks. Antoni Sikora. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy składa się: prezes Małgorzata Starzyńska, I wiceprezes ks. F. Machay, II wiceprezes Zygmunt Krzyżanowski, sekretarz Jan Gaudyn, skarbnik Tadeusz Kraushar, Klementyna Krausharowa, Leontyna Krzyżanowska, Zofia Potocka i Władysław Zaborowski.

Ks. Ferdynand Machay wygłosił w Warszawie 24 IV 1933 r. odczyt o Spiszu i Orawie. Zebrano 160 zł na pomnik ś.p. Piotra Borowego, jak pisała „Gazeta Podhala” 1933, nr 19, s. 4 i nr 20, s. 6.

### Wielka przyjaciółka Orawy i Spisza.

W mieszkaniu bardzo skromnym i prostym pracuje w Warszawie, przy ul. Szopena 15, pani Małgorzata Starzyńska, prezeska Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Spisza. Na ziemiach naszych jest ona osobą najlepiej znaną i najbardziej przez nas ukochaną. Po bolesnej stracie dwóch córek, po tragicznym zgonie ukochanego męża (zabił go na jej oczach samochód), pani Starzyńska, jako niezłomna chrześcijanka, znalazła radość życia w pracy nad Orawą i Spiszem. Założyła w tym celu wspomniane Towarzystwo i przy pomocy przeznaczonych członków Zarządu, a szczególnie pana Gaudyna, robiła istne cuda. Wystarała się o stypendia aż dla 20 chłopców z Orawy i ze Spisza, którymi opiekuje się w Warszawie jak najlepsza matka. Poza tym zakłada biblioteki w naszych wioskach — wysyłając książki starannie dobrane pod względem religijno-moralnym i patriotycznym. Ktokolwiek z czymkolwiek zwróci się do Towarzystwa, pani Starzyńska i pan Gaudyn nie znają przeszkód w osiągnięciu zamierzonego celu. Będzie jej na pewno przykro, gdy tych kilka słów przeczyta w naszym pierwszym kalendarzu, ale nie sposób nie wyrazić jej publicznie najserdeczniejszego „Bóg zapłać”, zapewniając Ją o naszych modlitwach za Jej najdroższych zmarłych i za Jej i wszystkich członków Zarządu zdrowie, by nas dalej wspierali w wielkiej pracy zbudowania potężnych stóp Polski na Orawie i Spiszu.

## Ks. Ferdynand Machay<sup>1</sup>

Małgorzata Starzyńska zginęła w czasie Powstania Warszawskiego. Jan Gaudyn zmarł w Prokocimiu w 1953 roku. na jego pogrzeb przyjechało 12 górali z Bukowiny Tatrzańskiej, byli uczniowie szkół warszawskich, jego podopieczni<sup>2</sup>.

Około 15 z nich podpisało na zebraniu dnia 3 lutego 1946 roku rezolucję do Komisji Rokowań Polsko-Czechosłowackich w 6 punktach, przeciwko antypolskiej działalności żywiołów słowackich, domagających się przyłączenia całego Spisza i Orawy do Słowacji<sup>3</sup>.

## Relacje dwóch żyjących jeszcze wychowanków:

### Relacja Karola Palucha

Urodziłem się 26 XII 1923 roku w Krempachach na Spiszu, gdzie po ukończeniu 4 kl. szkoły podstawowej, uczęszczałem do 5 i 6 klasy w Nowym Targu. Po zdaniu egzaminu wstępnego do gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, dzięki poparciu ks. infułata F. Machaya, zostałem przyjęty od 1 IX 1938 r. do I klasy prywatnego Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamojskiego w Warszawie, przy ul. Smolnej 31. Było to Gimnazjum i Liceum o bardzo wysokim poziomie nauczania, na drugim miejscu po Gimnazjum i Liceum im. Wojciecha Górskiego. Czesne wynosiło 100 zł miesięcznie, w porównaniu, pensja początkującego nauczyciela wynosiła 120 zł. Ze mną uczęszczał Jan Juras z Kacwinia, a do IV klasy Jan Gryglak z Białki Tatrzańskiej. Pozostali koledzy uczęszczali do gimnazjum im. Adama Mickiewicza, Stefana Batorego, Władysława IV, Tadeusza Czackiego i Giżyckiego. Mieszkaliśmy w internacie kresowym przy ul. Sapieryńskiej 4 na Starym Mieście. Razem z nami mieszkali koledzy z kresów wschodnich. Zapamiętałem następujące nazwiska kolegów ze Spisza: Ignacy Pluciński, Albin Stanek, Gustaw Dewera (Frydman), Frączek (Niedzica), Kowalczyk (Łapsze Niżne), Jan Gryglak, Antoni Kiedziuch i Rudolf Payerchin (Łapsze Wyżne), Józef Gronka (Trybsz), Józef Sarna (Czarna Góra), Jan Maciszak I, Wojciech Sołtys „Czarny”, Ludwik Sołtys (Jurgów),

Wojciech Sołtys „Biały”, Walenty Pitek (Dursztyn), Dominik Kalata (Nowa Biała). Ostatnie spotkanie wszystkich chłopców ze Spisza miało miejsce na stacji kolejowej w Nowym Targu 30 sierpnia 1939 roku. Mieliśmy jechać do Warszawy na rozpoczęcie roku szkolnego 1939/1940, lecz wyjazd w ostatniej chwili został odwołany. Dnia 1 września Polska została zaatakowana przez wojska niemieckie. Po zakończeniu działań wojennych i zajęciu Spisza i Orawy przez wojska słowackie (okupacja), dowiedziałem się, że moi koledzy wyjechali na Słowację, głównie do Lewoczy, gdzie podjęli naukę w Śtatnym Slovenskim Gymnazium. Rok szkolny rozpoczął się tam w październiku. W połowie listopada, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, otrzymałem kartkę pocztową ocenowaną czarnym orłem niemieckim, od pani Starzyńskiej, która dowiedziała się od moich kolegów, że ja zrezygnowałem z pójścia na dalszą naukę do szkoły słowackiej. Pani Starzyńska nakazała mi natychmiast pojechać do gimnazjum słowackiego, gdyż Polska po wojnie będzie potrzebować ludzi wykształconych i należy korzystać z każdej możliwej okazji kształcenia się. Po nakazie takiego autorytetu, pojechałem do Lewoczy i podjąłem naukę w III klasie gimnazjum 8-letniego w Lewoczy, aż do VIII klasy roku szkolnego 1943/1944. Do ósmej klasy już nie pojechałem. W jesieni 1944 i na początku zimy 1945 pracowałem jako tłumacz języka niemieckiego przy budowie okopów na odcinku Łapsze Wyzne — Trypsz — Krempachy — Nowa Biała. Po wyzwoleniu w dniu 14 VII 1945 roku otrzymałem świadectwo maturalne. W tym czasie straż graniczna słowacka pozostała na granicy wojennej. Dopiero wejście dnia 14 lipca 1945 roku wojska polskiego spowodowało powrót na ziemię w granicach z 1939 roku. Po ukończeniu Akademii Handlowej w Krakowie podjąłem pracę zawodową i w 1988 roku przeszedłem na emeryturę, pracując jeszcze na 1/2 etetu do X 1990. Obecnie jestem prezesem Zarządu Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii „Cor Aegrum” w Krakowie. Przewodniczącym Rady Fundacji jest prof. dr hab. Antoni Działkowiak, któremu zawdzięczam życie (udana operacja serca w 1989 roku). Jestem jednym z założycieli ZPS.

PS. Karol Paluch przyjaźnił się z kol. z I klasy Gimnazjum im. Jana Zamojskiego w Warszawie, obecnie prof. Witoldem Trzeciakovskim.

## Relacja Alojzego Stachulaka

Urodziłem się w Jabłonce Orawskiej dnia 17 II 1923. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Borach (kierownik Bogumiła Kornecka), jako uczeń wyróżniający się w nauce, zostałem przez ks. Ferdynanda Machaya skierowany do Warszawy na dalszą naukę, a mianowicie do szkoły ćwiczeń, po ukończeniu której uczęszczałem do Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego. Lata pobytu w Warszawie trwały od 1936 do 1939 r. Po zajęciu Orawy przez Słowaków dalej kształciłem się w Dolnym Kubinie, gdzie również przebywali na nauce następujący koledzy z Orawy: Antoni Gajniak, Olga Lorencowicz, Stefania Zubrzycka po mężu Kasprzycka. Wybuch powstania słowackiego uniemożliwił dalszą naukę, więc wrócili wszyscy do swoich domów rodzinnych. Wymienieni kończyli naukę już w Polsce na uczelniach krakowskich. Ja studiowałem na Akademii Górniczej. Ks. Ferdynand Machay opiekował się swoimi rodakami i tak zamieszkałem w bursie ks. Kuznowicza, a następnie w bursie przy ul. Mikołajskiej 6, korzystając z bezpłatnego pobytu. W czasie nauki w Krakowie miałem dużo trudności z utrzymaniem się. Mimo wszystko studia ukończyłem. Obecnie jestem na emeryturze i mieszkam w Krakowie. W czasie okupacji słowackiej przyszło mi walczyć o polskość. Proboszcz w Jabłonce, Wojtuśak nie chciał mi wydać metryki w języku polskim. Postarałem się drogą przez Warszawę o polską metrykę urodzenia, którą przedstawiłem w gimnazjum słowackim. Pozostałem więc przy swoim polskim nazwisku. Ze Spisza zapamiętałem następujących uczących się ze mną w Warszawie: Ignacy Pluciński, Jan Maciszak II, Pitek Walenty (Dursztyn), Stokfiśz Bolesław (Bukowina), Kierdziuk Antoni; a z Orawy, Jazowski Andrzej (Lipnica Wielka), Pardel Andrzej (Chyżne), Góra Alojzy (Jabłonka), Lorencowicz Marian (Podwilk), Harkabuzik Ignacy (Jabłonka), Mokosiak Jan (Chyżne), Ignacy Cieluch (Podwilk), Antoni Gajniak, Jan Łaciak, Karol Łaciak, Augustyn Dziubek, Klara Neupauer, Eugeniusz Kubański, Olga Lorencowicz, Stefania Zubrzycka, po mężu Kasperczak.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, jak pisze ks. Machay, działacze słowaccy rozpoczęli wprost wściekłą agitację wśród ludności Spisza i Orawy, by się sprzeciwiła powrotowi do Polski. Urzędują ci sami notarzy, żandarmi. Wtargnęły bandy uzbrojone i były z nimi potyczki. Bandy te rekrutowały się z gardzistów i żandarmów spoza terenu polskiego. Oceniając tę sytuację grupa studentów z Orawy i Spisza udała się do wojewody krakowskiego Antoniego Ostrowskiego z prośbą o interwencję, którą wojewoda rozpatrzył i przedstawił marszałkowi Żymierskiemu. Ten wydał rozkaz wejścia I Armii Wojska Polskiego dnia 15 lipca 1945 roku na Spisz i Orawę, aby położyć kres anarchii. Ci, którzy winni byli dokonania różnych przestępstw, uciekli za granicę.

<sup>1</sup> Pierwszy zeszyt „Przyjaciół Spisza i Orawy”, Kalendarz 1937, s. 117, nakładem „Związku Górali Spisza i Orawy”. Rok Pański 1937.

<sup>2</sup> Według „Przyjaciół Spisza i Orawy” (Kalendarz na rok 1947), s. 82 Jan Gałdyn umarł w 1945 roku. Por. T. M. Trajdos, W ojczystym domu, w: Spisz i Orawa, w 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, Kraków 1995, s. 42 i 52. Przyp. red.

<sup>3</sup> Kwartalnik „Orawa”, nr 4-5, 1990, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, s. 18-19.

Andrzej Haniaczyk

## **A wszystko zaczęło się tu, na Orawie...**

„Ziemia orawska jest jak podpłomyk posmarowany miodem..., połyskliwa parzenicami wyszywanymi na góralskich portkach, co wieś to inaczej,... rozśpiewana od ciepła i ciągnących woni polnych wieczorami, pilikająca na dudach, na lipcowych skrzypczkach, zbyrcząca ciupagami”, pisał Melchior Wańkowicz w książce „Ziele na kraterze”.

To właśnie na tę Orawę w roku 1952 zostałem skierowany przez władze oświatowe w Nowym Targu a dokładnie do szkoły nr 1 w Jabłonce Orawskiej, na stanowisko kierownika szkoły.

Tam, w Maruszynie Górnej jako nauczyciel, kręciłem się wokół śpiewu i tańca górali tatrzańskich, a tu miałem się spotkać z piękną kulturą orawską. Mój rodowód wywodzi się ze



Spisza, to tam od najmłodszych lat „leciała mi wodzicka spod Murania na Jurgów...”, tu z kolei Czarna Orawa „suściła” i niosła piękne, choć czasem tęskne melodie orawskie, bo choć z zawodu jestem nauczycielem, to moją pasją od najmłodszych lat była muzyka, śpiew i taniec.

Spotkałem w Jabłonce, a później i na całej Orawie bardzo dobrych i serdecznych ludzi, rozmiłowanych w swojej kulturze orawskiej, wysoko ją sobie ceniących. Wanda i Andrzej Pilch, Maria Burtan, Eugeniusz Giądła, Alojzy Dziubek, Zgama, Joniak, Palenik, Suwada, Czaja, Jabłońscy i wielu, wielu innych, wprowadzali mnie w swój piękny i bogaty folklor, rodzący się przy ciężkiej pracy ich ojców i dziadów. Pierwsze „pieśnicki” orawskie śpiewały mi dzieci w szkole i choć było ich niewiele — bardzo mnie ujęły i wzbogaciły mą wiedzę o tym zakątku, leżącym u stóp kopiastej Babiej Góry.

Z czasem od Wandy Pilch otrzymałem śpiewnik pt. „Pieśni Orawskie”, nauczyciela z Lipnicy Wielkiej Emila Miki, który zginął później w obozie oświęcimskim. Śpiewnik ten towarzyszył mi stale w mojej pracy artystycznej na Orawie. Maria Burtan, która należała w okresie międzywojennym do zespołu regionalnego prowadzonego przez wspomnianego wyżej nauczyciela z Lipnicy Wielkiej, a obecnie podobny zespół prowadziła w Jabłonce — zaprosiła mnie na próbę tego zespołu. Oczarowała mnie ta śpiewająca grupa i tańcząca z werwą orawskiego „ciardasia”. Zostałem jego członkiem, a z biegiem lat jego kierownikiem.

I tak to się rozpoczęła moja długa, ale bardzo przyjemna praca w „zielonej” jabłonceńskiej szkole oraz z bardzo pięknym i bogatym folklorem, nie tylko orawskim.

We wrześniu 1953 roku, przy pomocy rodziców mojej szkoły, zorganizowałem grupę dzieci śpiewających pieśnicki orawskie, by pod koniec tego roku zaprezentować ich rodzicom i publiczności w Jabłonce. Z zespołem tym wystąpiłem na jednej imprezie w Nowym Targu, gdzie obdarzono moje orawskie dzieci gromkimi brawami i otrzymaliśmy bardzo pozytywną ocenę. Wiadomo, że pozytywna ocena mobilizuje do jeszcze wydajniejszej pracy. Wszyscy chcieli, by wprowadzić do naszego programu tańce orawskie a to już była pewna trudność dla mnie, bo wiele tych

orawskich tańców po prostu nie znałem. Istniejący zespół „Orawa”, którego byłem członkiem w swoim programie miał tylko różne przyśpiewki i przekomarzenia melodyczne pomiędzy chłopcami i dziewczynami oraz znali polkę „Hoja sobie hoja”, no i dobrze zwijali „ciardaś”. Nie mogłem wprowadzić tych tańców do zespołu dziecięcego, tylko musiałem dzieci zainteresować jakimisź tańcami zabawowymi, tańcami, które są związane bardziej z dziećmi, a takich jeszcze nie znałem.

I zaczęła się następna praca. Razem z żoną na motorku SHL jeździliśmy po całej Orawie, rozmawiając ze starszymi ludźmi o pieśniach, tańcach, dawnych instrumentach, zabawach przy pasieniu, jednym słowem o wszystkim, co związane jest ze starymi zwyczajami. I udało się: nasze zbiory przyniosły dobry efekt, należało je tylko odpowiednio przetrawić, przyswoić, odpowiednio przygotować do przekazania zespołom.

O tańcu „kotecka” dowiedziałem się ze wspomnianego już śpiewnika Emila Miki, gdzie przy jednej melodii wspomina o tym tańcu. Po jakimś czasie Gieno Giądła opowiedział mi o tańcu „kożusniok”, że tańczyły go trzy osoby: dwie kobiety i mężczyzna w środku, ubrany w kozuch. Dziewczyny, goniąc koło mężczyzny poszarpywały go za kozuch. Gieno Czaja wspomniał o „wdowcu”, ale nie bardzo pamiętał, jak się go tańczyło.

Z Zubrzycy Górnej przywiozłem małą wzmiankę o tańcu „stołkowym”. I tak przez tygodnie i miesiące, stopniowo, powoli poznawałem i odtwarzałem zapomniane melodie, tańce i instrumenty pasterskie jak rogi i fujarki, zwane tu piscołkami.

Duży kłopot sprawiały nam stroje regionalne, a szczególnie stroje dla dzieci, ale i tu przy pomocy rodziców i władz oświatowych problem ten pokonaliśmy. Muszę tu podkreślić dużą pomoc pod każdym względem i nauczycieli, którzy ze mną pracowali, bo naprawdę bardzo mi pomagali.

Wzorując się na starych strojach, rodzice zaczęli szyć z zakupionego materiału nowe, każda matka dla swojego dziecka. Kierpce z zakupionej świńskiej skóry uszył ktoś za Zubrzycką Wodą. Materiał na stroje nie był oryginalny tylko podobny do starych strojów, gdyż „stof” (tybet) był bardzo drogi, również brak było sukna na portki dla chłopców, dlatego szyliśmy je z filcu,

który tylko imitował sukno. Prace postępowały jednak bardzo szybko. Dzieci ćwiczyły pilnie na próbach, a i ja coraz bardziej poznawałem tajniki kultury orawskiej, bacząc bardzo na ich oryginalność i charakter przekazywanych — szczególnie rodzimych — tańców.

Pierwszy występ z moimi wyuczonymi dziećmi dałem na jednym z zebrań rodziców w szkole. Przygrywał nam niestety jeden z uczniów na akordeonie, bo kapeli jeszcześmy nie posiadali. Byłem bardzo podenerwowany, choć starałem się nie okazywać tego. Był to przecież mój egzamin ze znajomości folkloru orawskiego i ja jako rodowity Spiszak miałem pokazać moją zdobytą wiadomość o Orawie tym, którzy tu od urodzenia, z dziada pradziada na tych terenach mieszkali. Prosiłem też rodziców, by w czasie występu nikt nam nie przeszkadzał, choć niektóre punkty programu dzieci mogą wykonać nieudolnie.

Okazało się jednak, że na nic zdały się moje prośby. Jak tylko dzieci w strojach weszły na salę, rodzice bardzo zadowoleni głośno pokazywali swoje pocięchy.

— To mój Józus, tamten to nas Hondrasek, Cilusia, itd.

Kiedy jednak dzieci zaśpiewały „Orawa, Orawa, na Orawie ława...”, wszyscy podjęli śpiew i przekrzykując dzieci razem dokończyliśmy pierwszy punkt programu. A potem zaczęły się tańce. Najpierw „kotecka”, i tu znowu babcia Pilchowa od Mroza nie wytrzymała i woła od tyłu:

— To nie tak dzieci! Nie tak się „kotecke” tańczy! Jo wom zaroz pokozym!

I przepycha się do tańczących dzieci i na ich tle śpiewa:

— ta kotecka pstro, troje dzieci mo,  
jedno orze, drugie skrudli, trzecie poganio

Babcia w długiej spódnicy i boso, by się jej lepiej tańczyło, drobniutkimi kroczkami zaczęła tańczyć, przesuważąc się do przodu i do tyłu, w prawo i w lewo. Wydaje się, że płynie na stojąco, że coś ją unosi. Bijemy brawa dla doskonałej, starej już tancerki, ale jaki krok, jaka jej postawa! Jest to bardzo dobra lekcja dla nas wszystkich, a szczególnie dla mnie.

Następnie dzieci tańczą „kozuśnioka” z przyśpiewkami, potem „ciardaś” orawski również przeplatany przyśpiewkami.

Widać, że wszyscy są zadowoleni i co chwila słychać gromkie brawa, tylko Gieno Giądła mocno zakaszłał przy jednym tańcu, widocznie wykonanie czegoś nie było po jego woli.

Po tym naszym pierwszym występie rozpoczęły się dość długie i treściwe rozmowy z rodzicami na temat naszej grupy tańczących dzieci. Przede wszystkim wyrażali swoje wielkie zadowolenie z pracy z ich dziećmi, proponowali co rozwinąć, co udoskonalić, również by wprowadzić więcej dzieci, itd. Również i ja wiedziałem, co zmienić, a co dodać, ale ogólnie cieszyłem się, że nasza praca dała dobry efekt i mój egzamin wypadł pomyślnie.

Na następnych próbach usuwaliśmy usterki i wzbogacali stopniowo program o nowe elementy tańca i śpiewu. Praca naszego zespołu rozwijała się coraz bardziej, zaś systematyczne zajęcia dawały pożądane rezultaty. Pracę z dziećmi starałem się tak prowadzić, by one same się bawiły i swoją zabawą bawiły publiczność.

Na efekty naszej ciągłej pracy nie trzeba było długo czekać. Występowaliśmy coraz częściej już nie tylko w Jabłonce, ale również w Nowym Targu i w innych miastach.

Na eliminacjach wojewódzkich w kwietniu 1955 roku w Krakowie zdobyliśmy pierwsze miejsce i zostaliśmy wytypowani na centralne występy. Odbłyły się one w maju tego samego roku w Stalinogrodzie (tak w tych czasach nazywały się Katowice), gdzie uplasowaliśmy się na drugim miejscu.

Wzmianka o naszym osiągnięciu ukazała się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i odczytana była na jednej z konferencji kierowników i nauczycieli szkół powiatu nowotarckiego. Wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni, bo to przecież nasze dzieci z Orawy, z jabłonczańskiej szkoły pokazały dzieciom i nie tylko, że nasza kultura, prezentowana w stroju, śpiewie i w tańcu zajęła takie poczesne miejsce wśród kultur i tańczących dzieci z całego naszego kraju. Po ochłonięciu z wielkich emocji zabrałem się jeszcze bardziej do pracy, by program zespołu jeszcze bardziej rozwinąć.

Wzbogaciłem program o taniec „zbójnicki”, bo przecież zbójnicy w Babiej Górze też *chodzili i dutki tam do dziś leżom zakopane jak ugwarzujom casym starzi dziadkowie*. Również o

zabawy dziecięce jak „świniorz”, „kocury ciągnąć”, „po fajeczkę”, „przez kulę” i „pod kulę” oraz inne. Znalazłem też miejsce na zawołania pasterskie i różne wyliczanki. Uczyłem też dzieci gry na rogach, fujarkach i fujarach pasterskich, przez co program zespołu był bardzo urozmaicony i żywy. Nic dziwnego, że występowaliśmy coraz częściej nie tylko w naszym kraju, ale był już i pierwszy występ w Czechosłowacji, na sportowej imprezie w Dolnym Kubinie.

### Małe Podhale — 1958 rok

Występując na różnych scenach, większych i mniejszych, spotykaliśmy się przeważnie z dużymi i liczebnie większymi zespołami tanecznymi. Nasza grupka dzieci na dużej scenie była bardzo mało widoczna, ubożuchna nawet. Przy takich zespołach jak — „Dzieci Płocka”, „Łącko” — chór, i dzieci tańczące i nasz zespół były tylko maleńką plamką na scenie. Zauważyli to również nasi inspektorzy z Wydziału Oświaty w Nowym Targu, a szczególnie inspektor Władysław Łabuda. Mieliliśmy wszyscy apetyty na coś bardziej reprezentatywnego. Co robić? Po pewnych rozmowach i rozważaniach ustaliliśmy, by próbować połączyć niektóre zespoły w jedną całość i pod jednym kierownictwem.

Miałem już w tym okresie pewne doświadczenie w prowadzeniu zespołu i pewne wizualne projekty dla dobrego, czy słabszego zespołu. Znałem również zespoły dziecięce występujące w naszym powiecie nowotarskim, dlatego zaproponowałem, by cztery odrębne regiony połączyć w jeden zespół, oczywiście zachowując ich odrębność i samodzielność w pracy i występach. Po rozmowach z naszymi władzami oświatowymi i zainteresowanymi zespołami ustaliliśmy skład naszego międzyszkolnego zespołu, do którego weszły niżej wymienione grupy i ich kierownicy:

a) Region Pieniński — reprezentować będzie Krościenko z kierownikiem Stefanem Machayem.

b) Region Spiski — reprezentować będzie Jurgów z kierownikiem Adamem Sawiczem.

c) Region Tatrzański — reprezentować będzie Chochołów z kierownikiem Janem Plucińskim, znanym miłośnikiem kultury ludowej, szczególnie Spisza.

d) Region Orawski — prezentować będzie w tej grupie Jabłonka, nasz zespół, i na nim będzie ciążyła cała sprawa organizacyjno-programowa; mnie też powierzono kierownictwo tego międzyszkolnego zespołu.

Zespół nasz miał siedzibę w Jabłonce, a jego pełna nazwa brzmiała: Międzyszkolny Zespół Pieśni i Tańca „Małe Podhale”.

I tak rozpoczęliśmy drugą fazę pracy i wielkiego zadowolenia w naszej dużej i licznej rodzinie zespołowej, grupie z dziećmi z Krościenka, Jurgowa, Chochołowa, Jabłonki. Dzieci na wspólnych próbach nawiązywały kontakty, poznawały kulturę muzyczną i taneczną swoich sąsiedzkich regionów, w okresach późniejszych życie i kulturę innych narodów.

W programie zespołu każda grupa wykonywała swoje tańce, zaś tańce podobne wykonywały wspólnie. Występów było coraz więcej, ale nie przeszkadzały one w nauce, bo członkiem zespołu mogło być tylko to dziecko, które miało dobre wyniki nauczania, dobre i bardzo dobre oceny z przedmiotów nauczania. Praca w poszczególnych grupach była stała i systematyczna, dlatego stale byliśmy gotowi do występu.

W niektóre wakacje wyjeżdżaliśmy na wspólne obozy, gdzie odbywały się próby i występy dla okolicznej ludności i gdzie też dzieci nasze wypoczywały. Najczęściej takie obozy organizowaliśmy nad naszym Morzem Bałtyckim. W międzyczasie ukończyłem trzyletnie studia choreograficzne w Warszawie, które bardzo wzbogaciły moją wiedzę o kulturze, nie tylko ludowej, ale i metodyce prowadzenia jej z dziećmi.

Z biegiem lat następowały pewne zmiany w przynależności i prezentowaniu regionu, szczególnie tatrzańskiego. Chochołów zastąpiło Kościelisko z Heleną Knurowską, po paru latach na miejsce Kościeliska weszła do nas grupa dzieci z Białego Dunajca z Józefą Wrzesień i Władysławem Trebunią, jako instruktorami. Na początku lat '80 z naszego zespołu odeszła grupa pieśnińska z jej kierownikiem Eugeniuszem Ziemiańczykiem.

Następowały też zmiany w kadrze instruktorskiej zespołu „Małe Podhale”. Na miejsce Adama Sawicza przysłała Helena Maciczak, po niej Maria Gąbos, później Zbigniew Zabrzewski i Maria Głodasik, a obecnie Jurgowem kieruje Helena Michalak.

Na początku lat '70, po ukończeniu studiów, do pracy w szkole przystąpił Jan Haniaczyk, któremu też przydzielono kierowanie i prowadzenie grupy orawskiej.

Zespołowi naszemu od lat '60 przygrywała kapela z Piekielnika, która bardzo chętnie przychodziła nie tylko na występy, ale również na próby. To przy tej kapeli przyuczali się do muzykowania orawskiego Jan i Barbara Haniaczyk, którzy do obecnej chwili przygrywiają zespołowi. Od paru już lat prymistą zespołu jest wspomniany Jan, który też prowadzi grupę dzieci, ucząc ich gry na skrzypcach.

Najgorzej w zespole naszym było zawsze z finansami, gdyż nigdy nie posiadaliśmy stałego budżetu, a raczej od czasu do czasu otrzymywaliśmy pewną gotówkę od władz oświatowych, z urzędów gminnych, czasem od zakładów produkcyjnych jak Cepelia, MPK Częstochowa, Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Jabłonce czy od firmy „Kartex” w Jabłonce i od wielu innych. Za otrzymywane pieniądze zakupywaliśmy głównie stroje regionalne lub czyściliśmy stare. Przez zespół przewinęła się bardzo duża, liczna grupa dzieci. Na ich dobór do zespołu zawsze zwracaliśmy dużą uwagę, bo oprócz dobrej nauki, dziecko musiało posiadać bardzo dobry słuch muzyczny i poczucie rytmu tanecznego. Wielu z nich po ukończeniu szkoły podstawowej przeszło do innych dorosłych zespołów, wielu ma z nami stały kontakt, ale są i tacy, szczególnie ci co wyjechali za Wielką Wodę, którzy całkowicie zapomnieli, że pierwsze kroki tańca ludowego uczyli się w zespole jabłonczańskiej szkoły czy w zespole „Małe Podhale”.

A gdzie zespół nasz występował i prezentował kulturę swoich przodków? Najpierw występy nasze pokazywaliśmy swoim rodzicom w macierzystych szkołach, następnie w najbliższym środowisku, później w najbliższej okolicy. Występowaliśmy na koloniach, dla turystów i wczasowiczów w domach wczasowych. Dzięki występom poznawaliśmy nasze miasta i miasteczka oraz naszą stolicę Warszawę. Pokazywaliśmy naszą kulturę na małych i wielkich scenach jak w Sali Kongresowej w Warszawie, salach Filharmonii Warszawy, Poznania i Częstochowy, scenach teatrów w Warszawie, Krakowie i Bydgoszczy. Na stadionach

sportowych i w dużych halach. Prezentowaliśmy naszą kulturę polską i poza granicami naszego kraju, jak np.: w Czechosłowacji, Jugosławii, Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Danii i w Wielkiej Brytanii. W niektórych z wymienionych państw byliśmy kilka razy, a z niektórymi mamy stałą wymianę. Ogółem w czterdziestoleciu daliśmy 1682 występy.

Wszystkie występy i wyjazdy zagraniczne są w naszych kronikach, które pečnieją od zapisów, recenzji i wycinków z prasy krajowej i zagranicznej. W kronikach można znaleźć też informacje o występach naszych dzieci na Światowym Kongresie Nauczycieli Wychowania Muzycznego — ISME w Szwajcarii i Warszawie, że na takie Kongresy zapraszano nas też do Australii i Kanady. Również trzykrotnie zapraszano nas na Światowy Festiwal Dzieci w Beauport w Kanadzie, jednak z braku pieniędzy zespół nasz tam nie wyjechał.

W kronikach można wyczytać, że zespół dziesiątki razy nagrywany był przez Polskie Radio i Telewizję, że występował w wielu filmach, takich jak: „Orawa, Orawa”, „Rytmy spiskie” oraz że o zespole nakręcono filmy: „Nuty, moje nuty”, „Górale, górale, góralsko muzyka”.

Z kronik można by jeszcze dużo wypisać, poznać wiele dróg, które przemierzał zespół ze swoim dorobkiem, by pokazać go widzom w wielu krajach.

Nie wpadamy jednak w chorobliwą euforię czy fałszywą dumę z naszych, bądź co bądź, poważnych osiągnięć. Bardzo się cieszymy, że nasz czterdziestoletni dorobek, dzięki naszej systematycznej i stałej pracy, uporczywemu dążeniu do określonego celu, nasz folklor, naszą kulturę ludową, która jest częścią kultury narodowej, a szczególnie tę orawską, spiską, pienińską i Skalnego Podhala, pokazaliśmy bardzo szerokiej publiczności w kraju i poza jego granicami, w pięknym wykonaniu naszych dzieci.

Jestem przekonany, że tak jak my obecnie — one kiedyś będą pamiętać o wielkim dorobku wspaniałej kultury swoich przodków.



Ks. Władysław Pilarczyk

## II Spotkania Regionalistów Karpaccich

Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury przyjęła sugestię ks. Władysława Pilarczyka, członka Prezydium, aby II Spotkania Regionalistów Karpaccich odbyły się w Jabłonce na Orawie. Przeważył argument, że Orawa i Spisz obchodzą w tym roku 75-tą rocznicę powrotu do Polski. Organizację Spotkań zlecono ks. Władysławowi Pilarczykowi. Termin ustalono na 20—21 maja 1995 r..

Spotkania odbyły się w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. W Spotkaniach wzięli udział przedstawiciele regionalistów z 7 województw Polski południowej: Przemyśla, Krosna, Rzeszowa, Nowego Sącza, Tarnowa, Krakowa i Bielska-Białej (członkowie Prezydium z Aleksandrem Kociszewskim na czele oraz zaproszeni Goście, a wśród nich pani senator Maria Berny z Wrocławia, Bogdan Potoniec i Benedykt Kafel z WOK w Nowym Sączu, Marek Kundzia z Tarnowskich Gór, Urszula Janicka-Krzywda z Muzeum Etnograficznego z Krakowa, Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem, Maria i Józef Staszlowie ze Związku Podhalan, Józef Szperlak z GOK w Jabłonce i inni).

Uczestników powitała rodzina Andrzeja Haniaczyka na rogach pasterskich. Dziecięcy zespół z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki pod kierownictwem Emila Kowalczyka dał krótki występ artystyczny, w którym pokazano taniec, muzykę, śpiew i bogaty strój orawski. Katarzyna Biel, uczennica III klasy LO zaprezentowała poezję orawską i podhalańską pisaną w gwarze.

Ks. Władysław Pilarczyk powitał wszystkich zebranych, wyrażając zadowolenie, że Jabłonka na Orawie może gościć tak zacnych gości i regionalistów z Polski południowej. Po smacznym obiedzie przystąpiono do obrad. Obrady rozpoczęły się uroczystym akcentem, wręczeniem czterem osobom odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury” (dla Jadwigi Pilch, Józefa Pieroga, Karola Stopiaka i Stanisława Wyrtyła). Udekorowano także Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Związek Polskiego Spisza dyplo-



24. Od lewej: Leon Rydel, senator Maria Berny, Karol Stopiak, ks. Władysław Pilarczyk, Aleksander Kociszewski, ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

mem Ministra Kultury i Sztuki za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury.

Pierwszym prelegentem był prof. Ryszard Kantor.

Jadwiga Pilch swoje wystąpienie poświęciła kulturze materialnej w krajobrazie Orawy, ze szczególnym uwzględnieniem Skansenu w Zubrzycy Górnej.



24. Od lewej: Aleksander Kociszewski, senator Maria Berny, uczestnicy II Spotkań Regionalistów Karpackich, fot. ks. Władysław Pilarczyk

Emil Kowalczyk, w swym wystąpieniu, podkreślił olbrzymi wkład nie tylko w pracę oświatową, lecz także społeczną, gospodarczą i narodową Józefiny i Emila Mików, nauczycieli z Lipnicy Wielkiej.

Na zakończenie pierwszego dnia odbyła się żywa dyskusja nad problemami poruszonymi w referatach.

Drugi dzień pobytu na Orawie upłynął uczestnikom na zwiedzaniu zabytków Orawy, a jest ich sporo. Najważniejszymi są: drewniany kościół w Orawce z połowy XVII wieku. Następny to Skansen w Zubrzyicy Górnej. Odwiedzili także Lipnicę Wielką, a w niej kościół parafialny z tablicą ku czci Piotra Borowego, naszego kandydata na ołtarze i jego grób na cmentarzu przykościelnym. Szkoda tylko, że nie dopisała pogoda. Mimo to uważam, że uczestnicy Spotkań wynieśli z Orawy wiele doświadczeń i przeżyć.

ks. Władysław Pilarczyk

### **Kazanie na 85-lecie L. Rydla**

*„Czyniąc, zastanawiam się, czy to będzie dobre dla Polski”* — słowa Adama Chętnika, znanego regionalisty kurpiowskiego.

Przyszło mi w udziale przemawiać w czasie tej uroczystej Mszy św. z okazji 85. rocznicy urodzin Leona Rydla i w 60. rocznicę Jego przyścia do Lipnicy Wielkiej-Przywarówki, a był to styczeń 1935 roku. Wydaję mi się, że dużą część prawdy o dzisiejszym Jubileacie mogę wyrazić słowami zacytowanymi na wstępie.

Z Zakopanego do Czarnego Dunajca przyjechałeś pociągiem. Tu przesiadłeś się na sanie, była wspaniała zima, piękny słoneczny dzień. Podziwiając ośnieżone Tatry, jechałeś do zupełnie nie znanej sobie wsi, rozciągającej się na południowych stokach Babiej Góry. Jak mówisz mi, wiozłeś ze sobą trzy rzeczy. Podręczniki szkolne do każdej klasy, skrzypce i narty. To tak mało, a zarazem i tak dużo. Skrzypce, które są symbolem piękna. Książki, które oznaczają prawdę — mądrość. Narty, które

uosabiają tężyznę fizyczną — zdrowie. Ja dodam, że wiozłeś ze sobą i czwartą rzecz, nie mniej ważną, o której nie wspomniałeś nigdy. Tą rzeczą było serce, czyli dobroć, którą obdzielałeś tak hojnie swoich wychowanków. Byłeś blisko ich, a oni otaczali Ciebie kołem. Tu poznałeś Emila i Józefinę Mików oraz ks. Ferdynanda i Karola Machayów. Na Orawie przebywałeś krótko, bo już 1 września podjąłeś pracę w szkole w Cięcinnie, a więc z drugiej strony Królowej Beskidów.

Z Lipnicą Wielką i Orawą rozstałeś się na długo. Przyszła II wojna światowa a z nią długi okres niewoli. Kiedy w latach '50 powróciłeś na Orawę, związałeś się z tą ziemią na stałe. Całe miesiące wakacyjne sam i z Rodziną spędzałeś w Lipnicy Małej i Wielkiej, czy w Skansenie w Zubrzycy Górnej. Przeszedłeś wszystkie szlaki turystyczne, każdy potok i dolinę. Obcując z przyrodą, pogłębiałeś Swoją wiarę. Mieszkając u ludzi, poznawałeś ich kulturę, zwyczaje, tradycje. Zafascynowany tą ziemią i ludźmi zacząłeś, jako jeden z pierwszych, pisać o znanych postaciach, wydarzeniach, muzyce i trudnych dziejach. Śmiało możemy powiedzieć, że cokolwiek czyniłeś, zawsze pytałeś się, czy to będzie dobre dla tej ziemi, dla ludzi, którzy ją zamieszkują, dla Kościoła, dla Polski.

Dziś, kiedy obchodzisz Swoją wielki dzień, ta ziemia i jej mieszkańcy pragną Ci podziękować za wszystko, coś dla nich uczynił. Zanosimy również modlitwy do Pana Boga, aby użyzył Ci jeszcze długich lat życia w zdrowiu i pomyślności. Zapewniamy Cię, że Twoja postawa i praca będą dla nas przestaniem i drogowskazem.

Emil Janowiak

### **Orawskie „wesele” dostojnego Jubilata**

Przyjechał pociągiem z Zakopanego do Czarnego Dunajca, a stąd saniami zaprzężonymi w parę koni udał się do Lipnicy Wielkiej-Przywarówki. Gruba warstwa śniegu pokrywała pola i majaczące w oddali, dobrze Mu znane szczyty Tatr. Było zimno, lecz nie odczuwał chłodu, gdyż urzekał Go zimowy pejzaż tej

nieznanej Mu właściwie, nieskazanej jeszcze przez cywilizację, nieco „dzikiej” krainy, położonej na południowych rubieżach Rzeczypospolitej. Zmrożony śnieg skrzypiał pod płozami sań, a kłęby pary buchały z końskich nozdrzy. Spojrzał na woźnicę, u którego wzbudziły Jego zainteresowanie białe wełniane spodnie, uszyte z tzw. „sukna”. Natychmiast spostrzegł, że były one znacznie skromniej zrobione, niż te, które noszą np. górale z Zakopanego, lecz w tym właśnie skromnym i prostym ornamencie tkwił jakiś urok, który przykuwał Jego uwagę. Obserwował to wszystko na wpół przymkniętymi oczyma, gdyż promienie nisko położonego słońca odbijane od nieskazitelnej bieli śniegu oślepiały Go.

Minęli wieś Piekielnik, a po jakimś czasie znaleźli się w Jabłonce — zwanej stolicą Górnej Orawy. Już z dala dostrzegł dominujący nad tą całą malowniczą okolicą kościół wzniesiony na wzgórzu. Zagrody chłopskie, zbudowane w przeważającej mierze z drewna, nie tworzyły jednolitej zwartej osady, lecz porzucane były w promieniu wielu kilometrów. Jego bystre oczy dostrzegły wspaniałą harmonię zabudowy wsi z ukształtowaniem terenu. Z drogi głównej zwanej „cysarką” skręcili w prawo a na kierunkowskazie widniał napis Lipnica Wielka. Znaleźli się w przysiółku o bardzo ciasnej zabudowie, zwanym Gęste Domy. Tutaj mieściła się przed wojną, w trakcie jej trwania oraz w pierwsze lata po jej zakończeniu kolebka polskości, która stąd promieniowała na całą Orawę. Niedługo potem mijali mały laszek, który w swej szacie zimowej wyglądał wprost bajecznie. Wysiedli z sań, aby wyprostować zdrętwiałe z bezruchu nogi oraz pobudzić krążenie krwi. Ruszyli szybkim krokiem, by się rozgrzać, gdyż mróz wzmagął się. Woźnica spojrzął na swego pasażera. Wyglądał młodo, mógł mieć nieco powyżej dwudziestu lat. Był wysoki, o smukłej, wyprostowanej sylwetce. Poruszał się lekko, a ruchy rąk i nóg były ze sobą doskonale skoordynowane. Znajdujące się w saniach narty i plecak świadczyły, że ten młody człowiek jest entuzjastą „białego szaleństwa” i turystyki pieszej, o czym świadczyła również jego od słońca, deszczu i wiatru ogorzła twarz. Jego oczy płonęły i bił z nich potężny żar, z którego można było wyczytać m.in. odwagę i żelazny upór w dążeniu do wytyczone-

go celu. „To już Kozubek a ta droga prowadzi do Lipnicy Małej” — powiedział woźnica.

Młody człowiek popatrzył w prawo i zatrzymał się nagle. Stał urzeczony, a jego oczy wpatrywały się w potężny i przysadzisty masyw Babiej Góry. Owiana śnieżnym pyłem wznosiła się majestatycznie hen ku niebu, a promienie zachodzącego słońca powodowały, że jej biel przechodziła w błękit. Oczarowany tym zjawiskiem stał nieruchomo, a jego ledwie poruszające się usta szeptały: „Toż to cud natury, toż to cud natury!”. Na twarzy obserwującego go woźnicy malowało się niemałe zdziwienie, gdyż nie mógł zrozumieć wrażliwości tego młodego człowieka na piękno przyrody i jego wielkiej miłości do ziemi ojczystej.

Powoli zapadał zmrok. Wsiedli do sań, przykrywając nogi wełnianym kocem, wyprodukowanym przez dziewczęta z Państwowej Szkoły Zawodowej Spisko-Orawskiej w Jabłonce. Szkoła ta, kierowana przez wielkiego społecznika w osobie Anny Jodłowskiej, przyczyniła się do rozwoju społeczno-gospodarczego Orawy, lecz On wówczas nie znał jeszcze tych zagadnień.

Dojechali do Lipnicy Wielkiej, na skrzyżowaniu skręcili w prawo w kierunku Babiej Góry. W małych oknach, w przeważającej mierze drewnianych — krytych słomą lub gontem chat, pojawiały się blade światła lamp naftowych.

Panowała wprost przerażająca cisza, przerywana jedynie szczekaniem psa przy chłopskiej zagrodzie. Popadł w zadumę, a przed Jego oczami pojawiły się obrazy sprzed czterech i pół roku, kiedy to 2 czerwca 1931 roku trzech harcerze — krajoznawcy z Krakowa weszli na szczyt Babiej Góry. Ich nazwiska brzmiały: Edward Christ, Kazimierz Rapacz, i On — wielki entuzjasta harcerstwa polskiego, któremu oddany był ciałem i duszą. Zmęczeni usiedli na głazach skalnych i rozpakowali plecaki, z których wyciągnęli zapakowany prowiant, by zaspokoić dokuczający im głód. Patrzyli w dół na południową stronę stoku. Przed nimi rozciągała się wspaniała panorama, aż po szczyty Tatr. Poprzecinane Działy Orawskie rwącymi potokami, wzdłuż których ciągnęły się osady wiejskie, tworzyły niepowtarzalny krajobraz, który urzekał ich swym pięknem. Zeszli do Lipnicy Wielkiej, gdzie znaleźli nocleg w chłopskiej chałupie. W trakcie rozmowy z go-

spodarzami zwrócił uwagę na język, którym się posługiwali. Brzmiał on nieco egzotycznie, lecz był dla Niego prawie całkowicie zrozumiały. Już wówczas był przekonany, że gwara ta należy do polskich dialektów. W dniu następnym udali się przez Orawę w Tatry, a ludzie których tutaj spotykali po drodze pozdrawiali ich: Niech będzie pochwalony... Nawet nie spostrzegł, kiedy dotarli do miejsca przeznaczenia tj. Przywarówki. Zamieszkał w chłopskiej chacie w tzw. „białej izbie”, a przez gospodarzy został przyjęty bardzo serdecznie i nakarmiony po długiej podróży. Zaczął rozpakowywać plecak, z którego wyciągnął książki i inne drobiazgi osobiste. Plecak ten zawierał właściwie cały Jego osobisty dobytek. Zaczął przeglądać zdjęcia. Przedstawiały one młodego harcerza w otoczeniu kolegów lub dzieci podczas wędrówek krajoznawczych, inne natomiast dotyczyły Jego pobytu w roku 1932 w Szkole Podchorążych w Rzeszowie. Wziął do ręki jakieś urzędowe pismo datowane z 13 stycznia 1935 roku. Jego treść znał już właściwie na pamięć. Wysłane ono zostało przez Inspektorat Szkolny Nowotarski, a adresowane było do Leona Rydla, kontraktowego nauczyciela Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 w Zakopanem. Jego treść brzmiała następująco: „Polecam Panu bezzwłocznie objąć obowiązki nauczycielskie przy Publicznej Szkole Powszechnej im. Stanisława Konarskiego w Lipnicy Wielkiej, która od początku drugiego półrocza 1934/1935 zostaje zorganizowana jako szkoła o dwóch siłach nauczycielskich”. W taki oto sposób przybył On po raz drugi na Orawę, a była to Jego siódma placówka oświatowa na Podhalu, w której rozpoczynał pracę.

Praca z dziećmi dawała mu dużo satysfakcji, gdyż były one żądne wiedzy i chłonęły każde Jego słowo z najwyższą uwagą. Odkrywał przed nimi nowy nieznany im świat i liczne tajemnice przyrody. Mówił im, że Ziemia krąży dookoła Słońca i obraca się wokół swej osi, a ludzie nocą „nie chodzą do góry nogami”, nauczał ich bohaterskich dziejów oręża polskiego oraz zapoznawał ich z martyrologią naszego narodu w okresie niewoli. Zgromadzone wokół siebie dzieci uczył pieśni patriotycznych, a one śpiewały Mu swe pieśni ludowe. Swym pięknym głosem oraz

wspaniałą grą na skrzypcach wzbudzał ich podziw dla swej osoby.

Jak nam wspomina, Jego zauroczenie Orawą powstało poprzez liczne spotkania z młodzieżą i dorosłymi, które pozwoliły Mu zrozumieć tych prostych ludzi oraz poznać dzieje tej ziemi. Spotkania te wypełnione były zawsze muzyką, śpiewem i tańcem. Jego fascynacja tą krainą pogłębiła się z chwilą poznania proboszcza ks. Karola Machaya, jego brata ks. Ferdynanda oraz Józefę i Emila Mików. W miarę poznawania najnowszych dziejów tej ziemi, narastał Jego podziw dla grupy tych ludzi, którzy wspólnie z m.in. Piotrem Borowym, Wendelinem Dziubkiem i Janem Piekarczykiem dokonali ogromnego wysiłku, by tereny te znalazły się w granicach Rzeczypospolitej. Podziwiał Józefę i Emila Mików za ich pracę na rzecz środowiska i promowania folkloru tego ludu poza granicami Orawy. Wówczas nie mógł przypuszczać jak tragiczny los spotka tych dwoje kochających się ludzi w czasie zawieruchy wojennej. Nie wiedział wtedy również, że po wielu latach umieszczenie tablicy upamiętniającej działalność i męczeństwo tych wielkich patriotów, stanie się w dużej mierze Jego udziałem.

W Przywarówce pracował krótko, bowiem tylko pół roku, lecz sporą część swego ogromnego serca pozostawił na Orawie. To ono każe Mu później co roku powracać tutaj. I powracał z plecakiem na ramionach, w gronie rodziny, przyjaciół i młodzieży, przemierzając tą krainę wzdłuż i wszerz, docierając do wszystkich jej uroczych zakątków. Zbierał materiały dotyczące jej dziejów, które publikował w różnych wydawnictwach, a przede wszystkim popularyzował jej walory turystyczne.

Przygotował materiał nutowy do II wydania Pieśni Orawskich Emila Miki z 1934 roku, a następnie do Suitry Orawskiej skomponowanej przez Tadeusza Zygfryda Kasserna. W roku 1960 Włodzimierz Poźniak skomponował Suitę Orawską. Na prośbę redaktora Rydla została ona wykonana przez Kameralną Orkiestrę Symfoniczną z Żywca w dniu 28 września 1991 roku w Jabłonce z okazji 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego. Była to jej IV część pt. „Orawka”. W roku 1977 został On przewodniczącym Zespołu Etnograficznego Ośrodka Kultury i Turystyki Gór-



skiej PTTK. Bardzo blisko współpracował z Tomaszem Nowalnickim — kustoszem Muzeum Babiogórskiego na Markowych Szczawinach. To red. Leon Rydel podjął się szerszego spopularyzowania tego regionu, współredagując przez pewien okres „Prace Babiogórskie”. W trakcie licznych wędrówek po Orawie poznawał nowych ludzi i nawiązywał z nimi bliskie kontakty. W roku 1955 zawitał do Dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej, gdzie poznał Andrzeja Pilcha, z którym zaprzyjaźnił się serdecznie. Ten były wójt Orawy stał się dla Niego prawdziwą skarbnicą wiedzy o tym terenie, zwłaszcza w latach 1939—1955.

Problematyka tego regionu pochłaniała Go coraz bardziej i chyba sam nie zauważył, kiedy z „cepra” przeobraził się w Oravianina i stał się jednym z nas. Marzył o zdynamizowaniu społeczno-gospodarczego rozwoju tych terenów, o utworzeniu pewnej grupy ludzi, którzy wspieraliby pozytywne procesy zachodzące na tej ziemi. Śniło mu się pismo, na łamach którego można byłoby przedstawiać jej osiągnięcia, jej niejednokrotnie burzliwe i powikłane dzieje oraz na podstawie źródeł udokumentować jej polskie pochodzenie etniczne, która w swej historii zawsze ciążyła do Macierzy.

Jezdził i rozmawiał z ludźmi, przekonując ich do swej idei. Wokół Niego skupiało się coraz większe grono osób m.in. Ryszard Remiszewski, Wojciech Preidl, Ryszard Kantor, Stefan Łaciak, ks. Władysław Pilarczyk, Emil Kowalczyk oraz inni. Statut organizacji opracowali prof. Ryszard Kantor, dr Janusz Kamocki i prof. Jerzy Pawłowski. Jego idea, która pochłaniała Go od początku lat '80 stała się faktem w dniu 30 czerwca 1988 roku, bowiem w tym dniu, pod numerem 400 zostało zarejestrowane w Urzędzie Miasta Krakowa Towarzystwo Przyjaciół Orawy, używając tym samym osobowość prawną. 15 października 1988 roku odbył się I Walny Zjazd Towarzystwa w sali Hydropolu, przy ul. Wadowickiej 3, gdzie mieściła się również pierwsza jego siedziba. Prezesem TPO został wybrany Ryszard Kantor, a red. Leon Rydel nie krył swego zadowolenia, gdyż to On przyczynił się głównie do jego powstania.

TPO rozpoczęło wydawanie kwartalnika „Orawa”, na łamach którego rozpoczął pan Leon publikować sporo materiałów,

dotyczących zwłaszcza pierwszej połowy XX wieku, a więc okresu bardzo burzliwego w dziejach tego regionu. Nie czynił tego, by wzniecać waśnie, lecz aby pokazać prawdziwe oblicze tamtych zdarzeń i odkryć na nowo sylwetki ludzi niezwykle zasłużonych dla Orawy, dla Polski. To On spopularyzował patriotyczną działalność por. Wendelina Dziubka — dowódcy Legii Orawskiej w latach 1918—1920, ks. Antoniego i Eugeniusza Sikorów, ks. Józefa Buronia, Jana Piekarczyka — prezesa Polskiej Rady Narodowej utworzonej 5 listopada 1918 roku, Andrzeja Grełę — wiceprezesa wspomnianej Rady, Franciszka Kubackiego — dowódcę polskiej straży granicznej w 1920 roku a później lekarza, ppor. Albina Kastyaka — kierownika okręgu trzciańskiego i komendanta miasta Trzciany a po roku 1920 nauczyciela oraz działacza młodzieżowego. Na łamach „Fujoka Babiogórskiego” i „Podhalańki” zobrazował pięknie zanego Orawianina ks. bpa Jana Szkodonia. Coraz częściej w ostatnich latach przebywał na Orawie.



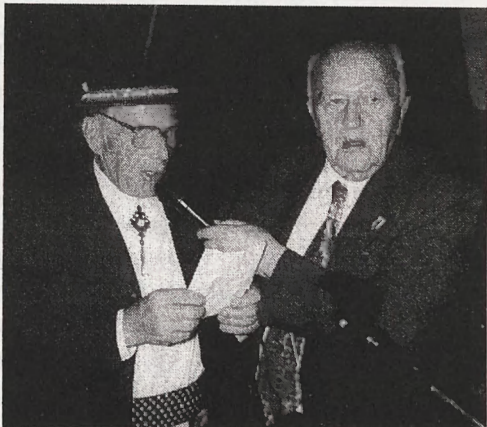
26. Od lewej: ks. Bolesław Kotacz, dzieci z Lipnicy Wielkiej, Leon Rydel  
 fot. ks. Władysław Pilarczyk



27. Od lewej: Antoni Wontorczyk, ks. Bolesław Kołacz, ks. Franciszek Juraszek  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

Red. Leon Rydel przybył tu również w dniu 7 października 1995 roku, by właśnie tutaj, jako Orawianin, obchodzić jubileusz swych 85 urodzin.

Uroczystości 85-lecia rozpoczęły się nabożeństwem w kościele w Lipnicy Wielkiej, a więc w miejscowości, w której w roku 1935 pracował jako nauczyciel. Msza św. koncelebrowana przez ks. dziekana Bolesława Kołacza w asyście ks. Władysława Pilarczyka zgromadziła sporo osób. W trakcie nabożeństwa ks. dziekan oraz dzieci złożyły Jubilatowi najlepsze życzenia, prosząc Boga, by pan Leon w dobrym zdrowiu cieszył się długimi latami życia, a równocześnie podziękowano



28. Ałojzy Śmiech, Leon Rydel  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

Mu za pracę na rzecz Orawy i wychowania młodego pokolenia. Lubilat otrzymał duży kosz czerwonych róż. Przepiękną homilię zawierającą wątki filozoficzno-społeczne wygłosił Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk, który m.in. nawiązał do pracy nauczycielskiej Jubilata w Przywarówce. Według relacji pana Leona przyniósł on wówczas ze sobą książki, skrzypce i narty. Książki symbolizowały mądrość, skrzypce wrażliwość i piękno a narty ciężką fizyczną. Przedmioty te stwarzały zarazem pewien obraz młodego człowieka, odzwierciedlając jego cechy charakteru. Według słów ks. Władysława przywiózł On jeszcze jedną rzecz i to rzecz najcenniejszą, o której pan Leon nigdy nie wspominał, a mianowicie ogromne serce, dzięki któremu mógł pozyskać zarówno przychylność dzieci jak również dorosłych oraz zrealizować dzięki temu wiele założonych przez siebie celów. Ks. Władysław złożył Jubilatowi najlepsze życzenia. Nie zabrakło również kapeli ludowej z Lipnicy, która po zakończonym nabożeństwie wykonała kilka wiązaneek orawskich melodii, w tym również „Sto lat...”.

„Wesele” nie Lucjana lecz Leona Rydla odbyło się w sali Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, na które karetami zajechał tłum zaproszonych gości m.in. z Krakowa, Gliwic, Nowego Targu, Spisza i Orawy oraz innych regionów kraju. Wśród gości znajdowali się m.in. ks. Władysław Pilarczyk, ks. dziekan Bolesław Kołacz, ks. Florian Kosek, ks. dziekan Franciszek Juraszek z Nowego Targu, prof. Ryszard Kantor, dr Roman Pfitzner, Ryszard Remiszewski i Wojciech Preidl, Tadeusz Kochański, Aga Krupowa i Ewa Iwulska, Marian Pukański ze Spisza, Alojzy Stachulak, Andrzej Haniaczyk, Lesław Piątek, Helena Wawrzyniak, Krzysztof Staszekiewicz z córką Anitą, która wykonała krótki koncert fortepianowy na cześć Jubilata, Helena Komońska, Andrzej Madeja, Andrzej Jazowski, Władysława i Józef Bielowie, Janina i Emil Kowalczykowie, Anna i Emil Janowiakowie, Stanisław Wyrteł, Julia i Franciszek Stechurowie z synem Adamem, Jan Łabus, Józef Szperlak z żoną, Maria Plaszczyk, Antoni Karlak, Stanisława Potoniec, Helena i Jan Łaciakowie, Jadwiga Pilch, Eugeniusz Moniak z żoną, Emilia i Andrzej Rutkowscy, Bogusława Pilch i inni. Na „weselu” reprezentowany był również stan

chłopski w osobach artysty ludowego Alojzego Śmiecha z Piekielnika oraz znanego działacza Alojzego Dziubka z Jabłonki i wieloletniego sołtysa z Lipnicy Wielkiej Andrzeja Janowiaka. Nie zabrakło również osób najbliższych sercu pana Leona, a mianowicie córki Małgorzaty i wnuka Radosława.

Dla podniesienia nastroju przygrywała wspomniana kapela z Lipnicy, wzmocniona w Jabłonce przez Janusza Haniaczyka oraz część Miejskiej Orkiestry Kameralnej z Żywca, miasta z którym łączą Jubilata bardzo bliskie stosunki. Zespół ten grał w składzie: Stanisław Biel — akordeon, Antoni Kłusak — saksofon, Jan Szczygieł — trąbka oraz Zdzisław Staszkiwicz — perkusja, który złożył też życzenia w imieniu burmistrza Żywca i dyrektora Żywieckiego Ośrodka Kultury Ewy Maultz.

Gustowną dekorację sali gimnastycznej wykonali pracownicy Muzeum Etnograficznego w Zubrzyicy Górnej pod kierunkiem pani Jadwigi Pilch. Uczestnicy jubileuszu mogli podziwiać obrazy Stanisława Wyrta. Na ścianie frontowej znajdowały się bardzo stare instrumenty smyczkowe i lniane tkaniny, co nadawało całości osobliwy wyraz oraz stwarzało atmosferę odległych lat. Całością przygotowań obchodów jubileuszu sterowała precyzyjnie dyrektor Liceum Aniela Stopka i zastępca dyrektora LO Maria Plaszczyk, wraz z prezesem TPO Oddziału na Orawie, Emilią Rutkowską. To dzięki nim impreza ta była wspaniale zorganizowana i przebiegała w cudownej atmosferze.

Nad sprawami kulinarnymi czuwała kierowniczką Internatu Pani Bogusława Pilch, która wraz z Panią Marią Tokarczyk (kierowniczką kuchni) uczyniły wszystko, by podawane jadło mogło zadowolić nawet najbardziej wybrednych smakoszy. Przy stołach ułożonych w kształcie podkowy znajdowało się ponad 100 osób a przy jednym z nich, na honorowym miejscu, zasiadł sam Jubilat.

Jako gospodarz imprezy pierwsza głos zabrała dyr. Liceum Aniela Stopka, która powitała serdecznie wszystkich uczestników tej wspaniałej uroczystości, a przede wszystkim dostojnego Jubilata, życząc Mu w dobrym zdrowiu długich lat życia oraz dalszej wyteżonej pracy na rzecz tej ziemi, którą tak bardzo pokochał. Następnie wójt gminy Julian Stopka, prezes TPO na Orawie

Emilia Rutkowska (w pięknym stroju ludowym) oraz Przewodniczący Rady Gminy Antoni Wontorczyk, prezes Zarządu Głównego ks. Władysław Pilarczyk oraz dyr. Gminnego Ośrodka Kultury Józef Szperlak, Związek Podhalan reprezentowało małżeństwo Staszaków oraz Andrzej Kudasik. W imieniu Związku Polskiego Spisza życzenia składał Marian Pukański. Miłe poruszenie wśród zebranych wywołało spotkanie dwóch serdecznych przyjaciół: naszego Jubilata oraz Józefa Micherdzińskiego, współzałożyciela Miejskiej Orkiestry Kameralnej w Żywcu. Pan Józef — przed wojną pułkownik Wojska Polskiego, obecnie mieszkający u córki Danuty w Paryżu, liczy sobie 87 wiosen i cieszył się niezmiernie, że mógł uczestniczyć w tej wspaniałej uroczystości ku czci jego kolegi. Były także kwiaty i upominki.

W części artystycznej wystąpiła Anita Staszekiewicz z V klasy fortepianu profesor Haliny Dawidowicz z Nowego Targu, Anita wykonała poloneza „Pożegnanie Ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego a było to dokładnie w 230 rocznicę urodzin kompozytora. Następnie artysta śpiewak — baryton Chóru Filharmonii Krakowskiej, który swym głosem oczarował nie tylko Jubilata. Ponadto wszyscy śpiewali „Ojczyzno, Boże Panie”, „7 czerwonych róż”, próbę swych umiejętności w zakresie śpiewu dał również sam Jubilat, która trzeba stwierdzić wypadła pomyślnie. Były również wspomnienia Pana Leona oraz jego przyjaciół z różnych okresów życia tego wiecznie młodego harcerza. Niespodzianką były wiersze napisane na cześć Jubilata przez Franciszka Stechurę, Marię Barnaś i Alojzego Śmiecha; przytoczone są one poniżej.

### Franciszek Stechura

#### Panu Rydlowi na urodziny

Drogi Jubilacie  
 Tyś jako tyn świnynty  
 w Jabłonce na brzysku  
 w Orawe wrośniynty

Przeżywołeś snami  
 smutki i radości  
 przeto Cię Orawa  
 wdy z wdziyncnościami gości

Twoje dobre serce  
 niek nam mocno bije  
 i z orawiakami  
 jesce długo żyje

Na harfie przyrody  
 wiatry Ci hymn grajo  
 a smreki i ludzie  
 nisko sie kłaniajo

Kłaniajo Ci sie tys  
 te orawskie dzieci  
 coś ik wcora ucół  
 — jako tyn cas leci...

Maria Barnaś

**Dytyramb na cześć drogiego Jubilata  
 P. Leona Rydla w dniu Jego 85 urodzin**

Upływa szybko życie,  
 Jak potok płynie czas,  
 Lecz po Leonie tego nie widać,  
 Szczególnie gdy jest wśród nas.

Choć włosy szron Mu zdobi,  
 To w sercu wiosna maj,  
 Zawsze jest uśmiechnięty,  
 Dla nas zawsze jest naj, naj...

Najukochańszy, najmłodszy  
Twarz ma młodą i zdrową,  
Oczy wesoło się śmieją,  
A w głowie kolorowo.

Bo ciągle w niej piękne myśli,  
Jak latem bławatki i róże,  
On wie jak chodzić po świecie,  
Aby omijać burze.

Pełen energii i werwy,  
Swym sercem wszystkich ujmuje,  
Dobrocią i życzliwością  
Wielu przyjaciół zjednuje.

Pogoda jest jego siostrą,  
Humorem skrzy się i tryska,  
Nie pragnie złota ni diamentów,  
Wciąż Boża w nim siedzi iskra.

Takiego człeka jak Leon,  
To nigdzie nie znajdziecie,  
Choćbyście ze świeczką szukali  
Po caluteńkim świecie.

Więc chylę głęboko czoło  
Przed tym człowiekiem mądrym  
Prostym, szczerym, niezwykłym,  
A przede wszystkim skromnym.

Dziś Jego wielkie jest święto,  
Niech wszyscy to pamiętają  
Z najlepszymi życzeniami  
Do Leona pośpieszają.



Życzę Ci Jubilacie drogi  
 Zdrowia i pomyślności wszelkiej  
 Od siebie, męża i dzieci  
 Od całej Lipnicy Wielkiej

P.S.

Wybacz Panie Leonie  
 Te kalwaryjskie rymy  
 I przyjmij życzenia najlepsze  
 Od całej orawskiej rodziny  
 t.j. członków TPO

Alojzy Śmiech

**Kochany Leonie**

Przyjmij me życzenia  
 które pragnę złożyć  
 jak dla przyjaciela.  
 Tyś się tak poświęcił  
 dla mojej Orawy.  
 Bóg Ci za to zapłać  
 wiarusie kochany.

Poświęciłeś się ty  
 z całą swoją wiedzą,  
 tym co kochają polską  
 gwarę tu i tam za miedzą.

Podeptoteś różne drogi  
 i orawskie chodniki.  
 Óny cie zawiodły na  
 wiyrh danielcański

Tam wśród szumu jodeł  
 u stóp Bolesnej Pani  
 klepołeś paciorki  
 spulnie razem z nami

By my na Orawie syćka  
w zgodzie żyli i kochali  
Naród Polski, Polokami byli.

Na końcu ci zycym gołąbku  
pokoju, byś nom setki dożył  
w cołkiem dobrym zdrowiu.

Podobna uroczystość odbyła się 24 X 1995 roku w Krakowie. O godz. 17.00 ks. Józef Bendyk i Władysław Pilarczyk odprawili Mszę św. w kościele św. Wojciecha w intencji Jubilata, a potem w COTG PTTK przy ul. Jagiellońskiej 6 odbyły się Posiady ZP Oddział Krakowski i TPO Oddział Krakowski, gdzie głównym posiadnikiem był Leon Rydel. I tu nie obeszło się bez lampki wina i wspólnych śpiewów oraz życzeń.

### Życzenia dla Jubilata nadeszali:

Szanowny Panie Leonie  
Drogi Jubilate!

Życzenia modlitwą i błogosławieństwem obejmuję Drogiego Jubilata w 85-te urodziny. Dobry Bóg otoczy Pana Leona miłością i miłosierdziem. Polecam Pana opiece Matki Najświętszej. Niech wyprasza u Boga zdrowie i jeszcze długie lata. niech pomaga dojrzewać do tego życia, które nigdy się nie kończy.

Błogosławię i wyrażam wdzięczność za miłość do Orawy  
*bp Jan Szkodoń*

x x x

Ostomiły, Drogi i Kochany Jubilate!

Jest to wielkie wydarzenie i w historii Orawy, i w historii Krakowa, i w historii Związku Podhalań i dej nam Panie Boże jak najwięcej takich świetlanych postaci jakiegoś Wy.

Mam se za wielki honor, że mnie na taki jubileusz 85 urodzin zapraszacie i radbyk być tello co raty przeraty, ale proboszcz z Jordanowa (kany byłek wikarym), napytał mnie wcześniej z kazaniami na odpust na M.B. Różańcowej i nijako się potargać, tym tys ino tą drogą składam Wam najserdeczniejsze życzenia co- byście ze stówki nie puścił a na 90-lecie to już wiera Boże ze przyjedym. Trzymajcie się krzepko, ściskam Was serdecznie.

Ostańcie z Bogiem

*Ks. Władysław Zązel*

x x x

Szanowny Jubilacie!

Drogi Panie Leonie!

Ciesz się bardzo, że Opatrzność Boża pozwoliła nam się spotkać po wielu, wielu latach i wspólnie przeżywać Jubileusz 85-lecia urodzin. Życzę Czcigodnemu Jubilatowi wielu łask Bożych i wszelkiego dobra na długie lata w pełnej sprawności, która jest wielkim darem Bożym, widać bardzo zasłużonym.

Z życzeniami wdzięczności i szacunku

*ks. Franciszek Juraszek*

Dziekan nowotarski

*ks. Bolesław Kotacz*

Dziekan Orawy

x x x

Drogi Jubilacie!

Drogi i Kochany Panie Leonie!

Byłeś dla nas i jesteś wielkim wzorem, człowiekiem czynu, patriotyzmu i miłości, nauczycielu i wychowawco!

Spisz i Związek Polskiego Spisza gorąco Ci za to dziękuje

*Marian Pukański*

prezes Z.P.S-u

x x x

„Bez znajomości historii swojej ziemi jesteś słaby jak pajęczyna”

Leon Rydel

Dostojny Jubilacie, Szanowny Panie Redaktorze, Najcenniejszy Przyjacielu Orawy, w tym pięknym dniu chciałem Ci podziękować za nieocenione skarby historii tej ziemi, które mi przekazałeś. To dzięki Pana Osobie mogłem poznać smak patriotyzmu i miłowania Ojczyzny. Skarby te trzeba umieć pielęgnować, zaś najspanialszym wzorem do naśladowania, jak to czynić jest Pana Osoba.

Z wyrazami szacunku

*Antoni Wontorczyk*

x x x

Ostomiły Jubilacie

Ani się tak oreł nad lasem nie niesie jak Rydel wiryrychuje po orawskim świecie. Niekże się tak niesi coby jak nodłuzyj by na setną rocznicę u Boga zasłużył.

Związek Podhalan

*Maria i Józef Staszlowie*

x x x

Ta lipnicka nuta nigdy nie zaginie a z nią Jubilacie także Twoje Imię.

Drogiemu Panu Leonowi Rydlowi życzę w dniu jego święta — 85 lat — aby dalsze lata życia były równie pogodne, z uśmiechem, z patrzeniem na piękną przyrodę świata gór, z której siła wnikająca do wnętrza.

Koleżanka zmagają wydawniczych w PWM

*Aleksandra Szurmiak-Bogucka*

x x x

Na Jubileusz 85-lecia urodzin Red. Leona Rydla, Honorowego Członka Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Jubilacie Drogi! Cny Mistrzu Leonie! znicz, podzięk tej ziemi niech zawsze ci płonie, bo orawskie bliskie były tobie sprawy, niechaj myśl serdeczna płynie do Orawy i darzy Cię wiara, miłością nadzieją a orawskie serca jak słońce cię grzeją!

Kraków — Jabłonka Orawska

7 października 1995 roku

*Tadeusz Z. Bednarski z Dziennika Polskiego*  
Członek Zasłużony Związku Podhalan

x x x

„Jeśli chcesz ujrzeć doliny wejdź na szczyt góry”

Panie Leonie kochamy Cię za miłość do naszej orawskiej ziemi

*Aniela i Julian Stopkowie*

x x x

Poprzez motto życia: „Panie do kogóż pójdziemy, Ty masz słowa żywota wiecznego”

Dostojny Jubilat realizował cudowne posłannictwo, głęboko chrześcijański charakter, dobroć tryskająca z wnętrza od zarażenia miały wpływ, wywarły wpływ na całokształt orawskiej kultury — muzyki, pieśni i folkloru Orawy. Wielkie dzięki za całokształt tego wielkiego dorobku, który na pewno pamiętać będą przyszłe pokolenia.

Szczęść Boże na dalsze zdrowe i szczęśliwe lata!

*Józef i Urszula Szperlak, GOK w Jabłonce*

x x x

Leonowi Rydłowi Najzacniejszemu, co tak od lat Poloneza  
po Orawie wodzi

Dyrekcja Orawskiego Parku Etnograficznego  
w osobach pani *Jadwigi Pilch* i pana Dyrektora *Eugeni-  
sza Moniaka*

x x x

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze

Pan Redaktor Leon Rydel,

Drogi i kochany Panie, to już 85 lat! Jestem ogromnie wzru-  
szony, składając Panu życzenia, ad multos annos, w zdrowiu oczy-  
wiście! Czuję się zaszczycony zaproszeniem na uroczystości, z  
tym większym żalem muszę powiadomić Pana i pozostałych Przy-  
jaciół, tj. ks. Władysława Pilarczyka, Emila Kowalczyka i Krzy-  
sztofa Staszkiewicza, że i tym razem zawiodę — zatrzymują mnie  
we Wrocławiu obowiązki zawodowe. Duchem wszelako będę z  
Wami. Trawestując nieznacznie pewnego pisarza napiszę: „Będę  
 tęsknić, a więc dana mi będzie kraina, którą czas nie włada”.

Ściskam Pana serdecznie i dołączam pozdrowienia dla

Przyjaciół!

Szczerze oddany

Zygmunt Kłodnicki

x x x

Komenda Chorągwi Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki  
druh phm Leon Rydel

Wielce szanowny Druhu Jubilacie

W dniu tak pięknego Jubileuszu — 85-lecia urodzin — pro-  
szę druha o przyjęcie serdecznych gratulacji i wyrazów głębo-  
kiego szacunku za wieloletnią pracę harcerską i instruktorską w  
szeregach Związku Harcerstwa Polskiego.

Pragnę tą drogą złożyć druhowi hołd i wyrazy podzięko-  
wania za pełniona całym życiem służbę — zgodnie ze złożonym

przed laty Przyrzeczeniem Harcerskim. Łączę to podziękowanie z życzeniami wielu lat zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Wszystkiego najlepszego!

Czuwaj!

Komendant Chorągwi ZHP

*Jarostaw Balon hm*

x x x

Moc najserdeczniejszych życzeń zdrowia, szczęścia i pomyślności w pełnym pracy życiu oraz wytrwałości w dalszej pracy nad propagowaniem góralskiego folkloru z okazji wspaniałego Jubileuszu 85-lecia Urodzin składa dziecięcy Zespół Regionalny „Babiogórcy” ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi wraz z opiekunami, śpiewając 100 lat!

Podpisy członków Zespołu

Pani *Zofii Bugajskiej*, artystycznego kierownika Zespołu,

x x x

Proszę dla Pana Opatrzność Bożą o błogosławieństwo, jeszcze wiele pogodnych lat życia, o serdeczność i życzliwość ze strony Najbliższych Przyjaciół.

Szczęść Boże!

*Jerzy Biegiesz*

x x x

Raz jeszcze powtórzę, Bóg zapłać za 15 lat uczenia Orawy i wspólnych przeżyć, które zawsze warte są wspomnień. Panie Leonie, a może tak jeszcze raz pójdziemy na Babią Górę? Kamionek? Danielki? Może raz jeszcze zgubimy zegarki na Godzinkowych Grapach?

*Ryszard M. Remiszewski*





x x x

Szanowny Panie Leonie,

Życzę Panu długich lat zdrowia i pomyślnej pracy dla polskiej Orawy. Niestety nie mogę przyjechać, gdyż dopiero wróciłam z pobytu w Pradze i mam wiele obowiązków. Myślę, że Jubileusz 90-lecia Pana Leona będziemy obchodzić już wszyscy razem!

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie, życzę dużo zdrowia

*Ewa Orloff*, prof. dr hab.

Rektor WSP

x x x

W dniu 85-tej rocznicy urodzin serdeczne życzenia dalszej opieki Bożej i pomnażanych przyjaźni

*Zofia Staichowa*

x x x

Kochany Leosiu!

Bardzo mi przykro, że z powodu choroby nie będę mógł uczestniczyć w Twoich uroczystościach. Boję się ryzykować.

Całuję Cię gorąco i życzę dużo zdrowia!!!

*Kazimierz Zglinicki*, em. wizytator wychowania muzycznego

x x x

Z okazji pięknego Jubileuszu mojego pierwszego nauczyciela, który Swoją osobowością i umiejętnościami trafienia nie-raz trudnymi pojęciami do umysłu swoich pierwszych dzieci, pozostawił we mnie niezatarte wspomnienie i wzbudza podziw w miarę przeżywania własnych doświadczeń dydaktycznych. Tę myśl pozostawiam do rozważania!

Zawsze będzie Pan dla mnie wzorem człowieka pełnego pasji, twórcy radości życia, taktu i życzliwości.

Pozostaje Pan w mojej pamięci jako znakomity pedagog!

*Bolesław Osuch*, prof. dr hab. PK

x x x

*Franciszek Wójciak*, Prezes Krakowskiego Oddziału Związku Podhalan wraz z członkami Zarządu panią *Krystyną Określak-Czarniecką* i panem *Zbigniewem Cwizewiczem* z okazji Jubileuszu 85-lecia składają serdeczne życzenia długich lat w zdrowiu i doczekania za 5 lat następnego jubileuszu.

x x x

*Krzysztof Staszkiwicz* przedstawił gości z Żywca, którzy przyjechali na mój Jubileusz: *Zdzisława Staszkiwicza*, prezesa Miejskiej Orkiestry Kameralnej a zarazem radnego, który w imieniu burmistrza miasta Żywca wręczył mi album *Jerzego Widzyka* „Żywiec” wraz z serdecznymi pozdrowieniami a od Zarządu Orkiestry Znakomite dzieło „Kartę Groni” i wielki piernik z napisem „Serce za serce”, przedstawiając *Józefa Micherdzińskiego* (87 lat), honorowego prezesa Orkiestry. Było wiele serdecznych słów, a orkiestra grała w składzie: *Bronisław Biel* — akordeon, *Antoni Kłusak* — saksofon, *Jan Szczygieł* — trąbka i *Zdzisław Staszkiwicz* — perkusja. Było to wyrażenie wielkiej serdeczności Miasta Żywca do Ziemi Orawskiej.

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK prezentowała pani *Jadwiga Polańska*, dyrektorka, która wręczając Jubilatowi 3 piękne róże z wielką serdecznością uhonorowała osobę Leona Rydla.

Emil Kowalczyk

**„Lipnickie łąwy” — program nagrodzony  
w konkursie „Małe ojczyzny  
— tradycja dla przyszłości”**

W Toruniu 18 lutego 1995 roku odbyła się podniosła uroczystość wręczenia nagród laureatom i autorom drugiej edycji Konkursu Fundacji Kultury „Małe ojczyzny — tradycja dla przyszłości”, w której Lipnicy Wielkiej przyznano I miejsce i nagro-



29. Od lewej: ks. Władysław Pilarczyk, Emil Kowalczyk  
ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

dę 200 mln zł. Nagrodę — piękny mosiężny odlew wraz z dyplodem — odebrali Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy i ks. Władysław Pilarczyk — prezes TPO. Szef Fundacji Kultury, wręczając zaszczytne trofea laureatom, zaznaczył, że sumy przeznaczone dla zwycięzców są niewspółmierne do ich wysiłków, ale współmierne do sytuacji ekonomiczno-finansowej Fundacji, która jest po prostu kiepska, tak jak sytuacja gospodarcza

kraju. Wyraził nadzieję, że te skromne środki pomogą jednak w realizowaniu tych ambitnych planów, które mają służyć podniesieniu gmin i ułatwieniu życia ich mieszkańców. W konferencji prasowej wzięli udział Emil Kowalczyk i ks. Władysław, którzy mówili o planach rozwojowych gminy, o naszych wspólnych wysiłkach, wspólnych osiągnięciach i trudnościach oraz kłopotach. Wielu tam zebranych interesowało się niezwykle żywo lipnickim programem.

Prawdziwą furorę robiła muzyka Ludwika Młynarczyka, który także w dyskusji podzielił się swoimi doświadczeniami w zakresie krzewienia tradycyjnej kultury ludowej — wspólnie z nim grali Eugeniusz Karkoszka, Alek Jazowski i Marcin Kowalczyk. Szli grając i śpiewając przez Toruń, zagrali przed słynnym pomnikiem Mikołaja Kopernika, a także skromnym pomnikiem skrzypka, znajdującym się na Rynku Starego Miasta, wzbudzając ogromne zainteresowanie i sympatię.

Na ten konkurs nadeszło 136 projektów. Do finału dopuszczono 27. Przyznano dwa równorzędne, I miejsca Lipnicy Wielkiej i Podkowie Leśnej. To naprawdę duże osiągnięcie w skali kraju. Tym bardziej, że inne programy były też ogromnie interesujące. Słuchając wyjaśnień ich autorów, uświadomiłem sobie, jak sporo robi się również w innych gminach i miejscowościach, gdzie żyje wielu niezwykle ofiarnych i pracowitych ludzi.

Szczególnie zaciekał mnie jeden z miejskich programów, którego twórcy potrafili zaangażować do realizacji trzech księży (rzymsko-katolickiego, ewangelicznego i prawosławnego). Ci trzej duchowni na podsumowaniu siedzieli obok mnie. Jeden z nich powiedział mi, że dawno nie miał okazji posłuchać góralskiej muzyki. Przybycie orawskich muzykantów bardzo mile go zaskoczyło — zresztą nie tylko jego. Duchownych — współautorów i współwykonawców programów było jeszcze kilku, ale dla mnie owi trzej księża stanowią jakiś wymowny symbol i piękny przykład wspólnej pracy na rzecz rozwoju lokalnego środowiska. Byli przykładem do jakich wspaniałych rzeczy dochodzi się dzięki porozumieniu, współpracy i zgodzie.

Emil Kowalczyk

## **Srebrny Talar — być najlepszym**

To zaszczytne wyróżnienie przyznała gminie Lipnica Wielka na Orawie Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza. Na odlanym z brązu liściu dębu, na podstawie z napisem „Srebrny Talar” — Najprężniej rozwijająca się gmina 1994 r. LIPNICA WIELKA NA ORAWIE — znajduje się okrągły medal z napisem „Być najlepszym”, pod nim głowa orła nad szczytami Tatr i wieżami Nowego Sącza. Do tego zaszczytnego wyróżnienia dołączono dwa dyplomy z krótką motywacją. Na pierwszym czytamy: „Za wszechstronny rozwój Gminy uwieńczony wieloma sukcesami w różnych dziedzinach”, a na drugim: „Dla społeczności Gminy na ręce dwóch wybitnych liderów Franciszka Adamczyka i Emila Kowalczyka — za umiejętne wykorzystywanie wszystkich źródeł finansowych i instytucji pomocowych dla rozwoju infrastruktury Gminy pozwalającej na jej wszechstronny rozwój”.

W sobotę 25 lutego 1995 roku podczas wielkiej gali w nowosądeckim „Sokole”, rozdano „Srebrne Talary” w siedmiu kategoriach. Laureatów wyłoniła, powołana przez Sądecko-Podhalańską Izbę Gospodarczą, kapituła pracująca pod wodzą Rektora Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, dra Krzysztofa Pawłowskiego. To znamienne trofeum odebrał Wójt Gminy mgr inż. Franciszek Adamczyk. Triumfatorom gratulowali m.in. Wojewoda Nowosądecki Wiktor Sowa, Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Edward Paszek, prezes Krajowej Izby Gospodarczej Kazimierz Pazgan i Konsul USA John Matel.

Emil Kowalczyk

## **Porozumienie o działalności patronackiej Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie w Gminie Lipnica Wielka na Orawie**

Celem działalności patronackiej AR na terenie Gminy będzie udzielanie pomocy w rozwiązywaniu podstawowych problemów Gminy, znajdującej się na etapie przebudowy infrastruktury technicznej i społecznej w kierunku wsi aktywnej turystycznie i rekreacyjnie.

Stosownie do potrzeb pomoc ta może być udzielana w formie opracowanych przez specjalistów Akademii opinii, ekspertyz, konsultacji, doradztwa w zakresie dostatecznie pomocnym władzom Gminy dla podejmowania decyzji wykonawczych.

Gmina Lipnica Wielka, stosownie do potrzeb, umożliwi zainteresowanym zakładom naukowym Akademii prowadzenie badań naukowych i innych, w zakresie właściwym dla kompetencji Urzędu Gminy.

Na terenie Gminy przewiduje się:

- wykonywanie prac dyplomowych w zakresie i tematyce uzgodnionej z Gminą.
- współudział pracowników Akademii we wszystkich formach wzajemnej współpracy.

Koordynatorem współpracy z Gminą ze strony Akademii jest Kierownik Katedry Technicznej Infrastruktury Wsi, ze strony Gminy Wójt.

Porozumienie zawiera się na czas nieokreślony. Podpisano go 27 marca 1995 roku. Ze strony gminy mgr inż Franciszek Adamczyk — wójt Gminy, a ze strony uczelni Prorektor d/s Nauki, prof. dr hab. Andrzej Bilik.

Porozumienie to podpisano na uroczystej sesji Rady Gminy, które zaszczylicili swoją obecnością zacni goście z AR: prof. dr hab. Andrzej Bilik, prof. dr hab. inż Jerzy Gruszczyński, Dziekan Wydziału Techniki i Energetyki prof. dr hab. inż. Zbigniew Slipek, dr Jerzy Kwapisz i dr Marek Łokos. Ponadto Przewodniczącą Sejmiku Samorządowego Edward Paszek, dr Gabriel Der-

kowski — pełnomocnik wojewody, Dyrektor Zakładu Komunikacji Roman Smoter i Andrzej Olechowski, Kierownik Urzędu Rejonowego w Nowym Targu Czesław Kocańda, Dyrektor BPN Jacek Wizimirski, orawski dziekan ks. kanonik Bolesław Kołacz — proboszcz Lipnicy. Po podpisaniu porozumienia prof. Gruszczyński wygłosił interesujący wykład na temat przeobrażeń współczesnej wsi. Następnie przypomniano główne punkty programu „Lipnickie ławy”. W dyskusji radni podnosili sprawy związane z górskim rolnictwem (nieopłacalność produkcji), poprawy dróg i łączności na wsi, dokształcenia rolników i kształcenia naszej młodzieży, poprawę gospodarki leśnej, wykorzystania runa leśnego i ziół, itp. Zarówno radni jak i goście podkreślali doniosłość podpisania owego Porozumienia, które powinno przynieść obopólne korzyści.

Janusz Andrusikiewicz

### **Orawiana w „Roczniku Podhalańskim”**

Uwagę miłośników Orawy powinien zwrócić najnowszy „Rocznik Podhalański”; tom 6 z r. 1994 tego periodyku zawiera kilka pozycji w całości lub w części poświęconych problematyce orawskiej.

W dziale „Artykuły i rozprawy” znalazł się ciekawy źródłowy artykuł ks. Jana Kracika pt. „Mała prehistoria zakopiańskiej parafii”. Autor wspomina w nim (s.34), że w XIV wieku „w jednej z 13 wiosek należących do czarnodunajeckiej fary, w Chochołowie, sołtys postawił (...) kaplicę i urządził obok cmentarz. Prosił czasem na niedzielę księdza z Dunajca, a na mszę ciągnęli też z pobliskich wsi górnoorawskich, należących do Węgier, polscy osadnicy. Poddawani protestantyzacji przez swych madziarskich panów, dopiero w połowie XVII wieku uzyskali oni na Górnej Orawie parafię (Orawka)”. Sądzę iż „pobliskie wsie górnoorawskie” to Sucha Góra, Głodówka i Witanowa a przy sprzyjającej pogodzie także wioski bardziej na zachód od Chochołowa położone, do Trzciany włącznie. W owym czasie były to miej-

sowości etnicznie niewątpliwie polskie a ich mieszkańcy postępowali się gwarą góralską, taką samą jak ludność zamieszkująca galicyjskie wsie parafii czarnodunajeckiej.

Dział „Materiały archiwalne” przynosi niewielki artykuł Eugeniusza Sterculi zatytułowany „Zioła lecznicze używane przez lud w Jabłonce na Orawie”. Zamieszczenie tego opracowania na łamach rocznika nie byłoby wydarzeniem nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że elaborat powstał jeszcze w roku 1914, a więc opublikowania doczekał się po 80 latach, w 55 rocznicę śmierci autora.

E. Stercula był góraliem z rodziny osiadłej w Podwilku. Ukończył gimnazjum w Trzcianie, a następnie studia farmaceutyczne — zapewne na Węgrzech. Około roku 1910 założył aptekę w Jabłonce i prowadził ją do roku 1920 lub 1921, to jest do czasu przeniesienia się na Węgry.

Przytoczone dane biograficzne autora „Ziół leczniczych...” zaczerpnięte zostały z rozprawy Zofii Radwańskiej-Paryskiej, jaka zamieszczona została w tymże roczniku pt. „Orawskie ziołolecznictwo ludowe a oficjalna fitoterapia (na tle artykułu Eugeniusza Sterculi)”. Autorka przytacza w niej garść uwag na temat medycyny ludowej na Podtatrzu z początkiem XX wieku, następnie zaś omawia poszczególne zioła (nazwy, miejsca występowania, właściwości i zastosowania), którymi jeszcze przed I wojną światową zajmował się E. Stercula.

W dziale „Materiały archiwalne” znajdujemy także dwa godne odnotowania artykuły Stanisława Wałacha. Pierwszy z nich, noszący tytuł „Nazewnictwo Orawy”, jest kontynuacją wcześniejszej pracy autora pt. „Nazewnictwo ludowe na południowo-wschodnich stokach Babiej Góry”, która ukazała się w wydawnictwie Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem: „Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy”, Nowy Targ, Zakopane 1986. Swoimi rozważaniami objął autor tym razem południowe stoki Syhla i Policy oraz bory i wsie orawskie — Piekienik, Jabłonkę i Chyżne. Wartość pracy ogromnie podnoszą mapki omawianych terenów, uwzględniające onomastykę ustaloną przez autora.



Drugi artykuł Stanisława Wałacha pt. „Materiały słownikowe”, obejmuje trzy krótkie rozdziały zatytułowane: „Toponastyka ludowa terenów leśnych na południowych stokach Jąłowca i Małej Babiej Góry, „Nazewnictwo ludowe drzew, niektórych krzewów i runa leśnego regionu Orawy” oraz „Orawskie ludowe nazewnictwo narzędzi używanych do ścinki drzew i obróbki drewna”.

Wydaje się, że celowe byłoby wydanie w jednej publikacji wszystkich trzech opracowań Stanisława Wałacha — zarówno tego, które w przeszłości zostało wydrukowane w „Zagadnieniach kultury...”, jak i opublikowanych w ostatnim „Roczniku Podhalańskim” z 1994 roku.

Dział „R.P.” poświęcony działalności Muzeum Tatrzańskiego prezentuje — jako drugą pozycję — referat Ludovita Kociana, Słowaka pochodzenia polskiego, wygłoszony 3 listopada 1989 roku na sesji zorganizowanej w 100-lecie śmierci Tytusa Chałubińskiego: „Kocynowie w Muzeum Tatrzańskim im. T. Chałubińskiego w Zakopanem”. Autor przedstawia zapomniane postaci swojego dziadka Antoniego K. seniora i swojego ojca Antoniego K. juniora, którzy przez długie lata związani byli z Orawą.

Antoni Kocyan senior był w latach '50 i '60 XIX stulecia leśniczym w Kościeliskach, w dobrach zakopiańskich Homolacsów. Uchodził za znawcę fauny tatrzańskiej i świetnego jej propagatora. Homolacsowie stworzyli mu warunki umożliwiające prowadzenie prac badawczych. Po przeniesieniu się z Zakopanego na Orawę (koniec roku 1870 lub początek 1871) osiadł jako leśniczy w Orawicach, kolejnym miejscem jego pracy miało być leśnictwo w Zuberku. Setki jego przyrodniczych eksponatów wzbogaciły muzea: Orawskie w Orawskim Zamku, Tatrzańskie w Zakopanem oraz Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Popradzie. Z A. Kocyanem seniorem przyjaźnili się i odwiedzali go na Orawie: T. Chałubiński, W. i St. Eljasz-Radzikowscy, J. Rostafiński, W. Kossak, H. Modrzejewska, K. Tetmajer, H. Sienkiewicz, i wiele innych osobistości owego czasu.

Antoni Kocyan jr — nauczyciel, przyrodnik i badacz we wspomnianym Muzeum Orawskim — utrzymywał przez całe

życie ściśle kontakty z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, współpracował z wieloma polskimi naukowcami (m.in. z prof. W. Goetlem), w roku 1932 wstąpił do PTT. Bardzo bliskie kontakty łączyły go z Tadeuszem Zwolińskim, który przygotował dla niego mapę Orawy oraz fotografie kilku orawskich szczytów dla przewodnika „Orawa”, jaki ukazał się w roku 1933.

Sam autor referatu — czujący się Słowakiem — z sentymentem wyraża się o całych Tatrach, lecz z Orawą nie jest prawdopodobnie szczególnie związany uczuciowo, ani też miejscem zamieszkania.

Gabriela Świącicka

### **Zakochani w Szczawnicy — po raz wtóry**

W ślad za książką autorstwa Tadeusz Z. Bednarskiego „Spotkania w dawnej Szczawnicy”, wydaną w ubiegłym roku i omawianą na tych łamach („Orawa”, nr 32, grudzień 1994, s. 177), tenże autor — krakowski dziennikarz i dokumentalista, również za pośrednictwem Oficyny Podhalańskiej wydał w br. „Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy”, będące swoistą kontynuacją i nawiązujące do poprzedniej pozycji, w której opisywał bawiących u słynnych szczawnickich wód sławnych Polaków-kuracjuszy w okresie zaborów do 1914 roku.

Podobnie, jak w poprzednim tomiku, zgodnie z obyczajem, który z etykietą respektuje autor, poznajemy najpierw panie — wokalistkę Adę Sari, wykładowczynię scenicznego gestu prof. Eleonorę Bocheńską, piosenkarkę Sławę Przybylską, a z panów artystów malarzy Antoniego Kozakiewicza — jeszcze uczestnika powstania 1863 roku, Konstantego Kietlicza-Rayskiego, Witkacego i Rafała Malczewskiego (trzej ostatni również pisali), Karola Frycza, Witolda Chomicza, poetów i ludzi pióra — Jana Wiktora, Emila Zegadłowicza, Zenona Przesmyckiego-Miriama, profesora latynistę Stanisława Skiminę, profesora historyka literatury Juliusza Kleina, Leszka Długosza — również i przede

wszystkim piosenkarza, biografistę Józefa Dużyka, a także ludzi sceny — Jana Adamskiego i Piotra Skrzyneckiego. Tak więc autor objął tych, co w Szczawnicy bywali już podczas I wojny światowej po kuracjuszy z 1994 roku. Połowę z nich znał osobiście — i to również z kontaktów w Szczawnicy, bywając tam od dziecka.

Intrygująco i zachęcająco wobec czytelnika brzmią rozdziały im poświęcone np. „Tu zakochał się profesor Kleiner”, „Gdy Witkacy uciekał z Zakopanego”, „Rafał Malczewski w krainie filmowej ułudy”, czy „Leszek Długosz smakujący czereśnie”. Szczawnica więc, dla bohaterów tej książeczki, bywała i miejscem szczęśliwego zakochania się, a zawsze była nie tylko ośrodkiem leczniczego działania wód, ale przedmiotem zauroczenia. W obliczu czegoś fascynującego i niepowtarzalnego — a takim są Pieniny z przełomem Dunajca — odkrywamy kruchość własnej egzystencji, jak w zawołaniu biblijnego Eklezjasty: „Marność nad marnościami i wszystko marność!” Pokazując i urok Szczawnicy i swych bohaterów tym urokiem oczarowanie, autor prowokuje czytelników do zadawania pytań o charakterze eschatologicznym, o sens piękna, ale i istnienia i przemijania. Bo lektura to głęboka, pokazująca — jak wspominałam — ludzi różnych epok i różnych profesji, których wszystkich cechuje twórczy stosunek do świata, niektórym z nich już towarzyszy legenda, a oznaczają się niebanalnością wypowiedzi, notowanych ze skrupulatnością autora-dokumentalisty. Relacja odautorska przetykana jest cytataми z osób trzecich, fragmentami listów, inkrustowana fragmentami utworów prozatorskich i poetyckich owych bohaterów, włączanymi w tekst przez autora-poetę.

Literacką i poznawczą wartość publikacji dopełnia staranna szata graficzna, za którą był odpowiedzialny red. Henryk Babral, szef drukarni „Secesja”, w której tomik został złożony. Książeczka ozdobiona jest pięknym gwaszem kompozycji krakowskiego artysty Romana Hennela, który jako wytrawny edytor, znawca tematyki górskiej, nad tomem redakcyjnie czuwał. Dokumentacyjną wartość tej pozycji podnosi dobór zdjęć uzdrowska, podobizny bohaterów felietonów, indeks nazwisk, bibliografia, głosy o poprzednim tomiku, biogram autora z barwną re-

produkcją jego portretu wg J. Salamona. Tomik polecamy serdecznie, zwłaszcza że autor Orawianom i temu regionowi niejedno ciepłe słowo poświęcił.

Krzysztof Staszewicz

## Koncert światowego formatu

Motto:

„Ave Maryja gratia plena!”

Zdrowaś Mario łaskiś pełna w muzyce organowej  
Andrzeja Łuki

Specjalnie ze Szwajcarii przyjechali artyści światowej sławy, by dać koncert z wyraźnymi akcentami Maryjnymi w maju — miesiącu poświęconym czci Matki Bożej. O dedykacji mówił na wstępie Andrzej Łuka. W szczególny sposób zabrzmiała muzyka Maryjna w Maryjnym kościele p.w. matki Bożej Szkaplerznej w Zubrzycy Dolnej. Wykonywali ją:

Alicja Łuka (kontralt) — absolwentka Międzynarodowego Studium Operowego w Bazylei a od 1988 roku solistka Opery w Zurychu — po wcześniejszym wygraniu światowego konkursu na to stanowisko.

Andrzej Łuka — mąż Alicji, absolwent klasy koncertowej organów prof. Rudolfa Schedegera (dyplom mistrzowski), z ukończonymi kursami interpretacji muzyki organowej M. Schlechty w Pradze i J. Gonzalesa-Uriola w Hiszpanii. Od 1986 roku jest organistą w kościele św. Tomasza w Bazylei — po wygra-



30. Andrzej Łuka z żoną Alicją  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

niu konkursu na to stanowisko — oraz kierownikiem artystycznym cyklu koncertów „Konzerte in der Thomaskirche zu Basel”.

Artyści zostali solidnie przygotowani przez wieloletnie szkolenie w Polsce; w Krakowie od średniej szkoły muzycznej aż do Akademii włącznie. Oboje wyrosli z Beskidów. Pani Alicja z Limanowej a Pan Andrzej z Lipnicy Małej na Orawie; w latach 1972—1976 był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej i równocześnie Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Krakowie.

### Koncert

Słuchaczami koncertu byli uczniowie Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły nr 1 w Jabłonce Orawskiej. Licznie reprezentowani są księża z Orawy, z dziekanem ks. Bolesławem Kołaczem, proboszczem z Lipnicy Wielkiej. Z Krakowa przybył red. Leon Rydel — honorowy członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Przewodniczący ZG TPO, kapelan ZG, redaktor naczelny „Orawy” — ks. Władysław Pilarczyk.

W kościele jest inteligencja Orawy, profesorowie Liceum, członkowie samorządu gminy, pracownicy Urzędu Gminy, a przede wszystkim mama Andrzeja — pani Maria Łuka — nauczycielka z Lipnicy Małej, która z dumą prezentuje fotografię swojego męża, nieżyjącego już od dwóch lat ojca koncertującego Andrzeja, organisty z kościoła z Lipnicy Małej, pierwszego nauczyciela dzisiejszego artysty — Andrzeja.

Przybyłych powitał ks. mgr Tomasz Wołek — proboszcz kościoła z Zubrzyicy Dolnej; przypomniał, że organy w tym kościele ufundował stryj Pani Dyrektor LO. Na organach umieszczono na wieczne czasy wygrawerowaną w metalu tabliczkę: „Fundator organów, Eugeniusz Zubrzycki z żoną Anielą. Fundator dmuchawy, Józef Zubrzycki (syn Eugeniusza i Anieli), Chicago 16 VII 1990 r.”

Organizator koncertu — dyrektor LO w Jabłonce, mgr Anieła Stopka — przywitała wszystkich i zaprezentowała noty biograficzne artystów.

Pan Andrzej Łuka podziękował Pani Dyrektor i Księdzu Proboszczowi za możliwość koncertowania na Orawie. Sam prowadzi koncert, z wdziękiem prezentuje ciekawostki biograficzne kompozytorów i epokę, w której przyszło im żyć i tworzyć.

Koncert rozpoczęła „Fuga i Toccata” d-moll BMV 565 Jana Sebastiana Bacha (1685—1750). Jakże brawurowo zagrał utwór Andrzej Łuka. Wspaniale zabrzmiały organy w tym dramatycznym forte. Artysta błysnął techniką rąk i nóg w naprzemiennych partiach akordowych i szybkich pasażach. W polifonicznej fudze artysta zadziwił słuchaczy delikatnością brzmień instrumentu. Kontrastująca dynamika i mistrzowskie, czyste współbrzmienia wprowadziły słuchaczy w zachwyt doprowadzający wzruszenie do łez. Artysta otrzymał długotrwałe brawa.

Pani Alicja śpiewała bez mikrofonu od ołtarza z akompaniamentem organów „Ave Maria” Jana Sebastiana Bacha i Charlesa Gounoda z okresu romantyzmu. Artystka podbiła słuchaczy barwą, jakże wspaniale nisko brzmiącego głosu. Zaśpiewała z ogromnym uczuciem, z przepięknym frazowaniem, z mistrzowską dynamiką. Publiczność powstała z miejsc i na stojąco dziękowała artystom, podziwiając ich mistrzostwo.

Kolejnym utworem była modlitwa z okresu baroku „Pieta Signore” Alessandro Stradellego (1642—1682) — „...Litości Panie, przyjmij mnie do swego królestwa”.

Prowadzący nawiązał do twierdzenia Fryderyka Chopina, że Bach jest źródłem, do którego się wraca. Wolno, majestycznie zabrzmiały organy w Arii z Suity D-dur BMV 1068 znanej pod nazwą „Na strunie G” Jana Sebastiana Bacha.

Jakże pięknie wykonała Pani Alicja z akompaniamentem swojego męża „Ave Maria” austriackiego romantyka Franciszka Schuberta (1797—1828) do słów angielskiego pisarza Waltera Scotta.

Następnie państwo wykonali modlitwę „Panis Angelicus” — Anielski chlebie. Do tekstu łacińskiego muzykę napisał francuski późny romantyk Cesar Franck (1822—1890) — pośredni uczeń Chopina.

Znów zabrzmiały organy. Tym razem w utworze z późnego baroku włoskiego księdza Antonio Vivaldiego (1675—1741)

— „concerto h-moll Siciliana”. Programowa muzyka tego utworu została oparta na sycylijskim, spokojnym tańcu ludowym na 12/8.

Na zakończenie państwo Łukowie wykonali cudowny, powszechnie znany „Poemat bez słów” Zdenka Fibicha (1850—1900), Czecha z Pragi z okresu późnego romantyzmu: „Nastrój wieczoru nad urokliwą Wełtawą...”

I wreszcie głęboki Anioł Pański w „Ave Maria” niemieckiego romantyka Adolfa Dossa (1825—1886).

Koncert zakończyła wspaniała kompozycja Andrzeja Łuki, nawiązująca do toccaty i fugi baroku — Marsz uroczysty-Marche solennelle. Artysta dał się poznać nie tylko jako koncertmistrz organów, ale też wspaniały, wyrafinowany kompozytor. W utworze zademonstrował w pełni możliwości instrumentu, obficie budując basowy fundament pedałem. Utwór zawirował wrażliwością słuchaczy a jego wspaniale zawieszony fortissimo poderwało do długich nie milknących oklasków. Widzowie bez bisów nie opuszczali kościoła. Znów więc zabrzmiała majestatycznie piękna „Ave Maria” Adolfa Dossa. Wiwatom najszczerzszym, przekazywanym na stojąco, nie było końca. Nikt nie wychodził. Wzruszenie najgłębsze udzieliło się wszystkim. Wykonawców szczerze obdarowano gratulacjami i dosłownie... zasypano kwiatami.

Wójt Gminy Jabłonka Orawska mgr Julian Stopka, dziękując wykonawcom, określił koncert „dużym wydarzeniem kulturalnym dla całej Gminy”. Podzielił się wrażeniami i głębokimi wzruszeniami. Dodał, że dodatkową dumą napawa Orawian fakt, że przed nimi koncertowali Orawianie światowej sławy: Pan Andrzej jest Orawianinem z faktu urodzenia się na Orawie a Pani Alicja jest też Orawianką z racji małżeństwa z Orawiakim.

Andrzej Łuka stwierdził: „...czegoś takiego nie przeżyliśmy dotąd, zwłaszcza, że był to koncert na bliskiej naszemu sercu Orawie”.

Koncert zakończyło nabożeństwo majowe celebrowane przez księdza katechetę z LO w Jabłonce — mgra Pawła Kubaniego, też absolwenta tej szkoły.

## Organizatorzy

Koncert zorganizowała jak zwykle perfekcyjnie Pani mgr Aniela Stopka — dyrektor LO w Jabłonce. Potrafiła wokół siebie zebrać podobnych sobie współpracowników. Na szkolnym komputerze wydrukowano zaproszenia zawierające program koncertu wraz z notkami biograficznymi. Na zakończenie koncertu zorganizowano spotkanie artystów z gronem pedagogicznym, uczącym kiedyś pana Andrzeja Łukę. Na tym spotkaniu artyści podziwiali wzorowe przygotowanie koncertu, wspaniałą akustykę kościoła w Zubrzycy Dolnej, pozytywnie oceniali instrument, wskazując na potrzebę jego corocznego fachowego przeglądu i strojenia. O tym koncercie marzono już dawno, ale możliwości były rozbieżne. Artyści mają wolny czas wyłącznie w wakacje, a wówczas szkoła nie pracuje. Musieli więc znaleźć czas, aby specjalnie przyjechać na koncert ze Szwajcarii a więc 3000 km, co nie jest łatwe, zważywszy ożywioną działalność koncertową w całej Europie, plany nagraniowe w radio i telewizji. W planach koncertowych kierowanych przez impresario trudno było znaleźć wolny czas, ale dla Orawy potrafili podjąć trud, by przyjechać, zostawiając tu niezatarte wrażenie na słuchaczach...

Krzysztof Staszkiwicz

### **Gospodarka Orawy.**

### **Spółdzielnia Budowlano-Produkcyjno-Handlowa w Jabłonce Orawskiej**

Powstała decyzją Walnego Zgromadzenia Udziałowców i Delegatów Kółka Rolniczego w Jabłonce 18 czerwca 1994 roku.

SBPH pod nową nazwą, zaczęła działać po jej zarejestrowaniu przez Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu od 1 października 1994 roku. Obecna Spółdzielnia powstała na bazie Spółdzielni Kółek Rolniczych, powstałej w roku 1975. Pierwszym prezesem SBPH został pan Alojzy Stachulak rodem z Jabłonki.

SBPH prowadzi działalność w zakresie:

— diagnostyki, napraw, przeglądów technicznych samochodów;



— strzeżonego parkingu dla TIR-ów, co jest bardzo ważną działalnością, zważywszy bliskość przejścia granicznego w Chyżnem;

— produkcji wyrobów betonowych (kręgi, rury, krawężniki, płyty chodnikowe, koryta ściekowe i inne według zamówień klienta);

— usług budowlano-montażowych (roboty murarskie, drogowe, kanalizacyjne i ogólnobudowlane) na terenie Orawy i Podhala. Między innymi Spółdzielnia prowadzi remonty mostów;

— wykonawstwo usług rolniczych.

Spółdzielnia szuka możliwości zatrudnienia mieszkańców Orawy w wielkich aglomeracjach województw katowickiego i bielskiego. Od roku 1988 Spółdzielnia prowadzi roboty torowe, drogowe, kanalizacyjne i ogólnobudowlane; dzięki tej działalności w 1994 roku zamknęła swoją działalność finansową z zyskiem. W 1995 roku dodatkowo zatrudniono 15 pracowników, co jest dużym osiągnięciem dla nieuprzemysłowionej Orawy. Spółdzielnia zwiększa systematycznie zarobki pracowników, równocześnie podnosząc wydajność i jakość pracy. Kierownictwo cierpi z powodu braku wykwalifikowanych fachowców z odpowiednią praktyką w zakresie ogólnobudowlanych zawodów, a na usługi tej Spółdzielni oczekują np. w Krakowie.

Krzysztof Staszkievicz

### **Echo św. Michała**

Taki tytuł nosi biuletyn parafii pw. św. Michała Archanioła w Zubrzycy Górnej na Orawie. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1995 roku, został wydrukowany na 8 stronach formatu A-5. Wydawnictwo zaistniało dzięki zapobiegliwości i chęci działania ks. wikariusza mgra Wiesława Popielarczyka, ze wsparciem proboszcza ks. Ludwika Kołacza. Ministranci bezpośrednio pod strzechy dostarczają wydrukowane egzemplarze.

Na pierwszej stronie ukazała się, w charakterze wstępniaka, odezwa duszpasterzy do swoich parafian. Na stronie drugiej

przejrzyście przedstawiono istotne daty z historii kościoła w Zubrzycy Górnej oraz tekst „Św. Michał Archanioł — patronem naszej wspólnoty”. Na stronie trzeciej „Październik — miesiąc Matki Bożej Królowej Rożańca”, tu też wskazano trzy europejskie miejsca objawień Matki Bożej. Na czwartej stronie piękny wiersz pt. „Różaniec” z tematycznym rysunkiem. Poniżej, w komiksowych rysunkach, przedstawiono problem: Modlitwa — co to takiego? Na piątej stronie Litania do św. Michała Archanioła. Na kolejnych stronach umieszczono modlitwę do św. Michała, katechezę, kalendarz liturgiczny na październik oraz parafialny serwis informacyjny.

Ten pierwszy numer parafialnego biuletynu zapowiada comiesięczną periodyzację. Drugi, listopadowy numer został wydany przed uroczystością Wszystkich Świętych i tematycznie nawiązuje do Święta Zmarłych, jak również do zbliżających się wyborów Prezydenta RP. Zwiększono format do A-4 (kartka kancelaryjnego papieru) i zadrukowano 10 stron. W tym numerze powiększono grono piszących.

Księżom wydawcom należy życzyć wytrwałości w jakże trudnej i czasochłonnej pracy wydawniczej. Szczęść Boże!

Krzysztof Staszkiwicz

### **„Cas słońkiem malowany”**

W Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie w lutym i w marcu 1995 roku czynna była wystawa malarstwa na szkle Stanisława Wyrtyła z Zubrzycy Górnej na Orawie. Wystawę zatytułowano „Cas zadzierzany słońkiem malowany”. Wspólnie z gospodarzami organizatorem było Towarzystwo Przyjaciół Orawy, któremu z pełnym oddaniem przewodzi ks. Władysław Pilarczyk.

Na wernisażu spektakl poetycko-muzyczny przedstawiła kapela rodzinna dra Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej na Orawie.

Malarstwo oparte głównie na żywotach świętych inspirowane jest twórczością ludową Orawy, ale jakże swoiście pięknie przetworzył je artysta.

Na miejscu można było zakupić interesujące i niepowtarzalne dzieła. Artysta jak zwykle serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych do swojej pracowni lub do stałej ekspozycji w Skansenie w Zubrzycy Górnej.

Krzysztof Staszekiewicz

## **Niedziela Palmowa w Zubrzycy Górnej**

Ksiądz katecheta mgr Wiesław Popielarczyk, wikariusz kościoła parafialnego w Zubrzycy Górnej pw. św. Michała, zauważył w parafii upadek tradycji budowania palm. Od paru lat było ich coraz mniej. Ksiądz Wiesław uczy w trzech szkołach Zubrzycy Górnej. Zmobilizował młodzież, a na efekty nie trzeba było długo czekać. Powstało 30 palm tak pięknych, że jury miało trudności w ocenach. Palmy głównie wykonały poszczególne klasy szkolne...

Największa palma miała 12 metrów wysokości, ale pierwszą nagrodę otrzymała inna, ta piękniej wykonana i bardziej zdobna!

Ksiądz Wiesław wraz z księdzem proboszczem Ludwikiem Kołaczem wyrażają nadzieję, że ta stara polska tradycja na Orawie nie zaginie i zostanie przekazana przyszłym pokoleniom.

Dzisiaj te piękne palmy eksponowane są w kościele parafialnym i w kaplicy parafialnej pw. Św. Antoniego w Zubrzycy Górnej-Zimnej Dziurze.

Krzysztof Staszekiewicz

## **Kościół bliżej rodziny**

### Praca kościoła

Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu prowadzi szeroko zakrojoną działalność społeczną na rzecz rodziny, na rzecz CZŁOWIEKA. Pracuje tu m.in. Poradnictwo

Rodzinne. Ma tu również swoją siedzibę nowotarski oddział Stowarzyszenia na Rzecz Naturalnego Rodzenia i Karmienia.

Z pełnym wewnętrznym przekonaniem, z oddanym i otwartym sercem na rzecz innych matek, pracują tu społecznie matki: Małgorzata Krupa (urodzona w Żyrardowie z ukończoną uniwersytecką anglistyką) — matka czworga dzieci i Małgorzata Gacek (rodem ze Skawiny, po wyższych studiach ekonomicznych) — matka pięciorga dzieci, wśród nich ostatnie bliźniaki.

### La leche league

Hiszpańskie słowo „la leche” znaczy — mleko! Jest to więc Liga Mleczna. Stowarzyszenie to ma główną siedzibę w USA i działa w 49 krajach świata. Jest największym światowym autorytetem w dziedzinie karmienia piersią. Pani Małgorzata Krupa ukończyła system kształcenia i jest liderką „LLL” a pani Małgorzata Gacek idzie w jej ślady.

### Matki na pełnym etacie

Radują się dzieckiem, akceptują je od momentu jego poczęcia. Wspierają rodziców w ich funkcjach opiekuńczych w bardzo wczesnym okresie jego rozwoju. Czynią wszystko, aby przeżycia okołoporodowe były przeżyciami pozytywnymi. Dzielą się wiedzą o potrzebie bliskiego kontaktu matki i dziecka. Panie mówią o sobie: „Zajmujemy się dziećmi i jesteśmy matkami w domu na pełnym etacie, a więc zmieniamy nasze profesje na bycie z dziećmi, a nie uznajemy tego za poświęcenie(sic!). Nie powtarzamy obiegowych opinii typu: w końcu wrociliam do pracy, wreszcie odpocznę od dzieci, ja już z tymi dziećmi nie mogę wytrzymać, zwariowałabym w domu przy nich, już mam dość dzieci itp, itp.”

My uważamy, że to dzieci, opieka nad nimi, ich wychowanie jest najważniejszym zadaniem. Jak dzieci urosną — to pójdziemy do pracy. Jest to nasza filozofia życiowa!

W przyparafialnym poradnictwie rodzinnym co środę spotykają się rodziny w Nowym Targu w domu katolickim, przy nowym kościele o godz 17.00 w ramach szkoły rodzenia. W każdą ostatnią środę miesiąca dowiedzieć się tam można m.in. o tym,

jak ważne jest karmienie piersią, jak przewycięzać codzienne trudności i kontynuować karmienie, jak łączyć karmienie piersią z pracą zawodową, w przypadku gdy matka decyduje się na powrót do pracy, kiedy niemowlę jest jeszcze bardzo małe.

Warto, by rodziny, a więc i matki i ojcowie z dziećmi zechcieli skorzystać i zechcieli przybyć do tej wspólnoty — na pewno z wielką korzyścią dla siebie i dla swojej rodziny. Są tu wszyscy przyjmowani z otwartością i życzliwością. Najbliżej tu dla mieszkańców Podhala, Orawy i Spisza. Jest to działalność warta do wykorzystania i poszerzenia na inne rodziny szukające dobra i szczęścia.

### **Święto pasterskie w Lipnicy Wielkiej**

Protokół z posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej konkurs o „Pastyrski zbyrcok” w XXI Świącie Pasterskim, które odbyło się w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce 2 lipca 1995 roku.

Komisja w składzie:

Aleksandra Bogucka — etnomuzykolog

Józef Bubak — językoznawca, profesor UJ

Rudolf Józefowski — muzyk

Benedykt Kafel — etnograf

przesłuchała 5 muzyk, w tym jedna dziecięca i młodzieżowa, 4 grupy śpiewacze, w tym 3 dziecięce, 1 młodzieżowa oraz jednego solistę dziecięcego, 9 solistów instrumentalistów, w tym 3 dziecięcych, 2 młodzieżowych, 1 grupę „mistrz i uczeń” i 3 konkursantów w strzelaniu z pasterskiego bica.

#### W konkurencji muzyki

w kategorii dorostłych pierwsze miejsce otrzymuje muzyka Ludwika Młynarczyka z Kiczor,

drugie miejsce otrzymuje muzyka przy Towarzystwie Przyjaciół Orawy z prymistą Romanem Pakosem z Krakowa,

trzecie miejsce otrzymuje rodzina Kowalczyków z Lipnicy Wielkiej.

W kategorii młodzieżowej pierwsze miejsce otrzymuje muzyka z prymistą Marcinem Kowalczykiem z Lipnicy Wielkiej,

W kategorii dziecięcej pierwsze miejsce otrzymuje muzyka „Mali Orawianie” z Lipnicy Wielkiej ze Szkoły Podstawowej nr 4.

#### W konkurencji instrumentalistów

W kategorii dorosłych dwa równorzędne pierwsze miejsca otrzymują: (kolejność alfabetyczna) Eugeniusz Karkoszka (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki i Roman Pakos (skrzypce) z Krakowa,

drugie miejsce Ludwik Młynarczyk (fujarki) z Kiczor,

W kategorii młodzieżowej drugie miejsce otrzymuje Marcin Kowalczyk (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej,

W kategorii dziecięcej pierwsze miejsce otrzymuje Dariusz Mikłusiak (skrzypce) z Kiczor,

drugie miejsce Łukasz Antańczyk (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej

trzecie miejsce otrzymuje Damian Karkoszka (listek) z Kiczor.

#### W konkursie śpiewu ludowego

W kategorii młodzieżowej pierwsze miejsce otrzymuje grupa Zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej,

W kategorii dziecięcej pierwsze miejsce otrzymuje grupa przy Szkole Podstawowej nr 2 z Lipnicy Wielkiej.

drugie miejsce otrzymuje Szkoła Podstawowa nr 3, duet Maria Liszka i Marzena Kidoń z Lipnicy Wielkiej,

trzecie miejsce otrzymuje Szkoła Podstawowa nr 4 z Lipnicy Wielkiej.

#### W konkurencji „Mistrz i uczeń”

Pierwsze miejsce otrzymuje Ludwik Młynarczyk — mistrz na skrzypcach z Kiczor wraz z uczniami Darkiem Mikłusiakiem i Janem Młynarczykiem grającymi na skrzypcach i basie.

#### W konkurencji strzelania z „pasterskiego bica”

Pierwsze miejsce otrzymuje Franciszek Węgrzyn z Kiczor,

drugie miejsce otrzymuje Mirosław Gombarczyk z Lipnicy Wielkiej.

Komisja Artystyczna wyraża uznanie Organizatorom za kontynuowanie „Pasterskiego Święta”, które przyczynia się do podtrzymania pięknej tradycji folkloru orawskiego. Podobnie jak w latach ubiegłych XXI Święto Pasterskie zostało zorganizowane bardzo sprawnie, za co należą się słowa uznania wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

Józef Zając i Alina Leksander

### **Rozwój szkoły i szkolnictwa w Szkole Podstawowej nr 1 w Podwilku od roku 1945 do 1995**

Naukę w Szkole Podstawowej nr 1 w Podwilku rozpoczęto 1 września 1945 roku. Dlaczego dopiero we wrześniu w 1945 roku? Podwilk został wyzwolony 20 stycznia 1945 roku przez wojska radzieckie. Po zajęciach zbrojnych na Orawę skierowano Wojsko Polskie w sile kilku kompanii i rozlokowano w Podwilku, Jabłonce i Zubrzycy. Szefem tej grupy wojsk był pan Kasperczyk, późniejszy mąż pani St. Kasperczyk. W Podwilku żołnierze stacjonowali w szkole aż do końca sierpnia 1945 roku.

Szkoła w owym czasie posiadała jedną salę lekcyjną o wymiarach 8x6 m i pomieszczenie na mieszkanie dla kierownika szkoły, które składało się z pokoju i kuchni. To mieszkanie zamieniono na salę lekcyjne, a kierownik szkoły ulokował się w starej karczmie, która w późniejszym czasie została przeniesiona do Skansenu w Zubrzycy Górnej i tam istnieje do dnia dzisiejszego.

Naukę rozpoczęto 1 września 1945 roku w składzie: kierownik szkoły W. Lorencowicz i dwóch nauczycieli. Realizowano program sześciu klas. W tym samym czasie zorganizowano kurs klasy VII dla osób starszych nie posiadających ukończonej

klasy VII. Na kurs uczęszczało 21 osób i wszyscy klasę VII ukończyli.

W roku szkolnym 1946/1947 zorganizowano już klasę VII. Do klasy VII w tym roku uczęszczało 12 uczniów w tym ze Szkoły nr 2 w Podwilku 1 uczeń i ze szkoły z Podsarnia 1 uczeń. W tamtych szkołach nie było klas VII.

Podobna organizacja trwała do roku 1953. W roku 1952 zmarł kierownik szkoły W. Lorencowicz. Obowiązki kierownika szkoły pełniła za niego w latach 1952/1953 nauczycielka Janina Krempa — później pani Szymelowa. W tym czasie żona byłego kierownika przeprowadziła się z powrotem do szkoły i zajęła pomieszczenia przeznaczone na mieszkanie. W tym układzie trzeba było szukać nowych pomieszczeń na klasy. W Podwilku w okresie międzywojennym było kilka rodzin żydowskich. Żydzi zostali wymordowani przez Niemców, kilku zdołało uchronić się ucieczką za granicę i żyje do dziś. W jednym z takich mieszkań żydowskich urządzono dwie sale lekcyjne, które nie odpowiadały wymogom, ale z braku laku dobra i świeczka. I tak szkoła miała znowu trzy sale lekcyjne, w których uczył kierownik szkoły i dwóch nauczycieli.

W roku 1953 nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika szkoły. Pełniącą obowiązki kierownika szkoły zastąpił nowy kierownik p. Józef Zając. W roku szk. 1953/1954 naukę rozpoczęto w obsadzie: kierownik szkoły i trzech nauczycieli (razem 4 osoby). W roku 1957/1958 Gromadzka Rada Narodowa w Podwilku pod przewodnictwem W. Makucha dokonała względnego remontu klas oraz malowania. Naukę w roku 1958/1959 rozpoczęliśmy w odświeżonych salach lekcyjnych.

Od samego początku mieliśmy wielki problem z wodą. Korzystaliśmy ze studni sąsiadów, a szczególnie ze studni plebańskiej. W tym też roku ze środków Wydziału Oświaty w szkole zainstalowano telefon. W roku 1959 przeprowadzono remont w wymienionym pomieszczeniu żydowskiego budynku, częściowo z funduszu GRN a częściowo z finansów Wydziału Oświaty. W budynku tym wygospodarowano jedną izbę lekcyjną i bardzo skąpe mieszkanie dla kierownika szkoły. Sala lekcyjna o wymiarach 7x4m, zaś mieszkanie bardzo prymitywne, składające



się z kuchni i pokoju o łącznej kubaturze 30m<sup>2</sup> (bez urządzeń sanitarnych i bez wody). Wodę dla szkoły i kierownika noszono ze studni na plebańskim polu.

W roku 1961 wszyscy czterej nauczyciele tutejszej szkoły zaczęli się doksztalać na SN-ach w Krakowie i Nowym Targu. Rozpoczęto przygotowania do reformy szkoły ośmioklasowej. W roku 1963 została zelektryfikowana nasza wioska i szkoła. W roku 1964 otrzymaliśmy telewizor z Wydziału Oświaty za dobre wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej, zaś z GRN otrzymaliśmy radio i adapter. Z Wydziału Oświaty napływało coraz więcej pomocy naukowych, wszystko pod kątem przygotowań do reformy szkolnictwa. W roku 1965 rozpoczęto pracę nad rozbudową szkoły. Duży wkład dał Urbar w postaci drewna i miejscowa ludność w zwózce materiałów i robocizny niefachowej. Wydział Oświaty finansował materiał budowlany i opłacał pracę fachowców. W czasie remontu uczyliśmy się w budynkach wynajętych.

W dniu 1 IX 1966 rozpoczęliśmy naukę w nowo odremontowanej szkole o siedmiu izbach lekcyjnych (ciepłych i przestronnych, wyposażonych w nowy sprzęt i pomoce naukowe z pracownią do zajęć technicznych i gabinetem do chemii). Naukę rozpoczęliśmy w sile sześciu nauczycieli, wszyscy kwalifikowani, po ukończeniu SN-u: z zajęć technicznych i rysunku, matematyki, biologii, fizyki i języka polskiego i klas I—III.

W roku 1967 wykonaliśmy boisko przed szkołą. Wyrównaliśmy pofałdowany teren i uzyskaliśmy zgodę księdza (bo to był jego teren) oraz władz wojewódzkich na wykonanie trwałego ogrodzenia.

W 1971 roku przy pomocy GRN doprowadziliśmy do szkoły wodę. W 1972 roku kierownika szkoły mianowano dyrektorem szkoły. W roku 1974 po raz pierwszy zorganizowano w tutejszej szkole przedszkole. W roku 1975 podwyższono stopień organizacji szkoły i w roku 1975/1976 rozpoczęliśmy naukę w siedmiu nauczycieli. W tym roku wszyscy nauczyciele tutejszej szkoły, ponieważ uzyskali wymagane kwalifikacje zostali mianowani nauczycielami dyplomowanymi. W roku 1977 wszyscy nauczyciele tutejszej szkoły mieli już wykształcenie magisterskie.

Jedna nauczycielka miała wyższe zawodowe. W roku 1979/1980 przeprowadzono ponowny remont szkoły w celu zagospodarowania poddaszy. W wyniku tego remontu uzyskaliśmy jeszcze jedną salę lekcyjną, kancelarię, której dotąd nie mieliśmy i pokój nauczycielski. W tym też czasie zostało zmienione pokrycie dachu. Zdjęto mocno uszkodzony eternit i pokryto dach blachą.

W 1981 roku szkole przydzielono jeszcze jeden etat i uczyliśmy w dziesiątkę. Tak pracowaliśmy do roku 1985.

Pracę swoją jako nauczycielka nauczania początkowego rozpoczęłam 1 IX 1980 r. Pięć lat później zostałam dyrektorką tejże szkoły. Mieliśmy siedem sal lekcyjnych i dziewięć oddziałów, nieocieplany pokój nauczycielski 2x3m i taką samą kancelarię. Dzieci ćwiczyły na ciasnym korytarzu narażone na guzy od wieszaków (szatnia była rozlokowana po obu stronach korytarza w postaci wieszaków a buty układano pod schodami) oraz sińce od betonowego podłoża. Jeżeli była pogoda nauczyciele zabierali dzieci na krętą drogę prowadzącą pod las, aby tam swobodnie ćwiczyć. Gry i zabawy przed szkołą często kończyły się wybitym oknem u sąsiadki lub rozjechaną na drodze piłką. Naszą trudną sytuację dostrzegwały władze, ale nie było pieniędzy właściwie w owych czasach na nic. Rachunki za środki czystości były realizowane po 5,6, a nawet 7 miesiącach od chwili kupienia. Nie było pieniędzy na żadne środki dydaktyczne a telewizor i wideo oraz komputer zakupili dla szkoły rodzice, organizując dochodowe zabawy. W planach ówczesnego Urzędu Gminy nasza szkoła miała mieć utworzone boisko i dobudowane tylne skrzydło. Ale mijały lata, zmieniali się naczelnicy, pieniędzy dalej nie było, a nasza szkoła bardziej zaczęła przypominać rudere niż szkołę. Z roku na rok przybywało dzieci, sale lekcyjne były niedostosowane do dużej ilości uczniów. Rodzice, nauczyciele i dyrektor zaczęli szukać rozwiązań. Szczęśliwym trafem mieliśmy kompleksową wizytację i wizytator podpowiedział mi, żeby napisać list do Gminnej Rady o pomoc. Tak też zrobiłam. Wcześniej zorganizowałam zebranie rodzicielskie, na którym powołaliśmy Komitet Rozbudowy i rodzice zadeklarowali, że na rzecz szkoły oddadzą po dwie roboczodniówki. List podpisali nauczyciele, rodzice i samorząd uczniowski. Mieliśmy szczęście, że wójtem

gminy został nasz rodak z Podwilka, któremu wieś Podwilk jest znana i bliska — mgr Julian Stopka. Przyjechał on w grudniu na zebranie do szkoły, aby spotkać się z Radą Pedagogiczną i rodzicami.

Pierwsze zamierzenia mówiły o wymianie pieców na centralne ogrzewanie i remoncie połączonym z malowaniem. I tu spełniło się porzekadło „Daj dłoń, a zabiorą ci rękę”. Pełni entuzjazmu, że coś zaczyna się dziać, przekonaliśmy pana wójta, że jeżeli ruszać z budową to na całego — trzeba wyburzyć cały strych i zrobić porządny parter oraz salę ćwiczeń. I tak rozpoczęła się rozbudowa szkoły.

W roku szk. 1993/1994 w wakacje i jesienią wyciągnięto stan „zerowy” nowego skrzydła. Od samego początku rodzice bardzo pomagali. Były to prace niefachowe, wymagające tylko dobrej woli. 2 maja 1994 roku opuściliśmy mury starej szkoły. Na następny dzień rozpoczęto rozbiórkę piętra. Uczyliśmy się w dwóch punktach: trzy klasy na starej plebanii, reszta w domu prywatnym u państwa Słabych. Jestem im do dzisiaj wdzięczna, że przyjęli nas do nowego domu na półtora miesiąca. W wakacje, dzięki przychylności ks. prałata Antoniego Sołtysika, udało mi się załatwić, że wynajęto nam starą plebanię na 10 miesięcy.

Naszą trudną sytuację dostrzegła też orkiestra dęta z Podwilka i wynajęła nam swą salkę mieszczącą się tuż koło plebanii. Prace przy szkole szły bardzo szybko. Działo się tak dzięki operatywności wójta, który gdzie mógł tam szukał pieniędzy na naszą budowę. Niewątpliwie pomogło też i kuratorium, że budowa tak szybko dobiegła końca. Przy budowie rodzice odpracowali ogółem 720 dniówek. Jest to bardzo dużo jak na 199 uczniów szkoły z ogniskiem przedszkolnym. Najwięcej dniówek oddano ścinając, przewożąc i ścierając 50m<sup>3</sup> drzewa, które nam przydzielił Wójt z gminnego lasu. Pracowano przy rozbiórce, wywożono gruz, przywożono na bieżąco wodę, rodzice zakupili podsibitki, sprzątano szkołę i myto przed otwarciem. Nie powiem, że wszystko szło gładko. Robiłam dużo zebrań, prosząc o pomoc rodziców i tu dziękuję, że miałam dobry Komitet Rodzicielski i Komitet Rozbudowy, który zawsze przychodził mi z pomocą. Star-

sza młodzież z naszej szkoły też chętnie co mogła, to pomagała przy szkole.

Po zakończeniu roku szk. 1994/1995 w czerwcu przeprowadziłam w ramach najmu, kapitalny remont wynajmowanych pomieszczeń plebanii. Dobrze, że znalazła się taka osoba — radny z Podwilka, który wynajął nam cały stary dom, na przechowanie całego naszego dobytku, a było tego trochę. Rodzice wozili sprzęt szkolny przez trzy dni z udziałem dzieci. Z ministerstwa otrzymałam 100 mln na zagospodarowanie w nowej szkole, t.j. na meble i pomoce naukowe. Jeszcze 100 mln na dodatkowe meble dorzucił Wójt. Po interwencji, że nie dostałam nic na salę ćwiczeń. Kuratorium przyznało jeszcze 35 mln zł. Miałam co robić w wakacje. Pierwsze zamawianie, potem odbiór i rozładunek z dziećmi. Wszyscy bardzo przeżywalismy to, że rozpoczniemy nowy rok 1995/1996 w nowej szkole. Ustaliliśmy z rodzicami, że będzie to niewątpliwie święto we wsi, że „Górzanie” będą mieć piękną szkołę. I tak na uroczystość otwarcia (4 IX) przybyli: wójt gminy mgr Julian Stopka z małżonką — dyr. LO w Jabłonce, Kurator Oświaty w Nowym Sączu — mgr Jerzy Nalepka, Zarząd Rady Gminy, Radni Podwilka, sołtys, orkiestra dęta, sekretarz Urzędu Gminy, p. inspektor mgr E. Rutkowska, p. wizytator mgr H. Bańka z Delegatury KO w Nowym Targu, p. doktor z Podwilka, nasz ks. proboszcz Kazimierz Gunia, który bardzo zachęcał rodziców do prac przy szkole, ks. wikary Mieczysław Szłoga, inspektorzy budowy, kierownik budowy, majster, rodzice, nauczyciele i dzieci.

Ks. proboszcz odprawił uroczystą mszę, po której wszyscy zebraliśmy się na dziedzińcu szkoły. Były referaty, przemówienia przeplatane wierszami i piosenkami dzieci. Ks. K. Gunia poświęcił szkołę — orkiestra dęta pięknie zagrała i szkoła została otwarta. Potem udaliśmy się na poczęstunek przygotowany przez mamy z Komitetu Rodzicielskiego.

Jestem wdzięczna panu Wójtowi, Radzie Gminy, Rodzicom i wszystkim, którzy przyczynili się do powstania naszej nowej szkoły. Dzieci mają upragnioną salę ćwiczeń, osiem pięknych sal lekcyjnych na dziewięć oddziałów, nauczyciele pokój nauczycielski, a ja doczekałam się kancelarii. Mamy w większości nowe

wyposażenie, dużo pomocy naukowych, dzieci mają możliwość uczęszczania na kurs języka angielskiego, języka niemieckiego, kurs tańca, gry na organach, a sprawniejsi karate. Trzeba jeszcze tylko chęci do nauki ze strony dzieci. Dzięki nowoczesnemu ogrzewaniu olejowemu jest nam ciepło, a szczelne plastikowe okna nie przepuszczają chłodu. Mamy też boisko sportowe nad rzeką, które wydzierżawił nam ks. proboszcz, a rodzice ogrodzili.

Jestem bardzo zadowolona z nowej szkoły, ale myślę, że będziemy mieli już wszystko, gdy na poddaszu zrobimy jeszcze biblioteko-czytelnię i pracownię zajęć technicznych. Myślę, że na ten cel jeszcze coś od pana Wójta dostaniemy. Życzę wszystkim dyrektorom podobnej szkoły.

Krzysztof Staszkiwicz

**Nowy Targ, dnia 6.10.1995 r.**

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nowym Targu w bieżącym roku szkolnym będzie obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia, włączając się tym samym w obchody 650-lecia miasta Nowy Targ.

W związku z powyższym, zwracamy się z uprzejmą prośbą do byłych uczniów oraz sympatyków szkoły o włączenie się w zorganizowanie tej imprezy.

Wszystkich chętnych prosimy o zgłaszanie się w sekretariacie PSM I i II st. w Nowym Targu, ul. Parkowa 12, tel. 625-94, 627-12.

Krzysztof Staszkiwicz

**Odeszła Matka lekarza**

Śp. 76-letnia Genowefa Piątek była matką lekarza Leszka Piątka — kierującego Ośrodkiem Zdrowia w Zubrzycy Górnej, ginekologa poradni „K” w Jabłonce Orawskiej, pełniącego dyżury w nowotarskim pogotowiu ratunkowym i szpitalu.

W środę 25 października 1995 roku, na cmentarzu w Bielsku-Białej, przy ul. Grunwaldzkiej, rodzina i przyjaciele oddali hołd Zmarłej, która w szczególnym bólu pozostawiła dwóch sy-

nów. Kapłani koncelebrowali Mszę św. w Katedrze św. Mikołaja. Tam zgromadzeni wysłuchali wzruszającej homilii. Kondukt pogrzebowy wyjątkowo przeszedł ulicami Bielska. Uczestniczyli w nim też przedstawiciele Orawy.

Niech Zmarłej Ziemia Beskidów lekką będzie. Niech spoczywa w spokoju.

Leon Rydel

### **Pożegnanie śp. Marty Jabłońskiej dnia 23 września 1994 roku**

Jesteśmy smutni i pełni żalu!

Nasze ostatnie pożegnanie na Twoją drogę do życia wiecznego składają: ks. Władysław Pilarczyk, prezes ZG TPO wraz z oddziałami: Jabłonki, Krakowa, Zakopanego, Radomia i Gliwic, dołącza się również Ośrodek KTG PTTK na Babiej Górze.

Śp. pani Marta ze słynnego rodu Machayów, zasłużonego w budzeniu polskości na Orawie w latach 1918—1920. Wiele przecierpiałaś w czasie okupacji hitlerowskiej, zawsze wierna swojej Ojczyźnie. Pamiętam nasze posiadłości u Ciebie ze ś.p. ks. prałatem Stefanem Joniakim. Szczere rozmowy o umiłowanej ziemi orawskiej. Więcej było tych spotkań. Dom otwarty dla wszystkich miłujących prawdę. Służyłaś informacjami, wydawnictwami, fotografiami z dawnej przeszłości. Byłaś źródłem wiedzy o czasach, które minęły, a są historią tej ziemi. Zawsze gościnna i serdeczna. Będziemy odczuwać brak tego ognia łączącego dawne czasy z obecnymi.

Stojąc przed Twoim Jestestwem, wiem że jesteś pod opieką aniołów na drodze do nieba, do Pana Naszego. Swoim życiem zasłużyłaś na nagrodę niebieską. Niech Twoja dusza odpoczywa w Panu.

My zachowajmy pamięć z modlitwą za Twoją duszę.

Odpoczywaj w pokoju w orawskiej ziemi, zawsze wierna jej!

Krzysztof Staszekiewicz

## Teodor Pawlak

### Człowiek

Nie żyje! Zapłakała Orawa. Posmutniało wkoło, bo zmarł największy humorysta Orawy. Znany był daleko poza Orawą z niezwyklego poczucia humoru. Jego słynne, natychmiastowe riposty, świadczyły o niezwyklej inteligencji. Posiadał nieprzeciętny zmysł humoru. Codziennie kipiał humorem, po prostu żył z uśmiechem na ustach. Nigdy nie żartował kosztem drugiego człowieka, nie szedł więc na łatwiznę. Potrafił wręcz śmiać się swoim kosztem z siebie samego i to była Jego wielkość. Był ozdobą każdego towarzystwa. Potrafił dostosować się do każdego człowieka. Każdego potrafił dowartościować. Autentycznie był lubiany przez wszystkich. Był zaprzeczeniem ponuractwa...

„— Czy miał wrogów?”

— Ależ tak, jak każdy, kto czyni dobro drugim. Wrogami są zawsze ci, którzy nic dobrego nie zrobili na rzecz drugich, są k'sobie”.

Nie potrafił dać sobie rady w samym sobie z takimi postawami jak: głupota, małość człowiecza, opłotkowe myślenie, tupet, chamstwo, kołtuństwo. Takie typy ludzkie Go zagryzały od środka i to bez końca. Nie rozumiał takich postaw, gdyż sam był innym i w takich chwilach brakowało Mu uśmiechu. Był człowiekiem otwartym i zawsze na „tak”. Zawsze zastanawiał się jak pomóc każdemu, kto zwrócił się do Niego z prośbą. Zawsze miał czas dla drugich, natychmiast zostawiając swoje, jakże rozliczne, zajęcia...

Gdy zastanawiałem się nad obsadzeniem roli narratora opowiadającego orawską gwarą o bożonarodzeniowych obyczajach w filmie TVP z Katowic — „Orawskie gody” — to nie było wątpliwości, że wybiorę Teodora. Mało, że rolę przyjął, ale zadanie wykonał z ogromnym talentem, co zyskało uznanie ekipy telewizyjnej redaktora Jacka Skorusa. Później udałem się do Niego z pomysłem filmu o Orawskim Skansenie. Jakże twórczo rozwinął pomysł, porwał za sobą wielu, jakże wspaniale aktorsko, jak

naturalnie zagrał... Trudno wyobrazić sobie kogoś, kto potrafiłby lepiej zaprezentować strój orawski niż to uczynił Teodor w filmie „Orawskie lato”. Pierwszy z tych filmów był już parokrotnie emitowany, a w tym roku, w styczniu, oglądał go świat dzięki TV Polonia. Rozdzwoniły się później telefony do mnie, a każdy z radością informował: widziałem (-am) Teodora Pawlaka, był świetny... Jego głos można usłyszeć z radiowej anteny, zwłaszcza w relacjach z folklorystycznych imprez...

Był wspaniałym folklorystą, muzykiem, gawędziarzem mówiącym nieskazitelną orawską gwara, wychowawcą, pedagogiem...

Pisał wiersze. Nie było uroczystości szkolnej czy kościelnej bez Jego poezji. Często słuchacze nie zdawali sobie sprawy z faktu, że kapela gra melodie do śpiewanych tekstów Teodora. Tak było zawsze, zwłaszcza w kościele, gdy trzeba było przywitać biskupa, gdy ksiądz obchodził swój jubileusz, gdy trzeba było uświetnić jakąś uroczystość okolicznościowym wierszem.

Muzyki nikt Go nie uczył, a jakże pięknie grał na akordeonie, jak poprawnie budował harmonicznie funkcje akordowe. Był samoukiem dużo grającym. Grał też na skrzypcach i „basach” (wiolonczeli). Miał wspaniały słuch muzyczny, bez trudu więc wtórował śpiewakom dowolnym głosem. Ubolewał, że w życiu nie miał możliwości kształcenia muzycznego. Tym szczerzą okazywał mi wdzięczność za możliwość poznania języka nut. To on tak zdecydowanie wspierał moje muzyczne działania na rzecz miejscowych dzieci, które dzięki nim dotarły na szlaki muzycznego szkolenia. On dostrzegł i mówił stale o rzeszach tych, którzy mieli możliwość poznania muzyki opartej na nutowym zapisie. Do domu zakupił akordeon i pianino. Marzył o muzycznym szkoleniu swoich córek, dlatego taki dumny był ze swojej Tereni, która nie tylko tak wspaniale uczy się na fortepianie, ale planuje kształcenie wokalne w średniej szkole muzycznej. Jakże dumny wracał z wywiadówek z Nowego Targu. To Jego Kasia grała na basach, a po niej Terenia i Ania stały się wokalnymi podporami Zespołu Pieśni i Tańca, który sam założył i prowadził. Był to zespół dziecięcy Związku Podhalan przy Szkole nr 1 w Zubrzyicy Górnej, a przecież nie odmówił pomocy muzycznej doroste-



mu zespołowi istniejącemu przy Skansenie. Godzinami potrafił mówić o muzyce, gdyż ta wypływała z Jego gorącego serca. On po prostu był chodzącą muzyką. Nigdy nie odmawiał pomocy, zwłaszcza tej, gdy trzeba było przybyć z własnym zespołem folklorystycznym, by uświetnić swoim graniem tę czy tamtą uroczystość. Na zawsze pozostał w pamięci koncert Jego zespołu dziecięcego w przepelnionym amfiteatrze przy orawskim skansenie w Zubercu, po słowackiej stronie granicy. Był zawsze tam, gdzie trzeba było reprezentować Orawę, mówić o niej, propagować jej piękno. Nie przeliczał tego czasu na złotówki. Czuł tę górską ziemię jak mało kto. On po prostu powstał z tej ziemi, był jej częścią...

Urodził się w Zubrzycy Dolnej 9 listopada 1943 roku i w tym dniu przyniósł sobie na świat imię swojego ojca — Teodora. Miejscowi wspominają jego ojca jako człowieka wesłego i życzliwego ludziom. Te ojcowskie cechy przeszły genami na pierworodnego syna. Teodor z dumą wspominał swego ojca jako tego, który oparł się bałamutnym politykierom i ... musiał uczęszczać do tej dalszej — od swojego domu — szkoły, by uczyć się dalej po polsku. Po maturze zdanej w orawskim Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce, znalazł się na drugim końcu Polski w Szczecinie i tam ukończył geografię w Studium Nauczycielskim. Pracę rozpoczął i zakończył w Szkole nr 1 w Zubrzycy Górnej. Głównie uczył muzyki. Na emeryturę przeszedł w grudniu 1993 roku; nie nacieszył się wolnością, zwłaszcza że pracował na pół etatu. Zakończył pracę przed zimowymi feriami. Po ostatniej wywiadówce zatrzymał się w kancelarii. Pragnął rozmowy z ludźmi i ... ostatni zamykał szkołę...

### „Dyrektorcyn”

Żona Małgorzata jest dyrektorką szkoły. Jak zwykle żartował, że jest „dyrektorcyn”. Był ojcem pięciu córek. Dokładnie w dniu pogrzebu minęła druga rocznica wesela Kasi — najstarszej córki. Było ono orawskie w muzyce i stroju. Było nawiązaniem do tradycji ojców. Weselem tym rodzice chcieli wskazać młodemu, by nie wstydzili się stroju i „zwyku” swych przodków. To ważna inicjatywa, zwłaszcza że folklor Orawy zachowany jest wyłącz-

nie i tylko w zespołach folklorystycznych. Terenia — ucząca się muzyki jest w klasie ósmej, a Ania w klasie siódmej. Paulinka, w tym roku w klasie drugiej, przygotowuje się do przyjęcia I Komunii Św., a najmłodsza Karolinka wychowuje się wspólnie z wnuczką Agnieszka, co szczególnie radowało Teodora. Obie obdarowywał jednakowym uczuciem.

Rodzice, na początku swej pracy, z ogromnym samozaparciem wybudowali domek. Dziś obie rodziny zamieszkały wspólnie. Rodzina wspólna, a pieniędzy nie za wiele. Pomiedzy początkiem i końcem pracy pedagogicznej rzeźbił dla Cepelii, przez parę lat kierował Skansenem w Zubrzyicy Górnej, ale też pracował na stacji benzynowej na Łysej Polanie w Tatrach i w Jabłonce. Swoim własnym życiem dowodził, że żadna praca nie hańbi. Miał przysłowiowe „złote ręce”, potrafił naprawiać prawie wszystko, również samochód czy traktor. Na końcu sam wybudował budynki gospodarcze i zajął się skromnym rolnictwem, by nie wydawać złotówek na żywność.

W rodzinie posiadał nie tylko autorytet, nie tylko szacunek, ale autentycznie był lubianym mężem i ojcem. Sam tego wielokrotnie doświadczałem. Nie ma więc czemu się dziwić, jak potężnie uderzyła ta niespodziewana tragiczna śmierć w nie przygotowaną na nią Rodzinę.

Życie go nie oszczędzało. Bardzo przeżył tragiczną śmierć swojego brata, z kolei nastąpiła śmierć matki — Cecylii, nie mógł, choć chciał, pomóc od lat chorej jedynej siostrze...

### Las...

Wczoraj zakończyła się półroczna praca szkoły. Dzisiejsza sobota (28 I 1995) — jak zwykle — jest dniem wolnym od pracy w szkole. Ferie zimowe tak naprawdę rozpoczynają się od poniedziałku. Tych nie doczekał. Nie dożył też ostatniej niedzieli stycznia...

Dwóch przyjaciół z koła łowieckiego towarzyszyło mu w ostatnim obchodzie łowiska. Już wracali do domu. Półtora kilometra przed domem dwaj koledzy odeszli, by sprawdzić dwa paśniki. Nagle od Teodora przybiegł pies i... wyraźnie prosił o pomoc. Na hasło nie otrzymali odzewu. Pies doprowadził do Teo-

dora opartego w skurczu na drzewie. Już nie żył. Przed chwilą jeszcze żartował jak zwykle w grupie. Nie wrócił do domu. Ciało przywieziono saniami. Serce pękło.

### Ostatnia droga

Wtorek 31 stycznia 1995 roku, godz 9.30. Jeszcze wczoraj po odwilży było szaro, mokro, wstrętne. Dziś świat się zabielił. Nastroj ciszy. Sypią duże płaty śniegu. Lekki mróz. Trumnę do kościoła na swoich ramionach przynieśli w orawskich strojach koledzy z zespołów. Zajaśniało. Promienie słońca rozświetliły cały kościół, świat. Niebo się rozwarło...

Gdy Teodor uklęknął w Boże Narodzenie przed żłobkiem, nie mógł przewidzieć, że przed tym samym żłobkiem, w tym samym okresie liturgicznym jemu miejscowi kapłani celebrować będą requiem: ks. kanonik Ludwik Kołacz — proboszcz parafii św. Michała w Zubrzycy Górnej, ks. wikariusz Wiesław Popielarczyk, aż z Olsztyna ze swojej parafii przyjechał ks. Jerzy Waresiak. Ks. Wiesław wzruszająco wspominał swoją dwuipółletnią współpracę w ramach wspólnoty pedagogicznej Szkoły nr 1. Obaj kapłani oddali hołd talentowi Teodora, jego niezawodnej pracy na rzecz miejscowego kościoła, na rzecz Orawy. Przy trumnie Teodora zachęcili następców do podjęcia pracy na rzecz krzewienia kultury Orawy. Nigdy nie odmówił pracy kościołowi. Nie tak dawno Teodor ze swoimi tekstami wraz z dziecięcym zespołem w kościele „ogrywał” uroczystość 40-lecia kapłaństwa ks. proboszcza Ludwika Kołacza...

Teodor ze swoją żoną Małgorzatą wychowali swoje córki w bliskości ołtarza. Poprzez Eucharystię są w stałej bliskości z Chrystusem. Teresa i Ania swoimi talentami wokalnymi niezawodnie wspomagają parafialną scholę, która dziś uświetnia uroczystość w kościele poświęconą ich Tatusiowi. Podczas komunii św. od ołtarza zagrała zespolona kapela, składająca się z muzyków całej Orawy, a Andrzej (ojciec) i Jan (syn) Haniaczykowie przyjechali z Zakopanego. Nad grobem pożegnał Zmarłego Jego wieloletni dyrektor, obecny radny gminy Jabłonka i też sąsiad państwa Pawlaków — mgr Bolesław Bogacz. W imieniu kultury żegnał Zmar-

łego Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury — mgr inż. Józef Szperlak.

W pięknych słowach podkreślono między innymi cechę Zmarłego, o której i Księża wspominali — skromność. Aż z Krynicy Górskiej przyjechał Józef Obszarski — dyrektor Szkoły nr 1, u którego Teodor rozpoczynał pracę nauczycielską. To on nauczył rzeźbić nie tylko Teodora. Dyrektor przyjechał ze swoim synem — Włodzimierzem. Jakże szanować trzeba człowieka, by po 19 latach niewidzenia, w trudnych warunkach drogowych i w latach nie pierwszej młodości, pojechać w daleką trasę i oddać hołd swojemu pracownikowi. Grono pedagogiczne Szkoły nr 1 — to prawie wszyscy byli uczniowie dyrektora Józefa Obszarskiego, jakże w Zubrzycy szanowanego...

Koledzy z Koła Łowieckiego „Jeleń” z Jordanowa oddali przy grobie salwę honorową w kierunku lasu, w którym Teodor był ostatni raz w swoim ziemskim wędrowaniu. Teodora żegnała cała Orawa i nie tylko. Długo przy grobie żałośnie smęciły połączone kapele Orawy, i te z Jabłonki, i te z Lipnicy Wielkiej, i te miejscowe z Zubrzycy. Wszyscy przecież dopiero co grali z Teodorem...

Spoczywaj w pokoju Drogi Teodorze. Niech rodzinna Ziemia Orawy lekka Tobie będzie. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie. Niech rozwesela niebiosa. Tu pozostał smutek.

## XVI Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego

### Protokół Jury pracującego w dniach od 3.11.1995—6.11.1995

Do XVI Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego zgłosiło się ogółem 22 autorów prac zaopatrzonych godłami, w tym 18 poetów i 4 autorów piszących prozą. Powołano jury, które pracowało w składzie:

1. mgr Józef Pieróg — przewodniczący
2. mgr Władysława Biel
3. dr Andrzej Jazowski
4. mgr Roman Ciok
5. mgr inż. Józef Szperlak

Jury po przeanalizowaniu Regulaminu Konkursu ustaliło zasady oceny utworów, odrębnie poezji i odrębnie prozy, po czym przystąpiło do pracy. W trakcie czytania poszczególnych prac dokonano oceny punktowej. Po podsumowaniu punktów i dyskusji o walorach i wartości najlepszych utworów każdego autora Jury przyznało następujące nagrody w tym konkursie:



31. Od prawej: Franciszek Adamczyk, Agnieszka Kiersztyn, Robert Kowalczyk, z tytułu Julian Stopka, fot. ks. Władysław Pilarczyk

#### 1. W kategorii szkół podstawowych

- I miejsce — Tomasz Stechura, SP nr 3, Lipnica Mała, za wiersz pt. „Babia Góra”,  
 II miejsce — Izabela Wróbel, SP nr 3, Lipnica Mała, za wiersz pt. „Orawa”,  
 III miejsce — Magdalena Łuka, SP nr 3, Lipnica Mała, za wiersz pt. „Jesiń”.

## 2. W kategorii poezji młodzieżowej

I miejsce — Adam Karbowski, LD w Jabłonce, Podsarnie, za wiersz pt. „Zdradzono Cię”,  
 II miejsce — Krzysztof Leśniak, Kraków, za wiersz pt. „Chodniki Orawy”.

## 3. W kategorii utworów pisanych prozą

I miejsce — Irena Grobarczyk, Zubrzyca Górna, za napisanie gawędy  
 pt. „Pomsta starego buka”

II miejsce — Franciszek Wielkiewicz, Sucha Beskidzka, za opisanie  
 zwyczajów pasterskich na Orawie w pracy pt. „Syćkie Świynta ido...”,

II miejsce — Wojciech Wilczek, Zakopane, za pracę pt. „Moja przygoda z Orawą”.

## Spośród dorosłych uczestników konkursu nagrodzono niżej wymienionych poetów:

I nagroda — Emil Kowalczyk za wiersz pt. „Rastudnia”,

I nagroda — Józef Biela z Myślenic za wiersz pt. „Dekalog w Orawce”,

II nagroda — Robert Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej za wiersz pt. „Złobcoki”,

II nagroda — Agnieszka Kiersztyn z Zubrzyca Górnej za wiersz pt. „Cyś ty mój”,

III nagroda — Leon Rydel z Krakowa za wiersz pt. „Wycieczka na Babią Górę”,

III nagroda — Anna Bogucka z Zakopanego za wiersz pt. „Staś z Orawy”.

Prestiżową nagrodę specjalną otrzymuje Jan Czerwień z Chyżnego  
 za wiersz pt. „Muzyka orawska” oraz za obszerny i pracowity  
 utwór pt. „Kolyndować Małemu”, który może być wykorzystany  
 przez zespoły folklorystyczne do opracowania scenariuszy przed-  
 stawień kolędniczych.

## Wyróżnienia w Konkursie otrzymują:

Franciszek Stechura z Zubrzyca Górnej za wiersz pt. „Pożegnanie”,

Jerzy Kiersztyn z Zubrzyca Górnej za wiersz pt. „Ogień”,

Alojzy Śmiech z Piekelnika za wiersz pt. „Odpust na Danielkach”,

Stanisława Bandyk z Lipnicy Wielkiej za wiersz pt. „Matka”,

Józefa Kierpiec z Harkabuza za wiersz pt. „Smutek”.

Jury stwierdza, że poziom utworów w tegorocznym Konkursie był do-  
 bry, tematyka wiązała się z problematyką orawską. Wiele prac konkur-  
 sowych spełniało wszystkie wymogi regulaminowe. Dopuszczenie do  
 Konkursu od 1994 autorów spoza Orawy oraz autorów piszących języ-  
 kiem ogólnopolskim zaostriżyło rywalizację.

XVI Orawski Konkurs Literacki odbywał się w rocznicę 75-lecia przyłą-  
 czenia Górnej Orawy do Polski. Wiele utworów nawiązywało do trady-  
 cji związanych z ludźmi Orawy, którzy na trwale zapisali się w historii  
 tej ziemi. Cieszą próby stosowania starych wyrazów, czasem już archa-  
 icznych z gwary naszych przodków.

Jury dziękuje organizatorom za stały i postępujący rozkwit tego konkur-  
 su.

W kategorii szkół podstawowych**Tomasz Stechura**  
**I miejsce**Babia Góra

Babia Góra  
ta wielka góra...  
— wspaniały widok rozciąga się z niej,  
a nad przepaścią zatrzymać warto się.

Droga, choć skalista  
trzeba w górę piąć się.  
Musisz sześć szczytów przejść  
— na siódmym odpocząć  
i ...  
podziwiać widok ten.

Tam, hen na górze  
gdzie silny wiatr,  
trzeba mocno na nogach  
trzymać się  
aby nie spaść...

**Magdalena Łuka**  
**III miejsce**Jesiń

Idzie jesiń borem, lasem  
— odpoczywa sobie casem.

Przistanęła na rozstaju  
dróg orawskich.  
wypędziła ptaki z gaju.

Popatrzyła na drzewo,  
w którym dziupla była...

Idzie dalej...  
i spoziyro na polany bobiogórskie,  
cy wrzos kwitnie juz lilowio  
cu juz duzo grzybów w lesie,  
cy wiatr babie lato niesie,  
cy sie słonko do snu kładzie...

Jesiń piykno...  
złocisto —  
car wokół trysko.

I tak jest zawse, każdego roku  
POD BABIO GÓRĘ  
powraco pełno uroku.

**Izabela Wróbel**  
**II miejsce**Orawa

Bywom na Orawie,  
tu pod Babią Górą.

Chodzym jo do lasa,  
ptosków śpiewu słuchom.

Chodzym se każdy dziyń  
do lasa na grzyby.  
Nie zbirom trujoków  
ino zdrowe grzybyby.

Myślim se tyz casym,  
jako by to było,  
kieby nom każdy dziyń  
słonecko świyciło.

I zeby nom rosły  
te orawskie lasy,  
które pamiyntajo  
starodawne casy...

W kategorii młodzieżowej**Adam Karbowski**  
**I miejsce**Zdradzono Cię

Zdradzono Cię Ziemi Orawska  
 Zdradzono Cię w „Hameryce”  
 W błyszczących porsche i mercedesach,  
 kieszeniach nabitych  
 zarozumiałych spojrzeziach  
 biznesie słomianym —  
 „Co ja to nie jestem, skąd ja to nie jestem,  
 jestem wyższy od was — bo ja mam!”

Smutna jesteś Ziemi  
 Smutne nasze czasy  
 Płaczą cudne góry,  
 Narzekają lasy —  
 — wieczną skargą, pieśnią rzewną  
 Płaczymy — dzieci Orawy!  
 Płaczymy jak góry i lasy  
 Bo nasza umiera Matka  
 Odchodząc w minione czasy.

Moja rodzinna wioska

Tyś jest cicha, zadumana  
 najśliczniejsza spośród „dziedzin”  
 Tyś jest piękna! Tyś kochana!  
 Ciągle w Tobie radość świeci.  
 Świeci w Tobie promień życia,  
 gwiazdy marzeń w Twej urodzie  
 odbijają światło w drzewach  
 i wirują w żywej wodzie.

Najpiękniejsza wiosko moja  
 cichuteńka lecz nie gorsza..!  
 bez reklamy, bez zaszczytów.  
 Tyś najczystsza w sercu moim!  
 tobie uczuć moich orszak!  
 Tobie myśli moje zawsze  
 w nieskończone pamiętanie.  
 Kiedy tylko zechcesz  
 ofiaruję swe oddanie.

Tu się urodziłem, tu żyję, stąd pochodzę.  
 Tu przy drodze stoi mój rodzinny skromny dom.  
 Tu nauczyłem się kochać piękną Ziemię Orawską.  
 To co czuję, chciałem wyrazić tak jak umiem.  
 Nie wiem, gdzie rzuci mnie los, ale gdziekolwiek będę,  
 gdziekolwiek się znajdę, w chwilach zwątpienia sięgając  
 będę do tradycji i wartości, które właśnie tu kształtowały  
 mój charakter i moją osobowość.



## Krzysztof Leśniak II miejsce

### Chodniki Orawy

Szeroka, bita droga,  
i mała leśna ścieżynka,  
chodniki Orawy  
prowadzą do źródła piękna  
z którego pije się miłość  
i uwielbienie dla Orawy  
i jej chodników uczących cudów  
zaklętych w kamieniach pokrywających  
chodniki Orawy

### W kategorii utworów pisanych proza

## Irena Grobarczyk I miejsce

### Pomsta starego buka

Dziadek Siandór tuckoł mierzutny po izbie, bo nie mógł se miejsca noś.  
Cosik go pośrodku gryzło i kieniekie poziroył bez okno na Gołowsko Grapę.  
Jesce wcora był cliwo rod, bo na polu zamrawiłyło, a ón nastrojól duzo  
patyków na zime. Scion w Grapie starego buka, poscypoł go na drwa; a  
dzisiok sie cymysik tropi i troche sie tego banuje.

Spólnicy mu werejnie przyganiiali:

— Bój sie Boga, có robis?!

— Przydzies do biydy.

— Sarapata na ciebie spadnie — ino ze ón ubzduroł se, że gazdowie mu  
zowidzo i zrobiół po swojemu.

Nik w dziedzinie nie bocół, kto goja zasadziól, ludzie rodzili sie umierali a  
ón był.

Rós wielki, przysadzisty, jaz dziadek go skóncół.

Markotny legnoł na wyrko i ściyrpnół, bo naroz dzwirze sie otworzyły i do  
izby wlaz jakisik zazrak.

Okrutnie wielki, cliwy a w sankatyj rynce dzierzół rąbanice.

Hipnoł ku wyrku i dzwignół sikiere.

— Jezus Maryjo — ozdard sie Siandór, zamrozil ócy i zacon zbacować grzy-  
chy, zeby wartko pojednać sie z Bogiym.

— Marny cłowieku, cóś dorobiól — usłyszał hruby głos.

— Mnieś zabiól, a jo ci dowoł siłe do zycio. Jo cyściól zasmrodzone powie-  
trze, bobyś juz dawno skapnoł. Dzisiok ci podarujym, ino zrób wielki krzyz  
i wbij go tam, ka jo rós, niek syścy mnie załujo, niek sie zegnajo na moim  
grobie.

Powiydz tys tym głupim ludziom, zeby uwazowali, bo kiedy na Grapie nie  
bedzie smreków, jacy krzyze, to nie bedzie tyz zywego ducha w Zubrzycy.

Sami sie skantrzycie, wy pazerne weredy — usłyszał jesce i zrobiło sie ci-cho.

Pomalutku otworzól ócy, ino ze okrym niego nikogo w izbie nie było..

Stanól, przezegnól sie i poseł zaroz robić krzyz.

Dziadek dawno umar, ale krzyz stoi na Gołowskiej Grapie i przybocuje syćkim, ze przyrody nie wolno zabijać.

## Franciszek Wielkiewicz

### II miejsce

„Syćkie Świynta ido...”

Syćkie Świynta ido

Ostatnio godzina.

Jo se siadne za stół,

Zapłać mi gaździno.

Gaździno sie smuci

Ze zapłacić musi,

A jo sie radujym

Ze se dosługujym

(Ze se porukujym)

Śpiewka pasterzy najemnych z Lipnicy Wielkiej.

Hodowla bydła i owiec była jednym z głównych środków utrzymania wielkolipnickich gazdów i ich rodzin. Z hodowlą w okresie letnim wiązała się wypas. Każdy mieszkaniec dziedziny przechodził przez różne stopnie wypasu. Najpierw pasł gęsi po przydrożnych garadach i na kamieńcach. Pilnowaniem gęsi zajmowały się głównie kilkuletnie dzieci, jak również ludzie w podeszłym wieku, którzy nie mogli się już zajmować cięższą pracą przy gazdówce.

Pasienie gęsi polegało na wypuszczeniu ich ze stajni np. nad rzeką, gdzie się pasły i kąpały i gdzie je należało pilnować, żeby nie weszły np. do kapusty czy innych upraw. Szczególnie w czasie bielenia płótna, rozciągniętego na nadbrzeżnych kamieńcach, należało pilnować gęsi, żeby nie napaskudziły na suszące się płótno, ponieważ wywabienie plam pozostawionych przez gęsi, było niemożliwe.

Pasący gęsi używali do ich popędzania i „nawracania” habiny, czyli cienkiego pręta z wikliny czy wierzby. Małe dzieci opędzały się habiną przed agresywnymi gąsiorami. Gęsi przywoływano w domu zawołaniem: „babul, babul, babulka” lub „liba, liba, liba”, zaś odpędzano słowem „huda”.

W Lipnicy Wielkiej hodowano zawsze duże ilości gęsi, szczególnie w gospodarstwach, gdzie były panny na wydaniu.

### *Pasterstwo wąwózowe*

Pasterstwo wąwózowe związane było z wypasem bydła na powrozie lub na łańcuchu w pobliżu dziedziny po sznurowych miedzach, na tzw. „sto-

kach”, czyli niezoranych polach lub po potokach, które były wspólną własnością gazdów, mających grunt w danym sznurze lub półsznurku. Wypas ten był również prowadzony po miedzach oddzielających poszczególne pola czy też zagony. Pasterze wąwozowi wypasali na łańcuchu 1, 2, 3 rzadko 4, „ogony”, czyli sztuki bydła. Wypas ten był popularny szczególnie wśród średnio zamożnych gazdów, mających do 5 ha gruntu, ale nie było to regułą. Taki wypas był bardzo sprzyjający produkcji mleka, ponieważ krowy nie męczyły się długą drogą na odległe pastwiska i „nie traciły mliyka”. Hrubo gazdowie mający pół ćwiartki czy ćwiartkę pola, wypasali z reguły bydło i owce w gruniach, lecz i oni okresowo wypasali pojedyncze sztuki w wąwozach, np. po ociełeniu się krowy.

Do wypasu bydła bogatsi gazdowie zatrudniali często pasterzy. Pasieniem bydła zajmowały się często dzieci już od 5 roku życia. Dla tych dzieci była to praca trudna, niewdzięczna i nudna, czasem nawet niebezpieczna. Z niedoświadczonym „pastyrzickim” lub „pastyrkom” doświadczona krowa robiła, co chciała. Jeśli np. krowa pasła się pod wysoką miedzą, a pasterz szedł górą po miedzy, wystarczyło, że szarpnęła łańcuch, który trzymał pasterz, żeby się „pastyrzicek” znalazł pod miedzą. W razie deszczu pasterze wąwozowi nie bardzo mieli gdzie się schronić, za to łatwiej mogli uciec przed burzą do domu, ponieważ wypasali bydło blisko wsi. Pasterze wąwozowi chodzili przeważnie boso od wiosny do jesieni, dlatego mieli często pokaleczone stopy, które się ciężko goiły. Zdarzało się, że pasterze byli zaskoczeni późną jesienią opadami śniegu.

### *Pasterze gruniowi*

Pasterze gruniowi zawdzięczają swoją nazwę od „gruni”, czyli terenów leśnych. Mówiono o nich, że pasa bydło „na XXX”. W gruniach wypasali bydło gazdowie mający większe ilości „ogonów” — 5 do 15 a nawet więcej sztuk. Do lat 30 naszego wieku niektórzy lipnicy gazdowie w okresie letnim nie spędzali bydła do dziedziny, tylko pozostawiali je w „kosorach”, czyli w ogrodzeniach znajdujących się na leśnych polanach. Jeszcze w 1947 roku lipnicki gazda Franciszek Surowczyk z Madejówki trzymał bydło w takim „kosorze” w lesie za Bucznikiem. Znajdowała się tam także „kolyba” — szopa w której przechowywano siano i gdzie można było znaleźć schronienie przed deszczem. Bydło jednak zwykle spędzano przed nocą do dziedziny.

W gruniach było więcej trawy niż w wąwozach, ale krowy były zmęczone ciągłymi wędrówkami i „traciły mliyka”. Bywało i tak, że w wąwozach wypasał gazda kilka krów, a jałówki, byczki i barany pędzono na wypas do gruni.

Życie pasterzy gruniowych było bardziej urozmaicone niż pasterzy wąwozowych. Pasterz gruniowy był zaopatrzony zwykle w bicz lub „palicę krzywulę”, które służyły do „nawracania”, przywoływania bydła do porządku. Do wypasu w gruniach gazdowskie dzieci były przyuczane od małego. Zabierali je ze sobą starsi doświadczeni pasterze, którzy wskazywali miejsca, gdzie można było wypasać bydło, gdzie rośnie dobra trawa, gdzie są źródła, w których można było napoić, wskazywali polany ze „stawkami”, gdzie trawa była przeznaczona do koszenia i nie można tam było paść. Z czasem młody „pastyrzicek” sam nabierał doświad-

czenia i wiedział np. kiedy nie można się za bardzo oddalać od domu, ponieważ „zanosi się na burkę”, itd.

Oczywiście wypas bydła w gruniach nie polegał tylko na wypędzaniu bydła, ale chodzi o to, żeby bydło było napasione. Jeśli np. lato było suche, należało szukać miejsc podmokłych — „młak”, gdzie rosła trawa i można było napaść bydło, bo w przeciwnym wypadku gazdowie byli niezadowoleni.

Wśród pasterzy zarówno wąwozowych jak i gruniowych była grupa „zawodowców”, czyli tych, których gazdowie wynajmowali do pasienia na jeden sezon, a jeśli się sprawdzili, wynajmowano ich na następne lata. Rodziny mniej zamożne, szczególnie wielodzietne oddawały na służbę swoje dzieci, zarówno chłopców jak i dziewczynki, do zamożniejszych gazdów. Dzieci brane były na służbę od 10 roku życia do 18. „Jednano” pasterzy zimą. Było wielu chętnych do tej pracy. „Kie ikry w rzycę puszczaly”, wynajmowano pasterzy. Pracowali od maja do Wszystkich Świętych.

### *Wypas świń*

Wypas świń był połączony z wypasem bydła. Pasterze pasący bydło „na bicu” wypędzali z bydłem kilka świń, które pasły się na pastwiskach razem z krowami. Wypas ten istniał w Lipnicy Wielkiej jeszcze w XIX wieku. O tego typu wypasie wspominali w 40 latach 80-letni mieszkańcy wsi. W latach 40 naszego wieku istniały jeszcze w Lipnicy Wielkiej oddzielne chlewy dla świń. Były wznoszone z drzewa w pobliżu stajen. Obecnie tego typu chlewy można oglądać w Parku Etnograficznym w Zubrzyicy Górnej. Należy dodać, że jeszcze w końcu XIX wieku uprawiano w Lipnicy Wielkiej znikome ilości „rzepy”, czyli ziemniaków, którymi w okresie późniejszym karmiono świnię. W okresie tym ziemniaki stanowiły w żywieniu ludności bardzo mały procent. Nawet w „kruchych gazdówkach” ukopano tyle ziemniaków, że mieściły się w kuchni „pod piecem” — we wnęce przeznaczonej na „patyki”, czyli drzewo na opał. Używano ziemniaków tylko w czasie wielkich świąt — Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Podział na pasterzy wąwozowych gruniowych i wolarzy utrzymał się do lat II wojny światowej, bowiem ostatni wolarze wielkolipnicy wypasali woły, jałówki i byczki na południowych stokach Babiej Góry jeszcze w czasie okupacji. Po wojnie zaprzestano tego wypasu.

Pasterstwo wąwozowe i gruniowe przetrwało o wiele dłużej i istnieje w formie szczątkowej jeszcze obecnie.

Oddzielnego omówienia wymaga opis wypasu owiec w lipnickich Krzywniach.

Nie bede jo pasła  
Za odróbke masła,  
Ani za pół syrka,  
Bo jo nie pastyrka.

(Śpiewka wielkolipnicka)

## Wojciech Wilczek

### II miejsce

#### „Moja przygoda z Orawą”

Arwa — szumiąca rzeka. Kraina młodzieńczych wypraw. Kraina wolności, gdzie spędziłem pierwsze samodzielne wakacje pod namiotem. Gościnna równina wabiąca dałą. Obramiona Pasmami: Babiogórskim i Żeleźnicy. Tajemnicze bory Orawskie podniecały wyobraźnię. Wolnoplące rzeczki i rzeki, wijące się fantazyjnymi meandrami wśród uprawnych pól, kusily nadzieją udanych połowów. Spływy pontonem, wymykającym się z objęć rosnących szpalerem wierzb i olch, przenosiły w krainę powieści przygodowych. Bez troskie włóczęgi wskroś mlaki i mokradła. Kąpiele w samo południe i ognisko rozpalane wieczorową porą. A wszystko to działo się na Orawie przed wieloma laty.

Obecnie tamta Orawa jawi się jako cząstka świata lat szczęśliwych. Jego wspomnienie zachowała pamięć, niczym wspomnienie Arkadii, albo wspomnienie bez troskiego snu efeba.

A później powroty, coraz bardziej świadome, coraz bardziej utęsknione. A Orawa czekała, kusząc ciszą, czającą się w torfowiskach Baligówki, gdzie przekraczaliśmy jej wrota. Czekala, witając nas przydrożnymi kapliczkami i figurami, które stworzyli mistrzowie z Białego Potoku. A wokół figur św. Jana Nepomucena czy też św. Wendalina zatrzymał się czas. Figury, przedmioty ludowego kultu, symbole ładu i porządku, strażnicy pokoju — skłaniały do kontemplacji. Były też drogowskazem podczas wędrówek, zarówno do tych najbardziej oddalonych uroczysk, jak też tych w czasie, gdy wyruszałem poznawać historię tej ziemi. A jest to historia pogmatwana i często okrutna.

Najstarsze ślady bytności człowieka sięgają paleolitu. Należała Orawa do Królestwa Polskiego i do Korony św. Stefana. Przewożono przez Orawę sól i miedź. Polską część Orawy kolonizowali Thurzonowie, panowie z orawskiego zamku. Ale, o paradoksie, ludnością polską z rejonu Żywca, Zatoru i Lanckorony. Na trwałe z ziemią orawską związane są nazwiska: Moniaków, Jabłonowskich, Zubrzyckich, Bukowińskich, Wilczków, Bandzików, Kulichów, Spytkowskich. Również przekleństwo mnicha augustianina z wardburdzkiego zamku nie ominęło Orawy. W 1610 roku właściciel Orawy, Jerzy Thurzo, przyjął naukę Marcina Lutera. Orawa, podobnie jak spora część Europy, zapłonęła ogniem wojen religijnych. Pożogi i śmierć spustoszyły piękną krainę, nazwaną przed wiekami szumiącą rzeką.

Przy starej wierze opowiedzieli się górnorawscy chłopcy, których duchowym przywódcą był ks. Jan Szczechowicz. Wzniósł on w Orawce kościół parafialny, noszący wezwanie św. Jana Chrzciciela. Z tej to właśnie orawskiej Częstochowy prowadził walkę z potężnymi panami z orawskiego zamku. A gdy zapanował pokój, pasterze znowu paśli woły, a i często woły zaprzęgano do plugu, by orać orawską ziemię.

Gdy teraz po wiekach przekraczamy podwoje kruchty kościoła w Orawce, przenosimy się w czasie i jak ze starej księgi poznajemy dzieje Orawy.

Inna ważna data: rok 1918. Płoną wszystkie granice odradzającej się Rzeczypospolitej. Na Orawie ma odbyć się plebiscyt. Dwaj synowie tej ziemi: ks. Ferdynand Machay oraz prosty chłop Piotr Borowy, orędownali przyłączenie części Orawy do macierzy. Jednak rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów są niekorzystne dla strony polskiej — tylko skrawek spornego terenu przyznano Polsce.

Rok 1939, wrzesień. Początek okupacji. Rozpoczyna się prawie pięcioletnia przynależność polskiej części Orawy do państwa słowackiego księdza Tiso. Represje „Hlinkowej Gardy”. Niszczenie polskiej kultury i tradycji.

Powroty na Orawę, już z żoną. Włóczęgi po orawskich lasach, grzybobranie. Barokowa bryła kościoła w Lipnicy Wielkiej, Nakrywający wieżę hełm, wynurzający się z koron drzew pozłacanych jesienią. Zadumy nad mogiłą mędrca tej ziemi, Piotra Borowego, i narastająca chęć przeczytania jego pism, by lepiej poznać tę krainę, nazwaną przed wiekami: Arwa — szumiąca rzeka.

To wszystko jeszcze przed nami. Orawa, jesień i my.

W kategorii poetów dorosłych

### **Emil Kowalczyk** **I miejsce**

#### „Rastudnia”

Kolyso zycio ludzkiego  
obroco sie nieustannie  
w nocy i za dnia  
siyłom błogosławyństwa  
Boskiego  
i wysiłku cłowiecego

Kazdodziynne graduski  
markotne cuski  
okrywajo orawski las  
posarpany cas zywobycia nasego  
Krynco sie tryby  
trudu góralskiego

Wyskowo rastudnia  
w ktory  
wodom jest nadziejo  
i umiyłowanie  
rodne zymie  
orawskie  
na dni  
słónkowe  
i burkowe

#### „Jagnusek”

Na syji  
śrybelno  
rzeciaska  
z Kalwaryji  
z jagnuskim Maryji  
a w sercu  
Orawskie dzieciństwo  
Matcyne błogosławyństwo  
na skalisto  
i mglisto  
dorosłość

Swok — „Orawskie figury”

Ze skały orawskie figury  
 katolicyzmu mury  
 gwiozdy zaranne  
 pociorki kamiynne  
 dus wartownice  
 ziymskie gromnice  
 nase drogowskazy  
 chrońcie od zarazy  
 i  
 zmiyľujcie sie nad nami

Tutok od dowiyn downa  
 na krzizowyk drógak  
 i zycio zakryntak  
 stoicie  
 a

Nos — Orawców  
 brónicie  
 i do Boga  
 wiedziecie  
 modlijcie  
 sie za nami

„Dziyń Zadasny”

My tu jesce po ty stronie  
 W modlitwie zložone dłónie  
 Zapalone na grobak ťwiycki  
 W zadumanych ocak ťwiyrcki

Pusto na orawskik polak  
 Spómniynio w nasyk zolak  
 Płaco w jesiennyk liťciak  
 Noblizsyk odyjťcia

„Ignacemu Suwadzie”

Gynťle jaworowe  
 z rynki Ignacowe  
 jesce grajo  
 tamte ťwiaty

Ozdawane dukaty  
 robotni powiynksajo

Wandrowne dzieje  
 ťwiatowe zawieje  
 i powroty  
 na orawsko ziymie  
 co cłowieka trzymie  
 Witajo Vos znówów wiyrchy  
 Jacy udzierzeć ciarchy

Boskie płoty  
 Ludzkie kłopoty  
 i jutrzyunki nadziejo  
 serce ozwijo

Tworzynie i gazdowanie  
 Chleba i piykna chytanie  
 drugiymu uzycliwie  
 bo Suwadowie  
 to Orawy Samarytanie

## Józef Biela I miejsce

### Dekalog w Orawce

wymalowano kiedyś na czole chóru  
kościola w Orawce biblię  
nikt nie chce jej dziś czytać  
a to tylko dziesięć pouczeń  
widać zbyt wiele  
czasu nie ma?  
słońce zbyt prędko zachodzi?  
ciężar przykazań za duży?

a przecież przez lata  
nieśli ten dekalog Wilczkowie i Moniakowie  
ksiądz Szczechowicz, Kocańda, Buroń i Machay  
dźwigał go siłą ascety i Piotr Borowy  
nie uchylali się Mikowie i Andrzej Pilch  
a dziś

obok dekalogu w Orawce pędzą  
dyszące prędkością samochody  
nie boją się zawału świata  
obojętni na piękno i prawdę  
dekalogu w Orawce

### Przez oset do szarotki

kochany oście dziesięciorniku  
dziobaty jak góralskie życie  
wyhaftowana jest tobą orawska dziedzina  
na święta radości i święta smutku w niedzielnej  
koronie gór

kochany oście dziesięciorniku  
siła nasza od ciebie i moc  
jak w dziewięciu roztańczonych ciupagach  
z których iskry lecą od Jabłonki po Zubrzyce

kochany oście dziesięciorniku  
przyjacielu przez dziewięć dziesiątków lat  
aż po ostatnie spojrzenie na górskie wierzchy  
aż do szarotki rosnącej na grobie wiecznego odpoczynku

kochany oście dziesięciorniku  
przemieniony cudownie w szarotkę  
wyciętą z owczej miękkiej wełny  
aby spełnił się cud życia i śmierci...



Św. Izydor Oracz

na ambonie kościoła w Jablonce  
stoi góral przebrany za św. Izydora  
czy też św. Izydor przebrany za górala  
któż to wie

pewne jest, że orze skalę grzechów  
naszych codziennych  
a może zamiast pługu św. Izydorze  
lepszy byłby bunkoś  
z lipnickiej zakrystii

mogę ci tę pałkę ukraść  
chcesz?

Słoneczna tajemnica

Nad Orawą starą polską ławą  
od rana zamyśłone słońce  
w kłabuku czarnej chmury  
stoi

co wspomina, czego żałuje  
co rozpatruje, czemu się przypatruje  
co go smuci, ktoś mówi, że podział boli  
ktoś żartuje, że Lipnica Wielka a Jabłonka  
mała...

Dzwonniczka w Danielce

stara dzwonniczka w Danielce  
przysiadła w zieleni nadziei  
woła na Anioł Pański  
płacze po pogrzebie  
do gaszenia pożaru woła  
rozpędza burzę  
pracowita  
pokorna  
i wierna  
jak nikt  
na tym  
dziwnym  
świecie

przede wszystkim jednak  
uczy pokory przed Bogiem  
pożarem, burzą i śmiercią

najmądrzejsza  
na całym orawskim świecie



32. Od lewej: Franciszek Adamczyk, Eugeniusz Moniak, Józef Szperlak  
 fot. ks. Władysław Pilarczyk

## Agnieszka Kiersztyn II miejsce

### Cyś ty mój?

Świat my dolecieli!  
 Teroz  
 Rozumu nie uco w szkołak.  
 Godzinki nocujo w książeczkach.  
 W polak śpiywa ino wiater.  
 Stracił sie kumoter.  
 Cas zabrał dziadkowe nawyki,  
 Ludzie do nowości przywykli.

A gunio jak powichrzy,  
 W niepile światy wyjezdzaajo,  
 Dudkami przewracajo,  
 Wielgie gościny robio  
 I wtedy ze sobom radzo.

Radzo — gwarzo.

Kaz ta chwila bywała,  
 Ze sie zmiynić nie dała?  
 Babcy na przykozanie jom chycilo —  
 Potela bedzies mój,  
 Pokiela do mnie gwarzys.

Mamo! A pokiela jo bede twój?

## Robert Kowalczyk II miejsce

### „Powroty”

Zagón na zagónie  
 ómi sie  
 w lónski ciyń  
 po polak wiatr  
 potraciól chotary.  
 Swok na bicyglu  
 z Kapralowego Brzyska  
 miyndzy śprychami  
 ozdwojół słonecko  
 W garadak przekwyitnól dziyń  
 Listownik z pustom torbom  
 przysnoł na pogródce.  
 Staro chałupa naroz wyziyro  
 jakoby juz syćko było.  
 Bez dziedzine  
 jesce roz  
 wraco sie jesiyń.

### „Złóbcoki”

Złóbcoki wiso na ścianie  
 kielo majo casu w sobie  
 a kielo zabocynio

Stary grón usnon  
 nie w moik snak  
 Nie wrócym sie juz  
 nad progim pochyłony ciyń  
 w oknak jesce wiecerze  
 nie dokońcony chlyb

Warkoc światła  
 na granicy śkla  
 to muzyka

### „W podwilcański karcmie”

Na polu duje  
 dudki het ostatnie  
 w basak pobrzyńkujo  
 stary ciardaś sumi  
 muzykanci grojcie  
 Za synkwasyń Zyd  
 przerachował światy  
 i gorzólke leje  
 Pokiel starcy światów  
 potela bedzie karcma  
 Hondras naroz stanól  
 jednom se zaśpiwoł  
 po tym zaroz wysel  
 w podwilcański karcmie  
 serdok se zabocól

### „Zakiela”

Zakiela  
 skóncy sie dziyń,  
 przy dródze drzewa  
 przybacujom potracone  
 kasik banowania.  
 Bez dziedzine myśli  
 znowa nie nase  
 i furt wracano  
 ciepłość chwili  
 zacyno smakować  
 jako grzych.  
 Orawo wiecno wandrownicko  
 od snu do dnia  
 od zycio do zolu.

## Leon Rydel III miejsce

II  
Wycieczka na Babią Górę.  
Lipiec 1959  
Schronisko BV 1616 m

W marzeniach widzę cię roześmianą  
z okien werandy idziesz kolorowa  
samotnym jeszcze krokiem gubisz  
mój wzrok w blaskach słońca

Dzikim potokiem bez oddechu  
biegłem w górę do ciebie  
nad stawem w zielonej koronie  
myśli o tobie pluskały srebrnymi  
luskami tęczowych fal

Marszem odmierzałem tęsknoty czas  
szedłem do ciebie lasem pełnym ciszy  
ze skamieniałych glazów pielgrzym żywy

W promieniach słońca nieskończenie  
przelatywałaś między gałęziami kosówki  
Uciekałaś roześmiana, kolorowa, ukochana  
nieuchwytna, jakby pogrążona miłością inną  
O tobie w schronisku Królowej Gór  
marzyłem dumaniem.

Przez grubość muru oddech twój chłonałem  
gdy pukająca zwodniczo i kusiałaś  
srebrnym śmiechem  
kształtem ciepłym w nocnej szacie  
i obiecywałaś uroki swych tajemnic gorących  
niespełnionych ZWODZICIELKO!

I  
PRZYGODA  
Park i otoczenie Dworu w Zubrzycy Górnej

Zwyczajnie się zaczyna  
kiedy chłopiec pozna dziewczynę  
wśród lesistych orawskich wzgórz

Nie jest w tym niczyja wina  
że chłopcu zaczyna podobać się  
ta dziewczyna i z daleka  
pokochał ją już

Mówi do tej dziewczyny  
prosi bez słów i nimi  
niestrudzenie to czyni  
bo bez dziewczyny  
tęskno i smutno żyć

Mów prawdę dziewczyno  
gdy sny szczęścia przyplyną  
i odczujesz tajemny  
pierwszych wzruszeń dreszcz  
daj choć mały znak

Po coż czekać i zwlekać  
po co zwodzić i mylić  
tym szczęścia nie stworzysz  
lecz smutku przyczynisz  
i sobie i mnie

Tylko miłość bez łez  
najcudowniejszą mi jest  
śpiewa bajką czarowną  
nuci pieśnią cudowną  
łączy serca w zachwycie  
stwarza rajskie przeżycie  
jakie piękne jest życie  
dla CIEBIE i MNIE.

### III

Pożegnanie  
lipiec 1959 Zubrzyca Górna

Gdy mijały drzewa  
dziewczyna z miasta młodości  
uciekła ze stukiem kół  
z dreszczem przechodzącym  
w pulsie serca drugiego

Chwila wściekle uciekają  
Czy zgubi cię świat  
dla mnie na zawsze

Zatrzymać twoją kibić  
usłyszeć twe słowa  
zobaczyć oczy z bliska  
pieścić cię spojrzeniem  
marzenia czy szczęście  
możesz ofiarować

Zostawiłaś w tej chwili  
jakby utraconej  
dźwięk radości na przyszłość  
którą teraz żyję

Czekając spotkania  
 hold szeptów niezmiernych  
 z serca mojego  
 z kwiatami dla ciebie  
 UROCZA

IV  
 Samotna wycieczka na Kamionek 906 m

W las zabłąkany  
 osamotniony  
 ze szmerem potoku  
 w tej ciszy śpiewnej  
 kukulki dźwiękiem  
 liczyłem tak, nie, tak?

Szedłem sam jeden  
 bez ciebie  
 a gdyby z tobą  
 radość bezmierna  
 waliłaby z serca  
 echem targnęła  
 w leśne bogactwo  
 i powróciła spotęgowana

Niestety cisza  
 bo ciebie tu nie ma.

U Dominika w Kiczorach  
1935

Noc zastała nas  
w ciszy izby szkolnej  
w powietrzu pachnącym  
żywicą z sosnowych belek  
zmieszanym — dziatwy oddechem  
Czujemy się samotni jakby na wygnaniu  
z gwarne go Krakowa  
Wspomnienia radosnych szkolnych lat  
przeplatane obecną rzeczywistością  
nauką dzieci w szkole  
w prymitywnych warunkach jednoklasówki  
zajęcia ciche i głośne  
pierwsza z drugą  
trzecia z czwartą  
klasą  
Tablica i kreda — i nic więcej  
tylko nasz głos  
Zniechęceni — milczymy — zamyśleni  
Nagle budzą nas słowa  
naszych profesorów  
o pasji działania  
dla dobra ludu polskiego  
Spada ciężar samotności i wygnania  
Zegnamy się odrodzeni  
z zapalem do pracy.

Pieśni

Perły ziemi orawskiej  
wyzbierane rękami Emila  
zapisane na wieki  
w pięciolinii do grania  
i śpiewania dla ludu  
i świata  
przez Józefinę z uміłowaniem  
w zespole śpiewane  
słowem Bożym ks. Ferdynanda  
namaszczone  
przez Jerzego i Kasserna  
w Suicie uwiecznione  
a gdy ze światem się zegnał  
Drobiazgiem Symfonicznym  
pozdrowiał lud, ziemię  
Królowej Babiej Góry  
Orawskim Dachem Świata  
nazwanej.

## Anna Bogucka III miejsce

### Cztery pory roku

wiosną  
na Orawie  
pojawiły się  
żurawie  
i bociany  
przyleciały  
przyfrunął orzeł biały

latem  
na Orawie  
będą mieszkać  
pawie

jesienią  
w szalasie  
zamieszkają  
Harnasie

na Orawie  
zimą  
Harnaś zatańczy  
z Maryną

### Staś z Orawy

na Orawie  
mieszka  
Staś  
co szyby  
maluje  
rach ciach ciach  
i farby  
wyrtluje

pomalował  
wszystkie  
szkła  
na Orawie  
całej  
pomalował  
Zakopane  
ruszył  
na Warszawę

chce  
pomalować  
świat cały  
taki  
jest  
Staś  
ten  
z Orawy

### Zima

na  
Babiej Górze  
lejce  
mocno  
trzyma  
zima

w śnieżynkach  
brodzi  
mróz

pod  
Babią Górą  
kulig mknie  
świszczy  
wiatr  
tańczy  
śnieg

### Koncert

pod  
Babią Górą  
świerszcze  
grają  
wraz  
z rosy  
brylantami

w szalasie  
owieczki  
mieszkają  
dach  
ponad  
nimi  
z gwiazd



## Franciszek Stechura wyróżnienie

jak  
świętojański  
robaczek  
nad  
ogniskiem  
iskra  
skacze

### Kapliczka

Matko Boska  
Bolesna  
z orawskiej  
kapliczki  
dlaczego  
takie mokre  
od łez  
masz policzki

przyleciał  
Cię pocieszyć  
admiral  
motyla  
uśmiecha się  
goryczką  
swój kielich  
rozchyła

proszę  
nie płacz  
Madonno  
bo serce  
się kraje  
otrzyj łzy  
po burzy  
zawsze  
słońce  
wstaje

### Pożegnanie

Smutno se poziyrol  
w stronę Babiej Góry  
bo nad Rabecyami  
były corne chmury

W copce z baranicy  
oparty o smreka  
w zadumaniu myśloł  
nad zyciyem cłowieka

Śmierztecka mu z bliska  
zazyrała w ocy  
chocias był bioly dziyń  
nie bylo to w nocy

„piyknie pytom — odyć  
nie cas na zaloty  
jo nie kcym is z tobom  
mom duzo roboty”

Usluchnyła — posła  
niema pokuśnica  
bo to nie była śmierz  
widziol Sokolice

To strasne urwisko  
wysczyrzało zymby  
tak jako kieby mu  
śmierz keciała dać gymby

Jesce se keciol pożyryć  
na scyt Babiej Góry  
ale słabo widziol  
zasłaniały chmury

có by lepi widzieć  
przimruzól powieki  
wyncy ik nie otwar  
bo zaspol na wieki

## Jerzy Kiersztyn wyróżnienie

### Ogień

Wiatry po galynziak  
smutno nute grajo  
Pietra Borowego  
załośnie zegnajo

Niechoł orawiokom  
swoje złote myśli  
có by pamiyntali  
ka ido skond przišli

### Ku pamiynci

W Zubrzicy na wiezy  
załośnie zwón bije  
głosi smutek i zól  
„Franek Kott nie zyje”

Zasumiały lasy  
i w potokak woda  
Drogi Przyjacielu  
skoda Cie tys skoda

Miyłoś do bliźniego  
Tys wdy w sercu nosiól  
cymu Cie Dobry Bóg  
tak zawcasu skosiól

Stare porzykadla  
tak przepowiadajo  
„syścy dobrzy ludzie  
wartko umiyrajo”

Prziroda — mgle smutku  
snuje po ubocy  
obcyro rynkowym  
zaplakane ocy

Sanowałeś ludzi  
i orawskie zwyki  
przeto w nasyk sercak  
bedzies zyl na wieki

Jesiń...  
Zimno jesiń.  
Do zywego w uskly jasiń —  
tutok ciepło było...

Jasiń...  
Przy jasieniu suchorz ścięty.  
Świecie! Świecie niepojęty —  
tutok słónko zyło...

Ogień...  
Za wierchem, za groniem płomień.  
Do zywego —  
w sercu moim...

### **Józefa Kierpiec** wyróżnienie Smutek

Odyjdźcie smutki  
odyjdźcie stropiynia  
nie zadryncojcie  
mojego sumienia

Wielkie niescynście  
to próba na cłek  
kie w młodym wieku  
zamknie sie powieka

I długo boleść  
jesce rani serce  
cuje sie strasnie  
jako w poniywierce

Zól, pamiync o niyj  
nom tu pozostaly  
krzyz i mogile  
kwiaty przyłodziały

## Stanisława Bandyk wyróżnienie

### Piotr Borowy

Jesteśmy bardzo dumni, cieszymy się z tego,  
 że mamy z Lipnicy Piotra Borowego  
 Tutaj się urodził, tu też się wychował, tutaj  
 Kościołowi wierności dochował.  
 Nie straszna policja, nie straszne więzienie  
 Znalazł się w Paryżu, by strzec nasze mienie,  
 Mimo niepowodzeń i swoich kłopotów  
 Zasłużył na uznanie wśród lipnickich chłopów  
 Przyjaciół miał wielu, miał też i swych wrogów  
 kilku sąsiadów do III Zakonu zwerbował  
 Śmiało i odważnie co złe krytykował, niech Jego  
 postawa przez wiele wieków nam służy, abyśmy się  
 mogli w nim odbijać jak błękit nieba  
 odbija w kałuży

## Jan Czerwień nagroda specjalna

### Muzyka orawsko

Ej muzyka Orawsko muzyka  
 Serce narodu mojego  
 Cu w tobie za siyla  
 Ze rysys i chorego

Piykny dor tyj ziymi  
 Nucicka cu ucho łaskoce  
 Jedyn z tobom śpiywo tony  
 Drugi kie usłysy płace

Bo z dusy tyj ziymi  
 Nuty tyś zbiywała  
 Patrzyłaś na życie Orawy  
 Szczyrześ go cytała

Słyszno w twojyji nucie  
 Smutki i radości  
 Uparto nadziejo cłowieka  
 Zacyntoś i trosycke złości

Widzym w nasyj nucie  
 Bace na polanie  
 Pastyrzka z piscołkom  
 Nase gazdowanie

I widzisz muzyka moja  
 Ciepło portki połotane  
 Skromny moskol na nolepie  
 I to serce osspiywane

I groj nom muzyko orawsko  
 Wiecznie na tyj ziymi  
 Niek sie nom Orawa  
 Wzdy na lepsze miyny

### U Monioków

Mały kont dawnij Orawy  
 Pod skrziydłym Babiuj Góry  
 Skrzyznia mondrości minonyj  
 Hań wcora połatało dziury

Duch casu hań bywo  
 Słyszno drewnyne gazdowanie  
 I kyrdel zbyrcoków  
 I ciche radosne płkanie

Pod powałom ultorz  
 Swiynci paciorki spiywajo  
 Smak chleba pochnie i teros  
 Wspomniyna myśli cofajo

Z wyski wcora widzi jutro  
A serce bije po naszymu  
Twardo upartość orawsko  
Wiedzie z downa ku lepsymu

I cytoj człowieku ty ściany  
Spukane starościom górali  
Litości nie dawoj poznać  
A honór, tak bardzo nie boli

Hań stary plot drewniany  
Pokolynia drandziami rachuje  
Jus groś włożól pod pecke  
I nom mieśce ryktuje

Jo jesce nie płakoł  
na Ciebie Orawo

Jo jesce nie płakoł na Ciebie  
Orawo  
choć życie bolalo  
gazdówka kulawo  
i niebo płakało

Jo jesce nie płakoł na Ciebie  
Orawo  
choć przednowka chybiało  
ka indy wołali  
mnie sie w domu kciało

Jo jesce nie płakoł na Ciebie  
Orawo  
choć złości targajo  
dwie skurki u chleba  
i tutok cekajo

Jo jesce nie płakoł na Ciebie  
Orawo  
choć inni uciekajo  
słabso natura  
tys nie płakali

Jesce nie bem płakoł na Ciebie  
Orawo  
choć cliwota biere  
odłogiym chałupy  
stojo przy kościele

Kolyndować Małymu

Wielko jasność bije  
Z nieba wysokiego  
Dziś przidzie Zbawiciel  
Od Boga naszego

Downo Go tu downo  
Ludzie wyziyrali  
Kupe roków przedtym  
O tym osprawiali

I janioly ludziom  
Downo zwiastowały  
Cłowiek nie kciol wierzić  
Bydlynta cekaly

Dziś niebo goreje  
I gwiazdy mrugajo  
Syćka Zbawicielu  
Na Ciebie cekajo

Rodzinny dóm  
dziś pochnie miłościom  
i pochnie smreckiym  
radościom  
na stole obrus biolutki  
biolutki opłatek  
prze syćkik stolki  
jedyn na dodatek  
tutok serce siadnie  
wilijo prze niego  
ciepło strawa w misce  
prze kazdego  
w oknie ciepłe światło  
dzwiryrze podchylone  
cyrpliwe cekanie  
na to upragnione  
a kiedy sie Bóg Ociec  
Jezusym podzieli  
zaspiwojme Panu  
zeby nos seroko po świecie slyseli

I stoł sie cud wielki  
Przisko zwiastowanie  
Małutki Jezusek  
W stajnyce na sianie

Narodził się Jezus  
 Malutko dziecina  
 Przyszedł prosto z nieba  
 Jako ta ptosyna

Radujcie się ludzie  
 Od serca spijwojcie  
 Małemu Królowi  
 Pięknie się klaniojcie

Jezusicku drogi  
 Kieł Ty ubogi  
 W złobeku się leżysz  
 Zima Tobie w nogi

Matusia Maryja  
 Pieluchów nimiała  
 Syna jedynego  
 Sianym otulała

Downo Cię tu Panie  
 Ludzie wyziyrali  
 Kiedyś już tu przyszedł  
 Konta Ci nie dali

—

Najjosiński gwiazda  
 Na wysokim niebie  
 Pokazuje drogę  
 Prościutko do Ciebie

Chybojcie cym piyrwi  
 Przzywitać Małego  
 Takie to malutkie  
 A tło dobrego

Leży się w złobeku  
 W słumianym pościeli  
 Swoim całym sercem  
 Z każdym się ozdzieli

Przywitojme pięknie  
 Boga prawdziwego  
 Józefa Maryje  
 Niek dbajom o Niego

Posłał Go tu Ociec  
 Powyproścać dusę  
 Cy się z tym poradzi  
 Szym światym Jezusek

Iście się poradził  
 Kie włoż między ludzi  
 Zaraz w każdym sercu  
 miłość wielko budzi

—

I słowo całym się stało  
 Słowa proroków jaśniały  
 Zostanie tu nawzdy u nos  
 Choć jest taki mały

Nie strasne mu syćkie Herody  
 Zbyrcynia światów kajdany  
 Przyszedł by licyć miłość  
 Przez Boga naszego wysłany

I powiedz nom Jezu malutki  
 Cy każdy zdony ku Tobie  
 Kie tło się z Tobom  
 To cymu leżysz w złobie

W skromności miłość wielko  
 Z nadziejom otwiyro bramy  
 Jo przide do ciebie człowieku  
 Boś mi jest kody kochany

—

Dziynki Ci nos Panie  
 Ześ nasel Orawe  
 Dos nom Swojo miłość  
 My Ci ciepło strawe

Jakoś Ty Jezusku  
 Tyn świat umiłował  
 Posłał Cię do stajni  
 A Tyś go pokochol

My Ci Jezusicku  
 W izbie przitulymy  
 U nos mroźne zimy  
 Pierzinke grzejmy

Na całyj Orawie  
 Betlejem zrobymy  
 Na wys Babijsz Góry  
 Gwiazde postawymy

Po kolyndzie syćka  
Ku Tobie przidyne  
Ciebie Zbawicielu  
Prziwitać musyme

Przinesyme jagnie  
Oscypek wyndzony  
Chleba orawskiego  
Kapusty kisonyj

Kozusek barani  
I portki dostanies  
Kie Cie pozbiyrome  
Górolym zostanies

Ociec Twój bacuje  
Ty juhasym bedzies  
Owicki góralskie  
Po wyirchach powiedzies

Bes nawracał owce  
Pomyndzy wyirchami  
My tys nauconi  
Chodzić z owieckami

—

Dziś wielko radość w rodzinie  
I serce nadziejom bije  
Nie zabrać swiyntości tyj chwili  
Tu kazdy z wiarom gazduje

Przed Tobom Jezu Malutki  
Dziś kazdy głowe chyli  
Wyboc złe napisane zycie  
W chytrósci casym sie pomyli

Ty widzis Panie nolepi  
Nase orawskie bywanie  
Cy trzeba płakać na los  
Patrząc na Twoje poslanie

A Ty sie Panie nie skardzys  
Z radościom tyn świot witos  
Kazdego kees umilować  
Skont przisel nigdy nie pytos

Dziś drógi dalekie cłowieka  
Syćkie prowadzo ku Tobie  
Bo mondroś Pana Nasego  
Z Tobom Jezusku w zlobie

—  
Do kazdyj rodziny  
Nieś trzeba nowine  
Ze sie narodziło  
Dzieciątko niewinne

Bo Jezus Malutki  
Tys syndy zawitoł  
Choć drógi zadulo  
Adres sercym cytoł

Widzieli Go w Chyznem  
U Babki gazdowol  
A w Lipnicy Małyj  
Z Królym sie pasowol

Do Lipnice Wielkiyj  
Przesel sie polami  
Teros seł z Łukosym  
Do ludzi z wynsami

W Podsarniu z Jezusym  
Kolyndy spiywajo  
W Harkabuzie chlebym  
Królontko witajo

W Małyj Bukowinie  
Wielko gwiazdo nieso  
Przepiyknie wynsujo  
Z Jezuska sie cieso

W Podwilku na Psiarni  
Swiynty Martyn stoi  
Psy strasnie scekajo  
O Króla sie boi

Świynty Jon z Orawki  
Krzscielnice szykuje  
Bo mu sie na świecie  
Wielki krzest ryktuje

W Jabłuńskom kościele  
Z darami królowie  
Cu Ci Jezu dali  
Orawscy wójtowie

Trzeba dziś wynsować  
Kazdziutkiyj dziedzinie  
scynścio na Orawie

I zdrowio w rodzinie

I jo tys wiynsujym  
 Syćkim Orawianom  
 I całymu światu  
 Pokój nom, Pokój nom

## **Alojzy Śmiech** **wyróżnienie**

### Odpust na Danielkach

Osiedle Danielki to mało dziedzina  
 ale w historii dawno zapisana  
 Tędy prowadziła droga przed wiekami  
 którą przejeżdżali kupcy z towarami  
 był tu piękny dworek, w nim się dobrze żyło  
 a poddanych chłopów strasznie katowano  
 Historycy tyn wieś opisali  
 jak się nad Skopińskim zbójnicy znęcali  
 Dziś tu nie ma dworu, nie rządo tu pany  
 ostatni pan hrabia posed na Balkany  
 A po tamtych casach pozostały wieści  
 dzwonnica przy drodze, dzwon średniej wielkości  
 Przy prastarej drodze kaplicka tam stoi  
 panienka Maryja nad synem się zoli  
 Którego źli ludzie na śmierć skatowali  
 że jest synem Boga dotond nie uznali  
 Stoi tam kaplicka z dala od dziedziny  
 ołocono lasem i szumem jedliny  
 Stela pozierala na ten lud Orawy  
 jak przeżywał biedę, wojnę, głód, mór i zarazy  
 Tu od dowien downa wśród tej leśnej ciszy  
 znajdowali ludzie spokój dla ciała i duszy  
 Zmieniają się casy, kultura i moda  
 droge zbudowano tak jak płynie woda  
 Ani się nikomu nawet nie przyśniło  
 jak się w Danielkach prawie zaboczyło  
 Ks. Janiok z Jabłonki, cłek tu wychowany  
 chciał pokazać światu orawskie walory  
 Posed na Danielki, do tej biednej wioski  
 z panami z Krakowa co pisali książki  
 Tam też zaprowadził przyjaciół Orawy  
 z Rybnika, Krakowa, Gliwic i miasta Warszawy  
 Spodobała się im biedna okolica  
 Madonna z kamienia i stara dzwonnica  
 Ks. Pilarczyka ku sobie dobrano  
 tytuł kapelana zaraz mu nadano  
 Kapelan orawski godny ści i sławy  
 stworzył mocny Związek Przyjaciół Orawy  
 Zgromadzeni razem tak się doradzili

zeby na Danielkach kościółek postawili  
 Syćko sie im w casie pieknie ułożyło  
 przy starej figurce kościółek postawiono  
 Bóg pobłogosławił, kościółek juz stoi  
 przed wiatrem i dyscym Matke Boskom chroni  
 Ona stamtod woło i tak strasnie prosi  
 przyjdźcie do mnie choć raz w roku me orawskie dzieci  
 Głos ten dolatuje pod orawskie strzechy  
 co rok to tu więcej jest ludu z Orawy  
 Ido na Danielki drogami, miedzami  
 chłopci dojeżdżają na wyrch traktorami  
 Wójtowie Orawy wraz ze swoim sztabem  
 tu sie spólnie modło z orawskim aktywem  
 Ks. Dziekan orawski razem z kapelanem  
 odprawiają sume pod kaplicki dachym  
 Ojciec Michał przecudne kazania  
 na tym wyrchu głosi  
 Orkiestra piyknie gro, rzno trąby i basy  
 głos leci po lesie, głosi inne casy  
 Stond sie syćka razem zwracają do Boga  
 bo stond troche krótszo jest droga do nieba

### Jan Czerwień

#### Jako Józef Jabłuński przestoł pić

Powiyom wom tak naprowde, ale Józef pijakiym nie był, wypić wypiuł od casu do casu, ze chłopa bylo kupa i kupe wypiuł a głowe miol mało, to jus nie godo wina.

Wyicie bylo to jakosik po wyborak na sołtysa, Józek sie wyśtimował, jako nowego sołtysa przistoło i pojechał do gminy. Ale po drodze zesel sie ze swagrym i wleźli do gospody zeby wypić po jednym na to nowe sołtysowanie Józka.

Kielo tam wypili tego nie wiyom, wazne ze Józek z gospody wysel i prosto za altobus zalatwił swoje potrzeby fizjologiczne. Altobus odjechał a Józek dali sie zalatwio na ocak całyj dziedziny. W gminie mało ze nie wiedziol jak sie nazywo, to jesce na pytanie kie sie urodził, godo ze wtedy kie Franek Spulników.

Tak sie na niego zgnyywawali, ze z władzy ludowej se żarty stroi, ze mu kazali przisć na drugi dziyń z Frankiym. A nagorsew to go duma spotkało. Prziseł ci Józzej jus w nocy, zeby staro na niego nie chapkała, wloz do izby, wiedziol ze kasik na piecu be w gorku kwaśnica, bo go okropnie susyło. Chyciuł gornek i pije jaz mu sie kasik dobrze robiyło, jastu mu cegosik pełno w gymbie, wyciągo a to wiecheć, wtedy sie dowiedziul, ze wypiuł cielyntom pomyje.

Rano kie mu to syćko baba opedziała Józek godo: Niek to ślak trafi, to nie zek przed gospodom pokozoł babom siyły fizycznyj miłości. To nie zek w gminie narozrobiol, wuni przeboco, bo to tys ludzie. Ale ze jo, nowiykso władza w dziedzinie, wypiuł cielyntom pomyje, przecie ty cie-lontka by moyyj gorzołki sie w zyciu nie chyciyły. Jo sie je tys nie chycym. I do dziś nie pije.



## Bigos na Orawie

Na początku, żeby sycy zrozumieli, powiem, jako u nas na Orawie nazywają ludzi w każdej dziedzinie. I tak nas Chyżnianów marchwiorzami, Lipniczanów pluckorzami, Jabłonczanów pasterniakami, Zubrzyczanów kijaniorzami, Podwilczanów bobiorzami i orawczanów okrowczonami. Powiem wam, że Orawa to nopiękniejszy region naszyj Polski. Jo się dziwiym, przecu turyści widzu jacy Żokopane, kie u nas jes telo rzeczy do zwiydzania. Noprzykład Babio Góra, Muzeum Etnograficzne w Zubrzycy, kościół z jedli w Orowce, a nie gwarzić jus o Chyżnym. Ktusik się może spytać cu tys w tym Chyżnym jes? Powiem, Chyżne to jedyno dziedzina na Orawie, w któryj można uprawiać każdego rodzaju turystykę. Pokoście mi, w któryj dziedzinie na Orawie turysta zmotoryzowany może się wykożoć swoimi zdolnościami, jak niw w Chyżnym. Při dojazdzie nad wodę orawsko natrafi na druge nie lepszo jako i kierowcy w rajdzie „safari” w Kenii, może tys wyskoczyć pod alto jus nie słoń, ale krowa sto procent. Kie już dojadzie, cynny wypocynek zapewniony na dwa tyżnie, bo trzyba rule urwano przykryncić, rysole połumane wyminić, błotniki powyproścać. A jak by mu casu zwysało, to może is w cynie społecnym popracować ku skole, ktero stawiajo jus seś roków a bedo jesce z dziesiync. Orawa zapewnia tyz wyżywnie prze syćkik, na przykład z troskom o gości spoza Orawy dziwynta z organizacji młodzieżowyj w Chyżnym zrobiły przepis na „bigos orawski”. A cu trzeba do tego bigosu to na Orawie sto procent dostaniecie. I tak: kilo marchwie, dwa kilo plucków, kilo pasternioku, dwa kilo zymnioków pokrajanyk w drobne okroweckie, dwa kilo bobu, syćko drobno posiekać, chodzić do gorka, przykryć kijanion i dusić piytnaście minut (ale nie babe jak się nie udo) ba bigos. Kie się jus udusi to posolić i do smaku popieprzić, otworzyć okno i ciekawe cy się to do zjeś.

## Nasi strażacy

Keym wam opedzieć o nasyk strażakak, to cok usłysoł i to cuk zapamiyntoł, tak po swojymu.

Wycie, jesce za staryj Polski kasik koło 30-tego rok, poru młodyk ludzi siedziało w karcmie (wtedy w Chyżnym karcma była). A ze grosia chrucho nie było, to i chrucho nie piyli, zacyni obmyślać. Jeden sniyk godo: chłopcy syndy na Orawie zakładajo straż ogniowo, przecuby w Chyżnym miała nie być. Chyciły, poru wysłali na przeskołynie, obskocyli ka trza i tak się zacyno. Remize srażacko zrobiyli ze staryj jaty koło cesarki, a piyrso sprzynt jaki tam mieli to było pore putni i pore grabin. Po jakimś casie dostali piyrso pompe ryncio, wycie tako husiówka, ze poziarów wtedy było wyncy jako dziś, to się uhusiali. Zacyni tys organizować orkiestre dynto. Pozganiali instrumynta, a kie zagrali piyrso roz na św. Floriana cało dziedzina przisła posłuchać. A dziwynta kwicały jak za moik casów kie powstałi bitlesy. Jo nie pomiyntom, ale ze po paru miesioncak urodziły się duzo nieślubnyk dzieci, a syćkie chłopcy chciały zostać strażakami. Przisła wojna i syćkie niescynścia, nos wziyni ku Słowiynsku, poziarów kupa a na dodatek ruskie wziyni pompe, myśleli

ze sie tym bimber ciągnie (ruskie w tym czasie byli przy putniak). Instrumenta muzyczne straż pozycyla do Trstieny a po wojnie za kore zeme nie zostali przy Slowiynsku, instrumentów nie wrócili. Została jedna trąbka, ta na któryj gro blachowy strażak na wiyzy remizy strażackiij. Przisło Polsko Ludowo i tyrzeba było zacynać od pocontku, po jesce jednyj pompie husiowce dostali, nareście pompe motorowo. Przisła piyrso akcja pozarowo i zacyno sie. Pompa nie chce pociągnuć wody. — wycie, nie wiym cy masiny rozumio cłowieka, ale ta pompa zrozumiała — zezłosceny mechanik strażacki wyciągnuł sklonke gorzołki i godo, bestyjo jedna uparto, požryj na mnie jako jo chytom cug i pociągnuł po nasemu, po góralsku. Zalol jesce roz pompe i zrozumiała, jacy ze pote i mechanika i pompe trzeba było dzierzać, tak sie uparli do roboty. Zaś inny strażak przisel do domu i godo babie — babo, teraz musis mi jajka skwarzić i kury warzić, bo po rzepie z kapustom to symnie strażak nie be. Przy nowyj pompie wąż nie kce is za mną, bo jo zanim i leje ka som kce. Kiedy jus mieli lepszy sprzyn, zacyni obmyślać o remizie, mieli dość ponywyirki po jatak i piwnicak, — cy slyseliście o takim powiedzyniu „no to co, pomożecie”? Jo wom powiyim tyn Gierek to nie tylko dulary pozycol, ale i pomysły. Przecie to hasło wysło od naszyk straziaków dlugo przed Gierkiym (skurcybyk napozycol a nic nie powrocol). Kiesik na zebraniu dziedzińskim kómdant straży godo ideme budować remize, no to cu pomożecie? Ludzie sie zgodzili, władze wtedy Gromackie tys i cu mome remize? — mome. Zostal jesce jedyn problem, do poziaru dali jeździli kuniami, syćko straż dookoła mieli alta a nasi niy. Kiesik pojechali do poziaru, dojechali ostatni, kunie tak sie hanbiły, ze uciekly do domu i niechały naszyk straziaków przy ogniu samy, niek sie sami hańbio. Od tego casu zacyni powaznie myśleć o alcie, uruchomili tajne sluzby p rzez Warsiawe i zołondek tyk z centralnego alto załatwili. Powiyecie, ze chyźniańsko straż mo „agentów”, jo ni wiym, ale na ostatnim zebraniu uchwalili, ze lustracyje nie bedzie a aktów tys nie bedo polić. Jo naszyk straziaków sanujym za gospodarność, cystość, zdrowie i odwage i trafnie podyjmowane decyzyje. Powiyecie, ze to nieprawda — no to posluchojcie. O gospodarności tok juz wom opowiadol, teros wom powiyim reszte. po kazdyj akcji poziarowyj, muso plukać wynże, syćko wymyć i prziryktować do alarmu. Po tym trza zadbac o zdrowie, bo przecie robio mokro robote, to rymatus nie byda, jo nie wiym jako inni zapobiegajo rymatusowi, ale nasi nacierajo stawy i inne cynści ciała spirytusym a ze to trza nacyrać s pośrotka, to nic dziwnego, ze to dość dlugo trwo. Baby zaś wystrasone o chłopów zazyrajo, jako im idzie kuracyja, chłopcy odważnbe, jak na straziaka przistalo, kie dożre który swojo, toby do ognia posel, ale nie za niom, ba przed niom. Zaś na zebraniu straziackim, punkt dyskusyjo, niechujna na som kuniec. Dyskusyja tak trwo cynsto do rania, jes tak scyro i otwarto, ze moze zrozumiyć i głuchoniyiny, bo aj ryncami tłumaco. Nasi straziacy powinni sycka wlyś do nasego parlamentu, ci by tam zrobily porządek, „głosujcie za niymi”.

## Wiersze Wandy Pilchowej

POLSKO!

NIE Ma takiej siły, która by Cię z serca wydarła  
Bo każda kropla krwi TOBĄ przesycona  
I CHOĆBY mi najbliższa istota umarła  
Z boleścią i rozpaczą wyciągnę RAMIONA  
Do Ciebie Polsko!

Będę Cię WE śnie wołać stratą obłąkana —  
Nie! — Nie zginiesz! Ty będZIESZ — bo jak by się ŻYŁO!  
A kiedy się OBUDZĘ ..... padnę na kolana  
DzięKUJąc Bogu — że mi się śniło  
O Tobie Polsko!

3-4 wrzesień 1939

### Brydzie Janinie

(poświęcony pamięci wybitnej działaczce Spisza)

Postać skurczona na śniegu.....  
Usta do krzyku otwarte —  
— skońCZONE W ostatnim biegu  
Twoje dążenia uparte —

Tak jak samotna przez życie —  
Samotnie trzeba umierać —  
I tylko zamieć na szczycie  
PRZYSZŁA Ci siły wydzierać

TYLKO Ci ona rzuciła  
W twarz to ostatnie wyzwanie...  
Szyderczym poświstem drwiła  
Że na nic Twoje zmaganie — !

Że na nic wszystkie Twe wzloty  
Wszystkie zdobycze...dążności —  
Na nic marzenia, tęsknoty  
Że będziesz echem przeszłości...

Cóż Ci powiedzieć mogę  
Ubogą zdaje się mowa —  
Na Twoją w nieznane drogę  
Zbędne mi stają się słowa

Nic nie pomogą dziś smutki —  
Nie wskrzeszą Ciebie westchnienia  
— Choć ŻYCIA TWEGO czas krótki —  
DŁUGO trwać będą wspomnienia

14 marzec 1962

## Do Ojca św. Jana Pawła II

A kiedy dzwon Zygmunta uderzył rozgłośnie  
I wraz z nim — Polskie serca zabiły radośnie...  
— Lud witał Cię — i żegnał, w on czas Ojciec Święty  
DUMA...lecz także troską z głębi serc przejęty.

Bo choć Polska-Ojczyzna Twoja zaszczycona —  
— Bóg włożył wielki ciężar na Twoje ramiona.  
Na cząstki dzieląc serce — z miłości tej plodów  
Jesteś Papieżem-Ojcem... dla wszystkich narodów.

Ale Bóg tak już sprawił — serce...ludzka dusza  
posiada pewną strunę...którą..On porusza...  
— Ta struna tajemnicza...nieznana...i złota  
Ręką Boga dotknięta — to ludzka tęsknota!

I kiedy się odezwie w sercu TWYM wśród ciszy...  
Tylko Twoją Ojczyznę — nutę Jej usłyszysz...  
Może bory zaszumią odległym wspomnieniem...  
Zakolyszą się łany zbóż...i kwietne łąki...  
I zadzwonią cichutko w lasach — leśne dzwonki.

Bóg tylko taką chwilę ocenić podoba  
Gdy wtedy...Cię Ojczyzna — tęsknotą zawoła!

Ale wiedz o tym, Ojciec — my Twoi rodacy  
Na każdy dzień Twojej żmudnej i tułaczkiej pracy  
Położymy przed Bogiem...gorące pacierze  
Wierząc...że swą Boską mocą Cię ustrzeże

Od wszelkiego zła świata — i doda Ci siły  
By przez Ciebie się Jego słowa wypełniły  
„Jam jest świata zbawieniem — czegóż się trwożycie  
Przecież kto we Mnie wierzy — posiadał wieczne życie!”

Gdy na Boże Narodzenie w Polsce zabrzmiały wszędy  
Przy choince...tak znane od wieków kolędy —  
— poproś Boga, nasz Ojciec — niech w nas wiarę mnoży —  
— i pobłogosław Polskę — Ty zastępco Boży!

Jabłonka Orawska, 7 styczeń 1979 r.

**Franciszek Stechura**  
Politykom z nieba

Tyn nas orawski świat  
młodość i uroda  
wartko uciekajo  
skoda ik tys skoda

Orawsko kultura  
starodawne zwyki  
z biegiem casu gino  
jako w morzu — rzyki

Piykne młode roki  
przy Maminym boku  
zamuliyla woda  
w zyciowym potoku

A te troche starse  
có nie wziyna woda  
podeptała wojna  
tyk najbardzi skoda

Przeto polityków  
có im wojny trzeba  
niek jasny ślak trafi  
z wysokiego nieba

**Wiesław Janusz Mikulski**

z cyklu „Krzyk wiatru”

Panie oto stągwie  
które napelnilem tęsknotą  
pełno wokół chorych  
trędowatych sparalizowanych  
ślepych  
przyjdź i dotknij  
uzdrów  
umarłych przywróć życiu  
oczyna wypelnionymi po brzegi  
miłością przywróć spokój  
naszym душom  
gdzy stopy Twoje rosimy łzami  
gdzy wchodzimy na drzewa  
naszych osmotnień  
wypatrując Ciebie

**Jerzy Kiersztyn**  
Dzwony gorejące \*

Spieszzy  
w lunach świątyn Pochylony  
unosy z požogi dzwony

Zmarłych oplakiwał  
żywych wołał  
jak obudzić dzisiaj zdoła

Spoczał Frasobliwy  
ciernie objął  
w męce

Ostro  
co raz ostrzej  
ranią Ewangelii serce

Zmarłych oplakuje  
żywych woła  
jak podźwignąć znowu zdoła

\* Na przestrzeni ostatnich lat spłonęły zabytkowe drewniane kościołki góralskie w Niedźwiedziu, Olszówce, a ostatnio na Obidowej. Jak donosiła w 1995 roku telewizja, w Norwegii też płoną świątynie, a ostatnio grupa satanistów podpaliła zabytkowy kościółek z XIII wieku w Stavanger.

z cyklu „Samotność gwiazd”

To Bóg zatrzymał się przed tobą  
to On był kiedy myślałeś  
że to jest tylko zwykły nędzarz  
to Boga nakarmileś  
odartego z blasku i splendoru  
To Bóg zatrzymał się przed tobą  
kiedy o drogę ciebie pytał  
— Jemu podałeś swoją dłoń...

x x x

tak wiele interesów spraw  
uliczek krętych naszych godzin  
Panie oczyść nas i spraw  
by zachwyty Tobą miłość rodził

w zmęczeniu minut w pocie dni  
które jak chmury przemijają  
oczyszczyć nas Panie i spraw by  
deszcze spadały w ziemię czasu

tak wiele interesujących spraw  
i słów i słów zbyt wiele pada  
oczyszczyć nas Panie z kłamstwa  
prawd  
miłością swoją wypowiadaj...

z cyklu „Tęsknota słońca”

Obmyj mi nogi Panie  
i ręce moje  
i moją twarz  
i myśli w strugach  
Twojego deszczu  
niech miłość moja  
w nim lśni i drga  
wykąp mnie w morzu  
łaski swojej  
co nie zna nocy ani dnia  
obmyj mnie Panie  
w strugach Twych  
niech się oczyszczę  
z brudu lat ...

x x x

idziemy niosąc czasu kosze  
krętymi ulicami dni  
wyboistymi grzbietami godzin  
idziemy Panie za Tobą  
Ty sycisz zielone drzewa  
rozjaśnione źrenice naszych oczu  
i twarz nasza podobna Twojej  
zastyga w zwycięskiej śmierci

x x x

udziel mi łaski więcej  
udziel  
gdy wiatr czasu kolebie moim  
sercem  
jak flagą  
wzmocnij mnie  
w trudzie biegu dni  
niczym uskrzydłych koni  
w gonitwie czasu

gdzie dzień miesza się  
z nocą  
Panie Swojej łaski  
mi udziel  
wspomóż swoją mocą ...

x x x

podnoszę ku Tobie oczy  
gdy budzi mnie dzwoni światła  
dziękuję Ci za łaskę snu  
odpoczynek serca krzepkość nóg  
napelnij mnie swym Duchem  
bym dziś czynił co Ty chcesz  
na drogach wzmocnij moje nogi  
uczyn odporną moją twarz  
na bicz kamyczków którymi miota  
zła wiatr

z cyklu „Słoneczny sen”

oczyszczyć moje wody  
zmacone przez grzech  
uspokój moje fale  
wzburzone szybkością łodzią  
moich zmysłów  
oczyszczyć nade mną drogę  
do nieba pograżoną we mgle  
moich pożądań  
wpuść żyłami światła  
słońce Twojej łaski  
światła którym oplatasz  
mój dzień

x x x

zbuduję Ci Panie mosty  
z pajęczyny słowa  
którą przeniosę Twą dobroć  
i miłość  
tylko mnie wspomóż  
i prowadź

stopami swoimi zdeptę  
zła chwasty  
jeśli mnie podtrzymasz  
wytrwam  
niech się pali drżąca w sercu  
miłość  
w świątyni mego ciała

x x x

za Tobą podążam jak ślepiec  
wleczony czasem snów wiatrem  
gdzie jestem nie wiem  
podtrzymaj moje ręce bym  
przypadkiem  
nie przewrócił się o nierównych  
chodników  
krawędzie nie zbrudził nóg  
błotem ulic idę za Tobą  
jak ślepiec pomóż mi  
bym mógł nauczyć się odczytywać  
Twoją obecność Twoje słowa  
na chropowatych wypukłościach  
dni

## Alfabetyczny spis nowych członków,

NAZWISKO,	MIEJSCE URODZENIA,	MIEJSCE ZAMIESZKANIA:
Grelak Andrzej Piotr,	Jabłonka,	Zbrostawice
Kulka Julian,		Kraków-Nowa Huta
Kulka Urszula,		Kraków-Nowa Huta
Motor Maciej mgr,		Sidzina
Najduchowski Andrzej mgr,	Kraków,	Grajów
Najduchowska Ewa mgr,	Kraków,	Grajów
Najduchowska Daria,	Kraków,	Grajów
Najduchowski Grzegorz,	Kraków,	Grajów
Roszkowski Jerzy M. dr,	Szczecinek,	Zakopane
Siarka Edward mgr,		Podsarnie
Skawiński Marek,	Olkusz,	Bukowno

### Wydawca:

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie

Redaguje kolegium:

ks. Władysław Pilarczyk — red. nac., Tadeusz M. Trajdos — zastępca,  
Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz, Leon Rydel,  
Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — red. tech., Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci:

Emil Kowalczyk, Krzysztof Staszekiewicz, Jadwiga Pilchowa, Józef Pieróg,  
Alojzy Śmiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów. Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczone w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o systematyczne wpłacanie składek członkowskich. Składka za rok 1995 wynosi 2 zł, za rok 1996 wyniesie 5 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I/O Kraków, 35510-161264-132

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a.

Zebrania Zarządu Głównego odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca z wyjątkiem wakacji o godz. 17.00.



## Spis treści

Emil Kowalczyk, ks. Władysław Pilarczyk <b>Prezydent RP Lech Wałęsa przy grobie Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej</b> .....	3
Tadeusz M. Trajdos <b>U początku historii Lipnicy Małej</b> .....	7
Stefan Smreczak <b>Wasza Ekscelencjo Najdostojniejszy Księżę Biskupie</b> .....	17
Antoni Wontoreczyk <b>Małolipnicka orkiestra dęta Jest w orkiestrach dętych jakaś siła</b> .....	21
Antoni Wontoreczyk <b>Gminne dożynki 1995 r. w Lipnicy Małej</b> .....	25
Jan Bratkowski <b>Ludzie sztuki na Orawie</b> .....	31
Krzysztof Staszekiewicz <b>III Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya. Jabłonka Orawska w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego w sobotę 22 kwietnia 1995 roku</b> .....	33
Ryszard Kantor <b>Kultura i świadomość na pograniczach. Przypadek polskiej Orawy *</b> .....	42
Jerzy M. Roszkowski <b>O zagadnieniu polsko-słowackiego pogranicza</b> .....	53
Antoni Grelak <b>Moje zmagania z językiem węgierskim</b> .....	64
Antoni Grelak <b>Orawscy pełnicy</b> .....	69
<b>Uzupełnienie — Leon Rydel</b> .....	71
Emil Kowalczyk <b>Działalność literacka i publicystyczna Piusa Jabłońskiego</b> .....	71
Ks Władysław Pilarczyk <b>Dzwonnice w Lipnicy Wielkiej</b> .....	82
ks. Władysław Pilarczyk <b>Górska Przystań w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce</b> .....	88
Ryszard M. Remiszewski <b>Księżę Szezechowiczu, dokonaj jeszcze raz cudu na Orawie!</b> .....	94
Ryszard M. Remiszewski <b>Machay — Machaj</b> .....	96

Ks. Władysław Pilarczyk, Andrzej Matuszczyk	
<b>Ignac Skoczyk</b> .....	97
Ks. Władysław Pilarczyk, Andrzej Matuszczyk	
<b>Paweł Pilarczyk</b> .....	100
Leon Rydel	
<b>Barwy Orawy z palety pana Kazimierza Puchały</b> .....	107
Leon Rydel	
<b>Uzupełnienie życiorysu Kazimierza Puchały</b> .....	117
Leon Rydel	
<b>O Małgorzacie Starzyńskiej</b> .....	119
Andrzej Haniaczyk	
<b>A wszystko zaczęło się tu, na Orawie...</b> .....	126
Ks. Władysław Pilarczyk	
<b>II Spotkania Regionalistów Karpackich</b> .....	135
ks. Władysław Pilarczyk	
<b>Kazanie na 85-lecie L. Rydla</b> .....	137
Emil Janowiak	
<b>Orawskie „wesele” dostojnego Jubilata</b> .....	138
Emil Kowalczyk	
<b>„Lipnickie ławy” — program nagrodzony w konkursie</b>	
<b>„Małe ojczyzny — tradycja dla przyszłości”</b> .....	161
Emil Kowalczyk	
<b>Srebrny Talar — być najlepszym</b> .....	163
Emil Kowalczyk	
<b>Porozumienie o działalności patronackiej Akademii Rolniczej</b>	
<b>im. Hugona Kołłątaja w Krakowie w Gminie Lipnica Wielka</b>	
<b>na Orawie</b> .....	164
Janusz Andrusikiewicz	
<b>Orawiana w „Roczniku Podhalańskim”</b> .....	165
Gabriela Święcicka	
<b>Zakochani w Szczawnicy — po raz wtóry</b> .....	168
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Koncert światowego formatu</b> .....	170
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Gospodarka Orawy. Spółdzielnia</b>	
<b>Budowlano-Produkcyjno-Handlowa</b>	
<b>w Jabłonce Orawskiej</b> .....	174
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Echo św. Michała</b> .....	175
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>„Cas słonkiem malowany”</b> .....	176

Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Niedziela Palmowa w Zubrzycy Górnej</b> .....	177
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Kościół bliżej rodziny.</b> .....	177
<b>Święto pasterskie w Lipnicy Wielkiej</b> .....	179
Józef Zając i Alina Leksander	
<b>Rozwój szkoły i szkolnictwa w Szkole Podstawowej nr 1 w Podwilku od roku 1945 do 1995</b> .....	181
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Nowy Targ, dnia 6.10.1995 r.</b> .....	187
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Odeszła Matka lekarza</b> .....	187
Leon Rydel	
<b>Pożegnanie śp. Marty Jabłońskiej dnia 23 września 1994 roku</b> .....	188
Krzysztof Staszekiewicz	
<b>Teodor Pawlak</b> .....	189
<b>XVI Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego</b>	
<b>Protokół Jury pracującego w dniach od 3.11.1995—6.11.1995</b> .....	195
<b>Utworky wyróżnione na Konkursie</b> .....	197
<b>Wiersze Wandy Pilchowej</b> .....	225
<b>Wiersze:</b>	
Franciszek Stechura .....	227
Wiesław Janusz Mikulski .....	227
Jerzy Kiersztyn .....	227
<b>Alfabetyczny spis nowych członków</b> .....	230



